

PRZE KROJ

MITI I PRAWDI
O PSYCHOLOGACH
ZWIERZĄT DOMOWYCH

s. 76

CAŁKIEM NOWE
BLIŹNIAKI
PODBIJAJĄ POLSKĘ

OD DZIŚ KUBA WOJEWÓDZKI
OBRAŻA W „PRZEKROJU”

Podwójny
nume
na dług
weekend

11 / 3175/3176 • 26 kwietnia 2006

4,90 zł /w tym 7% VAT/



Najsztub
pyta Durczoka
**CZEGO SIĘ BOI,
NOWA BRONŃ
TVN**



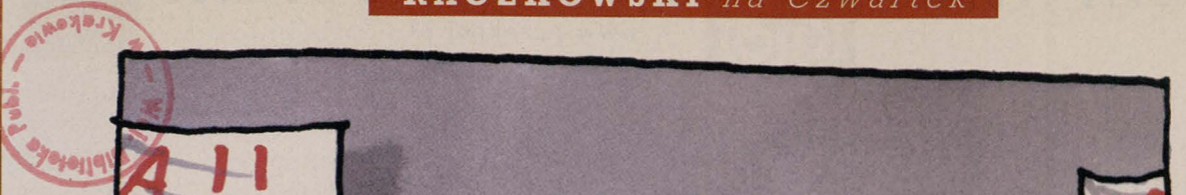
Indexs 371424

Następny numer
w poniedziałek
8 maja

FAKTY LUDZIE OPINIE



PRZE
KROJ



Nowa Toyota Yaris.
Miłość od pierwszego
prowadzenia.



Nowa Toyota Yaris od 37 900 PLN*



Zaskakujące, jak wiele najnowocześniejszych rozwiązań może znaleźć się w jednym samochodzie. Bezkluczkowy system zapłonu, precyzyjny układ kierowniczy gwarantujący pełną kontrolę na zakrętach – nawet przy dużych prędkościach, 5 gwiazdek w testach bezpieczeństwa

Euro NCAP, mnóstwo przestrzeni – dzięki całkowicie składanym tylnym fotelom, bardzo pojemny bagażnik (do 373 l), eleganckie wykończenie wnętrza. Cóż, gdy chodzi o wprowadzanie nowych standardów, ktoś musi być pierwszy... Zapraszamy do salonów.



TODAY TOMORROW TOYOTA

*w standardzie: ABS, EBD, BA, wspomaganie kierownicy, 2 poduszki powietrzne, radio CD

Yaris – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 4,0 do 7,2 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 119 do 141 g/km.

Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycyfanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl, na podstronie: Recykling samochodów.



PRZECIWKO PRÓBOM LIKWIDACJI AGEN-
CJI TOWARZYSKICH PROTESTUJĄ NAJ-
STARSZY KLIENTY ŚWIATA.

Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o potępiającej rzeźbiarzy fatwie wielkiego muftego Egiptu Alego Dżumy (w mianowniku: Dżumaa, tym razem z nazwisk nie żartujemy), najważniejszego teologa i zarazem prawnika tego kraju. „Prorok Mahomet twierdził, że rzeźby przedstawiające żywe istoty są dziełem szatana, a rzeźbiarzy po śmierci spotka okrutna kara. Pamiętajcie, że wszelkie posągi są sprzeczne z islamem” – przypomnieli handlarzom i producentom egipskich pamiątek mufty. Bo zrobi się dużo ciekawiej, kiedy któryś mufty uświadomi sobie, że każde lustro przedstawia żywe istoty.

...o uczestnictwie Waldemara Pawłaka w grach koalicyjnych. Bo tu nic nowego się nie dzieje. Ten wybitny polityk ludowy (od lat umiejętnie podtrzymujący swój publiczny imidż, którym zastąpił sobie na pseudo „Portret Pamięciowy”) tylko powtarza odegraną już kiedyś przez siebie

rolę: najważniejsi ludzie w państwie woleliby obsadzić w niej Jana Olszewskiego, ale z powodu stałej niedyspozycji tegoż znowu muszą zastąpić go Pawlakiem.

...o tym, dlaczego w Japonii obowiązuje ruch lewostronny. Bo sprawą zajął się (podobnie jak ważkim problemem, dlaczego Rosjanie zakazują dopiero po trzecim kieliszku) nowy opiniotwórczy „Dziennik”. Oczywiście wiemy, że człowiek tak wykształcony jak Robert Krasowski, naczelny pisma, też wie, że o ruchu w Japonii nie zdecydowało noszenie mieczy przez samurajów na lewym boku, lecz raczej wzorowanie się na Wielkiej Brytanii przy okazji budowy infrastruktury kolejowej i drogowej. No, ale naczelny nie może przecież wszystkiego czytać – co fakt, to fakt.

...o sondażach poparcia dla partii. Bo jest jak zwykle, czyli tu

wzrosło, tam spadło, owdzie drgnęło. A co gorsza, wyrażone w telewizyjnym półgębkiem marzenie Romana Giertycha: „Chciałbym, by społeczeństwo mogło choć na chwilę o nas zapomnieć”, już się spełniło – o LPR pamięta coraz mniej ewentualnych wyborców.

...o zmianie w Pałacu Prezydenckim. Bo jako znani malkontenci i przedstawiciele mediów „bardzo brutalnie atakujących” po prostu nie potrafimy obiektywnie przekazać dobrych wieści od rzecznika prezydenta. A przecież, jak zapewnia Maciej Łopiński, „[Prezydent] trzy pierwsze miesiące poświęcił przede wszystkim polityce zagranicznej. Teraz skupi się na tym, co się dzieje w kraju. Będą sejmowe oreadzia, częstsze posiedzenia Rady Gabinetowej i więcej wywiadów w mediach”. Czyli sukcesy gwarantowane, toż mocarstwa leżą już u naszych stóp.

CYTAT tygodnia

Dla dobra kraju powinniśmy przybliżyć swoje stosunki

– GENOWEFA WIŚNIEWSKA,
posłanka Samoobrony,
o potrzebie koalicji jej partii z PiS



POWIĘKSZENIE

6 TERAZ CHAOS

NAJSZTUB PYTA

14 CO Z TĄ KARIERĄ?

Nie wiedziałem, że plotka tak silnie funkcjonuje w obiegu, że jest tak silnym elementem życia publicznego, przynajmniej w Warszawie – dziwi się Kamil Durczok

A WŁAŚCIWIE TO...

22 KOMENTARZE
PIOTRA NAJSZTUBA
i WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO

KRAJ

24 PRZEKRÓJ TYGODNIA

26 KTO RZĄDZI RZĄDAMI

To, że ktoś jest premierem, wcale nie znaczy, że naprawdę rządzi. Przyjrzelśmy się naszym rządcom, by sprawdzić, gdzie i jak zapadały decyzje

30 MY, ŚWIĘTE KROWY FISKUSA

Twórcy wszystkich maści, poddajcie się! Jesteście zwykłymi podatnikami

KRÓTKA ROZMOWA

34 ROLNIK CZEKA, A JURGIEL NARZEKA

O brak podstawowych kompetencji oskarża obecnego ministra rolnictwa jego poprzednik Wojciech Olejniczak

ZAGRANICA

36 PRZEKRÓJ TYGODNIA

38 EUROPA NA SPRZEDAŻ

Możesz kupić sobie tysiącletni donżon we Francji, całą wieś we Włoszech albo nawet wyspę w Szkocji – wystarczy trochę fantazji i parę milionów euro

LUDZIE

44 CZAS PIETKIEWICZA

Jak peerelowski impresario stał się przyjacielem prezydenta Kaczyńskiego, czyli od PZPR do prezesury TVP

48 DWAJ KRÓLOWIE

Bliźnięta z Kielc podbijają telewizorów – czy tak wyglądały początki wielkiej kariery braci Kaczyńskich?

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

52 GDZIE DWÓCH SIĘ BIJE,

TAM TRZECI... TRACI

Klient między młotem uczciwości a kowadłem szarej strefy

54 PYTANIE NA ŚNIADANIE,

NA OBIAD, NA KOLACJĘ

Jaka będzie telewizja przyszłości? Bez reklam i bez sensu, ale nie bez pilota

58 POLSKA DLA POLAKÓW

To nieprawda, że byliście już wszędzie – sprawdźcie nasze propozycje wyjazdów na weekend nie tylko majowy

68 MINIVANY

NA MAKSIWEEKEND

Jak zapakować całą rodzinę

do samochodu plus cztery rowery, kanarka i psa

TEMAT „PRZEKROJU”

76 CO GRYZIE PSA?

Psychologowie zwierząt domowych – gdzie kończy się wiedza, a zaczyna hochsztaplerka?

KOLEKCJA „PRZEKROJU”

85 ANTY-MATEJKO

Wojciech Weiss był rasowym, wolnym artystą

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

88 FILM „Jasminum”

92 MUZYKA Red Hot Chili Peppers „Stadium Arcadium”

94 KSIĄŻKI Chuck Palahniuk „Rozbitek”

96 KOMIKS „Fastnachtspiel”

98 TEATR „Wszystkim Zygmuntom między oczy”

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK

RACZKOWSKI, W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY

20 TECZKI OSOBOWE,

NA CZCZO IGORA ZALEWSKIEGO

74 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

100 EKSTRA

101 RACZEJ RACZKOWSKI

105 KRZYŻÓWKA

106 BUBLOTEKA, CZYLI EKSTREMALNY PRZEGLĄD TYGODNIA KUBY WOJEWÓDZKIEGO

107 ROZMAITOŚCI

ŻYCIE
z „Przekrojem”„PRZEKRÓJ” NA FAŁD
postuchaj i zobacz

OBYCZAJE

ANTYBAND
94 FM Warszawa, 104.4 FM Katowice

czwartek, 21.00

„Przekrojowa sprawa”

ZAGRANICA

Polskie Radio Informacyjno

TOKEM

czwartek, po 15.00

„Blog FM”

NAUKA, KULTURA,
TEMATY SPOŁECZNETrojka
POLSKIE RADIO

wybrane czwartki

w Klubie Trójki

godz. 21.00

TEMATY SPOŁECZNE
BADANIA OPINII

RMF i BOR

każdy czwartek

komentarze

Piotra Najstuba

KULTURA

Clam

czwartek, godz. 10.30

„Przekrój» wydaje

polecenia kulturalne

TVP1 sobota, godz. 11.00

„Czarna owca”

- recenzje

Bartka Chacińskiego

„PRZEKRÓJ” W SIECI

najlepsze tematy z „Przekroju”

do czytania i dyskusji co tydzień

onet.pl wp.pl

www.przekroj.pl

POD PATRONATEM

„PRZEKROJU”

■ FILM:

„Hi Way”

■ KSIĄŻKI:

„Upadki” Anne Provoost

■ MUZYKA:

Sofa „Many Stylez”,

Myslovitz „Happiness Is Easy”



Rodzinne spotkanie

JACOBS



Kawa rozpuszczalna JACOBS KRÖNUNG.
Z najlepszych ziaren kawy JACOBS.



POLITYKA • KULTURA • PROBLEMY SPOŁECZNE



„Przekrój na żywo” to otwarty klub dyskusyjny
Spotkanie odbędzie się 26 kwietnia o godz. 19.
Gościem klubu będzie Andrzej Lepper,
spotkanie poprowadzi Piotr Najstub.
Teatr Wytwórnia na warszawskiej Pradze,
ul. Żąbkowska 27/31 – wejście od ul. Markowskiej
(na terenie Fabryki Wódek „Koneser”) **Wstęp wolny**





Diugo planowałem sfotografować nad jeziorami - w powiecie Chmielnym na Kaszubach. (rocznik 1974) o tym zdjęciu z Granwaldu gdzie co roku w rocznicę bitwy odbywa się inscenizacja walk rycerskich. Ale pierwszą osobą, którą Omulecki tam spotkał, nie rycerz tylko handlarz wychowanym z zwierzętami. - To by mocniejsze od bitwy - wspomni Omulecki.

Noc świętojańska Anno Domini 2004 - W środku nocy paru chłopaków przyjechało na rowerach, by poskakać do wody. Na szczęście nie byli pijani - mówi Igor Omulecki, jeden z czołowych fotografów pokolenia trzydziestolatków



MARCEL ANDINO VELEZ

TERAZ CHAOS

Zdjęcia trzydziestki czołowych fotografów zgromadzone na wystawie „Teraz Polska” próbują odpowiedzieć na pytania: Jak ją widzimy? I co w niej widzimy?



Fotografowanie Śląska w kolorze do niedawna było rzadkością – konwencja wymagała, by pokazywać go w czerni i bieli, a raczej w wiecznej szarości. Roman Łuszczki (rocznik 1972) osiedlił się w Katowicach po dziewięciu latach spędzonych w Holandii – tujejszy pejzaż był dla niego całkowitą egzotyką. Podobnie jak czarno-biała tradycja fotograficzna

Tylko zimno i pada, zimno i pada na to miejsce w środku Europy, gdzie ciągle samochody są kradzione” – śpiewał w roku 2000 Kazik Staszewski. Dwa lata później, w kwietniu 2002 roku, Andrzej Stasiuk opisywał na łamach „Przekroju” swe wrażenia z podróży pociągiem z Gdańska do Krakowa: „Wypatroszone lodówki w szczerym polu, stare pralki w lasach, gacie byle gdzie, wyłopany ocean Coca-Coli i Fanty,

a plastiki unoszą się jak milionowe ławice. (...) A w najgorszych pipidowach wyjebane neonowe szyldy: »Świat łazienek«, »Kraina armatury«, »Salon zlewozmywaków«, »Galeria sraczy«, »Studio parapetów«, »Świątynia bide-tów«, mój kraj jest głupi jak but i zawsze będzie wyglądał jak stróż w Boże Ciało, zawsze się będzie pindrzył jak cieć do kościoła”.

Mocne słowa. Dwa lata po podróży Stasiuka jego kraj wstępuje do Unii Europejskiej w od-

świętnym rozkwicie maja, kiedy świeża zieleni przykrywa śmietnisko i Polska przemienia się w laurkę na swój własny temat. Polacy, którzy przecież z okien pociągów, samochodów i pe-kaesów widzą to samo co Stasiuk, powszechnie uznają Polskę za wyjątkowo piękną – tę opinię potwierdzają badania opinii publicznej. I bywa-ją chwile, gdy trudno się z tym nie zgodzić. Więc jak patrzymy na Polskę? Jak ją widzimy? Co w niej widzimy?



Obraz „Jezu, ufam Tobie” na ścianie domu opieki w Hałembie, dzielnicy Rudy Śląskiej, sfotografowany przez Romana Łuszczkiego

Wystawa „Teraz Polska”, przygotowana na festiwal Miesiąc Fotografii w Krakowie odbywający się od 5 do 31 maja, próbuje pokazać spojrzenia na Polskę. Trzydziestka fotografów, z których większość to ludzie młodzi – część już z dorobkiem i nazwiskami, część dopiero debiutująca – pokazuje na 130 fotografiach swoje sposoby patrzenia na Polskę. – Trzeba dojrzeć, żeby fotografować swój własny kraj, swoją rodzinną przestrzeń. Trze-

ba pokręcić się trochę po świecie, obfotografować obcą rzeczywistość – mówi Krzysztof Miękus, pomysłodawca i kurator wystawy, redaktor naczelny miesięcznika „Pozytyw”, 30-latek.

Jego przygoda z fotografią dokumentalną zaczęła się na dobre w 2002 roku, gdy pojechał do Afryki fotografować pandemię AIDS. Gdy wrócił, zrozumiał, że równie ważne jest dokumentowanie polskiej codzienności. Wie-

lu uczestników wystawy ma podobne doświadczenia. – Dziewięć lat przemieszkalem w Holandii, ukończyłem tam szkołę cyrkową. Przez kilka lat występowałem po całej Europie. Cały czas robiąc zdjęcia – opowiada Roman Łuszczki, rocznik 1972. Do Polski wrócił niedawno, osiadł w Katowicach, zupełnie przypadkowo. Śląsk okazał się dla niego niesamowitym zjawiskiem – właśnie w sensie wizualnym. Fotografuje go w kolorze na przekór

Emerytowany woltżer
ze szkoły czarno-białej
w Julinku – Mieczysław
Grzebiętkowski
– w obiektywie
fotoreportera Rafała
Milacha (rocznik 1978)



obowiązującemu kanonowi pokazywania Śląska w czerni i bieli. Bo na Śląsku kolor faktycznie nie ma lekko. Musi walczyć o przetrwanie. Zdjęcia Łuszczkiego to ręka wyciągnięta ku śląskiemu kolorowi. I ku pełni tamtejszego życia.

Woltę ku kolorowi wykonał też Wojciech Wilczyk, 45-letni klasyk śląskiej fotografii czarno-białej, jeden z najstarszych uczestników wystawy „Teraz Polska”. Ale nowe zdję-

cia Wilczyka dalekie są od jednoznacznej powagi najsłynniejszych jego zdjęć. Teraz fotografuje drugie życie samochodów, a raczej eksplozję ludowej kreatywności, jaką wywołują marnujące się wraki aut. Te krzyżące obrazy reklam z pociętych karoserii wykonanych metodą gospodarczą mówią więcej o Polsce teraz – a takie, w gruncie rzeczy, jest hasło wystawy – niż ponadczasowe krajobrazy śląskiego rozpadu.

„Teraz Polska” to oczywiście opowieść nie o przyrodzie, lecz o ludziach. Ale zgodnie z intencją Krzysztofa Miękusa nie zawsze sam człowiek musi być obecny na zdjęciu. – Również ważne są ślady ludzkiego istnienia – mówi kurator. Po tych śladach wielu autorów dochodzi i do krajobrazu, i do fotografii przedmiotów porzuconych. Przeróżnych, zawsze zaskakujących *objets trouves* – obiektów, które zauważamy dopiero dzięki zachęce ze strony fotografa.



Choć to wystawa fotografii dokumentalnej, nie ma tu w gruncie rzeczy reportażu. Są cykle oparte na autorskim pomysle. Często pomysły te zdradzają tęsknotę za porozumieniem, za zrozumieniem portretowanych. Powstaje swego rodzaju fotograficzna socjologia rozumiejąca. Kuba Dąbrowski, rocznik 1980, chodził po ulicach i wybrane osoby prosił o odpowiedź na pytanie: „Co mnie denerwuje?”. Noszącego teksaski kapelus z reklamą Marl-

boro i ciemne okulary 77-letniego pana Mariana nie denerwuje nic. „Za to wiele rzeczy mnie ciekawi” – odpowiedział fotografowi, po czym zapozował do zdjęcia. Powstało socjologiczne minizdarzenie i minipowieść o jednym z 38 milionów Polaków.

Takie zdarzenia stanowią treść życia zawodowego Przemka Pokryckiego, 32-letniego fotoreportera, którego zdjęcia bardzo często drukuje wysokonakładowa prasa. Osoby fotografo-

wane przez Pokryckiego nie są anonimowe – przecież to zdjęcia do artykułów. Ale gazety często wymagają tylko „główek” – portretów ludzi wyrwanych z kontekstu ich codziennego życia. Dla Pokryckiego to za mało. On chce utrwalić człowieka w jego naturalnym otoczeniu. Przy okazji sesji dla prasy zaczął robić zdjęcia dla siebie. Portretuje Polaków w ich wnętrzach, w pełnej krasie ich prywatności. Odnajduje wyjątkowość każdego życia, nawet

Fotoreporter Przemek Pokrycki (rocznik 1974) oprócz zdjęć dla prasy para się również fotografią etnograficzną. Dokumentuje życie prywatne Polaków pierwszych lat XXI wieku – ich mieszkania, uroczystości rodzinne, zwyczaj



Po lewej: Wrotkarka z 25-letnim stażem – Henryka Sawicka – sfotografowana w Julinku przez Rafała Milacha

Obok: Śląskie „życie po życiu” starych aut fotografuje Wojciech Wilczyk, dotychczas znany z czarno-białych pejzaży postindustrialnych swojego regionu



To zdjęcie jest częścią cyklu „Ważne pytania”, zrealizowanego przez Kubę Dąbrowskiego. Fotograf prosił napotkane na ulicach osoby o odpowiedź między innymi na pytanie: „Co mnie denerwuje?”. Białostoczanin pan Marian (77 lat) odparł: „Nic mnie nie denerwuje. Za to wiele rzeczy mnie ciekawi”

E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A

To dzięki poniedziałkowym porankom są piątkowe wieczory



BMW serii 5
Limuzyna

www.bmw.pl
0 801 269 269
0 502 269 269



Bierzesz życie w swoje ręce, aby poczuć je naprawdę intensywnie. Dajesz z siebie wciąż więcej i widzisz, że coraz więcej do Ciebie wraca. To właśnie te chwile, kiedy wszystko jest dokładnie takie, jak pragniesz, a jedyne co czujesz to czysta radość. To właśnie daje Ci BMW. Niepowtarzalny silnik zachwyca dynamiką pracy. Układ jezdnny zapewnia całkowitą kontrolę nad drogą. Nieporównywalna radość z jazdy. Poznaj naszą ofertę i przekonaj się, jak zaskakująco łatwo dopasować ją do swoich potrzeb i możliwości. Dodatkowo stworzymy Ci niezwykle dogodne warunki finansowania. Skontaktuj się z nami i poznaj szczegóły.

BMW serii 5 już od 1.605,08 zł netto miesięcznie*

*BMW 520d Limuzyna, cena brutto od 159.900 PLN – BMW Leasing, opłata wstępna 30%, okres leasingu 48 miesięcy, maksymalny przebieg roczny do 25.000 km. Oferta ważna do odwołania.

tego najbardziej banalnego. Zdjęcia Pokryckiego to najpiękniejsze wcielenie socjologii. Ale „Teraz Polska” to nie tylko wystawa socjologii w fotografii. To też swoista socjologia środowiska fotografów. Możliwość uchwycenia nowych trendów, na przykład powrotu koloru czy kwadratowego formatu. To także okazja do przyjrzenia się pokoleniu urodzonemu w latach 70., które zaczyna dominować w polskiej fotografii. Ale o jednym, wspólnym dla nich sposobie pa-

trzenia na rzeczywistość nie ma mowy. 130 zdjęć, 30 autorów – to kakofonia, kompletny chaos estetyczny. Nie różni się on od chaosu polskiej przesturzeni, w której wszyscy żyjemy. Nijakość sfotografowana na wiele sposobów – ironicznie, nostalgicznie, efekciarsko – przeistacza się na wystawie „Teraz Polska” w świetne zdjęcia. Ale po wyjściu z galerii nie jest już tak lekko.

MARCEL ANDINO VELEZ

WYSTAWA „TERAZ POLSKA” CZYNNIA OD 5 DO 31 MAJA W FABRYCE SCHINDLERA, ZORGANIZOWANA PRZEZ MIESIĘCZNIK „POZYTYW” I YOURS GALLERY, JEST CZĘŚCIĄ FESTIWALU „MIESIĄC FOTOGRAFII W KRAKOWIE”. WIĘCEJ NA STRONIE: WWW.PHOTOMONTH.PL

ZDJEŃ DZIĘKI UPRAJEMOŚCI ORGANIZATORÓW

Panie redaktorze, zabrakło telewizji i zapuścił się panu brzuszek...

– Brzuszek jest niezmienny od roku, tyle że w garniturze mniej go widać.

Przez parę tygodni bez występowania w telewizji nie zasmakowałeś w takim życiu?

– Wiele razy mówiłem, że umiem wyobrazić sobie życie bez telewizji, więc przez te trzy miesiące miałem rzadką okazję weryfikowania tego poglądu. Parę razy mnie wyrwało, chętnie bym usiadł w studiu i przyduśił władzę o dwie, trzy kwestie.

Czyli nie ołśniło cię i nie powiedziałeś sobie: przecież ja mogę nie wracać do telewizji?

– Jak się w ciągu dnia jeździ na nartach, po południu rozmawia z dzieckiem, odrabia z nim lekcje i „łapie” kontakt, to przychodzi taka refleksja. Tylko że potem jest godz. 18.45, 19.00, 19.30, potem jakiś program publicystyczny, gazeta i mówiś sobie: zaraz, zaraz, dlaczego ja siedzę w domu, przecież to zrobiłbym inaczej, a tamto lepiej. Więc jeszcze nie czas, żeby się wycofywać. Mam dopiero 38 lat.

Odchodząc z telewizji publicznej, byłeś u szczytu swojej kariery. Dostałeś już wszystkie możliwe nagrody dziennikarskie, niektóre nawet po dwa razy. Badania opinii publicznej pokazują, że jesteś najbardziej lubianym i traktowanym z największym zaufaniem prezydentem. Nic więcej zwojować nie możesz w tej kategorii. Może to był moment, żeby w chwale odejść?

– Myślisz, że od teraz może być tylko gorzej?

Tak może być.

– Cały urok tego zawodu polega na tym, że się nie łapie królika, tylko się go goni. Dlatego propozycja TVN wywołała u mnie niewidoczny od dawna błysk w oku.

Może ci się nie udać w „Faktach”? Czy nie zakładasz takiej możliwości?

– Nie spędza mi to snu z powiek. Zaczynamy wyścig, który doprowadzi do tego, że za jakiś czas to „Fakty” będą najbardziej oglądanym dziennikiem w Polsce.

Włożyłeś sobie na barki ogromny ciężar. Właściciele TVN wydadzą duże pieniądze na to, żebyś ich zaprowadził na szczyt. Obiecałeś im ten szczyt?

– Nie przychodzę do firmy, która leży na łopatkach, tylko świetnie prosperuje, i do programu, który jest oglądany przez jedną trzecią Polaków.

To gorzej, bo dostajesz dobry zespół, dobry program i „tylko” masz z nimi wygrać mistrzostwa świata. To gorzej niż upadły zespół, upadły program i start od zera.

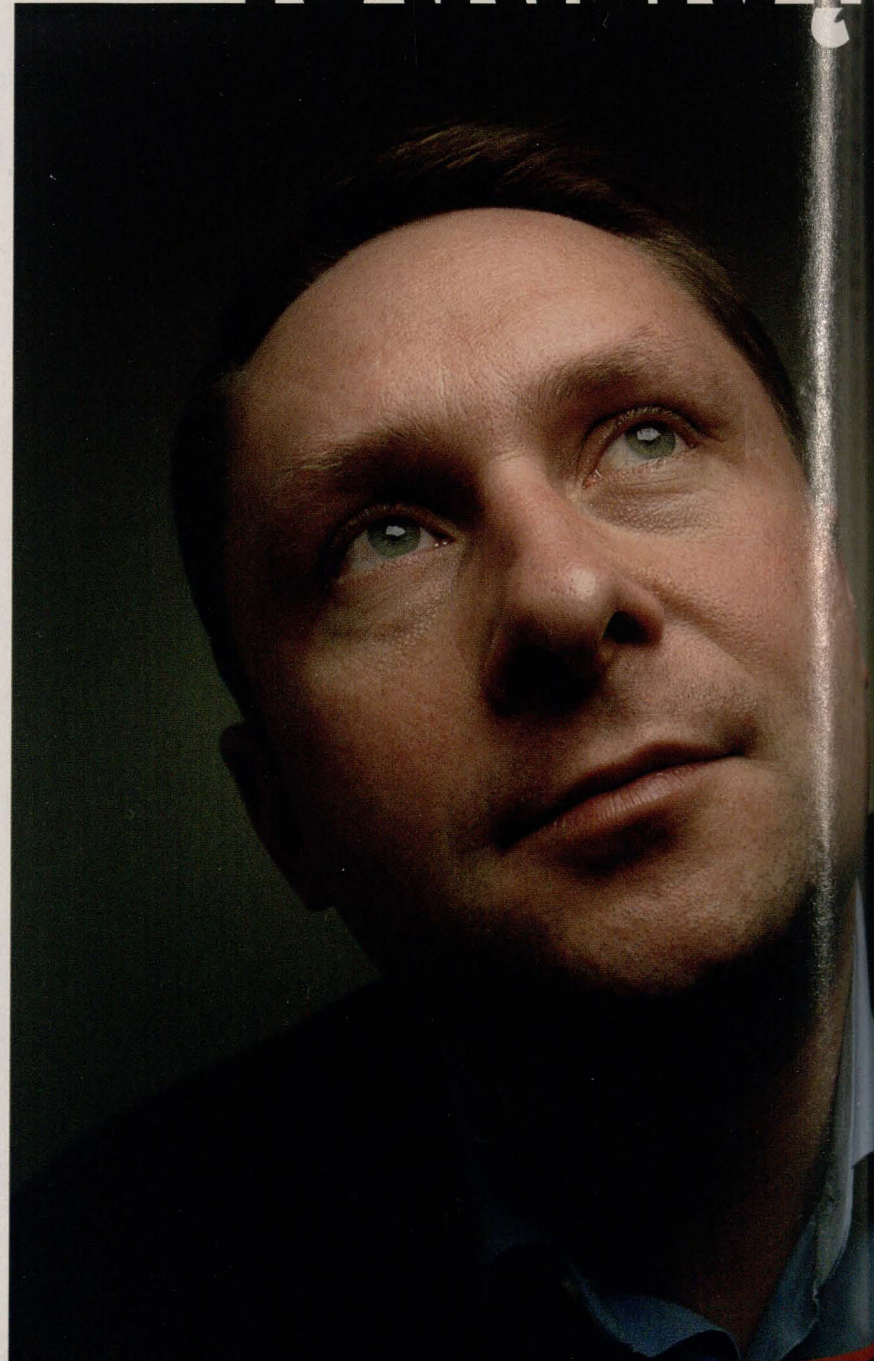
– Nie. Tutaj komfort polega na tym, że nie trzeba rewolucji, tylko ewolucji. Na pierwszym spotkaniu z zespołem powiedziałem, że powinniśmy robić program, który jeszcze więcej waży i jest jeszcze bardziej oglądany, bo od dobrych wymaga się więcej.

Mówisz dosyć ogólnie. A mnie, szczerze mówiąc, trudno sobie wyobrazić, co jeszcze istotnego można w „Faktach” zmienić. Po to, żeby widz zauważył, że „oto przyszedł Durczok”. Dominacja „Wiadomości” wynika m.in. z tradycji, z zasięgu, a tych rzeczy w TVN mieć nie będziesz. Programy informacyjne w TVP, TVN i Polsacie dla widza są w gruncie rzeczy podobne.

– Główne dzienniki w Polsce posługują się podobnym językiem telewizyjnym: połączenia na żywo, dobre materiały reporterskie, kompetentne, bezstronne prowadzenie itd. To jest pewien wo-

KAMIL DURCZOK ma trzy lata na to, by „Fakty” TVN zdobyły więcej widzów, niż mają ich „Wiadomości” TVP. Z dużą pewnością siebie mówi, że to możliwe bez sięgania po chwytły z tabloidów. Optymizm opuszcza go, kiedy zaczyna mówić o polskiej polityce

CO Z TĄ KARIERĄ?



rek, z którego sprawnie lub mniej sprawnie różni ludzie coś wyjmują.

To jakiego królika ty chcesz wyciągnąć?

– Walka serwisów informacyjnych rozegra się w najbliższych latach w doborze informacji, w tym, o czym i w jakiej kolejności będziemy informować.

Myślisz, że to dla telewidza jest istotne?

– Oczywiście, że tak. To jest rzecz, która już zaczynała mi ciążyć w „Wiadomościach”, że bywały dni, kiedy trzy największe programy informacyjne zaczynały się od trzech tych samych wydarzeń. A ludzie przed telewizorem nie mają specjalnej ochoty na oglądanie trzeciej wersji tego samego tematu.

Spożiewasz się, że w odpowiedzi na to, że ty poprowadzisz „Fakty”, może dojść do tego, że Tomasz Lis poprowadzi „Wydarzenia”?

– Nie zajmuje mnie to.

Nie chciałbyś znowu się z nim pościgać?

– No, po prostu... zawsze się musi pojawić pytanie o Tomka Lisa. **Będziesz już zawsze z Lisem połączony rywalizacją – koniec, kropka. Jest wyjście, możesz go zabić, ale to dalej będzie ciąg dalszy tej samej wojny.**

– Byłoby to ekscytujące starcie. Mówię o prowadzeniu oczywiście...

Nie chciałbyś uczynić z „Faktów” programu bardziej autorskiego? Bo nie ma w Polsce autorskiego programu informacyjnego: „Ja, który prowadzę, mówię ludziom, co myślę”.

– Myślisz o „Faktach” bardziej komentatorskich?

Nie, o autorskich, w których prowadzący nie kryją swoich ocen w najważniejszych sprawach, a wtedy telewidz – nawet jeżeli oglądał te same informacje u konkurencji – będzie chciał usłyszeć, co „autor prowadzący” o nich sądzi.

– Na pewno w moim wydaniu „Fakty” w jakimś stopniu będą takim programem, bo TVN to jest inne miejsce niż telewizja publiczna, gdzie na dziennik autorski nie ma miejsca. Jednak boję się takiego zapędu do komentowania wprost albo nie wprost, czyli puszczenia oka. Bardzo serio traktuję ludzi, którzy poświęcają 25 minut w ciągu dnia i chcą obejrzeć prowadzony przeze mnie program. Więc mówienie im, co mają myśleć...

Nie, mówienie im, co ty myślisz, a oni niech sobie myślą, co chcą.

– Rozłożenie akcentów w materiale reporterskim i pokazanie, co dla nas jest ważne, dla nas, zespołu „Faktów”, dla faceta, który to prowadzi – to przecież jest głos „w sprawie”.

To utajona forma autorskości. Dla telewidza może być za subtelna, a przez to niedostrzegalna.

– Ale alternatywą dla formy utajonej jest łopatologia.

Nie, jest coś pośredniego, czego w Polsce jeszcze nigdy nie było.

– Obejrzyj „Fakty”.

Od kiedy?

– Od 1 maja.

Przejdzie z TVP do TVN jest kolejnym szczeblem kariery...

– Nie, traktuję to jako nowe wyzwanie, jako coś, co zaczyna całkiem inny rozdział w moim życiu.

Nie chowaj się w skorupie banału, ja nie chcę ci udowodnić, że jesteś karierowiczem, tylko chodzi mi o to, że będziesz więcej zarabiał, będziesz kierował dużym zespołem...

– Skąd wiesz, że będę więcej zarabiał?

Chcesz mi powiedzieć, że będziesz zarabiał mniej?

– Nie, nic na ten temat nie powiem.

Więc to jest chyba awans?

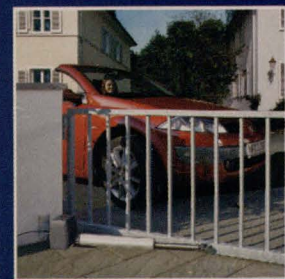
– Można to traktować w kategoriach awansu, można w kategoriach transferu, można też traktować w kategoriach nowego zadania.

Mówisz prawie jak gwiazda hollywoodzka, która się nie chce nikomu narażać.

– Nie. A jeśli chodzi o narażanie się, to już samo przejście uruchomiło coś, z czym nie miałem do tej pory do czynienia.



Twój najlepszy wybór - bramy Hörmann



NOWOŚĆ: Napęd do bramy wjazdowej RotaMatic pozwala na wygodny wjazd na teren posesji. Montaż napędu nie wymaga przebudowy ogrodzenia.

Firma Hörmann oferuje najbogatszą paletę wzorów bram garażowych i dopasowanych do nich drzwi wejściowych. Dzięki nowej linii wzornictwa Twój dom i garaż staną się niepowtarzalne. Komfort i bezpieczeństwo użytkownikom podnoszą nowe, szybsze o 40%, napędy do bram garażowych i wjazdowych. Dzięki nim możesz wjechać bezpośrednio z ulicy wprost do garażu, używając jednego pilota. Sprawność i niezawodność działania gwarantuje wysoka **Jakość Hörmann**.

Promocja!
Nowe wzory bram i napędów
teraz do 15% taniej!
Oferta ważna od 10 kwietnia do 31 maja 2006 r.

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy



Sponsor piłkarskiej reprezentacji Polski

Więcej informacji:
Infolinia 0801 500 100 • www.hormann.pl

kilka. Co prawda nie mieliśmy jeszcze takiej sytuacji, że brat występuje przeciwko bratu.

Być może rząd złożony z czterech partii zmarginalizuje rolę Jarosława Kaczyńskiego. Wtedy premier stanie się strasznie ważny, bo to on na co dzień będzie się układał z liderami, Lepperem, Giertychem, Pawlakiem, i to on stanie się osią dużej polityki, a dla Jarosława Kaczyńskiego nie będzie odpowiedniej roli. I wtedy prezydent może się odwrócić od rządu.

– Cały kłopot z polityką, zwłaszcza w ostatnich 10 miesiącach, polega na tym, że intuicja nie jest najlepszym narzędziem do jej badania. A najgorsze jest to, że tylko na nią możemy się zdać. Bo gdyby mi ktoś powiedział w grudniu ubiegłego roku, że Jarosław Kaczyński – cokolwiek o nim mówić, ale jednak propaństwowiec, kłótlivy, pamiętliwy, ale jednak propaństwowiec – będzie się układał z Andrzejem Lepperem, tobym nie uwierzył. Gdyby mi ktoś mówił, że Jarosław Kaczyński, który dwa lata temu mówił, że Samoobrona jest grupą założoną przez byłych esbeków, dzisiaj będzie słał ją swoją wielką przemianą moralną, tobym go wyśmiał.

Trzeba było słuchać, co mówi Lepper. On już jesienią mówił, że tak się to skończy.

– Gubię się w wielu świątłych myślach pana przewodniczącego, marszałka, wicepremiera.

Ty, jak rozumiesz, cenisz sobie propaństwowość?

– Cenię sobie serio traktowanie państwa i serio traktowanie obywateli, którzy w nim żyją. A mam wrażenie, że istnieje bardzo duża grupa polityków, którzy traktują ludzi jak idiotów. I w tych kategoriach nie postrzegam tego, co Kurski powiedział w TOK FM, że „ciemny lud to kupi”, jako chłapnięcia. Wydaje mi się, że to jest głębokie przekonanie wielu polityków.

A może Jacek Kurski też jest takim propaństwowcem i rozumie to w ten sposób, że trzeba zbudować nasze, silne państwo i ono się o wszystko zatroszczy, o to, żebyś wiedział, co masz myśleć, co masz czuć, wartości z jakiej książki wyznawać, kogo się bać. Ja dostrzegam w tym kulcie propaństwowości niebezpieczeństwo tego, że to chodzi o państwo, które mi wiele rzeczy, wolności odbierze, bo będzie wiedziało lepiej ode mnie, jaki powinienem być i co robić.

– Ale czy przypadkiem w dużej grupie ludzi, wyborców nie istnieje przyzwolenie na taką postawę? Po zachłyśnięciu się wolnością na początku lat 90. i chętniej braną na siebie odpowiedzialnością dzisiaj, jak mi się wydaje, w dużej grupie społecznej jest takie myślenie: dobrowolnie oddam część moich wolności osobistych, byle tylko państwo załatwiało za mnie cały szereg problemów i tę odpowiedzialność, którą Balcerowicz kazał brać na siebie, ze mnie zdjęło.

Tacy ludzie są być może nawet w większości, ludzie zawsze chcieli mieć spokój.

– Pytanie: do jakiej granicy są w stanie oddać swobody? Weźmy konkretny przykład. Ludwik Dorn mówi, że weźmie „lekarzy w kamasze”. Co się powinno dziać w normalnym, demokratycznym kraju w takim momencie? Powinien podać się do dymisji, dlatego że zasugerował użycie aparatu państwowego do pozbawienia części obywateli, pewnej grupy zawodowej praw, wolności obywatelskich.

Ludwik Dorn wie, że pacjentów jest więcej niż lekarzy.

– I właśnie na tym polega cały problem, że ci pacjenci nie rozpatrują kwestii pozbawienia praw obywatelskich lekarzy, tylko interesuje ich otwarty o 7 rano gabinet lekarski. Za chwilę ich być może władza będzie próbowała pozbawić jakichś swobód obywatelskich. Ale dziś mówią: silna władza powinna w poniedziałek załatwić mi otwarty szpital.

Dlatego kiedy słyszę, że ktoś jest propaństwowcem i to ma być jego chwała, to mi się włącza czerwona lampka. Rozmawiałem już z wieloma propaństwowcami, którzy gdyby dać im pełnię władzy, skutecznie by mnie wypłoszyli z tego kraju. A zapytałem o to dlatego, że z taką atencją

Problemem nie jest to, że [Jarosław Kaczyński] łamie zasady. Bo on jest propaństwowy. Problemem jest to, do jakiej wizji Polski chce się zbliżyć



Fot. KUBA DĄBROWSKI (3)

powiedziałeś o Jarosławie Kaczyńskim, że jest propaństwowcem.

– Z takim przekonaniem, że jest politykiem, który nigdy nie podniesie ręki na reguły demokracji, nie będzie nigdzie prawa po to, żeby realizować swoją wizję państwa, tylko będzie się poruszał w obrębie pewnych ustalonych reguł, których od 16 czy 17 lat się dorobiliśmy.

To mnie nie uspokaja, bo można zgodnie z regułami demokracji tak zmienić prawo i kraj, że nie da się w nim żyć.

– Nie chciałbym być obrońcą Jarosława Kaczyńskiego, ale mimo wszystko wydaje mi się, że jak na razie nie dostaliśmy namacalnego dowodu na to, że jest w stanie pozbawić nas części praw obywatelskich albo zmienić te reguły tak, żeby bardziej mu pasowały. Popatrz na ustawę o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, trybie jej uchwalenia. Czy było w tym coś niedemokratycznego?

Nie.

– Czyli problemem nie jest to, że on łamie zasady, w tym sensie jest propaństwowy. Problemem jest to, do jakiej wizji Polski chce się zbliżyć. I tu już oczywiście zgody na to, przynajmniej z mojej strony, nie ma, bo wydaje mi się, że jednak różnie patrzymy na to, co jest moim krajem, moją ojczyzną, w której chcę żyć i pracować i chcę też, żeby mój syn tu żył, a nie wyjeżdżał na przykład do Francji.

Oglądając od poniedziałku „Fakty” pod twoją komendą, będę mógł zobaczyć, usłyszeć, że tobie się pewna wizja nie podoba?

– Jak będziesz oglądał „Fakty”, to będziesz widział dziennikarzy, którzy realizują jeden podstawowy dziennikarski cel: być maksymalnie krytyczny wobec każdej władzy, nie krytykancki, ale krytyczny.

Ostrzeżesz Polaków przed zagrażającym niebezpieczeństwem zbyt silnej władzy?

– Dziennikarstwo w zasadniczym stopniu, jak mawia Kapuściński, jest opisywaniem świata. Ale poza tym każdy odpowiedzialny dziennikarz w momencie, kiedy polityk zaczyna nadużywać swojego stanowiska, nadużywać władzy, którą dostał w demokratycznych nawet wyborach, musi protestować i krzyżeć. To jest jasne.

Nie, ja mówię o innej sytuacji. Gdyby nie nadużywał władzy, ale używał jej po to, żeby zmienić świat, który nas otacza, na swoją modłę. Czy wtedy będziesz krzychał, jeżeli to nie będzie ta wizja świata, o której myślisz, że jest najlepsza dla ciebie i dla Polaków?

– Wtedy na pewno nie będę krzychał, bo to nie jest tak, że Durczok dostał mandat społeczny do tego, żeby zmieniać kraj na swoją modłę.

Jesteś tylko niewiele mniej popularny od premiera. A resztą to się za chwilę zmieni, bo jak sam mówisz, władza się zużywa.

– Już całkiem serio, to jest zestaw wartości, co do których się musimy zgadzać, a wśród tych wartości jest demokracja.

A jeżeli kiedyś w wyniku absencji Polaków przy urnie wyborczej do przyszłego Sejmu trafią skończeni idioci i ludzie ze złymi intencjami, to mnie taka demokracja nie interesuje.

– To co wtedy zrobisz?

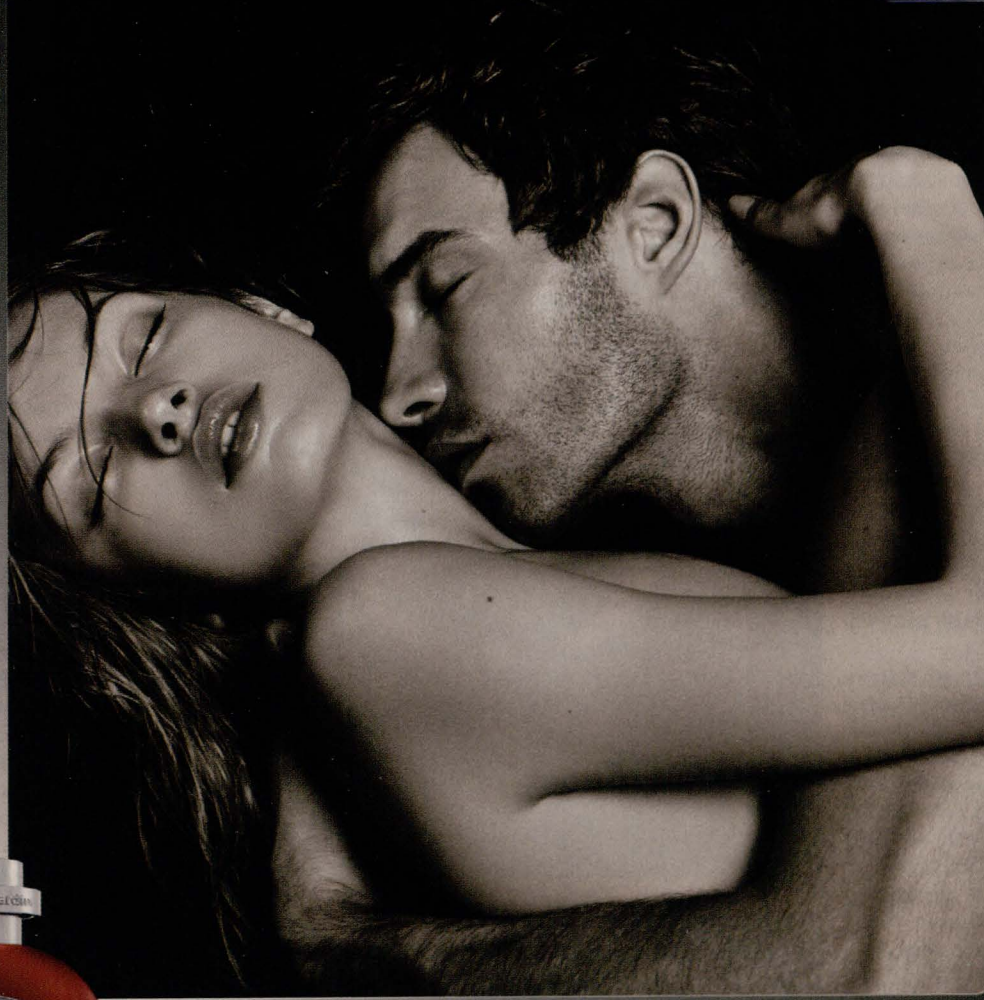
Będę protestował, spróbuję wywołać rewolucję, bo uważam, że taka demokracja nie służy dobrze.

– Tu się różnimy fundamentalnie, ja nie będę wywoływał rewolucji, także wtedy, kiedy do urn wyborczych pójdzie 5 procent społeczeństwa. Wtedy będę krzychał, że demokracja jest obowiązkiem, a nie przywilejem. Będę mówił: idźcie do wyborów, bo demokracja wymaga uczestnictwa, ale na pewno nie będę krzychał, że ci, którzy inaczej patrzą na rzeczywistość, to głupole, a ja jeden wiem, co trzeba zrobić.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 21 KWIETNIA 2006 R.

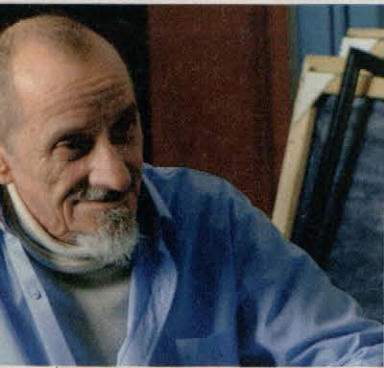
Emotion

... od Pierre Cardin. Teraz również w wersji dla niego.



pierre cardin
parfums

STANISŁAW IMIENIŃSKI
Malarz na dietach



Fot. CZESŁAW POLCYN

Obrazy 65-letniego malarza z Radomska wiszą w galeriach Europy, USA i w wielu miastach Polski. Ale nie w mieście, w którym żyje i tworzy. Radni Radomska postanowili więc, że kupią dla miejskiego muzeum 30 jego dzieł. – Za jedną absencję potrącamy radnemu 150 złotych. W sumie w zeszłym roku zaoszczędziliśmy na nieobecnościach 16 tysięcy złotych – mówi Maria Wrona, przewodnicząca Rady Miejskiej. Malarz dostanie z tego 15 tysięcy złotych. Wrona: – To wstyd, że miasto nie miało dotąd ani jednego obrazu tak wybitnego artysty.

Imieniński maluje od dziecka. Liceum plastyczne w Częstochowie kończył między innymi z Jerzym Dudą-Gracem, ale po maturze pracował 20 lat w miejskiej geodezji. Do malowania wrócił w wieku 40 lat, po wypadku samochodowym, z którego wyszedł ze zmiażdżonym kręgosłupem. Maluje około stu obrazów rocznie, miał ponad 130 własnych wystaw. Teraz ma nadzieję, że akcja rajców stanie się tradycją: – Wielu moich młodszych kolegów potrzebuje mecenatu. Trochę to jednak śmieszne, że wsparcie zawdzięczamy lenistwu radnych. (AJ)

LORDI
Eurowizja z mięsem

Nigdy nie zdejmują masek, nie udzielają wywiadów, na scenie rzucają mięsem (dosłownie), używają płonących akcesoriów i imienia szatana. Oskarżany o satanizm fiński zespół Lordi jest jednak raczej kabaretem (w stylu Kiss) niż zagrożeniem dla Kościoła. Problem pojawił się, gdy Lordi piosenką „Hard Rock Hallelujah” wygrali fińskie eliminacje do konkursu Eurowizji (42 procent głosów). Można spekulować, że Finowie wybrali ich dla żartu, ale nie wszystkim jest do śmiechu. Stowarzyszenie przeciwników grupy zwróciło się oficjalnie do pani

prezydent Tarji Halonen z prośbą o interwencję. Pojawiły się plotki, że Lordi, lider grupy, to agent KGB wysłany do Finlandii przez Władimira Putina, by przygotować tam zamach stanu. Te ostatnie mogły wyjść od samego zespołu, który lubuje się w prowokacjach. Lordi z kolei pomstuje, że Finowie wolą być znani ze Świętego Mikołaja, a odrzucając facetów w przebraniach. Dodać trzeba, że członkowie grupy pochodzą właśnie z Laponii – ojczyzny Mikołaja. Czy Lordi wygra z Ich Troje? Dowiemy się już 20 maja, bo wtedy w Grecji odbędzie się finał Eurowizji. (BACH)



Fot. HEIKKI SAUKKOMAA/LEHTIKUVA/EAST NEWS

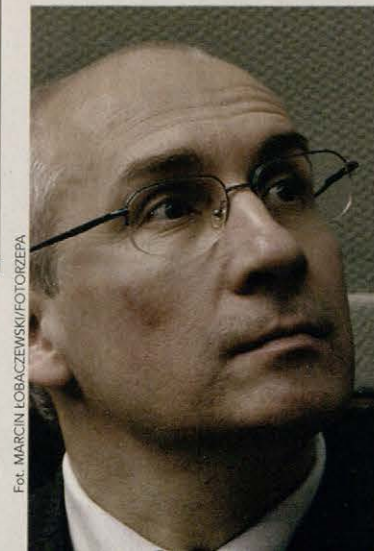
ANDRZEJ SZYSZKO
Niech żyje nam

Mały warszawski Klub Sportowy „Orzeł” dostanie od miasta 390 tysięcy złotych na organizację letnich zawodów sportowych. To największa taka dotacja przydzielona w tym roku przez miasto. Orzeł, mimo że zajmuje się tylko szkoleniem młodzieży w lekkoatletyce, od lat kosi w mieście dużą kasę. Dobra passa trwa, odkąd prezesem klubu został na początku lat 90. Andrzej Szyszko. Najpierw wywalczył od miasta prawie dwa miliony na modernizację obiektu. Było to o tyle łatwe, że był wtedy także przewodniczącym rady miasta z ramienia Porozumienia Centrum (partii szefował wówczas Jarosław Kaczyński). Dziś Szyszko jest radnym PiS, a jego brat Jan Szyszko – ministrem środowiska.

Z klubem Szyszko związał się w 1965 roku, trenował też reprezentację kobiet w pięcioboju i skoku wzwyż przed olimpiadą w Monachium. W jego gabinecie stoi rzeźbiony mebel, który Szyszko podarował niegdyś klubowi. To szafa znana na cały kraj z filmu „Mis” – właśnie do niej w tym gabinecie trener Jarząbek śpiewał swoje: „Łubu dubu, łubu dubu, niech nam żyje prezes naszego klubu!”. (SYLV)

CEZARY MECH Nieśmiertelny

Zdymisjonowany na prośbę wicepremier Zyty Gilowskiej wiceminister finansów Cezary Mech znalazł nową posadę. Marszałek Marek Jurek powierzył mu funkcję zastępcy szefa Kancelarii Sejmu, czym wprawił w zdumienie ponad tysiąc pracowników tej instytucji. Nikt nie wierzy, by fotel zastępcy pasował temu cenionemu przez Kazimierza Marcinkiewicza politykowi (obaj zakładali ZChN). Urzędnicy spodziewają się, że pełniąc od niedawna funkcję szefa kancelarii Wanda Fidelus-Ninkiewicz pożegna się ze stanowiskiem. Jeszcze niedawno Mech był kandydatem na stanowisko szefa Urzędu Nadzoru Finansowego, spekulowano także, że mógłby zastąpić wicepremier Zytę Gilowską, gdyby zrezygnowała po wejściu Andrzeja Leppera do rządu. Krążyła też pogłoska, że może zostać prezesem Giełdy. W latach 90. studiował w Barcelonie w Instytucie Wyższych Studiów Zarządzania założonym przez Opus Dei, choć sam Mech zdecydowanie zaprzecza, jakoby był członkiem tej organizacji. W Sejmie ma odpowiadać za administracyjne zaplecze marszałka Jurka. (APA)



Fot. MARCIN LOBACZEWSKI/FOTOPRĘPA

Obłudny model kapitalizmu

Humanistyczne przesłanie pękło jak bańka mydlana. Narodowe stereotypy plenią się w miejscu, gdzie kwitło dotąd braterstwo ludów

Kapitał nie ma ojczyzny! – ryczał już w latach 70. telewizyjny szaman, bohater filmu „Sieć” Sidneya Lumeta. Mylił się. Przynajmniej ten medialny ma narodowość – niemiecką. Przekonały mnie o tym Agora i „Gazeta Wyborcza”, powtarzając do znudzenia, że wydawcami „Dziennika” są Niemcy. Jako gorliwy czytelnik „GW” sądziłem dotychczas, że nie ma to znaczenia, ale widać niezbyt dokładnie czytałem. Sądziłem też, że Niemcy są sympatyczni, a „Fakt”, to jest – przepraszam – fakt, że bili dzieci we Wrześni, nie ma w zjednoczonej Europie wielkiego znaczenia. I tu również się myliłem i nie doczytałem.

Tymczasem oczywiste jest, że obcy kapitał nie jest zagrożeniem, kiedy w grę wchodzi:

1. Rolnictwo. Owszem, ciemne chłopstwo boi się wykupu ziemi przez obcych, zwłaszcza Niemców, ale to tylko dowód przesadnego wpływu na włościan Andrzeja Leppera oraz Marii Konopnickiej, którą czym prędzej w podręcznikach powinna zastąpić Dorota Maśkowska.

2. Hutnictwo. Każdy samouczek kapitalizmu naucza, że czasem firmę konkurenta wykupuje się po to, żeby ją zlikwidować. I tylko te gumne związki zawodowe nie są w stanie tego pojąć!

3. Handel. Jęczenia i narzekania drobnych sklepikarzy na sieci hipermarketów są jaskrawym przykładem polskiego niezgulstwa. Jeśli jakaś ekspedientka nie jest w stanie wygrać rywalizacji z koncernem Tesco czy Géantem, to po prostu znaczy, że wybrała sobie niewłaściwy zawód.

4. Energia i surowce strategiczne. Lęk przed oddaniem tej dziedziny w niepolskie ręce to

prawicowy anachronizm połączony z totalitarną wręcz niewiarą w istotę ludzką. Czyli po prostu PiS w pigułce.

5. Bankowość. Tu narodowość kapitału nie ma znaczenia o tyle, że we wszystkich bankach rządzą Hindusi.

Natomiast pochodzenie kapitału ma kapitalne znaczenie w biznesie medialnym. Kiedy jest amerykański – jak w „Wyborczej” – nie jest to wielkie niebezpieczeństwo. Natomiast gdy to kapitał niemiecki, jak w wypadku „Faktu” czy „Dziennika”, to już gorzej. Jego rozpanoszenie się może doprowadzić do sytuacji, w której mózgi Polaków będą nasączane niepolską myślą, a w przyszłości zaczniemy nawet mówić po niemiecku. Przecież już jakiś burmistrz chce odrestaurować pomnik Ottona von Bismarcka. Jak nic, lokalna gazeta jest niemiecka.

Ech, biedne są te nasze liberalne media. Przez lata trąbiły o jedynie słusznym modelu kapitalizmu i wyśmiewały wszelkie wątpliwości. A kiedy przeznaczenie pod postacią Axela Springera („istny Niemiec – sztuczka kusa”, jak opisywał diabła Adam Mickiewicz) zapukało wreszcie do ich drzwi, labiedzą jak ciemni chłopcy i dumni związkowcy. Zacznie, humanistyczne przesłanie pękło jak bańka mydlana. Narodowe stereotypy plenią się w miejscu, gdzie kwitło dotąd braterstwo ludów. Możliwe, że na pierwszej stronie „Wyborczej” pojawi się trzęcie w historii tej gazety motto: „Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz, ni dzieci nam germanił”. I wszystko to z powodu spadającego kursu akcji? Jakież to przygnębiające.

I tak Agora ma szczęście, że nie zagraża jej kapitał izraelski.

IGOR ZALEWSKI



Fot. BOGDAN KRZEL

Czy wiesz, że...

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) umieszcza alergię na trzecim miejscu na liście najczęściej występujących schorzeń. Najnowsze badania wskazują, że ryzyko wystąpienia alergii dotyczy ponad 30 proc. populacji światowej.

Problemy z alergią najczęściej ujawniają się pod postacią alergicznego nieżytu błony śluzowej nosa. Nasilenie tej dolegliwości przypada na okres wiosenny, kiedy rozpoczyna się czas pylenia drzew, traw, zbóż i chwastów. Obraz kliniczny alergicznego nieżytu nosa obejmuje trzy, niemal stale utrzymujące się objawy: napady kichania, wyciek z nosa i niedrożność nosa, którym towarzyszą często inne dolegliwości jak: zapalenie spojówek, świąd nosa, utrata powonienia.

We wszystkich przypadkach reakcji alergicznych, a szczególnie przy katarze siennym, leki homeopatyczne mogą przynieść szybki i trwały efekt terapeutyczny. Odpowiednio dobrane modyfikują sposób reagowania chorego powodując po dłuższym okresie ich stosowania zmniejszenie częstotliwości występowania i nasilenia objawów, a nawet całkowite ich ustąpienie.

Nie daj się alergii!

Konkretne rozwiązania:



RHINALLERGY®

jest lekiem produkowanym przez Laboratoria BOIRON, stosowanym wspomagająco w leczeniu objawów alergii sezonowych i kataru siennego.

Zawiera w swoim składzie 6 pojedynczych leków homeopatycznych najczęściej stosowanych przez lekarzy w leczeniu różnych objawów sezonowego alergicznego nieżytu nosa:

- niedrożności nosa
- napadów kichania
- wodnistego wycieku z nosa
- podrażnienia spojówek.

Zostały one tak dobrane, aby mogły skutecznie i niemal natychmiastowo oddziaływać na wszystkie te objawy.

RHINALLERGY®

- nie wywołuje działań ubocznych ani interakcji z innymi lekami
- nie powoduje uzależnienia ani senności
- może być stosowany przez dorosłych i dzieci.

Cena ok. 12 zł.
Lek dostępny w aptece bez recepty.

Następne **Czy wiesz, że...** już za dwa tygodnie.

Sponsorem cyklu jest



Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje o stosowaniu produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.



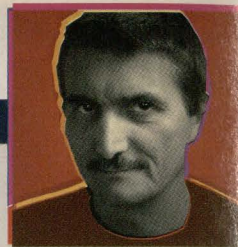
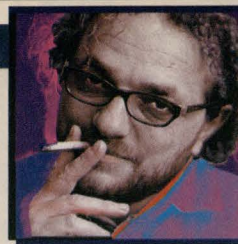
Fot. MAREK RACZKOWSKI

Wyróżnij się Wyróżnij się



www.aygo.pl www.aygo.pl

REKLAMA



Kto ma się bać Leppera

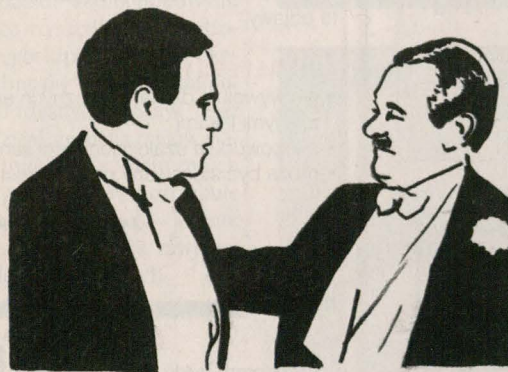
Czy warto obdzierać Andrzeja Leppera ze skóry? Może być przy tym krzyku co niemiara, a w końcu możemy się też doczekać interwencji Greenpeace'u, która znów popsuje nam opinię u innojęzycznych. A nie mamy nawet pewności, że zdzierając całą opaloną i białą skórę, dowiemy się czegoś więcej, a już na pewno nie tego, czy rozchelstany watażka mógł trwale zamienić się w zazywnego i niewyrywnego 50-lata w poprawnym garniturze.

A można zajrzeć Lepperowi do środka inaczej? Poprzez to, co chce osiągnąć. Przede wszystkim i nade wszystko chce być prezydentem. Główną jego przeszkodą jest to, że Polacy jakoś nie mogą masowo wyobrazić sobie Leppera wśród najważniejszych ludzi na świecie, w najbardziej eleganckich i poważnych gabinetach. Z tymi brakami w naszej wyobraźni będzie chciał walczyć Lepper wicepremier. I zobaczymy go, jak reprezentuje Polskę w świecie, a i gabinet w Urzędzie Rady Ministrów nie będzie pośledni. Co jeszcze powinien robić przyszły prezydent? Stać na straży prawa, konstytucji i równości wszystkich obywateli. I może tak być, że Lepper będzie tam stał. Potrafię sobie wyobrazić wicepremiera Andrzeja Leppera zwołującego konferencję prasową i alarmującego „premier i PiS chcą złamać prawo, władza nagina konstytucję, gwałcone są prawa całego środowiska!”. I w proteście składającego dymisję. Potrafię sobie nawet wyobrazić wicepremiera kierującego do Trybunału Konstytucyjnego ustawę przyjętą przez tę koalicję, z uzasadnieniem, że nadmiernie zwiększa władzę władzy nad obywatelami. Bo tak powinien postępować przyszły prezydent.

Może więc nas czekać najbardziej w naszej historii nieoczekiwana zamiana ról: w koalicji PiS, Samoobrony, LPR i PSL Andrzej Lepper może pełnić rolę dawnej Unii Wolności, być strażnikiem prawa i wolności obywatelskich. A że z wyborczego-przydenckiego wyrachowania? Każdy ma taką Unię Wolności, na jaką zasłużył.

PIOTR NAJSZTUB

MACIEJOWSKI



- WIDZĘ, ŻE JEST PAN W BLISKICH STOSUNKACH Z NASZYM CZCIGODNYM MINISTREM ROLNICTWA. MÓGŁBY MI PAN WYRZĄDZIĆ TĘ ŁASKĘ I PRZEDSTAWIĆ JAKOŚ ZYCZLIWIE. OD RAZU MINISTER BY MNIE INACZEJ TRAKTOWAŁ.

© MARCIN MACIEJOWSKI

Sejm Mały

Polska nierządem stoi już dwa lata. 7 miesięcy Marcinkiewicza i 17 miesięcy Belki pokazuje, że bezdecyzyjność, pat polityczny i ogólna stagnacja nie mają koloru politycznego. Problem tkwi głębiej – w systemie wyłaniania władzy i w ludziach klasy politycznej. Od dłuższego czasu trwa degrengolada obu, co się przejawia tym, że wybieramy coraz gorsze Sejmy. Mimo że po poprzedniej kadencji SLD-owskiej wydawało się to już niemożliwe.

Obecna próba zmontowania większości sejmowej da być może chwilowy oddech. Ale problemu nie rozwiąże, bo rozbieżności między prawdopodobnymi koalicjantami są zbyt duże. Ich intencje – taktyczne i wzajemnie wobec siebie fałszywe. Każdy ustawia się już do nowego rozdania – niezależnie, czy wybory będą przed terminem, czy pod koniec kadencji. Każdy z nich na swój egoistyczny sposób liczy, że wybierzemy jeszcze gorzej.

Sprzyja temu permanentna wojna, nasiloną zwłaszcza po ostatnich wyborach. Atmosfera wokół polityki prowadzi dziś wielu ludzi aż do odrzucenia takiego państwa, nawet do odrzucenia takiej demokracji. I pojawia się tęsknota za dyktatorem, który zrobiłby wreszcie porządek. Praca nad pogłębieniem i poszerzeniem tego uczucia to chyba jedyna, co łączy dziś Samoobronę i PiS. Chętnie w przyszłym rozdaniu widziałyby siebie – każde oddzielnie oczywiście – w roli „zaprowadzacza porządku” sprawującego konieczną do tego wszechwładzę. Potrzebny jest tylko nasz gorszy wybór. Ponad 200 lat temu w sytuacji zdecydowanie gorszej, bo przy ograniczonej już suwerenności państwa, Sejm Wielki umiał wybrać lepiej. Potrafił się zdobyć na ruch pozornie niedemokratyczny, wprowadzając cenzus majątkowy dla posłów sejmików, wykluczając w ten sposób od udziału we władzy gototę szlachecką uzależnioną od finansowych pokus ze strony rozgrywających prywatne interesy magnackich stronnictw.

Dziś aż się prosi o wprowadzenie systemu z cenzusami eliminującymi zło w naszej polityce. Przede wszystkim cenzusu praworządności, eliminującego przestępców. Tyle było w ostatniej kampanii wyborczej obietnic PiS i PO w tej sprawie. I co? Platforma, zamiast lać łzy nad wprowadzaniem przez PiS Leppera do rządu, mogłaby się wziąć do roboty. I doprowadzić do głosowania nad takim cenzusem. Wiadomo, że łatwo się tego wprowadzić nie da. Ale przynajmniej mogłoby się okazać, kto w tym Sejmie Małym jest „frontem obrony przestępców”.

WOJCIECH MAZOWIECKI



nie pracuję już
w typowym banku
– wybrałam Xelion

Sylwia Sochacka, Doradca Finansowy Xelion
s.sochacka@xelion.pl

Jestem doświadczonym bankowcem. Pracowałam w bankach przez wiele lat. Wybrałam współpracę z Xelion ze względu na niezależność i swobodę – to ja decyduję, co zaproponować Klientowi. Do swojej dyspozycji mam zaawansowany system CRM SmartBox, specjalistów i partnerów Xelion. Jestem Doradcą Finansowym, jakiego potrzebują zamożni Klienci. Doradców takich jak ja w Polsce jest jeszcze niewielu.

Sprawdź, czy i Ty możesz być jednym z pierwszych!

0 801 370 370

www.xelion.pl

Xelion
Doradcy Finansowi

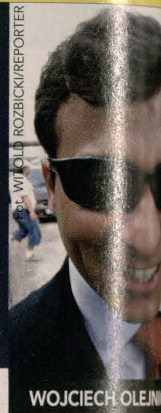
trzy szybkie...

Cztery razy sto – rozmowa z wicemarszałkiem Sejmu Wojciechem Olejniczakiem, liderem SLD



ROBERT MAZUREK

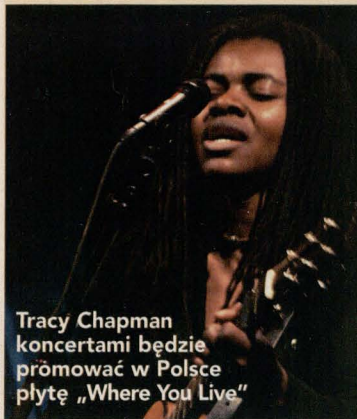
- 1** Podobno sportuje się pan?
– Zrzucił mi pan kiedyś, że przytyłem, to się wzięłem za siebie. Biegi, godzina basenu, siłownia i mam efekty. 10 kilo mniej i 10 punktów w sondażach więcej. No i jaki brzuch – proszę spróbować.
- 2** Może innym razem. A co za biegi? Pewnie cztery razy sto?
– Wołę czterysta metrów, na tyle biegałem w szkole, ale i cztery razy sto też podołałem.
- 3** Skoro tak, przyszedł więc czas na fundamentalne pytanie: ziemniaki czy zboże?
– I ziemniaki, i zboże. Byle czysto. Żadnych europejskich wymysłów – wódeczka to wódeczka: ziemniaki lub zboże. Żadna trzcina cukrowa czy inne wynalazki.



WOJCIECH OLEJNICZAK

Chapman w Warszawie

Tracy Chapman najbardziej znana jest jako autorka protestu songu „Talkin’ Bout A Revolution”, który w 1988 roku wyniósł ją na szczyty list przebojów. W tym samym roku otrzymała nagrodę Grammy dla najlepszego nowego artysty. Teksty jej piosenek zawsze szły pod prąd politycznej poprawności, więc przysporzyły jej wielu fanów wśród studentów protestujących przeciw kolejnym posunięciom amerykańskiego rządu. Sukces był zaskoczeniem dla nieśmiałej piosenkarki, która w końcu wycofała się z życia publicznego. W połowie lat 90. wróciła bluesowym przebojem „Give Me One Reason”. Koncert w warszawskiej Sali Kongresowej odbędzie się 27 czerwca. JO



Tracy Chapman koncertami będzie promować w Polsce płytę „Where You Live”

SZCZODRZY PARLAMENTARZYŚCI

POSŁOWIE I SENATOROWIE LUBIĄ ROZDAWAĆ PREZENTY KUPOWANE ZA NASZE PIENIĄDZE

Jeśli utrzymane zostanie dotychczasowe tempo zakupów, to już w wakacje nie będzie za co robić prezentów zamawianych przez naszych parlamentarzystów – twierdzi nasz informator z parlamentu.

Senat ma na prezenty 150 tysięcy złotych. – Zawsze budżet ten jest wykorzystywany – przynajmniej dyrektor Zdzisław Iwanicki z Kancelarii Senatu. Senatorowie obdarowują osoby zapraszające ich w podróże zagraniczne piórami, portfelami, apaszkami, krawatami, srebrnymi monetami, przyciskami z logo Senatu, płytami z polską muzyką, wydawnictwami albumowymi, kryształami, a czasami także obrazami. Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz w podróż do Kazachstanu zabral akwarelę.

Marszałek Sejmu Marek Jurek na odwiedzin w Watykanie zamówił dwie rzeźby Chrystusa Frasobliwego – małą dla papieża, dużą dla Watykanu. W wyniku nieporozumienia to jednak duża rzeźba została wystawiona podczas audiencji i tym samym stała się podarunkiem dla papieża Benedykta XVI. Mała, jak nieoficjalnie można usłyszeć w Kancelarii Sejmu, wróciła do kraju i trwają starania o zwrot pieniędzy. Kancelaria Sejmu nie udzieliła nam informacji o wysokości budżetu na prezenty. APA

CO MA WISIEĆ, TRZEBA PRAĆ

2 MAJA TO DZIEŃ FLAGI. CZY WIESZ, JAK OBCHODZIĆ SIĘ Z FLAGĄ?



Gdy flaga wisi w pionie, biały musi być po lewej stronie. Ta flaga wisi źle.

Sejm ustanowił Dzień Flagi dwa lata temu, by „popularyzować wiedzę o polskiej tożsamości i symbolach narodowych”, znosząc obowiązujący od 1980 roku zakaz wieszania flag w inne dni niż świąteczne. Można ją trzymać przed domem przez cały rok, ale z szacunkiem – nie może być brudna, poplamiona, ma być odprasowana. Jeżeli wieszamy ją obok innych, biało-czerwonej należy się pierwszeństwo. Gdy wisi w towarzystwie flagi UE, powinna być po lewej (dla obserwatora), a w towarzystwie dwóch flag – pośrodku. – Błędy w wieszaniu zdarzają się nawet władzy. Za czasów prezydenta Kwaśniewskiego przed pałacem nasza flaga wisiła niepoprawnie z lewej obok flag UE i NATO – mówi profesor Józef Szymański, heraldyk. Lech Kaczyński jechał zaś autem z flagą czerwono-białą. Specjaliści odradzają kupowanie flag z orleńskimi – To nie flagi, ale bandery symbolizujące eksterytorialność. Wolno je wieszać jedynie na statkach, budynkach ambasad i konsulatów – wyjaśnia profesor.

Grzegorz Słomka z Flagowej Krainy (producent) zaleca, by flagę, która ma wisieć cały rok, prać co dwa tygodnie. Najlepiej w 60 stopniach Celsjusza i mokrą od razu wieszać, bo szybko wysycha na maszynie. AJ

RAPORT SPECJALNY

Walka z „polskimi obozami śmierci”

Raport na ten oraz inne tematy znajdziesz tylko w wp.pl
Sprawdź w serwisie wiadomosci.wp.pl

OSKARŻAJĄCY OSKARŻENI

TRZY LATA WIĘZIENIA GROZI ELŻBIECIE I TADEUSZOWI K. ZA FAŁSZYWE ZEZNANIA, JAKIE SKŁADALI, OSKARŻAJĄC W GŁOŚNYM PROCESIE WARSZAWSKIEGO HISTORYKA SZUKI JACKA BOCHIŃSKIEGO



Jacek Bochiński, choć był niewinny, spędził rok w więzieniu

Małżeństwo K. oskarżyło Bochińskie, że napadł na nich z bronią w ręku, gdy jechali kupić kozuchy, którymi handlowali na Stadionie Dziesięciolecia. Wskutek ich zeznań Bochiński spędził rok w areszcie. Na procesie okazało się, że nawet jego rysopis nie zgadzał się z opisem napastników. Choć akt oskarżenia całkowicie legł w sądzie, K. do końca upierał się, by skazać Bochińskiego. Teraz prokuratura w Grójcu oskarżyła ich o wielokrotne składanie nieprawdziwych zeznań i skierowała przeciwko nim akt oskarżenia do sądu. O składanie fałszywych zeznań, ale już w trakcie procesu sądowego, oskarżyła ich z kolei prokuratura w Rybniku.

W trakcie tego postępowania prokuratura ustaliła, że fałszywe zeznania składał także detektyw Krzysztof Rutkowski, którego K. wynajęli, by odnalazł zrabowane pieniądze. To właśnie on wskazał Bochińskiego jako głównego sprawcę. Sprawa Rutkowskiego została wyłączona z postępowania w Rybniku i prowadzi ją warszawska prokuratura. Jemu również grożą trzy lata więzienia.

– Byłbym w stanie wybaczyć, że przez nich spędziłem rok w więzieniu – mówi Jacek Bochiński – ale oni wciąż utrzymują, że jestem winny. Dlatego chcę być oskarżycielem posiłkowym. ŁAZ

Inwestuj w dobrym Towarzystwie

- Proste zasady inwestowania
- Możliwość pomnażania oszczędności już od 100 zł
- 18%* – średni roczny zysk w PKO/CREDIT SUISSE Zrównoważony - funduszu inwestycyjnym otwartym



PKO TFI SA
Zarządzające Funduszami PKO/CREDIT SUISSE
www.pkotfi.pl
0 801 32 32 80 koszt połączenia lokalnego

PKO BANK POLSKI
Blisko Ciebie
www.pkobp.pl

Szczegółowy opis czynników ryzyka, związanych z inwestowaniem znajduje się w skrótach prospektów informacyjnych funduszy, dostępnych na stronie www.pkotfi.pl oraz u dystrybutorów. Przed dokonaniem inwestycji należy zapoznać się z treścią skrótu prospektu odpowiedniego funduszu inwestycyjnego otwartego PKO/CREDIT SUISSE. *Średni roczny wzrost wartości jednostki uczestnictwa PKO/CREDIT SUISSE Zrównoważony - fio (przed odliczeniem opłat) w terminie 31.03.2002 - 31.03.2006. Historyczne wyniki funduszu nie są gwarancją osiągnięcia identycznych zysków w przyszłości. Ze względu na skład portfela inwestycyjnego i stosowane techniki zarządzania portfelem, wartość inwestycji w funduszu cechuje duża zmienność.

MEDIA WON OD ŻON

NAWET W WARSZAWIE MEDIA MOGĄ BYĆ SZYKANOWANE. BURMISTRZ JEDNEJ Z DZIELNIC WYPOWIE NAJEM LOKALNEJ GAZECIE, BO OPISAŁA JEGO AFERKI Z RODZINĄ W TLE

Tym razem poszło o żonę burmistrza Pragi Północ Roberta Sosnowskiego z PiS. Naczelna ukazującego się od 11 lat dwutygodnika „Nowa Gazeta Praska” Ewa Tucholska napisała w kwietniu, że Edyta Sosnowska – również działaczka PiS – jest radną sąsiedniej dzielnicy, mimo że ani na jej terenie nie mieszka, ani nie jest tam zameldowana. – To niezgodne z prawem, bo radny powinien spełniać oba te wymogi. Jej mandat powinien być wygaszony – mówi naczelna „Praskiej”.

Sprawą zainteresowała się „Gazeta Stołeczna”, która opisała, że burmistrz, będąc kilka lat temu radnym Pragi Północ, załatwił swej żonie mieszkanie komunalne.

Sosnowski stwierdził się niepamięcią, a potem zaświadził, że gmina zrobiła dobry interes, bo mieszkanie było w fatalnym stanie. Zaatakował praską gazetę i zapowiedział, że wypowie jej umowę najmu 29-metrowego lokalu w budynku praskiego urzędu. Thumaczył, że gazeta dostała go niezgodnie z prawem, bo bez przetargu. – To nieprawda. Gdy w 1997 roku dostałam lokal, procedura przetargowa na wynajem takich pomieszczeń nie obowiązywała – broni się Tucholska.

Już rok temu, po serii krytycznych artykułów na temat burmistrza i praskiego samorządu, ten pod pretekstem remontu elewacji kazał zdjąć szyld gazety umieszczony na urzędzie. – Oczywiście żadnego remontu nie było, a szyld do dziś nie wrócił na miejsce – mówi naczelna. GREG

Prosimy czytelników o przysyłanie nam informacji o wszelkich przejawach politycznej lub obyczajowej cenzury czy autocenzury (na adres: kraj@przekroj.pl). Będziemy badać takie sprawy i cyklicznie opisywać. Redakcja „Przekroju”

Wyróżnij się



www.aygo.pl

REKLAMA



Leszek Miller od początku był twardej głowy i sam podejmował decyzje. Ale nie skończyło się to dla niego dobrze

KTO RZĄDZI RZĄDAMI

ALEKSANDRA PAWLICKA

Nowa koalicja to nie tylko lęk przed awanturczym Lepperem, diabolicznym Giertychem i hermetycznym Pawlakiem. To pytanie, czy zmieni się centrum dowodzenia krajem, której to roli – jak uczy historia III RP – wcale nie odgrywa rząd złożony z ministrów



Premier Marcin Kierwiński nikomu nie wadzi, każdemu chce zrobić dobrze. Każdego wysłucha, nawet partyjnego szefa Jarosława Kaczyńskiego (drugi od prawej). I wszyscy go lubią

Dziś centrum dowodzenia mieści się w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej 84/86, gdzie znajduje się siedziba PiS i swój gabinet ma prezes partii Jarosław Kaczyński. Kazimierz Marcinkiewicz, jak przysiągł rzecznik rządu Konrad Ciesiołkiewicz, bywa na Nowogrodzkiej raz w tygodniu. Raz w tygodniu jeździ także do Pałacu Prezydenckiego na spotkania z Lechem Kaczyńskim. Na tym jednak nie kończą się wytyczne dla rządu.

Specjalną rolę odgrywa szef klubu parlamentarnego PiS Przemysław Gosiewski. – To prawdziwy terrorysta, przekazujący ministrom rozkazy prezesa. Dzwoni albo wzywa do siebie i mówi: masz robić tak i tak, a jeśli się nie podobą, to do widzenia – opowiada jeden z wice-ministrów w rządzie Marcinkiewicza. Zapewnia, że premier jest bardzo sprawnym szefem, ale coraz częściej ma związane ręce.

– To niewyobrażalna sytuacja, gdy premier Marcinkiewicz ogłasza na konferencji, że chce zlikwidować Agencję Nieruchomości Rolnych, a następnego dnia szef jego klubu parlamentarnego Gosiewski zapewnia, że żadnej likwidacji nie będzie. Takiego ubezwłasnowolnienia szefa rządu to w ciągu ostatnich 17 lat chyba nie mieliśmy – mówi Jan Rokita z PO.

Sterowanie z tylnego siedzenia nie jest w polskiej polityce zjawiskiem nowym. Tak działał rząd Jerzego Buzka, którego stery w rzeczywistości pozostawały w rękach Mariana Krzaklewskiego. Różnica polega jednak na tym, że Marian Krzaklewski był szefem klubu parlamentarnego, a więc osobą, która bezpośrednio zarządzała poparciem politycznym Sejmu dla działań rządu. A jednocześnie Pałacem Prezydenckim zarządzała lewica. Aleksander Kwaśniewski nie miał wprawdzie konstytucyjnej mocy ingerowania w proces rządzenia (jaką wcześniej dysponował prezydent Lech Wałęsa), ale układ sił przeciwnych obozów zawsze zmusza obie strony do patrzenia sobie na ręce.

Dziś sytuacja jest inna. Za sznurki prezydenta, premiera i szefa klubu parlamentarnego pociąga Jarosław Kaczyński. Czy wejście Leppera i pozostałych polityków na scenę zmieni coś w teatrum PiS? – To oczywiście, że centrum dowodzenia jest poza oficjalnymi ośrodkami władzy, i trudno się oprzeć wrażeniu, że Jarosław Kaczyński boi się władzy nominalnej, bo wiąże się ona z odpowiedzialnością w wymiarze prawnym – twierdzi doradca premierów Tadeusza Mazowieckiego i Jerzego Buzka, publicysta Waldemar Kuczyński.

WYPOCZYNEK MAZOWIECKIEGO

Według Kuczyńskiego najważniejsze dla kraju decyzje zawsze zapadają poza oficjalnym obiegiem, czyli Radą Ministrów, choć w różnych rządach rozmaicie to bywało. – W rządzie Mazowieckiego (1989–1991) rzeczywiste centrum władzy znajdowało się w gabinecie premiera i nigdzie indziej. To był rząd koalicyjny i miał większość parlamentarną. Decyzje były podejmowane przez samego Mazowieckiego, w obecności nieformalnego grona doradców, do których miał największe zaufanie i wśród których czuł się swobodnie. Wiedział, że cokolwiek powie, to zostanie w tym kręgu, do którego należeli Jacek Ambroziak, Aleksander Hall, Jerzy Ciemniowski, dzisiaj sędzia Trybunału Konstytucyjnego, od czasu do czasu Jacek Kuroń, sporadycznie Małgorzata Niezabitowska i ja – wspomina Waldemar Kuczyński. Zapewnia, że Mazowiecki zwykle wiedział, jaką decyzję podjął, ale mimo to była ona dyskutowana. – Chciał ją zweryfikować. Poza tym lubił dyskutować, a my byliśmy jego „pobudzaczem”.

Spotkania doradców premiera Mazowieckiego odbywały się niemal codziennie wieczorem i przetrwały do późna w nocy, bo pierwszy premier III RP to typowy nocny murek. Bez krawatów, zaopatrzeni w litry kawy i czasami lampką koniaku, doradcy Mazowieckiego spotykali się na tak zwanym wycieczniku, czyli na zapleczu wycieczkowym przy gabinecie premiera.

Niemal samodzielnie w rządzie Mazowieckiego działał tylko Leszek Balcerowicz. Decyzje gospodarcze zapadały na KERM-ie (Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów) i premier żądał jedynie informowania go o wszystkim. A to za sprawą pierwszej decyzji rządu o podwyżce cen urzędowych. Podjęta przez Balcerowicza wypląnęła z rządu, zanim premier się o niej dowiedział. „Mazowiecki prawie eksplodował. Nie

chciał być zaskakiwany, a wyjątkowo źle znosił wszystko, co mogło stawiać pod znakiem zapytania jego rolę jako rzeczywistego szefa całego rządu. Oczywiście zadrażnień z Balcerowiczem nie chciał, kosztowały go dużo nerwów, tłumaczył mu mniej więcej tak: »Panie Leszku, ja nie chcę pana krępować ani zmieniać zasadniczo programu gospodarczego. Wiem, że jest konieczny, i wiem, jaki jest trudny, ale ja lubię trudne przejścia, chcę tylko, żebyśmy robili to razem«. Myślę, że napięcia mogły też wynikać z różnego stylu i rytmu pracy Mazowieckiego i Balcerowicza. Balcerowicz był na pewno niezmiernie zapracowany i mógł nie mieć czasu na odbywające się w wolniejszym rytmie narady z premierem. Na każdej z nich dość szybko zaczynał nerwowo patrzeć na zegarek» – opisuje w książce „Zwierzenia zausznika” Kuczyński. Dziś dodaje, że „kanapowe” narady z Mazo-

REKLAMA • REKLAMA •

Gdzie znajdziesz najwyższe oprocentowanie na rynku?

wiekiem dotyczyły spraw minionego dnia i planów na najbliższe dwa tygodnie.

KRĘGI BUZKA

– Takiego wyprzedzenia nie dało się utrzymać w rządzie Jerzego Buzka (1997–2001), bo tam panowała ogromna zmienność. I to jest zasadnicza różnica między tymi rządami. W rządzie Buzka mieliśmy nadrzędne ciało polityczne – Mariana Krzaklewskiego i grono ludzi jego zaufania z różnych nurtów AWS. To oni stanowili pierwszy krąg podejmowania decyzji. Byłem wówczas głównym doradcą do spraw gospodarczych premiera Buzka, ale nigdy w tego typu konwentyklach nie uczestniczyłem, bo byłem z UW – wspomina dziś Kuczyński.

– To były spotkania wyjazdowe, w Sejmie, bardzo częste, przez co uciążliwe. Przypominały trochę festiwal życzeń i zażaleń AWS. Zwłaszcza po 2000 roku, gdy pojawiło się „oczko”, czyli grupa 21 posłów, którzy postanowili odejść z klubu AWS – wspomina z kolei Teresa Kamińska, najbardziej zaufany człowiek premiera Jerzego Buzka.

Ówczesni ministrowie zgodnie twierdzą, że nic, co nie przeszło przez Kamińską, nie mogło trafić do szefa rządu. – To była taka zausznica premiera, jeszcze bardziej niż ja byłem zausznikiem Mazowieckiego. Buzek potrzebował Ka-

mińskiej dla poczucia swojego bezpieczeństwa – twierdzi Kuczyński.

Tak więc premier Buzek, Kamińska, Krzaklewski i jego ludzie z AWS tworzyli pierwszy krąg decyzji. Drugi stanowili Antoni Sułek, Janusz Steinhoff, Longin Komolowski, Marek Nowakowski, Andrzej Urbański, Waldemar Kuczyński oraz ludzie, których premier dopraszał w chwilach ważnych z punktu widzenia wydarzeń politycznych, na przykład gdy „odstrzelivano” Lecha Kaczyńskiego z funkcji ministra sprawiedliwości. – Wtedy odbywały się nocne psychodramy – wspomina Kuczyński.

Dopiero trzeci krąg decyzyjny stanowili ministrowie. – Posiedzenia rządu przeciągały się czasem nawet do rana. Na nieszczęście dla wszystkich pracowników premier był skowronkiem i sową w jednym. Potrafił trzymać nas niemal do świtu, po czym rozchodziliśmy się do domów, a on już o ósmej z powrotem był w kancelarii – wspomina Kamińska.

I właśnie te „nocne Polaków rozmowy” zapamiętali ówczesni współpracownicy premiera. – Decyzje, które zapadały na najwyższym AWS-owskim szczeblu, były nie do odwrócenia. Ani na posiedzeniu rządu, ani w kręgu doradców. Gdy mieliśmy do czynienia z rozkazem od Krzaklewskiego, czuliśmy, że mamy do czynienia ze ścianą. Po godzinach sporów premier, który ma w rządzie głos rozstrzygający, mówił, że robimy tak i tak, i dalszej dyskusji nie ma – wspomina Kuczyński.

– Sądzę, że wraz z rządem Hanny Suchockiej (1992–1993) zakończyła się era klarownego ośrodka władzy decyzyjnej. Jej rząd, Mazowieckiego i Bieleckiego (1991) to były trzy gabinety, gdzie decyzje rzeczywiście podejmował premier, choć nie zawsze zyskiwały poparcie parlamentu, tak jak było w przypadku naszego, zlepionego z siedmiu partii rządu – ocenia Jan Rokita, szef Urzędu Rady Ministrów za czasów Hanny Suchockiej.

TRÓJKĄT PAWLAKA

Inaczej sytuacja wyglądała w przypadku najmłodszego szefa polskiego rządu Waldemara Pawlaka (1993–1995). Tam centrum decyzyjne stanowił trójkąt: premier Pawlak, ówczesny szef URM Michał Strąk oraz niezwiązany z partią, ale związany z Pawlakiem socjolog, profesor Franciszek Mleczek, który objął stanowisko szefa zespołu doradców premiera. W tym gronie premier czuł się najbezpieczniej. – Pawlak to człowiek wsi, najlepiej czuje się w małym środowisku, w którym wszyscy wszystkich znają – ocenia Strąk.

Przynajmniej jednak, że po objęciu oficjalnych funkcji zausznicy Pawlaka nie decydowali już o wszelkich posunięciach premiera. Premier musiał konsultować swoje decyzje z silnym koalicjantem SLD. Powstał więc równoległy ośrodek decyzyjny – koalicja liderów partii tworzących gabinet Pawlaka. To w tym gronie delegowano zadania dla rządu i decydowano o parlamentarnym poparciu. Zasada ta dotyczyła wszystkiego z wyjątkiem dwóch spraw zastrzeżonych dla premiera. – Prywatności, bo Pawlak bał się wyprzedaży majątku narodowego

chciał decydować o najdrobniejszych szczegółach, oraz spraw związanych z rolnictwem – przyznaje Strąk. Z niecierpliwością śledzi dziś rozmowy koalicyjne, bo mógłby odegrać rolę nieformalnego doradcy, gdyby Pawlak zagościł w rządzie.

DYWANIK MILLERA

W czasach premiera Leszka Millera (2001–2004) występowały różne schematy podejmowania decyzji. – Najpierw w czworoboku: premier, partia, której Miller był szefem, Sejm, w którym parasol ochronny nad działalnością rządu rozciągnął szef klubu Jerzy Jaskiernia, i krąg doradców – opowiada jeden z nich, doradca do spraw międzynarodowych Tadeusz Iwiński. Jednocześnie jeden z bardziej zaufanych ludzi Millera, także dlatego że był jego akademickim nauczycielem.

Czworobok zaczął jednak szybko szwankować. Po pierwsze, szefem klubu przestał być Jaskiernia, którego nazwisko pojawiło się w kon-



Premier Buzek bardzo lubił słuchać szefa AWS Mariana Krzaklewskiego (z prawej) i wcale się tego nie wstydział. Złe na tym wyszedł

FOT. ADAM JAGIELAN/SEFEAST NEWS

w takim towarzystwie znajdzie się Lepper i pozostali koalicjanci oraz jak zmieni to dotychczasowy układ decyzyjny, dziś centralnie zarządzany przez prezesa PiS?

Jan Rokita prorokuje: – Dziś mamy dwóch, na którym władcą jest Jarosław Kaczyński, pierwszym ministrem jego brat prezydent, a najbliższymi doradcami Adam Lipiński i Ludwik Dorn. Do tego grona zapraszany będzie Andrzej Lepper i ewentualni koalicjanci, by przekonać ich do zapewnienia poparcia w parlamencie. Taki układ oznacza marginalizację roli premiera, który i tak odgrywa już rolę „potakiwacza”.

Zdaniem profesora Rydlewskiego losy koalicji mogą się potoczyć całkiem inaczej. Paradoksalnie Andrzej Lepper może wzmocnić Marcinkiewicza. – Gdy szefowie partii wchodzących w skład koalicji obejmują w rządzie ważne funkcje – a mówi się o stanowisku wicepremiera dla Leppera i Pawlaka czy kogoś z LPR – umacnia to pozycję szefa rządu. Bo wicepremierzy stanowią gwarancję poparcia sejmowego dla działających rządu. I tego argumentu premier może używać w rozmowach z pozarządowym centrum władzy.

Wyborczy wynik jest dla PiS społecznym nakazem podzielenia się władzą, a skoro nie ma innych chętnych, to dla koalicjantów oferta musi być szczodra, bo nie mają obowiązku jej przyjąć

tekście afery jednorękich bandytów, czyli wielomilionowej łapówki za korzystne zmiany w ustawie o grach losowych. Zastąpił go Krzysztof Janik uchodzący w partii za człowieka prezydenta Kwaśniewskiego i na linii premier – szef klubu parlamentarnego pojawiły się zgrzyty. Po drugie, rozpadła się koalicja z PSL i mniejszościowy rząd Millera musiał przy każdej decyzji szukać w Sejmie większości. Po trzecie, jak wspomina Iwiński, SLD-owski marszałek Sejmu Marek Borowski usilnie forsował powołanie komisji śledczej do sprawy Rywina, która stała się początkiem końca SLD. Po czwarte, w końcu sam Miller stracił pozycję szefa partii, co oznaczało znaczne osłabienie jego wpływów w SLD.

Czując się osaczonym, Leszek Miller zaczął ograniczać krąg zaufanych osób. – Wkrótce nieograniczony dostęp do niego miała tylko Aleksandra Jakubowska. Mieliśmy wrażenie, że ma monopol na przekazywanie premierowi prawdy. Z ust innych nie chciał jej wysłuchiwać – mówi jeden z ówczesnych ministrów.

Waldemar Kuczyński, który także w czasach Millera zachował funkcję doradczą (w Radzie Strategii Społeczno-Gospodarczej przy premierze), dodaje: – Millerowi nikt nie mógł podskoczyć, był głównym ośrodkiem władzy, tam nie było sterowania z zewnątrz.

– Trudne decyzje omawiał w trybie dwustronnym. A personalnie podejmował sam – przyznaje Iwiński. Szczególnie w ostatnim okresie rządów Millera większość decyzji zapadała u premiera „na dywaniku”. I nie zwykł się on tłumaczyć pozostałym ministrom, dlaczego popiera jakąś decyzję: jak choćby podatek liniowy czy Hausnerowski plan obcinania ulg na przejazdy dla studentów czy alimentacyjnych, które to decyzje budziły sprzeciw w zapleczu SLD.

– Leszek Miller do końca pozostał przede wszystkim premierem politykiem. Jego następcą Marek Belka – premierem ekspertem, który założył, że świadomie rezygnuje z tego, co jest naturalną zasadą funkcjonowania premiera, czyli z uprawiania gry politycznej – mówi Grzegorz Rydlewski, szef doradców politycznych premiera Millera, ale także główny doradca premiera Marka Belki.

Premier Belka, którego rząd (2004–2005) nie miał stabilnej większości parlamentarnej, skupił się na kwestiach ekonomicznych. – Rząd Marka Belki funkcjonował nie za sprawą poparcia parlamentu, ale jego niechęci do skrócenia kadencji – dodaje Rydlewski. To pozwalało Belce na samodzielne podejmowanie decyzji, tyle że ograniczały się one głównie do administrowania, a nie prawdziwego rządzenia.

– W kancelarii bardzo często słyszeliśmy zdanie, które tak bardzo zbulwersowało posłów, gdy premier z mównicy sejmowej powiedział: „Do roboty!”. Tymczasem on zawsze uzgadniał linię działania i mówił: „To do roboty!” – przyznaje ówczesny doradca Belki, a późniejszy wiceminister sportu Jerzy Ciszewski. A profesor Rydlewski dodaje: – Mam wrażenie, że w ostatnim okresie decyzje premiera nie były uzgadniane nawet z prezydentem i Aleksander Kwaśniewski również znalazł się w gronie zdziwionych rozwojem wydarzeń.

PO DWORSKU CZY PO PARTNERSKU

Premier Kazimierz Marcinkiewicz (2005–?) to jakby połączenie dwóch dotychczasowych modeli premierowania – sprawnego administratora Belki, zapewniającego niezbędne minimum dla funkcjonowania kraju, i sterowanego z zewnątrz premiera Buzka. Pytanie, jak

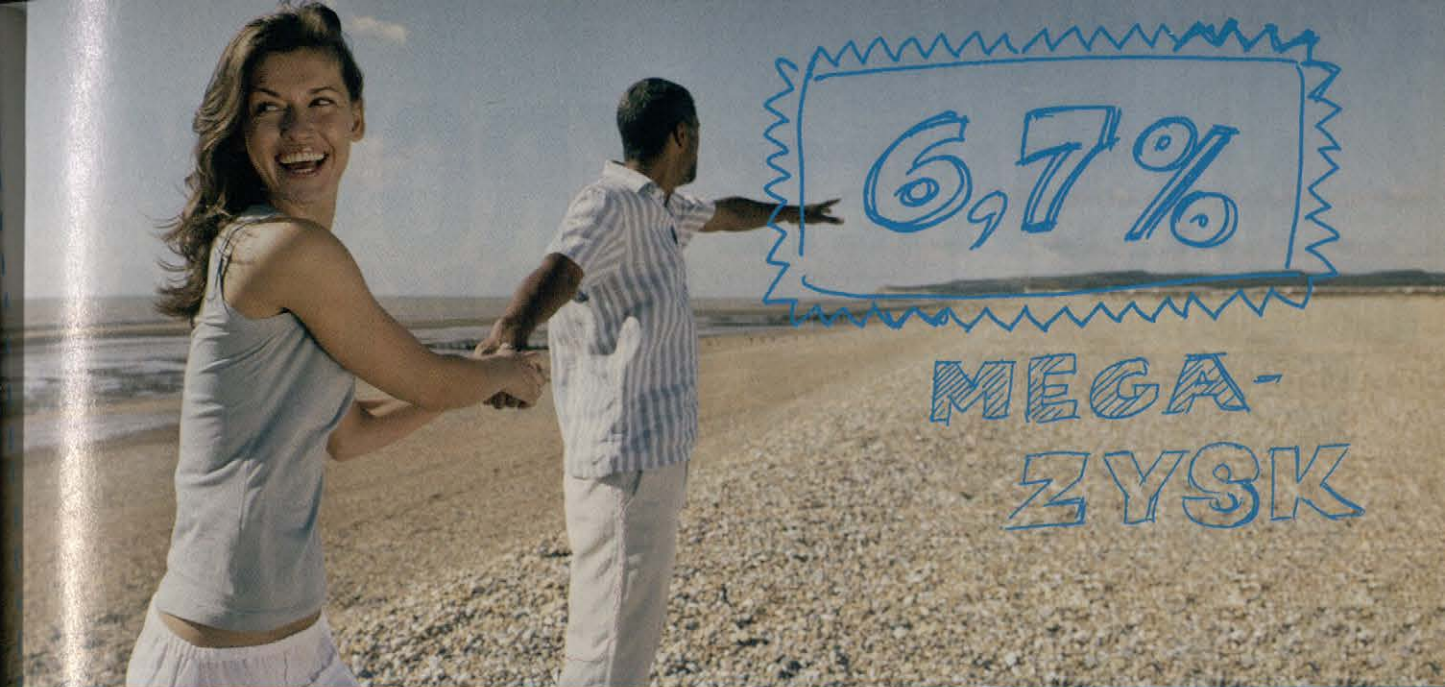
W niedawnym wywiadzie dla „Przekroju” Andrzej Lepper mówił: „Wicepremier to rzeczywiście ktoś współzrządzający krajem. Trzeba wrócić do tego, że jest komitet społeczno-ekonomiczny Rady Ministrów, w którym każdy z wicepremierów za coś odpowiada. Rząd większościowy to nie jest umowa stabilizacyjna. I chyba rozumie to już prezes PiS, bo usłyszałem, jak mówił, że podzielimy się władzą po partnersku. Tu nie ma innego wyjścia. Chyba Samoobronie tak bardzo nie zależy na wejściu do rządu, jak PiS zależy na utrzymaniu władzy?”

– Wyborczy wynik jest dla PiS społecznym nakazem podzielenia się władzą, a ponieważ nie ma nikogo innego chętnego do współzrządzenia, to dla Samoobrony i pozostałych koalicjantów oferta musi być szczodra, bo nie mają obowiązku jej przyjąć. Jeśli prezes Kaczyński tego w końcu nie zrozumie, to będziemy mieć nie koalicję zdolną do rządzenia, tylko przeniesienie dotychczasowych sporów parlamentarnych do rządu – dodaje Waldemar Kuczyński.

Z takim scenariuszem liczy się zarówno Jarosław Kaczyński, jak i Kazimierz Marcinkiewicz. – Mamy świadomość tego, że spory parlamentarne mogą przenieść się do rządu. Dlatego wzmocniamy w kancelarii premiera departament ministra Lipińskiego odpowiedzialnego za współpracę z parlamentem – mówi rzecznik rządu Konrad Ciesiołkiewicz.

A to oznacza kolejne pół roku szarpaniny, w której każdy będzie chciał jak najwięcej ugrać w kampanii wyborczej przed jesiennymi wyborami. Już nie tylko samorządowymi, ale i parlamentarnymi.

ALEKSANDRA PAWLICKA



FUNDUSZ + LOKATA

Sam widzisz, że możesz mieć megazysk i maksimum bezpieczeństwa

NA LOKACIE

6,7%

JUZ PO ROKU

Wreszcie znalazłeś produkt idealny dla siebie: zarabia jak fundusz i jest bezpieczny jak lokata.

Półowę wpłacasz na lokatę na 6,7%.

NAJWYŻSZE NA RYNKU!!!

Półowę na Fundusz KBC Plus FIZ inwestujący w 30 najpewniejszych spółek w Europie.

Abyś poczuł się jeszcze pewniej, dajemy Ci gwarancję zwrotu 100% wartości zainwestowanego w fundusz kapitału na koniec inwestycji.

Bo znalazłeś bank, który myśli życiowo.

Sprawdź nas.

Infolinia: 0 801 360 360*

Infolinia: 0 801 100 834*

*Opłata jak za połączenie lokalne.

www.kredytbank.pl

www.kbctfi.pl



Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych S.A.



Kredyt Bank

Razem możemy więcej

Przedstawione materiały mają wyłącznie charakter promocyjny. Sposób obliczania stopy zwrotu, informacje dotyczące strategii inwestycyjnej, w tym dokładny opis czynników ryzyka, znajdują się w opublikowanym prospekcie emisyjnym Funduszu KBC Plus FIZ, który jest jedynym prawnie wiążącym dokumentem. Prospekt dostępny jest w Punktach Obsługi Klientów prowadzących subskrypcję certyfikatów inwestycyjnych funduszu, w siedzibie Oferującego – KBC Securities N.V., w siedzibie KBC TFI S.A., Centrum Promocji GPW oraz na stronach internetowych KBC TFI S.A. – www.kbctfi.pl. Szczegółowe informacje można uzyskać także w oddziałach Kredyt Banku S.A. lub pod numerem infolinii: 0 801 100 834.

MY, ŚWIĘTE KROWY FISKUSA

Około 400 tysięcy podatników płaci podatki tylko od połowy swoich dochodów. W tym artyści i dziennikarze, którzy na co dzień walczą o równe prawa dla wszystkich

MILENA RACHID CHEHAB
ILUSTRACJE MAREK RACZKOWSKI

Chcielibyśmy wyrazić wdzięczność za podjęcie kroków w celu likwidacji żenującego i skandalicznego uprzywilejowania tak zwanych twórców. Oprocentowanie wynagrodzeń tak zwanych twórców na poziomie 10 procent (uzasadnione rzekomymi »kosztami uzyskania«) stawia nas w sytuacji ludzi z gruntu nieuczciwych i hipokrytów pozbawiających się prawa do walki o społeczeństwo obywatelskie (...). System polski, w którym podatki tak zwanych twórców są niemal dwukrotnie niższe od opodatkowania osób najmniej zarabiających (w tym pielęgniarek, lekarzy, nauczycieli czy emerytów), wywołuje uczucie niesmaku i obrzydzenia do siebie przy okazji każdego podpisywania umowy o dzieło.

List takiej treści Małgorzata i Andrzej Koraszewscy (tłumaczka i dziennikarz) wysłali trzy lata temu do ministra finansów Grzegorza Kołodki. Ale równie dobrze mogliby go napisać teraz, bo o to, czego nie udało się wywalczyć Kołodce, walczy dziś jego następczyni, wicepremier i minister finansów Zyta Gilowska. Choć sama od lat – jako praktykująca profesor ekonomii – jest beneficjentką tego przywileju. Podobnie jak Koraszewscy i dziesiątki tysięcy innych podatników odlicza sobie od przychodu 50 procent kosztów jego uzyskania, na co pozwalają jej ustawa podatkowa i ustawa o prawie autorskim.

TWORZYĆ KAŻDY MOŻE

Twórcy tego przepisu wyszli z założenia, że artysta musi zainwestować więcej niż inni, by wypracować zysk. Zwykły śmiertelnik na etacie musi zainwestować jedynie w dojazd do firmy,

bo całą resztę (na przykład przygotowanie stanowiska pracy) zapewnia mu pracodawca. W myśl prawa o podatku dochodowym obowiązującego od 1 stycznia 1992 r. koszty uzyskania przychodu (czyli właśnie dojazdu) dla etatowców są zryczałtowane i obecnie wynoszą miesięcznie nieco ponad 100 złotych. A artysta, żeby stworzyć dzieło, musi kupić farby, płótno i sztalugi, jeździć po świecie, zbierając dokumentację do powieści, kupić sobie pianino czy skrzypce. Takie koszty też są odgórnie oszacowane – aż na 50 procent tego, co artysta dostanie ze sprzedaży swojego dzieła.

Problem polega na tym, że »twórcami« (ewentualnie »artystami wykonawcami«), bo ich też dotyczy ten przywilej) w corocznych zeznaniach podatkowych mienia się nie tylko malarze czy pisarze, ale też wszyscy przedstawiciele mniej lub bardziej wolnych zawodów. Architekci. Prawnicy. Dziennikarze. Informatycy.

Graficy komputerowi i zwykli. Piosenkarze. Konserwatorzy zabytków. Pracownicy bibliotek. Aktorzy. Księgowi. Muzycy, także ci przygrywający na weselach. Naukowcy. Tłumacze. Filmowcy. Eksperti wszelkiej maści. Nauczyciele mający autorski program nauczania. Tancerze. Urzędnicy państwowi, w tym również ministrowie.

Właściwie każdy, przy odrobinie inwencji i sprytu, mógłby się nazwać twórcą. Wystarczy, że – jak mówi ustawa o prawie autorskim – będzie w jakikolwiek sposób »przejawiał działalność twórczą o indywidualnym charakterze, w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia utworu«. Z pracodawcą trzeba podpisać umowę o dzieło, ale nie zwykłą (ta objęta jest bowiem 20-procentowymi kosztami uzyskania przychodu), lecz autorską, w której twórca przenosi majątkowe prawa autorskie, względnie udziela licencji na korzystanie z zamawianego utworu. – Jeśli ktoś wygłasza referat na konferencji, nic mu nie szkodzi umówić się z organizatorem tej imprezy, że przekazuje mu prawa autorskie do tego, co właśnie wygłosił – tłumaczy profesor Witold Modzelewski, szef Instytutu Studiów Podatkowych, były minister finansów odpowiedzialny za reformy podatkowe z początku lat 90.

– Nie ma żadnych powodów, dla których z przywilejów podatkowych powinni korzystać chociażby prawnicy czy informatycy, których praca ma często charakter odtwórczy. Dlaczego oni, a nie na przykład nauczyciele czy lekarze, którzy nie dość, że mniej zarabiają, to przecież też muszą ciągle inwestować w siebie, kończyć specjalistyczne kursy czy prenumerować fachową prasę? – denerwuje się Mirosław Barszcz, wiceminister finansów odpowiedzialny za podatki.

BIJENY SIĘ W PIERSI

Duże kontrowersje budzi również objęcie 50-procentowym kosztem uzyskania przychodu dziennikarzy, zwłaszcza etatowych. Ustawodawca zakłada bowiem, że aby stworzyć dzieło (czyli napisać artykuł), dziennikarz musi wydać pieniądze na telefony, podróże czy dostęp do Internetu – i że te wydatki pochłaniają połowę kwoty, którą zarobił. Ale dziennikarz zatrudniony na etacie wszelkie udogodnienia ma zapewnione – redakcja pokrywa koszty delegacji, płaci rachunki, czynsz za lokal (co zresztą sama uwzględnia w swoich kosztach). Koszty ponoszone przez dziennikarza stają się wtedy fikcją. Mimo to w większości redakcji dziennikarze otrzymują część pensji w postaci tak zwanej wierszówki, od której odliczane są 50-procentowe koszty uzyskania.

Według Krystyny Mokrosińskiej, szefowej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, ten przywilej żurnalistów się należy. – Patrzy się na zarobki w mediach przez pryzmat gwiazd telewizyjnych. A przecież większość dziennikarzy to pracownicy małych redakcji nierzadko zarabiający poniżej średniej krajowej albo wolni strzelcy. Ci ostatni dużo ryzykują: zainwestują

w jakiś temat, a potem nikt go nie opublikuje, nie zwracając przecież poniesionych kosztów – przekonuje Mokrosińska.

Średnie zarobki w mediach nie wyglądają jednak tak tragicznie. Z zestawienia publikowanego corocznie przez branżowy miesięcznik »Press« wynika, że pracując nawet w najbardziej niszowych pismach, zarabia się miesięcznie przynajmniej dwa tysiące złotych, a w większości ogólnopolskich mediów wielokrotność tej sumy.

Poza tym wielu dziennikarzy może zarejestrować działalność gospodarczą i rozliczać się według skali podatkowej dla przedsiębiorców. Płacą wtedy 19-procentowy podatek liniowy i mogą odliczać rzeczywiste koszty uzyskania przychodu. Z zastrzeżeniem, że dla firmy, w której dotychczas było się na etacie, można pracować dopiero po skończeniu następnego roku podatkowego. Nie wiadomo jednak, jak długo się to utrzyma, bo kilka dni temu Ministerstwo Finansów ogłosiło, że samozatrudnienie jest sprzeczne z definicją działalności gospodarczej i ma zamiar je zasadniczo ograniczyć.



FIRMOFOBIA

Opcja z założeniem firmy dotyczy zresztą także innych dotychczasowych twórców. Korzystają z niej jednak rzadko. – Większość artystów po prostu przeraża myśl o traceniu życia w urzędach, nie mówiąc już o skrupulatnym zapisywaniu wszystkich zarobków i wydatków w książce przychodów i rozchodów, dokumentacji VAT i ZUS – mówi Jerzy Biernat, rzeźbiarz, prezes Związku Polskich Artystów Plastyków.

Sam jeszcze niedawno prowadził taką jednoosobową firmę, ale jak mówi, »wykończyła go biurokracja«. – Wynajęcie księgowej jest dla przeciętnego twórcy zbyt kosztowne [100 do 200 złotych miesięcznie – przyp. red.]. Poza tym to artysta odpowiada za jej ewentualne błędy. Kolejną barierą jest chociażby specyficzny język prawniczy i często zmieniające się przepisy. Te dwie godziny dziennie poświęcane na bieżące śledzenie zmian w prawie artysta powinien poświęcić na pracę twórczą – dodaje Biernat. Oburza go propozycja Ministerstwa Finansów, żeby dotychczasowy 50-procentowy



REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA

Żyj pełnią życia!
Sięgając po uznaną markę - lek Ginkofar[®], który wspomaga pracę mózgu zyskasz **lepszą pamięć koncentrację!**

www.biofarm.pl
* w I kwartale 2005 - dane IMS, wśród leków zawierających wyciąg z młodego japońskiego

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą

Pula beneficjentów 50-procentowego przywileju zwiększała się stopniowo. Najpierw do malarzy i pisarzy dołączyli aktorzy, potem dziennikarze, naukowcy, prawnicy...

koszt uzyskania przychodu zamienić na zryczałtowany – w wysokości 1302 złotych rocznie. – Tyle to wydają przez trzy miesiące na wynajęcie pracowni. A co z całą resztą? Przecież nawet ten 50-procentowy koszt jest często niedoszacowany. Zdarza się, że na farby i płótno wydam 80 złotych, a za obraz dostanę 100 – tłumaczy.

Ale prawo radziło sobie dotąd także z takim przypadkiem. Jeśli czyjeś koszty były większe niż 50 procent, wystarczyło, że przedstawił na nie rachunki lub faktury, a fiskus uwzględnił wtedy faktyczne wydatki. – W praktyce to jednak często zbyt duże ryzyko – mówi Jerzy Paluch, doradca podatkowy z Warszawy. Jeśli malarz wydał na sztuki więcej, niż przewiduje ustawa, nie ma problemu. Ale jak poeta, pisarz czy dziennikarz mają się tłumaczyć z wydatków na podróż zagraniczną? Jak przekonać urzędnika, że dwutygodniowa wyprawa na Kretę nie była wakacyjnym leżeniem na plaży, ale mozołnym zbieraniem materiałów do późniejszej pracy?

ULOTKA TO LITERATURA

– Znowu wrócimy do początku lat 90., gdy toczyła się dyskusja, czy papier, długopis, akwarela albo kwiatek doniczkowy to jest jeszcze narzędzie twórcze, czy już nietwórcze. A na dodatek aktualnie obowiązująca lista jest momentami absurdalna, bo nie przewiduje wliczenia przez artystę w koszty tak niezbędnych narzędzi jak na przykład pędzle – denerwuje się Biernat, szef ZPAP.

– Skończy się na tym, że zamiast robić oszczędności, państwo zatrudni armię urzędników ustalających, co można włączyć w koszty uzyskania przychodu, a czego nie – wtóruje mu Edward Pałłasz, dyrektor warszawskiej Opery Kameralnej i prezes ZAiKS.

– Zwłaszcza że nie na wszystko można dostać stosowne rachunki – dodaje profesor Jacek Hołówka, etyk z Uniwersytetu Warszawskiego. – Czasem przy pracy naukowej wyjeżdżam do bibliotek w innych miastach, kupuję książki w antykwariacie lub zagranicznej księgarni wysyłkowej albo zlecam usługi, których nie mam potem jak rozliczyć, na przykład proszę tłumacza o streszczenie artykułu naukowego napisanego w języku, którego nie znam. Nikt mi za te inwestycje pieniędzy nie zwraca, a przecież są one niezbędne w mojej pracy badawczej i dydaktycznej.

W rzeczywistości jednak – choć często wymaga to sporo zachodu – na wszystko to można dostać rachunek, a z tłumaczem podpisać umowę.

Jeśli działalność twórcza jest tylko częścią obowiązków pracowniczych, powstaje problem, jak określić, kiedy dana osoba pracuje twórczo, a kiedy odtwórczo. Jeśli ktoś prowadzi własną pracownię architektoniczną, trudno jest

zmierzyć, kiedy inspiruje powstanie dzieła-projektu (50-procentowe koszty uzyskania), a kiedy działa jako menedżer (20-procentowe koszty uzyskania). A jeśli tłumacz przekłada na przykład ulotkę, to robi to machinalnie, czy wkracza w obszar literatury?

Z tego typu dylematami poradziły sobie arbitralnie szkoły wyższe. – O tym, jaka część pracy naukowca jest twórcza, a jaka odtwórcza, decyduje senat każdej uczelni w ramach swojej autonomii – mówi profesor Wanda Wójtowicz z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, specjalista od prawa podatkowego. Jej uczelnia uznała, że 85 procent wynagrodzenia pracowników naukowych stanowi honorarium autorskie (na przykład za wykłady, które uznaje się za działalność twórczą), a 15 procent to pensja za działalność odtwórczą – konsultacje dla studentów, ćwiczenia. Na sąsiednim Katolickim Uniwersytecie Lubelskim proporcja ta wynosi 75 do 25 procent dla pracowników naukowych, a dla dydaktycznych, podobnie jak w większości innych uczelni, 50 do 50.

LOBBYSTA ŻEROMSKI

Kiedy powstawał w Polsce przepis o uprzywilejowanej w prawie podatkowym pozycji twórców, a więc jeszcze przed wojną (podobno lobbował za tym między innymi Stefan Żeromski), pojęcie twórcy było raczej umowne i ograniczało się zwykle do malarzy i literatów. Również uchwalone w 1949 roku nowe prawo podatkowe 50-procentowe koszty uzyskania przychodu przyznawało początkowo tylko tej grupie podatników. Aktorzy mogli sobie odliczyć tylko 35 procent. Pozostałym artystom, na przykład piosenkarzom, fiskus zabierał podatek nawet od stroju, w którym występowali, a który kupowali za własne pieniądze. Ale pula beneficjentów 50-procentowego przywileju stopniowo się zwiększała – najpierw dołączyli do niej aktorzy, potem dziennikarze i naukowcy.

Gdy w 1991 roku przywrócono podatek dochodowy, przywilej pozostał. W 1996 roku minister Kołodko przyznał oficjalnie, że wykład na uczelni może być traktowany jako utwór. Nie miał wyjścia – posłowie wypomnieli mu, że urzędnicy Ministerstwa Finansów płacą niższy podatek za wygłaszane wykłady na tematy podatkowe, bo resort (a dokładnie ówczesny wiceminister Witold Modzelewski) uznał je za działalność twórczą, a nie obowiązek wynikający z etatu. Parę miesięcy później w Sejmie pojawił się projekt zniesienia 50-procentowych kosztów dla dziennikarzy. Błyskawicznie oprostowany przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, nie wyszedł nawet poza komisję.

Gdy w 2002 roku Kołodko znów został ministrem, chciał odkręcić tę (rozkręconą przez siebie) „karuzelę 50-procentowych kosztów” zawłaszczanych przez coraz liczniejsze grupy zawodowe („które twórcami nie są”), obcinając

je do 20 procent. Do dziennikarzy zaapelował, żeby „nie patrzyli na jego propozycję przez pryzmat własnych portfeli” i poparli skończenie z „tą fikcją i patologią”. Wszyscy beneficjenci ostro wtedy zaprotestowali – list do Kołodki umieszczony na stronie www.bialo-czerwona.pl podpisało ponad 1600 osób. Dziś wityna znów jest oblegana. Do dawnej listy dopisują się kolejni sygnatariusze – razem ponad 2500 osób. SDP i Centrum Monitoringu Wolności Prasy wystosowało własny protest, który jednak cieszy się mniejszą popularnością (listę internetową podpisało dotąd kilka osób). Może dlatego, że przywołano dość zaskakujące argumenty. Według autorów listy „proponowana zmiana wywołuje wrażenie, że jest spowodowana chęcią dokuczenia grupie zawodowej” (podobne uzasadnienie pojawiło się w 1996 roku, gdy projekt nowelizacji ustawy podatkowej leżał w Sejmie) i że „mija się z prorodziną polityką rządu”, bo najbardziej dotknie młodych dziennikarzy, „którzy znajdują się w takim okresie życia, że zakładają rodziny”.

Koraszewscy, którzy trzy lata temu wysłali do Kołodki wyrazy poparcia, teraz nie mają zamiaru interweniować, choć poglądów nie zmienił. – Przez wiele lat pracowaliśmy w Szwecji, w Wielkiej Brytanii i nigdzie nie było preferencyjnego traktowania twórców. Bo niby z jakiej racji podchodzi się do nich na kolanach? I z jakiej racji do twórców zalicza się dziennikarzy, tłumaczy, prawników czy aktorów? W Unii Europejskiej czy USA tak zwanych twórców traktuje się jak normalnych podatników, przeważnie zresztą prowadzą oni działalność gospodarczą. Dlaczego w Polsce nie może być tak jak tam, gdzie za koszty uzyskania przychodu uznaje się wydatki rzeczywiste, uzasadnione i udokumentowane? – denerwuje się Andrzej Koraszewski.

Propozycja rozliczania rzeczywistych kosztów – choć budzi duży opór – wydaje się bardziej sprawiedliwa. Upraszcza też system podatkowy, dziwne więc, że protestują przeciwko tym zmianom ci, którzy wcześniej postulowali uproszczenia – choćby dziennikarze. Zmiana ta będzie miała jednak sens tylko wtedy, gdy razem z przywilejami dla twórców znikną wszystkie inne, a także wszelkie zwolnienia i ulgi, na czym budżet zaoszczędzi rocznie osiem-dziewięć miliardów złotych. – Wtedy nie będę protestował – deklaruje profesor Hołówka. Jeśli jednak ulgi będą likwidowane wybiórczo, w zależności od siły protestów i lobbingu zainteresowanych grup, to nawet Ministerstwo Finansów nie wierzy, że zniesienie przywileju dla twórców tym razem się uda.

MILENA RACHID CHEHAB

Więcej o podatkach w www.wp.pl w serwisie wiadomosci.wp.pl

Kolor pod kontrolą.

Ty decydujesz, kto ma dostęp do kolorowego druku w Twoim biurze!

Tylko z HP.



HP COLOR LASERJET 3800

Zastanówmy się, ile korzyści daje drukowanie w kolorze. Tekst jest bardziej widoczny, przejrzysty, zauważalny. Ale czy każdy wydruk musi być kolorowy? Prezentacje? Owszem. Zdjęcia? Pewnie. E-maile, notatki i faktury? Nie zawsze. Nowoczesne drukarki HP LaserJet, dzięki funkcji HP Colour Access Controls, gwarantują pełną kontrolę nad dostępem do kolorowego druku. Skuteczna kontrola i zarządzanie kolorem? Sprawdź, ile zyskasz dzięki HP.



PRZE
KRÓJ

Gdyby dziś był pan rolnikiem, a nie politykiem, i nie dostałby pan jeszcze pieniędzy z dopłat, to co by pan zrobił?

– Na pewno bardzo bym się zdenerwował, bo trzeba kupować paliwo, trzeba kupować nawozy.

A na kogo? Na siebie by się pan zdenerwował, na byłego ministra rolnictwa?

– Dlaczego na mnie?! Na obecnego ministra rolnictwa. Na mnie zresztą też rolnicy się denerwowali, gdy musieli na pieniądze czekać. Ale zapewniam panią, sprężaliśmy się maksymalnie, żeby rolnicy, jeśli już musieli czekać, to żeby czekali jak najkrócej. I żeby mieli sto procent pewności, że je dostaną.

W tym roku muszą czekać znacznie dłużej. Czy ta zwłoka jest uzasadniona?

– Nie. Mogliby czekać krócej.

Pan oskarża ministra rolnictwa Krzysztofa Jurgielę o opóźnienia, bałagan i chaos, minister rolnictwa oskarża pana o to samo, a rolnicy czekają.

– Minister Jurgiel nawet nie wie, co mówi. Myli mu się sprawa wypłaconych już dopłat i tych, które mają być wypłacone.

Minister mówi, że rolnikom nie zostały dostarczone mapy graficzne, co spowodowało opóźnienie, a poza tym mogą nam grozić za to unijne kary.

– W zeszłym roku wcale nie trzeba było tych map wysyłać, już nie mówiąc o tym, że nie było czego wysyłać, bo map po prostu nie było. A cała sprawa została uzgodniona z Komisją Europejską i zapewniam, że żadne kary za to nie grożą. A poza tym przypominam pani, że w zeszłym roku wszyscy rolnicy złożyli wnioski, a wypłacanie dopłat przebiegało bardzo sprawnie. Przypominam też, że nie kto inny jak obecni koalicjanci – w tym i Jurgiel, i Lepper – straszili naszych rolników, że żadnych pieniędzy z Unii nie będzie. Były i będą. To, co robi dziś minister, to jest odwracanie kota ogonem. Za wszystko można oskarżyć poprzednika o zaniedbania, tyle tylko, że w tym przypadku to jest strzał kulą w plot.

Nie czuje się pan winny?

– Skąd! Wszystko zostało uzgodnione z Unią Europejską i żadne sankcje nam nie grożą. W sprawie wniosków nawet nie bardzo wiem, o co Jurgielowi chodzi, bo za mojej kadencji rolnicy złożyli wnioski i pieniądze dostali. Stoczyliśmy wielką batalię przekonywania rolników o opłacalności składania wniosków. Przecież pani pamięta, jak było. Pewnie, jakieś potknięcia były, ale wszystko robiliśmy po raz pierwszy. Pracowaliśmy często po 24 godziny na dobę. W nocy, gdy system komputerowy był bardziej drożny, wysyłaliśmy decyzje. Teraz minister powinien tylko sprawnie zarządzać

ROLNIK CZEKA, A JURGIEL NARZEKA

KTO JEST WINNY, ŻE ROLNICY CZEKAJĄ NA DOPLATY? – BYŁEGO MINISTRA ROLNICTWA WOJCIECHA OLEJNICZAKA PYTA



KATARZYNA KOLENKA-ZALESKA „FAKTY”, TVN

Agencją. No, ale kiedy się zwolniło kluczowych dyrektorów i kierowników powiatowych – i to zwolniło naprawdę za nic, bo to przecież nie są politycy – to ma się to, co się ma.

Od dawna mówi się o dymisji ministra rolnictwa. Może to jest przyczyna zanie dbań. Jak się ma za chwilę odejść, to nie ma woli, żeby coś zrobić z pasją.

– To na pewno jest przyczyna. Ale też brak podstawowych kompetencji.

To znaczy?

– Wnioski, które już powinny dotrzeć do rolników, jeszcze nie zostały wysłane. Pojawiały się problemy, które trzeba było szybko rozwiązać. Ale minister rolnictwa decyzji po prostu nie podejmuje, bo nie potrafi. Co my robiliśmy. Były problemy – bo były – to ja osobiście dzwoniłem po konsultacje do komisarzy Unii Europejskiej. Moi koledzy, dyrektorzy departamentów konsultowali się z kolegami w Komisji. Błyskawicznie podejmowaliśmy decyzje. A dziś minister chodzi po korytarzach ministerstwa i narzeka, że zaraz go zwolnią. Jak tu pracować?

Ale zanim odejdzie, chce jeszcze złożyć na pana doniesienie do prokuratury.

– Ja już rok nie jestem ministrem, proszę pani. Jeżeli minister Jurgiel szaleł koszta ofiarne, to ja nim na pewno nie będę.

Dlaczego miałby szukać?

– Bo położył rolnictwo całkowicie. Pierwszy błąd – kadry. Prezesem Agencji zostaje osoba, która nie ma nic wspólnego z rolnictwem, a na dodatek jest cały czas tymczasowo. Z resortu odeszło dwóch kluczowych wiceministrów – minister Okularczyk odpowiedzialna za Unię Europejską i minister Różański odpowiedzialny za kontakty z Rosją. Ich już nie ma, a Jurgiel dobierał sobie współpracowników na chybił trafił. W Agencji Rynku Rolnego nie została dokonana żadna zmiana. Czy pani słyszała o jakichś problemach związanych z Agencją? Nikt tam się jeszcze nie dorwał do posad po prostu.

To są polityczne przepychanki między paniami, ale jaki to może mieć wpływ na nas, konsumentów, i na rolników?

– Brak przewidywalności może spowodować wahnięcia cen żywności. Ale największym problemem są pieniądze do wykorzystania. W latach 2004–2007 każde euro zostanie zagospodarowane. Każde! Inwestycje trwają, środki są zkontraktowane. A od 2007 roku czekają na nas gigantyczne unijne pieniądze, dużo większe. I rolnikom trzeba o tym powiedzieć. Na przykład 1 stycznia młody rolnik, który przejmuje gospodarstwo, dostaje od Unii premię. Więc trzeba mu powiedzieć: Chłopie, poczekaj kilka miesięcy, nie bierz tego gospodarstwa teraz, bo w styczniu będziesz miał 50 tysięcy złotych premii. To samo dotyczy inwestycji. Rolnik teraz słyszy od Agencji, że nie ma już pieniędzy na zakup nowego traktora. A powinien usłyszeć: Niech pan wytrzyma jeszcze ze starym traktorem te parę miesięcy. W styczniu złoży pan wniosek i dostanie więcej pieniędzy. Ale niech pan teraz za swoje nie kupuje. Niech kupują za SAPARD, a nie za kredyty. Takich programów jest mnóstwo i ludzie w ministerstwie czekają tylko na proste decyzje. Co, za ile, gdzie. I oni wtedy szybko przygotowują programy, piszą rozporządzenia i już.

Teraz ministrem rolnictwa zostanie Andrzej Lepper i weźmie się może do roboty.

– Uff.

Będzie lepiej?

– Najgorsza jest taka sytuacja jak w tej chwili. Niech ta koalicja powstanie, niech skończy się ta tymczasowość. Może wtedy coś ruszy.

Myśli pan, że Lepper coś zmieni?

– Wie pani, ja o nim to nie myślę.



- KOMBI
- STACHURSKY
- LEREK & NOWATOR
- KASIA WILK & KTO TO
- MEZO
- VIRGIN
- PATRYCJA MARKOWSKA
- RENI JUSIS
- VERBA
- BLOG 27
- GOYA
- SISTARS
- SZYMON WYDRA & CARPE DIEM

**ZOBACZ
NAJWIĘKSZE
MUZYCZNE
WYDARZENIE
ROKU!!!**

**MELANIE C
THE RASMUS
MATTAFIX**

**SKYE EX MORCHEEBA
STEREOLIZA
ANDREAS JOHNSON
ANGGUN**

 **28 KWIETNIA
20.00**

Eska Music Awards
Muzyczne wydarzenie roku



Bush piratem?

W jednym z ostatnich wywiadów dla kanału Fox News George W. Bush zdradził zawartość swojego iPoda (urodzinowy prezent od córek). – Beach Boys, The Beatles, popatrzymy, Alan Jackson, The Archies, Aretha Franklin... – wyliczał. Zaraz, zaraz. The Beatles?! Wybór muzyczny rozumiemy i popieramy, wybór etyczny – przeciwnie. Problem bowiem w tym, że piosenek The Beatles nie ma w za-



Bush lubi słuchać doradców i swojego iPoda

sobach internetowego sklepu iTunes. Do prezydenckiego iPod-a przeniesiono je więc z płyt. A to z kolei stojąca na straży fonograficznego porządku organizacja RIAA, która zrzesza amerykańskich wydawców muzyki, uważa za działanie niezgodne z prawem. Sam Bush swojego kompromitującego zwierzenia jeszcze nie skomentował, ale wyskok prezydenta jest gorącym tematem na amerykańskich blogach. „Zaraz, to w końcu Bush, on ma możliwości, więc może kupić prawa do nagrań Beatlesów bezpośrednio od Michaela Jacksona?” – zastanawia się jeden z internautów. (AK)

HAMAS ZABIJA

NIEDAWNY ZAMACH W TEL AWIWIE TO ISKRA W SKŁADZIE PROCHU. IZRAELOWI GROZI NOWA FALA PRZEMOCY

21-letni zamachowiec samobójca, który w ubiegły poniedziałek zabił siebie i dziewięciu przypadkowych Izraelczyków, pokazał, jak iluzoryczne bezpieczeństwo daje Izraelczykom niemal ukończona bariera i zasieki oddzielające ich od Zachodniego Brzegu. Były student Sami Salim Hammed zdołał się przedostać z Dżenin, a organizacja terrorystyczna, która go wysłała na akcję – Islamski Dżihad – obiecała całą serię nowych zamachów. To rękawica

To był pierwszy krwawy zamach od objęcia władzy w Autonomii Palestyńskiej przez polityków Hamasu



zrzucona nowemu premierowi Ehudowi Olmertowi, który marzy o odgroźeniu się Izraela od Palestyńczyków.

Władze izraelskie obciążyły odpowiedzialnością za zamach rząd Hamasu, który nie zdobył się na uznanie prawa Izraela do istnienia i nie wyrzekł się przemocy.

USA i Unia Europejska przykreśliły kurki z pomocą finansową dla władz palestyńskich, ale Hamas może liczyć na pomoc Iranu (obećcał 50 milionów dolarów), Arabii Saudyjskiej,

a nawet Rosji. Liderzy Hamasu zastrzyli kurs – uznali samobójczy atak za „naturalny rezultat izraelskich zbrodni przeciwko naszemu narodowi”. Analitycy tygodnika „The Economist” obawiają się, że nadchodzi czas konfrontacji. Według rewelacji byłego szefa Mossadu izraelscy agenci i wojsko są w stanie zlikwidować cały wrogi rząd Autonomii. Jeśli Hamas zerwie zawieszenie broni, Izrael i Palestyńczyków czeka nowa wojna podjazdowa. (RVL)

ŁOMOT Z LEWA I Z PRAWA

POLITYCZNY REMANENT WE FRANCJI. W SONDAŻACH PREZYDENCKICH WYGRYWA SOCJALISTKA SÉGOLÈNE ROYAL, PELETON ZAMYKA PREMIER DOMINIQUE DE VILLEPIN

Ostatni sondaż był nieubłagany dla polityków prawicy, która przegrała walkę o liberalizację rynku pracy i ustąpiła pod naporem lewicowych protestów ulicznych. Prowadzi socjalistka Ségolène Royal (34 procent) przed prawicowym ministrem spraw wewnętrznych Nicolasem Sarkozyem (30 procent). Największą klęskę przeżywa jednak rywal Sarkozyego na prawicy premier Dominique de Villepin.

Wprowadzając kontrowersyjną ustawę pozwalającą pracodawcom na swobodne zwalnianie osób poniżej 26. roku życia, naraził się lewicy, zaś rezygnując z niej pod wpływem tłumy, podpadł prawicy. Dziś ma sześcioprocentowe notowania, co praktycznie oznacza koniec jego politycz-

nej kariery. Całą czwórkę rozdziela jedynie lider nacjonalistów Jean Marie Le Pen (10 procent), ale już dziś niemal pewne jest, że przy takim układzie walka o prezydenturę rozegra się między Royal i Sarkozyem.

Kto wyjdzie z niej zwycięsko – popularny „szeryf” czy „nowa twarz” lewicy? Royal znano głównie jako towarzyszkę życia lidera socjalistów François Hollande’a i matkę jego czworga dzieci. Okazuje się jednak, że w społeczeństwie rozczarowanym do polityki pozostawanie w cieniu okazuje się jej silną stroną. W drugiej turze sondaż daje jej prowadzenie 51:49, ale to różnica w granicach błędu statystycznego. Zapowiada się więc niezwykle ostre starcie. (JK)

FUTBOLEM OPĘTANI

PLACE BUDOWY, FUTBOLOWY SZĄŁ I GORĄCZKOWE ODLICZANIE. NIEMCY CZEKAJĄ NA MUNDIAL I BOJĄ SIĘ O SWOJĄ REPREZENTACJĘ

Berliński Alexanderplatz rozkopany czeka, aż kula na Wieży Telewizyjnej zamieni się w wielką piłkę. To tylko jeden z gadżetów, nad którymi pracują niemieckie miasta. Odliczanie przed czerwcowymi piłkarskimi mistrzostwami świata wkracza w ostatnią fazę. Niemcy żyją piłką nożną i zrobią wszystko, by ich mundial był niezapomniany.

Kolonia, w której rozegranych będzie aż pięć spotkań, uruchomi wielkie telebimy, na których mecze będą



Franz Beckenbauer, przewodniczący komitetu organizacyjnego mistrzostw świata

mogli oglądać ci, którzy nie załapią się na stadion, podobnie Berlin i pozostałe spośród dwunastu mundialowych miast.

Niemcy ochocho biorą udział w futbolowym święcie. Ostentacyjne nieinteresowanie się piłką uchodzi teraz za dyshonor – aktorzy i intelektualiści przekonują, by oglądać mistrzostwa, a politycy zakładają się o wyniki narodowej reprezentacji.

Jedyne, co przeraża Niemców, to forma ich reprezentacji, która

przed własną publicznością broni tytułu wicemistrzów świata. Kibice wpadli w popłoch, gdy 1 marca we Florencji podopieczni Jürgena Klinsmanna przegrali aż 1:4 z Włochami.

„Na 99 dni przed mistrzostwami świata nasza reprezentacja gra najgorzej w swojej historii” – pisał wówczas tabloid „Bildt”. Jeżeli Niemcy wypadną źle w mistrzostwach, niemiecka gorączka futbolowa ulegnie błyskawicznemu ostudzeniu. (JK)

ŻĄDZA OSŁABIA CHCIBOŚĆ

Jeśli jesteś mężczyzną i do tego musisz podejmować strategiczne decyzje, nie oglądaj roznieglizowanych panienek. Jak bowiem stwierdzili ekonomiści z belgijskiego Uniwersytetu Leuven, widok pięknej kobiety nie sprzyja ostrej grze. Zwłaszcza gdy biorą w niej udział mężczyźni o wysokim poziomie testosteronu. Tacy panowie pod wpływem przeglądania obrazków z atrakcyjnymi, roznieglizowanymi paniami tracą zainteresowanie maksymalizacją zysków.

Jeśli wszystkie doświadczenia naukowe miałyby być równie atrakcyjne dla ochotników jak to, które przeprowadzili belgijscy naukowcy, badacze nie mogliby się opędzić od chętnych. Tym razem zaprosili 176 heteroseksualnych mężczyzn w wieku 18–28 lat do gry na pieniądze. Jeden z graczy otrzymywał 10 euro i miał zaproponować ich podział drugiemu, który wcześniej w tajemnicy zgodził się na określone minimum.

Najostrej grali mężczyźni o wysokim poziomie testosteronu. Chyba że

wcześniej zobaczyli wizerunki modelek w bikini. Wtedy – o dziwo – zadowolali się mniejszą wygraną. Mężczyźni o niższym testosteronie nie reagovali na roznieglizowane ciała.

Na grę supersamca wpływało też trzymanie w ręce stanika (!). Obrazki pejzaży lub starszych kobiet nie miały wpływu na grę.

Wyniki badań wydają się tłumaczyć, dlaczego kobiety w negliżu reklamują niemal każdy produkt skierowany do mężczyzn: samochody, kosiarki, piły łańcuchowe, komputery. (OWO)

K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A



MOTOSLVR



MOTOROLA

Ma zaledwie 11.5 mm grubości. Ten smukły telefon mieści idealnie wyprofilowaną klawiaturę, gigantyczny kolorowy wyświetlacz, cztery zakresy, Bluetooth, odtwarzacz MP3, aparat cyfrowy i kamerę wideo. Nowa Motorola SLVR L7. Superpłaska. Superpełna. hellomoto.com

Europejska prowincja wyludnia się, a zabytki stopniowo rozpadają. Od Petersburga po Lizbonę kupić można średniowieczne zamki i pałace, malownicze wyspy, a nawet całe opustoszałe wioski z kościołami

MAREK RYBARCZYK
JAKUB KUMOCH

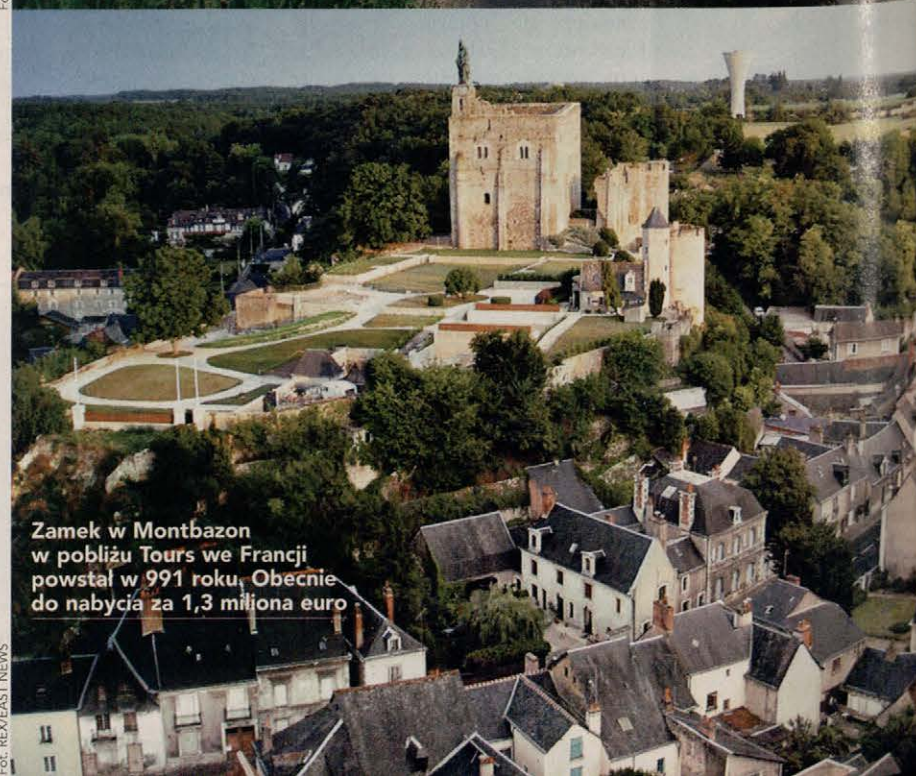
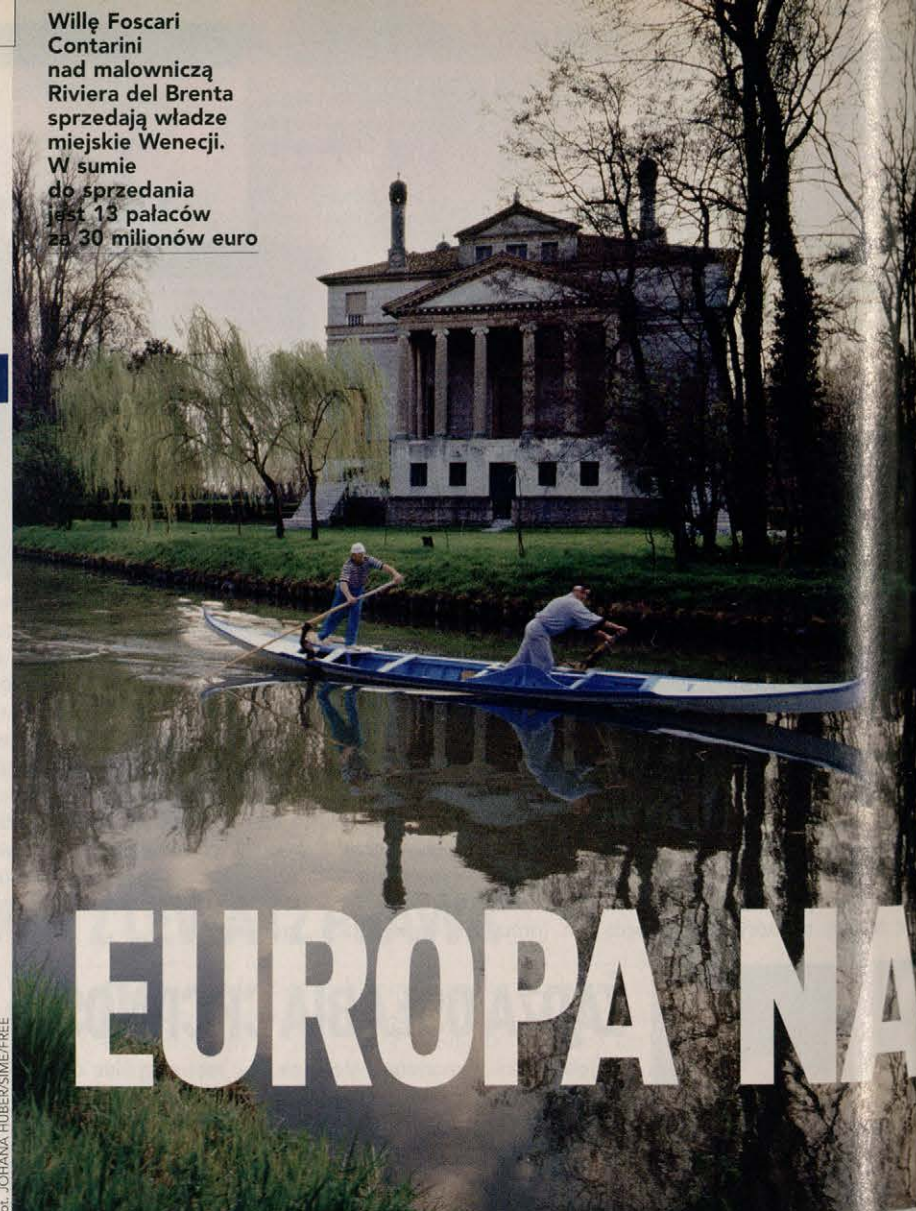
Cena? Od 100–200 tysięcy do kilku milionów euro. Dla bogatych amerykańskich i brytyjskich sno-bów zamek to często substytut szlachectwa. Do Europy płyną też uzyskane za gaz i ropę miliardy dolarów z Rosji.

Wiele krajów Zachodu przerabia lekcję Francji. Wyludnienie zabiło tam tysiące wsi i małych miasteczek, w których zniknęły szkoły, sklepy i kawiarnie. W poszukiwaniu pracy młodzi uciekli do miast. W 1929 roku we Francji były 4 miliony gospodarstw rolnych, teraz jest ich 700 tysięcy. Na „zielonych pustyniach” Włoch, Hiszpanii, Portugalii tkwią przykurzone historyczne budowle – zamki, pałace i kościoły, a nawet całe wioski. Tysiące zabytków popadają w ruinę, czekając na śmiałych i bogatych nabywców.

SPRZEDAJMY NASZĄ WIEŚ

Chorwacki półwysep Pelješac, gdzie zieleni z malowniczych wzgórz schodzi do Adriatyku, łączy ląd z Korczulą, wyspą, na której urodził się Marco Polo, i odcina dostęp do morza Bośni i Hercegowinie, której granica przebiega zaledwie kilka kilometrów na północ. Działająca w tym malowniczym rejonie agencja nieruchomości zamieściła niedawno osobliwe ogłoszenie – średniowieczna wieś, która znajduje się w środku tego górzystego półwyspu, chce się sprzedać nowemu właścicielowi. Wieś liczyła kiedyś 200 mieszkańców, ale kamienista Dalmacja – nie licząc miejscowości nad samym morzem – wyludnia się, a jej mieszkańcy ochoczo przenoszą się do miast. Tak samo chce postąpić kilku ostatnich mieszkańców. Za pół miliona dolarów chętnie pozbędą się swoich zabytkowych domów i za uzyskane ze sprzedaży pieniądze kupią mieszkania lub małe domki w Splicie albo Dubrowniku.

Willę Foscari Contarini nad malowniczą Riviera del Brenta sprzedają władze miejskie Wenecji. W sumie do sprzedania jest 13 pałaców za 30 milionów euro

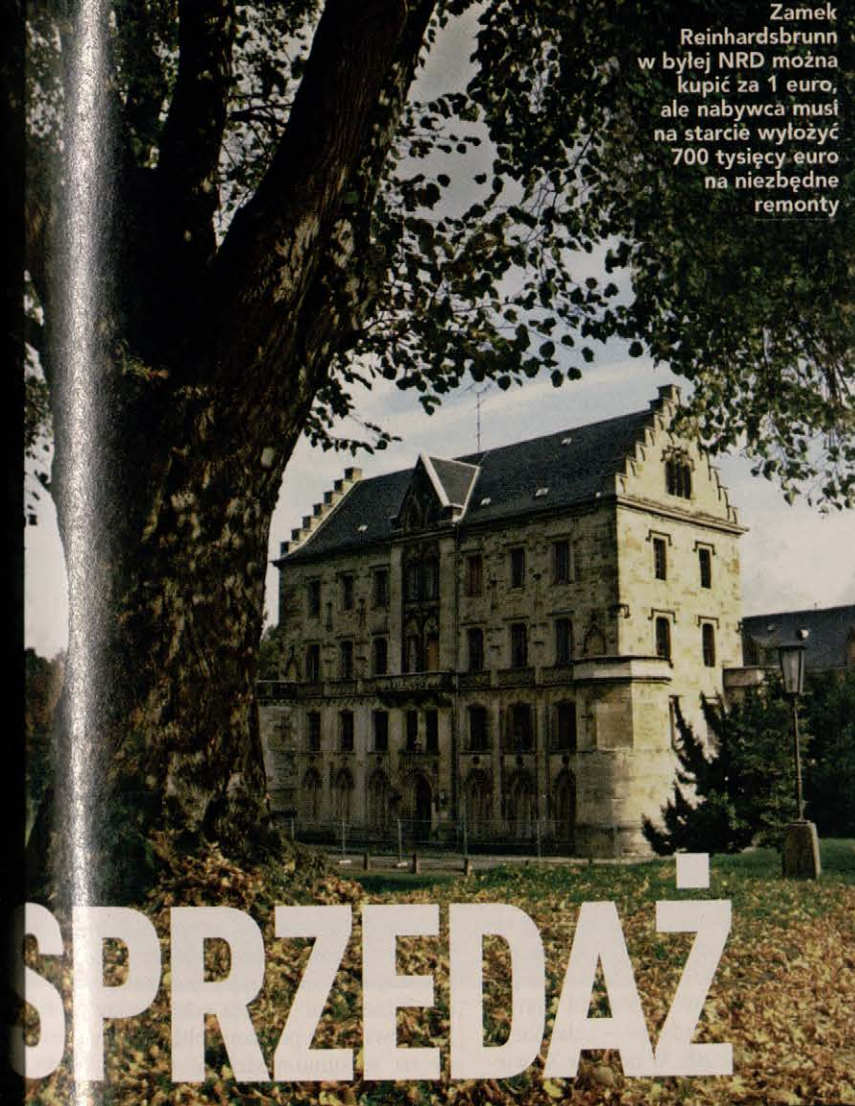


Zamek w Montbazou w pobliżu Tours we Francji powstał w 991 roku. Obecnie do nabycia za 1,3 miliona euro

Fot. REKFAST NEWS

EUROPA NA SPRZEDAŻ

Zamek Reinhardsbrunn w byłej NRD można kupić za 1 euro, ale nabywca musi w starcie wyłożyć 700 tysięcy euro na niezbędne remonty



Fot. MARTIN SCHÜTT/PICTURE-ALLIANCE/FORUM



Wnętrze pałacyku księcia Kentu Michaela w Cotswolds. Ta posiadłość kuzyna królowej Elżbiety II została niedawno sprzedana za 5,75 miliona funtów

Fot. BULLS

Wyludnione wsie na sprzedaż są też we włoskiej Toskanii. W marcu tego roku na rynek weszła oferta zastygłej w czasie średniowiecznej wioski położonej na boskich wzgórzach między Pizą i Florencją w pobliżu miasteczka Peccioli, gdzie mieszka tenor Andrea Bocelli. Na wioskę składają się 34 domy i 15 budynków gospodarczych. Wszystko zarosnięte krzakami i do remontu lub odbudowy. Wieś leży na skraju parku narodowego, w pobliżu źródeł rzeki Arno. Cena wywoławcza: 40 milionów funtów.

Inne wioski są dużo tańsze: za 30 kamiennych domów i 9 hektarów ziemi agencja nieruchomości każe sobie zapłacić 3–3,5 miliona dolarów.

Na sprzedaż wystawiona jest opustoszała wieś Bagni di Orvieto z sadem oliwnym i winnicą. „To najlepsza okazja dla każdego, kto chce się zająć prestiżowym budownictwem, produkcją wina lub oliwy” – zachwala swoją ofertę sprzedawca. Na sprzedaż jest XVIII-wieczna siedziba miejscowego notabla, domy, pomieszczenia, w których mieszkała służba, i cała dawna infrastruktura. Jedynie kościół pozostałby poza domeną właściciela. Należy do państwa Watykan, a to kościołów nie sprzedaje.

APARTAMENT W KOŚCIELE

Inaczej jest w krajach protestanckich. Tam kupowanie i sprzedawanie dawnych świątyń jest na porządku dziennym. Słynie z tego szczególnie Wielka Brytania, gdzie po dawnej anglikańsko-prezbiteriańsko-metodystycznej pobożności pozostały jedynie puste kościoły – obciążenie dla budżetu biskupów i parafii. Regularnie do kościoła chodzi co tydzień kilka procent Anglików, a sprzedaż zbędnych świątyń prowadzi specjalna agencja Kościoła anglikańskiego. W murach kościołów powstają hotele, domy, dyskoteki albo luksusowe wille czy apartamentowce dla zamożnych Brytyjczyków.

W uboższych miastach, na przykład w środkowej Walii, straszą miasta zdominowane w centrach przez kilka lub kilkanaście dziś nikomu już niepotrzebnych świątyń, w których organizowane są teraz wyprzedaże starych ciuchów i bibelotów oraz herbatki z ciastkiem na cele charytatywne.

Na sprzedaż jest więc niemal wszystko. Niemal, bo prawo państw europejskich nie zezwala na sprzedaż dóbr naturalnych – chętni do zakupu wodospadów, jezior i obfitujących w ryby rzek na zakupy muszą udawać się do Stanów i Ameryki Łacińskiej. Ale o wyspach prawo nie wspomina. Tymczasem wiele z nich wraz z dzierżawcami ziemi mieszkańcami nadal jest w rękach prywatnych posiadaczy.

WYSPI WYZWOLONE

Stu mieszkańców malowniczej wyspy Gigha na Hebrydach, archipelagu tuż obok północno-zachodnich wybrzeży Szkocji, dopięło swego w 2002 roku. Dzięki publicznej zbiórce pieniędzy (głównie funduszom z loterii i organizacji Scottish Trust) mieszkańcy wyspy

CO KUPISZ W POLSCE?

W Polsce hitem sezonu jest zamek z wyspą leżącą na Jeziorze Elckim. Budowla krzyżacka z budynkami powięziennymi pochodzi z przelomu XIV i XV wieku i została wystawiona do sprzedaży przez Urząd Miasta w Elku. Cena zamku wymagającego gruntownej renowacji wynosi 2 mln zł. Z kolei największą śródlądową wyspę w Europie (82 hektary) oferuje samorząd Iławy. Teren o nazwie Wielka Żuława leży na jeziorze Jeziorak i nie ma żadnego połączenia z lądem. Za sumę równoważącą miliona dolarów można stać się posiadaczem potężnego średniowiecznego zamku pod Opolem nazywanego „małym Wawelem”. W obiekcie znajduje się kilkadziesiąt sypialni, sal balowych i krypty grobowe.

Fot. SPOT/ARCO DIGITAL, IMAGESFORUM

W Europie jest obecnie do kupienia ponad 40 tysięcy zamków, twierdz i pałaców

dzierzawiający własne domy i ziemię przejęli kontrolę nad skrawkiem ziemi o długości 10 kilometrów i szerokości 2,5 kilometra. Przedtem przez wieki ich domy na wyspie położonej parę kilometrów od Mall of Kintyre były w rękach rodu feudalów – szkockiego klanu MacNeill z Tainish. W połowie XX wieku kupił ją James Horlick, który stworzył na Gigha bajkowe ogrody, ale potem właściciele zmieniali się co kilkanaście lat. Ostatnim był starzejący się milioner Derek Holt. Kupił Gighę za dwa miliony funtów w 1982 roku i po 20 latach odsprzedał ją społeczności dwa razy drożej (za cztery miliony funtów).

Wyspa jest teraz własnością rady liczącej 121 osób. Rozwija się tu mleczarstwo, powstają nowe firmy, ludzie budują domy. To nie było możliwe w prawnym średniowieczu, które na Gigha skończyło się dopiero przed czterema laty. Pod koniec lat 90. mniejszą wyspę wykupiło 70 mieszkańców z Eigg – wspomógł ich kwotą 900 tysięcy funtów anonimowy szkocki multimilioner.

Ale handel wyspami nie jest domeną szkockich społeczników. W Internecie roi się od agencji oferujących milionerom europejskie wyspy z ciekawymi budowlami. Agencja Vladi Private Islands oferuje Ile Chantemesle, malowniczą wyspę na Sekwanie w okolicach Giverny. Wielkość? 10 hektarów. Cena? 3 miliony 250 tysięcy euro. Ale za tę cenę kupimy dwie piękne stylowe wille. Ale za te same pieniądze można zostać panem na zamku.

DACZA Z FOSA

Z XIII-wiecznego zamku między Perugią i Asyżem rozpościera się niepowtarzalny wi-

dok na góry Umbrii. Zamek założyli templariusze kilka lat po nieudanej wyprawie krzyżowej i na kilkadziesiąt lat przed rozwiązaniem zakonu przez papieża Klemensa V w 1312 roku. Miejscowi mówią, że w zamku więziono świętego Franciszka z Asyżu. Budowla, mimo że została wystawiona na sprzedaż za 20 milionów dolarów, znalazła właśnie anonimowego nabywcę. Sprzedający budynek dwaj włoscy biznesmeni znaleźli sobie lepszy zamek. Jest nowszy, ale położony bliżej Rzymu i idealny na sobotnio-niedzielne wypady. Miejsce państwowych kustoszy i nieudolnie dbających o zabytki miejscowych urzędników zajmują bogacze traktujący średniowieczne twierdze jak daczę.

Pobliska prowincja Umbria jest bogata w zamki. Nieopodal wznosi się Castello Carbonara, który pamięta jeszcze schyłek imperium rzymskiego. Zamek zbudowano w czasie, gdy Rzym ostatkami sił stawiał czoło barbarzyńskim najazdom. Przebudowy dokonali już w średniowieczu templariusze. Kto będzie teraz jego właścicielem? Ktoś, kto wyłoży sześć milionów dolarów.

Może nim być jeden z amerykańskich krezosów. Ci w XIX wieku chętnie żenili się z europejską arystokracją, a w wieku XX, gdy arystokratek zaczęło brakować, zapanowała wśród nich moda na kupowanie zamków. Miesięcznik „Forbes” już dawno ogłosił dobry sezon na zamki.

Właścicielem może też zostać któryś z rosyjskich oligarchów, coraz częściej wyprowadzających z Rosji kapitał i nauczonych doświadczeniem Michaiła Chodorkowskiego, że inwestycje na czarną godzinę trzeba trzymać w luksusowych dobrach na Zachodzie. Właściciele zamku nie mieliby nic przeciwko sprzedaniu go Romanowi Abramowiczowi. Ich strona internetowa przezornie ma rosyjską wersję. Kilkadziesiąt wyspecjalizowanych agencji w Internecie handluje zamkami tak

Ostatni mieszkańcy wyludnionej wioski na malowniczym półwyspie Pelješac w Chorwacji postarawili sprzedać swoje domy. Zabytkową kamienną wieś można kupić za pół miliona dolarów

Fot. WWW.KAZA.COM.PL

Fot. WWW.KAZA.COM.PL

Ten pałac w Opolskiem w okolicach Brzegu może być twój

Zdarzają się okazje. Park podworski z kasztanowcami i starymi dębami w Płońsku to koszt 100 tys. zł. W cenę wliczony jest staw z wyspą. XVIII-wieczny spichlerz zbożowy na Mazurach można kupić za 69 tys. zł. W większości polskich obiektów zabytkowych tworzone są hotele, restauracje i sale konferencyjne. – Kupując zabytkowy obiekt trzeba mieć świadomość kosztów związanych z późniejszym utrzymaniem nieruchomości – przestrzega Albert Krajewski, właściciel agencji Kaza specjalizującej się w handlu zabytkami. – Miesięczne utrzymanie takiego obiektu może kosztować nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych. Trzeba bowiem podporządkować się decyzjom konserwatora zabytków, który zawsze może zażyczyć sobie użycia określonych materiałów do renowacji budynku.

(SZCZEP)



Dasz sobie obciąć głowę, że do zup w torebkach dodawane są konserwanty?

E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A

Bagni di Orvieto, wieś w Umbrii (centralne Włochy) wystawiona na sprzedaż z sadem oliwnym, winnicą i XVIII-wieczną siedzibą miejscowego notabla

Fot. ORVIETOCASTLE.COM



jak mieszkaniem – podaje metraże i stan dachu, zachęcając hasłami typu: „Spełnij swoje marzenie, kup sobie zamek!”. Zamki kupują także sławy show-biznesu. Panem na zamku La Fourchette w pobliżu Tour jest lider zespołu Rolling Stones Mick Jagger.

JEGO KSIĄŻĘCA NIERUCHOMOŚĆ

W Anglii nawet nie najlepsze wiejskie zabytki są zwykle drogie. Ale w ciężkich czasach zdarzają się okazje. Kuzyn królowej, książę Kentu Michael, i jego żona wystawili na sprzedaż swoją majątność w malowniczym Cotswolds w hrabstwie Gloucester. XVIII-wieczny pałac, trzy stodoły, garaż, stajnia i ogród oraz cały prestiż ekskrolewskiej rezydencji Nether Lypiatt poszły za 5,75 miliona funtów.

Pałac oglądał między innymi słynny artysta Damien Hirst, ale zabytek kupił tajemniczy nabywca, którego nie odstraszyła legenda o duchu samobójcy, syna właściciela pałacyku, brutalnego sędziego Coksa. Książę Kentu będzie musiał zamieszkać w apartamentach w londyńskim pałacu Kensington. Ale państwo Kent nie zbiednieli – pałac kupili w 1981 roku za 300 tysięcy funtów.



Kiedy szkocką wyspę Eigg wykupiło od prywatnego właściciela 70 mieszkańców, jeden z nich – Dougald MacKinnon (powyżej) – nie krył wzruszenia. Przed czterema laty antyfeudalnej rewolty dokonali Szkoci z wysepki Gigha (poniżej)

są zwykle o połowę lub jedną trzecią tańsze niż w krajach Europy Zachodniej. Po zakończeniu wojny reżim komunistyczny skonfiskował właścicielom około dwóch tysięcy rezydencji i pałaców, a po upadku muru berlińskiego części właścicieli nie odnaleziono, więc niektóre zabytki przeszły na własność skarbu państwa.

– Fatalny stan odstrasza większość nabywców – przyznaje w jednym z wywiadów Manfred Pawlik, właściciel agencji sprzedaży zamków w Arzberg, która organizuje wycieczki objazdowe dla fanatyków historycznych budowli.

Interes idzie tak sobie. W ubiegłym roku Pawlik sprzedał tylko dwa zamki. Nabywcami byli bogaci Amerykanie. Niektóre posiadłości, takie jak zamek Reinhardsbrunn, wystawiane są na rynek za symboliczne 1 euro, ale obowiązkowe są fundusze na podstawowy remont, czyli 700 tysięcy euro. Zdarzają się jednak okazje. W ubiegłym roku zamek Schochwitz w Saksonii poszedł pod młotek za 100 tysięcy euro. Kupił go Anglik Jimmy Welsh, który najwyraźniej wiedział, co robi: zamek ma nowy dach, 90 pokoi ma wstawione nowe okna i nowoczesną instalację elektryczną, a jedno ze skrzydeł dzierżawi za 30 tysięcy dolarów rocznie państwowe przedszkole. Teraz Welsh gromadzi fundusze na przerobienie zamku na 15 luksusowych apartamentów. Zwykle jednak na zamku trudno zrobić interes, bo koszty odbudowy i wykończenia sięga nawet tysiąca euro za metr kwadratowy.

OD WENECJI PO PETERSBURG

Merkantylny stosunek do historycznych cacek wywołuje okrzyki oburzenia tradycjonalistów. Rząd włoski wystawił w marcu na sprzedaż 13 zabytkowych pałaców i willi w najbardziej prestiżowych częściach Wenecji. Sprzedaż ma przynieść 130 milionów euro, ale budzi wielkie emocje. Rodowe niegdyś pałace, jak Bonfadini-Vivante z jego wspaniałymi freskami albo Foscarini Contarini w pobliżu mostu Rialto, należały do władz miejskich. Jednak po sprzedaży niemal z pewnością tra-

Zupy Knorr

to kompozycja najwyższej jakości
suszonych warzyw, mięs i przypraw

Nie potrzebujemy konserwantów, ponieważ suszenie jest naturalną metodą zapewniania trwałości produktów spożywczych. Ponadto, dodawanie substancji konserwujących do tego typu produktów jest niezgodne z prawem.

Glutaminian sodu nie jest konserwantem. Dodawany do potraw służy podkreśleniu ich smaku. Glutaminian to aminokwas obecny naturalnie w wielu pokarmach, na przykład: mięsie, grzybach, mleku i niektórych warzywach. Jest także składnikiem zup domowych.

Zupy Knorr są smaczne, syćące a jednocześnie niskokaloryczne – zaspokajają pierwszy głód, dzięki czemu zjadasz mniej na drugie danie.

Bądź mądry, jedz zupy!

Co Knorr to Knorr



E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A

fią w ręce hotelarzy. To grozi zmianą miasta w disneyland. „Wenecja wyprzedaje swoje klejnoty rodowe” – grzmiał tytuł w jednej z lokalnych gazet, choć idea sprzedaży jest szlachetna: pieniądze mają sfinansować inwestycje w miejsca pracy w Wenecji, na przykład w przemyśle high-tech, by perła Adriatyku nie była miastem wyłącznie hotelarzy, restauratorów i turystów.

Podobną wyprzedaż rozpadających się arystokratycznych rezydencji zorganizowały na drugim krańcu Europy władze zabytkowego Sankt Petersburga. W radzie miejskiej urywają się telefony, od kiedy w lutym zapowiedziano, że na rynku znajdzie się wkrótce 26 historycznych pałaców i rezydencji dotychczas mieszczących biura i urzędy. Finalizacja umów wymaga zmian ustawowych, ale według „Sankt Petersburg Times” dwa pałace kupili już rosyjscy oligarchowie.

Prezes Łukoila Wagit Alekpirow zobowiązał się zainwestować 30 milionów dolarów w odrestaurowanie pałacu Aleksandra Stieglitza, a właściciel londyńskiego Chelsea, miliarder Roman Abramowicz umieścił siedzibę swojej firmy w pałacu Tieniszewa. W najbliższym czasie mniej lub bardziej oficjalnie pod młotek pójdzie zapewne kilkadziesiąt kolejnych historycznych budowli. Problem stanowią często ich prawowici właściciele – potomkowie rosyjs-

skich arystokratów ograbionych przez rewolucję rosyjską.

Księżna Wera Obolienska (szlachcianka w 34. pokoleniu) mieszka w bloku w Moskwie, ale walczy o możliwość powrotu do okazałego pałacu w rosyjskim Petersburgu. Jak wyznała w wywiadzie dla BBC: – Chciałabym mieszkać tam, gdzie Obolienscy mieszkali przed rewolucją. To bardzo ładne miejsce.

Dla bogatych zawsze jest dobry sezon na zamki, pałace i modne wille. W poszukiwaniu okazji po Europie jeżdżą agenci milionerów z Ameryki, Arabii Saudyjskiej i Rosji. Ich szefów nie szokuje cena paru milionów funtów za nieruchomości. Przy londyńskiej alei bogaczy, ulicy Kensington Palace Gardens, mieszka między innymi magnat stalowy Lakshmi Mittal, którego osobistą fortunę szacuje się na 15 miliardów funtów. Przed dwoma laty Mittal zapłacił za byłą rezydencję założyciela słynnej agencji prasowej, barona de Reutera aż 57 milionów funtów. Ale tego samego dnia wydał dla swojej córki bajkowe wesele w Paryżu za ponad 30 milionów. Na potrzeby tysiąca gości raczających się w Wersalu pięćmioma tysiącami butelek najdroższego szampa- na Mittal kazał wybudować specjalny zamek. Z drewna.

MAREK RYBARCZYK, JAKUB KUMOCZ

JAK NIE ZAMEK, TO DOM

- **Herault** – południe Francji – 62 tysiące euro (240 tysięcy zł), kamienny dom do generalnego remontu
- **Bretania** – północ Francji – dom do remontu, 99 tysięcy euro (386 tysięcy zł)
- **Brać** – Chorwacja – stary dom w malowniczej miejscowości, 180 tysięcy euro (702 tysiące zł)
- **Los Alpujarras** – Hiszpania – stary dom z sadem, 140 tysięcy euro (546 tysięcy zł)
- **Lousa** – centralna Portugalia – mała farma do generalnego remontu, 70 tysięcy euro (273 tysiące zł)
- **Smolnik** – XVII-wieczny dom na Słowacji, 30 km od Koszyc, 79 tysięcy euro (308 tysięcy zł)



W czwartek **27 kwietnia** po godzinie **15.00** o zabytkach na sprzedaż słuchaj w programie **Blog FM** w Radiu **TOK FM**. Zaprasza Jakub Janiszewski.

Pod młotek idą pałace w Wenecji i Petersburgu. Wyprzedaż historycznych budowli na wolnym rynku budzi jednak opór przeciwników globalnego disneylandu

Tańsze niż w Anglii są zamki we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech, w Austrii i Niemczech. Podaż jest duża, w sumie około 40 tysięcy zamków, rezydencji i pałaców. Ale popyt niewielki. Chętnych, jeśli nie są milionerami albo gwiazdami rocka, odstrasza koszt remontów i utrzymania budowli. Nadmierni optymiści żałują pochopnych decyzji.

Catherine i Jean-Claude Gonneau kupili przed trzema laty liczący 75 komnat Château de l'Hermitage w północno-wschodniej Francji. – Kosztował nas tyle, ile apartament w londyńskiej dzielnicy Kensington, ale za remont zapłacimy trzy razy więcej – wspomina w rozmowie z „Sudany Timesem” bankier Gonneau. Zakończenie robót przewiduje na rok 2016.

Francuzi musieli pozostawić na pastwę losu dziesiątki tysięcy zamków i pałaców. – Kupno zamku „za kanałem” to marzenie bardzo wielu Anglików – twierdzi francuski agent nieruchomości Bertrand Le Nail. Ale cena nadającej się do zamieszkania posiadłości to trzy czwarte miliona euro. Perła taka jak luksusowy, pedantycznie wykończony Château de Saint Germain w Limousin oferowana jest za 10 milionów dolarów.

ZAMKOBRAK

Najbardziej okazynie zamki, także w przyzwoitym stanie, można kupić za naszą zachodnią granicą, w przodującej krainie byłego komunizmu. W byłej NRD takie posiadłości

Janusz Pietkiewicz (pierwszy z prawej) z prezydentem, wówczas Warszawy, Lechem Kaczyńskim na odsłonięciu pomnika grodu jazdowskiego w warszawskich Łazienkach, listopad 2004



- Chcę zostać prezesem TVP - deklaruje **JANUSZ PIETKIEWICZ**. 20 lat w PZPR i prawie tyle samo w peerelowskiej telewizji, wieloletni wspólnik Lwa Rywina, prominent warszawskiej socjety. Dziś w nowej roli - współpracownika i przyjaciela domu Lecha Kaczyńskiego

CZAS PIETKIEWICZA

ROBERT MAZUREK

Do konkursu nie staje. Do drugiego również. Wreszcie ubłagany startuje w trzeciej odsłonie, która jest formalnością. Zwycięża w cuglach i zostaje szefem Teatru Narodowego. Tak było w 1996 roku i tak może być teraz, 10 lat później. Jeszcze dwa miesiące temu inna współpracowniczka prezydenta, szefująca Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji Elżbieta Kruk chciała, by Janusz Pietkiewicz zastąpił Janusza Dworaka już teraz. By to osiągnąć, kojarzeni z prawicą członkowie rady nadzorczej TVP mieli wprowadzić do porządku obrad punkt o zmianie szefostwa. Na posiedzenie spóźnił

się jednak dyplomatycznie Adam Pawłowicz, który nie jest szczególnym entuzjastą tej kandydatury, i porządku obrad nie zmieniono, a Pietkiewicz musi jeszcze kilka miesięcy poczekać na obiecaną posadę. - Niech to się przewali, przeczekamy to. Ja w takich zabawach nie biorę udziału - mówi spokojnie o trwającym konkursie na szefa TVP. Istotnie, trudno się oprzeć wrażeniu, że obecny konkurs odbywa się tylko pro forma, a prawdziwe przymiarki do tego stanowiska rozpoczną się za kilka miesięcy, po wyborze nowej rady nadzorczej telewizji publicznej. A nawet jeśli teraz zwycięży jakiś kandydat, to za kilka miesięcy nowa rada i tak powoła swego prezesa.

O tym, jak ważna dla otoczenia prezydenta była nominacja dla Pietkiewicza, świadczą reperkusje, które spotkały Pawłowicza. Minister skarbu Wojciech Jasiński, skądinąd wieloletni współpracownik Lecha Kaczyńskiego, odwołał go z rady nadzorczej Orlenu, zostawiając co prawda na posadzie szefa Ruchu, ale jasno pokazując mu, iż popadł w niełaskę. Pawłowicz, do niedawna wymieniany zresztą jako kandydat na prezesa telewizji publicznej, wie już, że nie tylko nie pokieruje tą instytucją, ale i nie wejdzie do nowej rady nadzorczej TVP.

Kim jest człowiek, w którym tak zależy Pałacowi Prezydenckiemu?

P JAK POMÓWIENIA

- Gdyby jedna trzecia z tego, co mu zarzucają, była prawdą, siedziałby dzisiaj w trzech więzieniach - śmieje się szef sejmowej komisji kultury Paweł Kowal (PiS). I rzeczywiście. Listę zarzutów, a często i insynuacji pod adresem Pietkiewicza przedstawia ochoczo inny ważny polityk Prawa i Sprawiedliwości: - Donosiciel SB, homoseksualista, aferzysta, koniunkturalista, intrygant... - wyrzuca jednym tchem. Oczywiście anonimowo i oczywiście bez dowodów.

„Mistrz kłamstwa”, „czyste wcielenie zła”, „obłudnik doskonały” - słysząc to wszystko, trudno uciec od skojarzeń, że mamy do czynienia z bułhakowskim diabłem. Demonologami tak kreślącymi portret prawdopodobnego szefa telewizji są politycy z lewa i z prawa, niektórzy artyści, dziennikarze.

Sam Pietkiewicz, skądinąd przykładowy mąż i ojciec dwóch córek, przedstawia się mało skromnie: „Europejski impresario, producent muzyczny i teatralny, animator kultury, dyrektor teatru, autor scenariuszy muzyczno-teatralnych” - głosi początek jego oficjalnego biogramu. - Za granicą od dawna przyjmowany jestem jako dobry znajomy - chełpił się w wywiadach już 20 lat temu. W czasie rozmowy podkreśla, że jego książka „Polska scena narodowa - wizja teatru narodowego” została uznana za książkę roku 2002 i uhonorowana Warszawską Premierą Literacką, mimochodem rzuca, iż jest kawalerem francuskiej Legii Honorowej, odznaczeń włoskich i polskich. Dużo i chętnie mówi o przyjaciółkach - tych z mediolańskiej La Scali oraz Pałacu Prezydenckiego.

P JAK PRZYJACIELE

- To kolekcjoner kontaktów, znajomości - ocenia jeden ze współpracowników prezydenta. Poświęcone telewizji pismo „Antena” opisywało go jako „człowieka towarzyskiego”, by nie powiedzieć - z towarzystwa. Dbą nawet o towarzystwo na swojej klatce schodowej. Mieszka w centrum Warszawy w eleganckiej przedwojennej kamienicy Reymontówce. Sąsiedzi: Lucjan Kydryński, Wojciech Pszoniak, Michał Żebrowski, do niedawna Daniel Olbrychski. - Tu tradycyjnie mieszkali profesowie uniwersyteccy, artyści. I dbamy, by tak pozostało - przyznaje Pietkiewicz.

Znacznie ważniejsze jednak niż znajomości z klatki schodowej (choć i te się przydają



Pierwszy powojenny dyplomatyczny bal karnawałowy na Zamku Królewskim w Warszawie, luty 2006. Od lewej: Miyoko Ono, żona ambasadora Japonii, Janusz Pietkiewicz i Maria Rottermund, żona dyrektora Zamku

Bywalec, zna języki, ma oglądę i wszystko to, czego brakuje Kaczyńskiemu. Zapewne dlatego przypadł mu do gustu

– Lucjan Kydryński, pisząc o La Scali, potrafił ponad połowę dwukolumnowego artykułu poświęcić... Pietkiewiczowi, rozplywając się nad jego talentami, znajomością włoskiego, nie zapominając nawet o fizycznym podobieństwie do szefa mediolańskiej sceny! są kontakty w światku artystycznym i politycznym. Pietkiewicz jeszcze z czasów pracy w Radiokomitecie, czyli połączonym radiu i telewizji, zna najlepszych polskich kompozytorów, dyrygentów i muzyków: od Pendereckiego, przez Maksymiuka i Kaspszyka, po Kulkę, Stańkę czy Namysłowskiego. Przy każdej okazji wspomina, iż miał „współudział w wypromowaniu ich za granicą”. Przez kilka lat był też impresario Krzysztofa Pendereckiego, ale współpracę przekreślił spór z żoną kompozytora – Elżbietą Penderecką.

Wzorem wielkich muzyków solistów pisze o sobie: „współpracował z wybitnymi dyrygentami: Abbado, Bernsteinem, Celibidache, Ozawą, Menuhinem, Mutim”. Dorzuca też nazwiska wybitnych reżyserów i scenografów: Strehlera, Ustinova, Wilsona, Fo, Zanussiego. To mój świat – podkreśla nieustannie. – Lepiej się czuję w towarzystwie ludzi Zachodu, jestem człowiekiem tego kręgu, jednym z nich.

Jest w tym pozowaniu na światowca coś groteskowego, jak we wspominkach Zygmunta Brodzińskiego o tym, że George Bush senior zwracał się do niego per „Ziggy”, ale trudno też odmówić Pietkiewiczowi autentycznych osiągnięć. Wyprodukowanie kilkadziesiątu przedstawień na najlepszych scenach operowych świata, wydanie kilkadziesiątu płyt, setki koncertów – takie dorobki mogłoby mu pozazdrościć wielu zajadłych krytyków.

Mogliby mu też pozazdrościć skuteczności w autokreacji. Pomaga mu prezencja – nie wygląda na swoje 60 lat, szczupły, zawsze świetnie ubrany, garnitury – jak na dżentelmana przystało – zawsze ciut niemiode. „Wśród stosu ważnych papierów na biurku dyrektora Pietkiewicza leży złoty parker” – ekscytowała się u schyłku PRL telewizyjna „Antena”. Dyrektor Pietkiewicz również dzisiaj przyznaje, że jest człowiekiem zamożnym i lubi otaczać

– W każdym razie to nie ja decydowałem o przyznawaniu paszportów, tylko inny resort. Żadnym donosicielem nigdy nie byłem i ilustracji się nie boję.

Jego zdaniem te i inne oskarżenia pod jego adresem to wynik zawiści. – Ludzie, którzy mają jakieś osiągnięcia, zawsze wzbudzają silne emocje. Sam jestem całkowicie pozbawiony zadróżki, cieszę się, gdy komuś się uda, ale jestem prostolinijny, zawsze mówię to, co myślę, a to się nie podoba – tłumaczy.

– Prostolinijny?! On jedno myśli, drugie mówi, a trzecie robi – mój rozmówca, ważny polityk lewicy, zapala ze zdenerwowania papierosa. – Jemu nawet do głowy by nie przyszło, że można zrobić coś ot tak, bez kalkulowania, po prostu. Musi mieć w tym swój interes. Albo materialny, albo polityczny, albo towarzyski, ale zawsze załatwany pod stołem, nieoficjalnie.

Pietkiewicz, słysząc takie opinie, rozkłada bezradnie ręce: – Co mogę powiedzieć? Widocznie się mnie boją i wiedzą, że ze mną nie można się łączyć, więc rozpuszczają jakieś koszmarnie plotki.

P JAK POLITYKA

– Jestem niezależny politycznie – deklaruje kilkakrotnie podczas rozmowy. Wprawę w utrzymaniu tej niezależności musi mieć sporą, bo od początku pracy zawodowej należał do PZPR, a i w III Rzeczypospolitej cały czas kojarzony był z lewicą. – Kiedy rządziło SLD, przypominał sobie, że mieszkał w akademiku z Józkiem Oleksym i że ze studiów zna jeszcze Rosatich czy Borowskiego – opowiada prominentny polityk lewicy, który Pietkiewicza zna bardzo dobrze.

W każdym razie Oleksy mówi o nim w samych superlatywach. – Wysoka kultura osobista, autentyczny miłośnik opery, a przy tym wielki talent menedżerski. To byłby świetny prezes telewizji – rekomenduje ekslider lewicy.

O niektórych swych znajomościach Pietkiewicz nie mówi jednak zbyt chętnie. Jego szefem w Poltelu, a potem – przez pięć pierwszych lat III Rzeczypospolitej – współnikiem w Heritage Film, gdzie Pietkiewicz miał niewielkie udziały, był najbardziej bodaj znany dzisiaj więzieni – Lew Rywin. Impresariat Pietkiewicza Heritage Promotion of Music & Art miał z firmą Rywina wspólną księgowość i mieścił się w tym samym budynku. Pietkiewicz zaprzecza jednak, by i w tej firmie obaj panowie byli współnikami. Z pewnością jednak obaj przyjaźnili się przez lata, mieli te same środowiskowe i polityczne znajomości.

To lewica za swoich pierwszych rządów uczyniła Pietkiewicza dyrektorem Teatru Narodowego, z którego odchodził w 1998 roku po gigantycznym konflikcie z zespołem. Podobno stojąc na scenie, wyjątkowo źle wyrażał się o orkiestrze, a ta dzięki świetnej akustyce sali wszystko usłyszała. Lewica o nim nie zapomniła i kiedy kariera niezależnego impresario nie przynosiła mu już takich fruktów, SLD-owsy wiceprezident Warszawy ściągnęli go w 2002 roku do stołecznego ratusza. – Ależ lewica niczego mi nie dała! Czyżby oni załatwili mi kontrakty w La Scali, to oni poznali mnie z Bernsteinem.

ulatwili światowe kontakty?! Niczego im nie zawdzięczam – przekonuje gorąco.

P JAK PRAWICA

Dyrektor Pietkiewicz, „autor scenariuszy teatralnych”, napisał dla siebie rolę zaufanego człowieka prawicy i gra ją do dziś. A było to zadanie karkołomne. Po wygranej Kaczyńskiego w wyborach na prezydenta Warszawy urzędnikom skończyły się kadencje. Jednym z nich był Janusz Pietkiewicz. Nie dostał nowej propozycji pracy.

Zorganizował wtedy na prośbę ambasadora Francji jego spotkanie z prezydentem miasta, podczas którego tak naprawdę po raz pierwszy rozmawiał z Lechem Kaczyńskim. Prezydentowi zaproponował municypalny urzędnik będący za pan brat z ambasadorami i możnymi warszawskimi. Zaprosił swego podwładnego na piwo i tak się zaczęło. – Prezydent często podkreśla, że jesteśmy z dwóch różnych światów, wychodzą biograficzne różnice, ale szef jest ponad nie. Ceni mnie jako fachowca – z uśmiechem dodaje Pietkiewicz.

Musi to być rzeczywiście ogromna sympatia, skoro nie bacząc na strukturę urzędu miasta, Kaczyński stworzył dla swego nowego przyjaciela Biuro Teatrów, do którego dodał jeszcze muzykę, wyjął to wszystko z wydziału kultury i spod pieczy wiceprezydenta Urbańskiego, a podporządkował bezpośrednio sobie. W ten sposób Pietkiewicz zyskał w ratuszu silną pozycję. Dziś chętnie opowiada o łączących go z prezydentem przyjacielskich więzach, długich rozmowach o życiu i polityce, o przekonywaniu Kaczyńskiego do czerwonego wina.

– Bywalec, zna języki, ma oglądę i wszystko to, czego brakuje Kaczyńskiemu. Zapewne dlatego przypadł mu do gustu – przypuszcza Waldemar Dąbrowski, następca Pietkiewicza w fotelu szefa Teatru Narodowego, minister kultury w rządach SLD, skądinąd warszawski dandy.

– Jako dyrektor Biura Teatrów stał się przewodnikiem po tym świecie dla Marii Kaczyńskiej. Wręczał jej bilety, fetował na premierach, wkładał się w łaski – opowiada współpracownik prezydenta.

– Rzeczywiście, pani Kaczyńska regularnie i dobrowolnie chadza do teatru – komplementuje Pietkiewicz.

Ale nawet najbardziej niechętni mu ludzie przyznają, że umiejętność zyskiwania sympatii, uwodzenia ludzi nie wystarczyłaby mu, gdyby nie jego talent organizacyjny. – On potrafi w trzy tygodnie zorganizować z niczego wielki koncert pod patronatem Lecha Kaczyńskiego transmitowany przez telewizję. Może będzie to widowisko nieco tradycyjne w stylu, ale wstydu nie przyniesie. To było w ratuszu nie do przecenienia – opowiada eurodeputowany PiS i współpracownik Kaczyńskiego w czasach prezydentury Warszawy Adam Bielan.

P JAK PREZES

– Do Kancelarii Prezydenta zawsze mogę iść, ale pojawiła się propozycja telewizji, a z Pałacu nie mogłbym tam przejść – przyznaje otwarcie Pietkiewicz. – Ale nie poszedłbym tam jako komisarz polityczny, tylko fa-

chowiec. Sam przeżyłem tam dziewięciu prezesów, zaczynałem jeszcze za Macieja Szczepańskiego – dorzuca.

Co zmieniłoby się na Woronicza, gdyby wrócił tam po 16 latach, tym razem w roli szefa? Przede wszystkim przestałby ścigać się z telewizjami komercyjnymi w walce o oglądalność. Wiele mówi o przywróceniu misji telewizji publicznej, o promowaniu kultury wysokiej. Wie jednak dobrze, że tak nie zaskarbi sobie przychylności polityków, najważniejszej przy wyborze nowego prezesa TVP. Powtarza więc zarzuty PiS o stronnictwo telewizji publicznej podczas jesiennych kampanii wyborczych. – Telewizja nie była obiektywna, mam nawet zanotowane daty poszczególnych manipulacji – rzuca.

Dlaczego on chciałby podjąć się tej pracy – łatwo pojąć. Czemu jednak PiS go w tym popiera? – Po pierwsze, nie PiS, tylko Lech Ka-

czyński. Jarosław nie ma z tym nic wspólnego, nawet się z Pietkiewiczem nie znają – zapewnia jeden z bliskich współpracowników lidera. – Po drugie, on ma kontakty w najbardziej nieprzychylnym nam, a ważnym, bo opiniotwórczym, środowisku artystycznym.

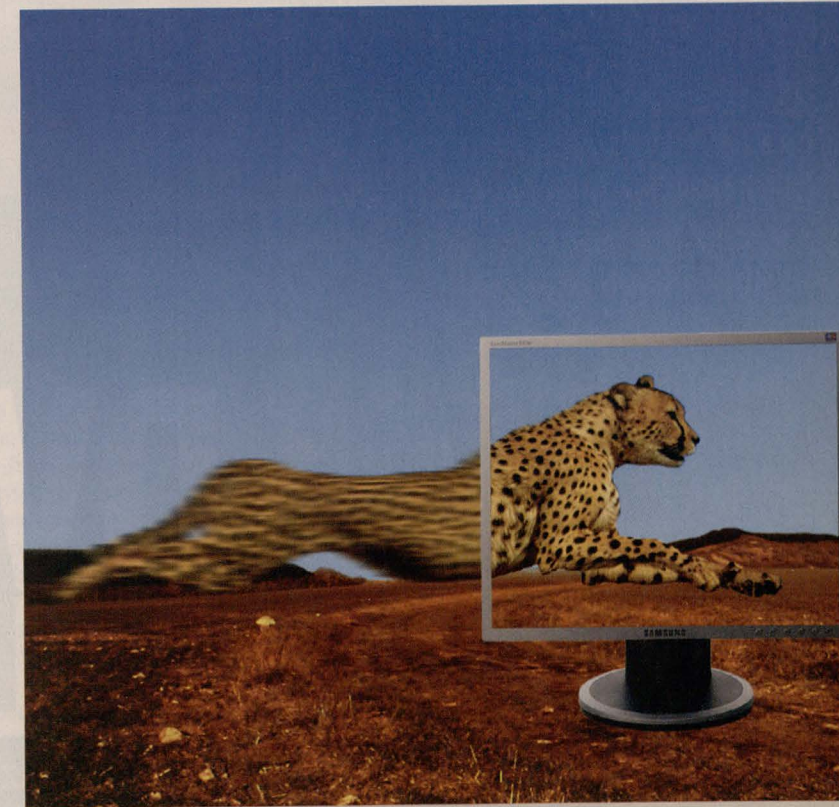
Prawo i Sprawiedliwość, wysuwając Pietkiewicza, uniknęłoby zarzutów o promowanie czarnosecinnego prawicowca, a miałyby swojego człowieka – kalkulują politycy tej partii. A on jak nikt inny potrafi przekuć swą niezbyt heroiczną biografię w oręż i wie, jak cennym jest dla prezydenta nabytkiem.

– A kiedy impresario przestaje być potrzebny? – spytała Janusza Pietkiewicza w 1987 roku dziennikarka „Życia Warszawy”.

– Nigdy – odpowiedział. Czas pokazał, że miał rację.

ROBERT MAZUREK

• R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A •



940 BF

imagine niedościgniona szybkość i precyzja ruchu

Wyobraź sobie monitor o czasie reakcji 2 ms. Obrazy w grach, filmach i plikach multimedialnych zmieniające się w mgnieniu oka. Wyjątkowo elegancką, płaską formę. Z monitorem 940 BF nie trudno to sobie wyobrazić. Więcej na www.samsung.pl

SAMSUNG

DWAJ KROLOWIE

Nie chcemy tu nikogo obrazić, ale braciom Kaczyńskim rośnie poważna konkurencja w postaci dziewięcioletnich bliźniaków z Kielc

Ten tekst należy wyciąć i zachować, a za 20 lub więcej lat wyciągnąć z zakurzonej teczki poźółkłe kartki i przypomnieć sobie, jak zaczynali ci niezwykli bliźniacy. I przy okazji pomyśleć o innych braciach – bo właśnie tak mógłby wyglądać początek biografii bliźniaków Kaczyńskich, gdyby na planie „O dwóch takich, co ukradli księżyc” znalazł się uważny kronikarz.

WIZERUNEK

– Nasz wizerunek to roztargnieni, lubiący przerywać, nieliczący się z innymi, zarzucający chłopcy. Ludzie postrzegają nas jako niekoleżeńskich, jednak dosyć mądrych – w ten zaskakujący sposób przedstawia Maciek Król siebie i brata Pawła.

Wbrew tej surowej opinii na własny temat bliźniaki stały się ulubieńcami widzów programu „Duże dzieci”, w którym Wojciech Mann oraz zaproszeni goście dyskutują z dziećmi na najrozmaitsze, często całkiem poważne tematy: od „prehistorii” przez „sny” i „reklamę” po „czyste ręce”.

Na tle reszty uczestników bracia Królowie wyróżniają się posturą (są duzi), zamiłowaniem do trudnych słów (z „pandemią” na czele), zaskakującymi jak na ich wiek czytaniem i wiedzą (ze szczególnym uwzględnieniem historii Polski) oraz nieprzeciętną w ich wieku powagą (graniczącą niekiedy z ponurością). Nie mówią już o tym, że jest ich dwóch.

– Wszystko, co podwójne, jest zarazem wzmocnione, więc bliźniaki już na starcie mają atut w postaci tej podwójności – mówi prowadzący program Wojciech Mann. – Na tle większości dzieci są też zdecydowanie bardziej napakowane najróżniejszymi informacjami – często to wiedza fragmentaryczna i chaotyczna, jednak daje im przewagę. Poza tym mają śmiałość i szybko oswoili się z telewizją. Wszystko to sprawia, że mogą być postrzegani jako para liderów.

Wojciech Mann mówi, że momentami przeszkadza mu przemądrzałość bliźniaków. – Ale z perspektywy widzów Maciek i Paweł to z pewnością wyróżniająca się para – dodaje.

TRADYCJA

Duży, jasny dom w ciągu bliźniaków na kieleckiej Dąbrowie (ciche, przyjemne, zamożne osiedle pod lasem). Na parterze salon, a w nim stylizowane, ciężkie meble i imponująca biblioteka z mnóstwem słowników i encyklopedii, zaś na piętrze pokój bliźniaków w barwach żółtoseledynowych. Na podłodze oczywiście sterta książek: „Smokologia”, „Husaria”, „Potop”, „Zabytki Kielc”.

Bliźniaki od zawsze wykazywały ponadprzeciętne zdolności: błyskawicznie nauczyły się czytać, a kiedy miały niewiele ponad rok, rozróżniały na obrazkach postaci historyczne. Nic dziwnego, że teraz, w wieku lat dziewięciu, wśród postaci, które im imponują, wymieniają jednym tchem Lecha Wałęsę, Donalda Tuska oraz Leszka Kołakowskiego. – Bo to jest bardzo mądry człowiek. Nawet staraliśmy się zrozumieć jego filozofię, chociaż niedobrze nam to jeszcze wychodzi – tłumaczy Maciek fascynację Kołakowskim, wertując od niechcenia powieść Waldemara Łysiaka.

Część zainteresowań bliźniaki odziedziczyły bez wątplenia po rodzicach (mama jest radcą prawnym, tata adwokatem) oraz zdolnych starszych braciach (jeden studiuje ekonomię w Londynie, drugi jest tegorocznym maturzystą). Za to niewiele pasji dzielą z rówieśnikami. – Nie lubimy sportu i filmów science fiction – deklarują bliźniaki. – Natomiast wiele ciekawego widzimy w książkach i nie rozumiemy, dlaczego inne dzieci tego nie widzą.

Nie przepadają też za grami komputerowymi, a telewizja, jak twierdzą, pochłania dokładnie 10 procent ich cennego czasu. Wtedy oglądają programy naukowe na National Geographic albo „Misia” Barei na komputerze.

Ale to właśnie telewizja rozślawiła na całą Polskę kieleckie bliźniaki cieszące się dotąd lokalną sławą (zaczęło się od występów na mszach dla dzieci w kościele – wytypowano je, by witały biskupa kieleckiego Mariana Florczyka). Do programu dzieci trafiły przez sito castingu, przy czym na pierwszy nominował je brat ich mamy i zarazem reżyser „Dużych dzieci” Leszek Kumański.

Każdego tygodnia program „Duże dzieci” oglądają przeszło trzy miliony widzów. Nie ma wśród nich braci. – Siebie oglądamy rzadko, nienawidzimy tego, bo jesteśmy rozczarowani i zaszokowani naszym glosem! Jest bardzo zachryply.

TELEWIZJA

Fajne są w telewizji prezenty, które od czasu do czasu dostają dzieci z programu, to, że odpłacane są koszty przejazdu i że bliźniaki zawsze mogą powiedzieć to, co chcą.

W telewizji niezbyt fajne są długie nagrania, pośpiech i trzymanie długo ręki w górze, kiedy chce się coś powiedzieć. – Zwłaszcza gdy mamy na jakieś pytanie śmieszna, dowcipna lub bardzo mądra odpowiedź – wylicza Maciek. – A dzieci, nie chcemy tu nikogo obrażać, ale gadają głupoty.

Największa korzyść z programu to znajomość z Karolem (wielbiciele Włodzimierza Cimoszewicza, o którym jedna z gazet napisała, że „rośnie nam nowy komuch”) oraz pieniądze.

– Dość dobrze płacą – przyznają bliźniaki. – Za pieniądze, które mamy na koncie, możemy już kupić trzy szable!

Bracia Królowie zbierają broń i zamierzają wkrótce nabyć samopał na ścianę (– Chyba nie potrzebujemy pozwolenia na broń?) oraz rapiery. Udział w programie „od biedy” więc im się spodobał, ale na pewno nie było to marzenie ani ich, ani rodziców.

MARZENIA

Bliźniaki nie lubią tematów takich jak „marzenia” albo „sny” (ale także „czyste ręce”). A jak temat im nie pasuje, wtedy mileczą, wodzą po studiu ponurym wzrokiem i pokładają się na swoich siedzeniach. Cóż, marzeniom brakuje konkretności, a przede wszystkim nie sposób naświetlić sprawy historycznie.

Paweł ma wprawdzie pewne marzenie, ale się do niego nie przyznał. – W temacie marzeń nie powiedziałem, że kiedyś chciałbym być kotem, który umiałby pisać, mówić i myśleć logicznie jak człowiek – mówi. – Bo Maciek powiedział, że to będzie hańba i głupio.



Maciek (z lewej) i Paweł Król szykują światu wielką pandemię. Na szczęście na razie jest to tylko zmyślony świat Kotolonii

BRATERSTWO

Pawła i Maćka mimo ogromnego podobieństwa można dość łatwo rozpoznać nie tylko po bluzach w innych kolorach. Paweł jest szczuplejszy, drobniejszy i jest go w ogóle jakby trochę mniej. Sam przyznaje, że żyje w cieniu większego brata. Wielkość Maćka polega nie tylko na paru dodatkowych kilogramach, ale również na imponującej – nawet czytane-mu bratu – wiedzy. Posiadł ją, tłumaczy Paweł, kiedy leżał w domu ze złamaną nogą i, nie mając nic specjalnego do roboty, oglądał całymi dniami programy naukowe.

Z powodu przewagi brata bliźniaka Paweł ma też dużo niedokończonych rysunków. – Bo rysuję, rysuję, zerkam na pracę Maćka, która jest dużo lepsza, i przestaję rysować. Zwijam kartkę w kulkę i idę czytać książki – przyznaje. Nie zamiera jednak rywalizować z bratem, lecz „stara się pogodzić z sytuacją”.

Ta drobna nierówność w żaden sposób nie kładzie się jednak cieniem na braterskiej lojalności i całkowitym porozumieniu w kluczowych sprawach. Na przykład w programie, zanim coś powiedzą, bliźniaki zwykle szeptem się naradzają. – Zanim powiem coś, co wymyśliłem spontanicznie, najpierw pytam Maćka, jak

to wyjdzie – opowiada Paweł. – A potem albo zabraniamy tej odpowiedzi, albo ją reformujemy – dorzuca Maciek.

Choć jest ich dwóch, bracia przemawiają więc jednym głosem i – jak to bywa z bliźniakami – często jeden kończy zdanie za drugiego. Ich opinie mają podwójną siłę rażenia.

Dzięki temu rządzą i w programie (stworzyli razem z Karolem „pakt stabilizacyjny” i rozdają orderki oraz urzędy), i w klasie, gdzie wszyscy zawsze chcą mieć ich w grupie. – Bo Maciej najładniej rysuje, a ja najlepiej dyryguję i mam najlepsze pomysły! – przyznaje otwarcie Paweł. Jak dotąd udało im się „zarażić” kolegów miłością do żółwi, „Epoki lodowcowej” i wmówić im, że w pobliskim lesie żyją pożerające stwory krzewy. Jak? – Mamy różne realistyczne dowody bezpodstawne – tłumaczy ten jakże prosty i powszechnie używany w polityce mechanizm Maciek.

POLITYKA

Choć są bliźniakami, a na zdjęciach z dzieciństwa wyglądają dokładnie jak Jacek i Placek, wcale nie lubią braci Kaczyńskich ani książki „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Dziwnym trafem ci oczytani chłopcy nigdy nie byli w sta-

nie przebrać przez powieść Kornela Makuszyńskiego.

– Nie życzę Kaczyńskim źle, ale czarno widzę przyszłość Polski – prorokuje Paweł. – Powinno nam być wstyd za PiS – dodaje Maciek. – Bo oni już tak zrobili źle, że muszą nowe wybory zorganizować. Ktoś, kto umie rządzić, nie musiałby za miesiąc robić nowych wyborów.

Choć polityką zainteresował ich dopiero kolega z programu Karol, wystarczyło kilka miesięcy, by wyrobili sobie poglądy. Dziś ich polityczne credo jest jasne i brzmi: „Donald Tusk prezydentem, Jan Rokita premierem”.

Bliźniaki mają już za sobą spotkanie na najwyższym szczeblu – w ramach spełniania świątecznych marzeń producenci programu zorganizowali im kolację z Donaldem Tuskiem w japońskiej restauracji. Była mowa o żółwiach (jedna z ich wielu fascynacji).

Nie wiadomo, co takiego usłyszeli od lidera PO. Dość że, jak twierdzi Maciej: – Wyjaśnił nam wiele rzeczy o Japonii, co sprawiło, że nam całkowicie zbrzydła.

Nie rozmawiali jednak o polityce ku radości mamy („Bo ja wcale nie lubię, jak się interesujecie polityką!”).

SŁOWNICZEK TRUDNIEJSZYCH WYRAZÓW WEDŁUG BRACI KRÓLÓW:

FEMINISTKI walczą o prawa równości albo czasem nawet lepszosci od mężczyzn. Uważają, że są dyskryminowane w wielu dziedzinach, ale mężczyźni też są dyskryminowani, na przykład w przedszkolach jako wychowawcy. Często walka feministek jest absurdalna, bo jak nie chcą, żeby był premier tylko premierka, to działają przeciwko sobie, bo premierka to jakby coś mniejszego.

HAMBEBNE jest coś, co przynosi wstyd i obrzucenie błotem. Jak szlachcic zgubił szablę albo uciekł z bitwy, to była hańba. Dla nas wielka hańba to byłaby dwója z historii albo jakbyśmy wypadli najślabiej na omawianiu „Trylogii”, albo gdyby jakieś dziecko wiedziało więcej od nas o XVII wieku.

PANDEMIA to wybuch epidemii i zarazy, jak dżuma w XIV wieku. Z rzeczy materialnych to my się boimy najbardziej właśnie choroby. Ale pandemia to też przenośnia, bo na przykład my zarażamy żółwiami, inne dzieci też się zafascynowały żółwiami, jak im o nich opowiedzieliśmy. Może też być pandemia poglądów – nie będziemy mówić jakich.

POPULARNOŚĆ jest wtedy, kiedy wiele osób zdaje sobie sprawę, że jakiś człowiek istnieje. Sława wiąże się z telewizją, jednakowoż w czasach XVII wieku sława wiązała się ze szczególnymi czynami. My nie jesteśmy sławni. To jest jedynie mały początek początku sławy. Czy bycie popularnym nam się podoba? Nie tak bardzo, jednakowoż trochę.

SŁUSZNE POGLĄDY to myśli, jak powinno być na świecie. Myśli, które są właściwe. Na przykład popieranie PO jest naszym zdaniem, nie chcemy tu nikogo obrażać, słusznym poglądem.

ZŁOTY WIEK jest wtedy, kiedy naród ma wielką sławę, jest potężny, rzecz można. XVI–XVII to był złoty wiek dla Polski. Polacy mieli wtedy bardzo dużą tolerancję religijną, bo na przykład hinduista mógł się przyjaźnić z katolikiem. Ale ostatnie lata to wiek miedziany, drewniany, słomiany, można by powiedzieć. Jest zamęt, chaos, politycy się kłócą. Niektórym może być wstyd, że – nie chcemy tu nikogo obrażać – Polską rządzi ktoś, kto daje pozory, że umie rządzić. (not. MASA)

MAMA

Pani Mariola, drobna blondynka znana w telewizji „matką Królów”, to ważna, a kto wie, czy nie kluczowa postać w życiu bliźniaków. To ona jeździ z nimi na nagrania programu, namawia ich do rozmaitych form aktywności (ostatni pomysł mamy to zapisać bliźniaki na ping-ponga), a parę miesięcy temu zdecydowała się nawet zrezygnować z pracy, by poświęcać dzieciom jak najwięcej czasu. Kiedy oglądamy przedstawiający kocią bitwę obrazek Maćka, pani Mariola zastanawia się, czy nie zapisać w przyszłym roku bliźniaków na rysunek. Na razie chodzą tylko na języki (angielski i niemiecki) i pływaniu.

– Chcę stworzyć im warunki, żeby mogli rozwijać się i odnaleźć swoje prawdziwe pasje – tłumaczy.

Są jednak tacy, którzy uważają, że mama Król pozbawia bliźniaki dzieciństwa. – Czy jeśli dziecko lubi czytać, oznacza to, że zabiera mu się dzieciństwo? – ripostuje pani Mariola.

Widać, że ma z chłopcami świetny kontakt, zresztą podczas wywiadu bliźniaki co chwila na nią zerkają, szukając aprobaty dla swoich słów. Mama kibicuje też zabawom na Woronicza. W wyrazie najwyższego zaufania właśnie mamie bliźniaki powierzyły bezcenny dokument stworzony przez ich bandę. Bez przerwy dopytują się: – Mamusiu, a masz przy sobie konstytucję?

PRZYSZŁOŚĆ

Na razie bliźniaki rządzą Kotolonią jako autorzy opowieści o tej zamieszkałej przez koty krainie, gdzie są „wybory demokratyczne, chociaż zawsze fałszowane”. – Piszemy właśnie taką ironię, ośmieszamy kraj, w którym wszystko jest na odwrót, niżbyśmy chcieli – opowiada Maciek. Skomplikowana historia kończy się tak, że w Kotolonii zapanowuje komunizm, najbardziej znenawidzony przez bliźniaki ustroj. – Opisujemy okropieństwa tego komunizmu. W końcu dojdzie tam do takiego działości, że wszystko będzie bardzo źle. I wtedy zapanuje dyktatura.

Jak można się od nich dowiedzieć, planowana powieść „skończy się źle dla ludności i będzie miała czarny charakter”. – Nudzą nas opowieści, w których wszystko kończy się dobrze, a wszyscy żyją długo i szczęśliwie – przyznaje Paweł.

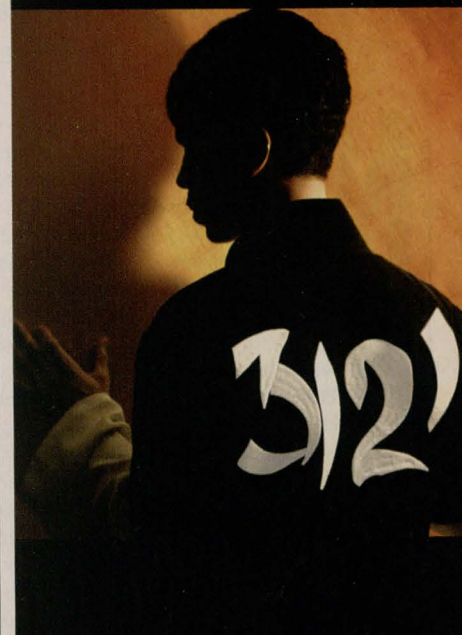
Dla siebie samych planują jednak szczęśliwszy i pozbawiony pandemii los. Choć wśród dobrych zawodów wymieniają milionera i premiera, Paweł chce poszukiwać zaginionych stworzeń i odtwarzać wymarłe gatunki, zaś Maciek widzi siebie w roli historyka i pisarza, który na starość... wstąpi do zakonu (woli na starość, bo na młodego czyha wiele pokus).

Poza tym jeden chce mieć długą brodę tu-recką, a drugi szwedzką, spiczastą i wąsik: – I okulary, bardzo duże z okrągłymi szklami i mosięzną oprawką! – planuje Maciek. – A ja chciałbym mieć metr sześćdziesiąt wzrostu – dorzuca Paweł. – To tyle, co Kaczyński! – wyrażam swoje zdziwienie. – Tak? Ale nie chciałbym być taki gruby!

MAŁGORZATA SADOWSKA

Podyskutuj o tym na onet.pl

PRINCE



w sklepach od 20 marca

NOWY ALBUM

3121

www.3121.com

UNIVERSAL

UNIVERSAL MUSIC

WWW.UNIVERSALMUSIC.COM



onet.pl

radiostacja

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci... traci

Walka z warsztatami samochodowymi oferującymi kradzione części jest generalnie słuszna, ale dlaczego my mamy za to płacić?

Nigdy nie naprawiałem samochodu w nielegalnym warsztacie. Nie wiem więc, jak to jest z tymi warsztatami, częściami niewiadomego pochodzenia, które stosują, i tak w ogóle jak ten biznes się kręci i jaki ma zasięg. Podobno jest to zmore nie byle jaka, bo posiadacze samochodów gremialnie usuwają tam szkody powypadkowe, zamiast w autoryzowanych, stosujących legalne części, jak Pan Bóg przykazał, i żądających – rzecz oczywista – wyższych, bo legalnych opłat. A wszystkiemu winny jest według jednego z posłów rządzących sposób przekazywania odszkodowań przez ubezpieczycieli.

Dzisiaj 85 proc. wypłacanych jest do ręki ubezpieczonego bez konieczności okazywania faktur. Krótko mówiąc, masz wypadek, którego szkoda wyceniona została na 10 tys. zł, towarzystwo wypłaca ci 8,5 tys. i naprawiają, gdzie chcesz. Statystycznie jest wielce prawdopodobne, że jesteś jedną z osób, które wybiorą warsztat oferujący używane części zamiennie niewiadomego pochodzenia. A jak niewiadomego, to znaczy, że wiadomego, czyli z kradzieży. Z takich warsztatów korzystamy ponoć masowo, bo są tanie i skutecznie konkurują z autoryzowanymi stacjami obsługi. Żeby to ukrócić, odżył pomysł, aby do ustawy o ubezpieczeniach wprowadzić obowiązek wypłaty odszkodowania wyłącznie na podstawie faktury za naprawę pojazdu.

Przyznam szczerze, że nawet nie wiedziałem, że można inaczej, na ile bowiem mogę liczyć na swoją pamięć, chyba nigdy nie otrzymałem odszkodowania wprost do ręki, a nawet nie widziałem go na swoim koncie. Wszystko zawsze załatwiał warsztat. I do tego autoryzowany. Problem jednak podobno jest, i to nie byle jaki, a nowy zapis w prawie miałby przyczynić się do znaczącego skurczenia szarej warsztatowo-naprawczej strefy, z którą nie może poradzić sobie policja, a pogodzić, co do bólu zrozumiałe, legalne warsztaty. I to one właśnie od końca lat 90. lobbują za wprowadzeniem obowiązku rozliczania odszkodowań tylko na podstawie faktur. Wytrwałość w boju o fakturę jest zrozumiała, jeśli przeliczyć ją na pieniądze. W ostatnim roku z tytułu polis OC towarzystwa ubezpieczeniowe wypłaciły 700 tysiącom swoich klientów blisko 3 mld złotych odszkodowań. Kwota to piękna i nic dziwnego, że do boju o nią wciągnięto sejmowych wybrańców narodu. Po przeciwnej stronie stanęli ubezpieczyciele. Co zrozumiałe. Dla nich zbyt formalizowanie napraw to także mniejsze pole do manewru w określeniu wysokości odszkodowania.

Oficjalnie ich sprzeciw wynika z troski o nasze kieszenie, bo obowiązek naprawiania samochodów w autoryzowanych serwisach musiałby pociągnąć za sobą wyższe ceny usług, a co za tym idzie – podniesienie składek ubezpieczeniowych. No i następna konsekwencja. W związku z tym, że Polak wszystko potrafi, od już istniejącej szarej strefy obrotu fikcyjnymi rachunkami doszłyby tysiące lewych faktur za naprawy samochodów.

Niedawno jeden z moich rozmówców radiowych powiedział, że nowe prawo byłoby niesprawiedliwe, bo uderzyłoby we wszystkich tych, którzy sami naprawiają samochody, ograniczając w ten sposób koszty robocizny, które w warsztatach oficjalnych są bardzo wysokie. Szczerze powiedziawszy, nie bardzo wierzę, aby samodzielne naprawy mogły mieć masowy wymiar. Ale prosta wymiana albo naprawa w zaprzyjaźnionym warsztacie, dlaczego nie? Tym bardziej że średnia wieku jeżdżących w Polsce samochodów to 13 lat i trudno sobie wyobrazić właścicieli poturbowanych samochodowych sta-

ruszków odprowadzających je do drogiej warsztatów. Skoro większości nie stać na nowsze samochody, nie stać jej także na kosztowne ubezpieczenia i warsztaty.

Niefortunny jest więc pomysł, aby powalczyć z szarą warsztatową strefą przez wprowadzanie obowiązkowego fakturowania napraw, a więc przez wyższe składki ubezpieczeniowe, a w konsekwencji przez drenaż kieszeni nieszczęśliwych, których nie dość, że nie stać na nowe samochody, to którzy musieliby jeszcze wspomóc państwo w tym, czym powinna zajmować się policja. I czego mamy prawo się od niej kategorycznie domagać.

Na razie dwóch się bije. Trzeci będzie musiał stracić. I jak to zwykle bywa, będzie to obywatel szaraczek, na którego racje wybrani przez niego przedstawiciele narodu z wielką lubością się powołują.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1



* Wykres przedstawia zmianę wartości jednostki uczestnictwa kategorii A funduszu Pioneer Zrównoważony FIO w okresie od 28 lipca 1992 r. do 31 marca 2006 r. wynoszącą 1584%.

Źródło: dane własne Pioneer Pekao TFI S.A.

www.pioneer.com.pl



Fot. MICHAŁ ROGALA/FORUM

Drogie staruszki

Od nowego roku nie będziemy płacić akcyzy przy zakupie samochodów. Jest niezgodna z prawem unijnym. Żeby jednak bilans wyszedł na plus, fiskus wprowadzi podatek ekologiczny. Jego wysokość zależeć będzie od pojemności silnika oraz normy euro, innej dla każdej z grup wiekowych pojazdu, określającej emisję spalin do atmosfery. Krótko mówiąc, im samochód o takiej samej pojemności silnika starszy, tym podatek wyższy. Ale właściciele aut starszych zarejestrowanych po raz pierwszy poza Polską mogą liczyć na upust. Od 15 proc. zniżki dla rocznych samochodów do nawet 55 proc. dla samochodów sześciolletnich. Ministerstwo

Finansów spodziewa się, że nowy podatek spowoduje wzrost sprzedaży samochodów nowych, przez co wzrosną wpływy do budżetu. I o to w ostatecznym rachunku fiskusowi zawsze chodzi, pomimo szczytnego nazwania daniny ekologiczną.

Hossa wciąż hasa

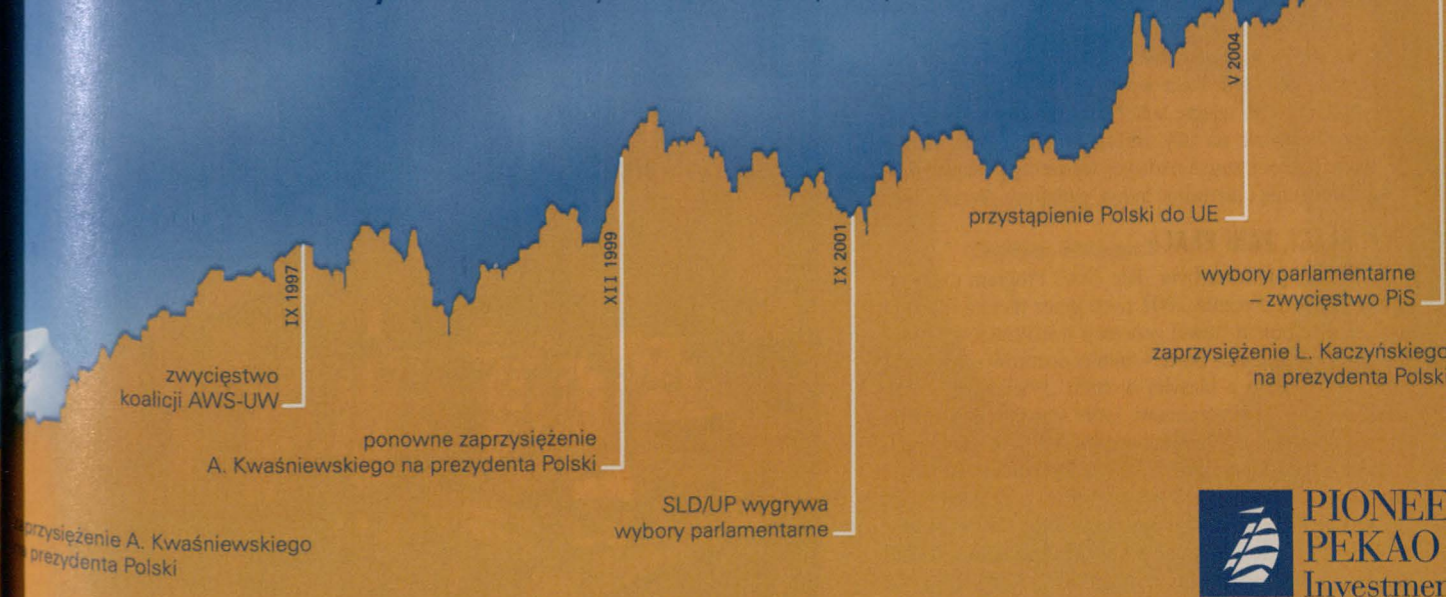
Z tego, co się dzieje na polskiej giełdzie, widać, że inwestorzy niczego się nie obawiają i nawet Samoobrona w rządzie nie jest w stanie popsuć im wiary w pomyślną przyszłość gospodarki. Już się mogło wydawać, że na giełdzie powinien być wielki korekcyjny krach. A tu nic. Niedźwiedzie, (inwestorzy grający na zniżkę), trochę postraszyli, ale byki pchające akcje w górę zmobilizowały szyki i ceny polskich spółek poszybowały ku szczytom. Podobnie ze złotym – też najpierw nieco potaniał, po czym wrócił do głównego trendu wzrostowego i nadal realne jest dojsię euro do poziomu 3,5 zł. No i proszę. Jak tu wierzyć teorii, która mówi, że populisci to wrogowie rynków? A może inwestorzy widzą w Samoobronie to, do czego się nie przyznaje – ukrytych liberałów.

Pałacy problem paliwa

Paliwo jest drogie i ma być coraz droższe. Cena etyliny powyżej 4 zł za litr już nie dziwi. A to z powodu cen ropy na świecie. Prognoza przewidująca dojsię ceny do 100 dolarów za baryłkę jeszcze kilka miesięcy temu wydawała się niewiarygodna, ale dziś takie przewidywania stają się coraz bardziej realne. Zdaniem niektórych światowych analityków gdyby doszło do konfliktu USA z Iranem, baryłka ropy mogłaby kosztować nawet powyżej 150 dolarów. Galopujące ceny ropy przyspieszają prace nad poszukiwaniem zastępczych źródeł energii. Są już prototypy ekologicznych samochodów, motocykli, a nawet pociągów napędzanych wodorem. Na razie możemy liczyć na wsparcie naszych potrzeb biopaliwami. Silniki benzynowe mogą już być zasilane odwodnionym spirytusem gorzelnianym. No i wreszcie koncerny wyprodukowały już auta z napędem przyszłości, czyli ogniwami paliwowymi wytwarzającymi energię do poruszania silników elektrycznych. Jest w tym wszystkim tylko jeden drobiazg. To wcale nie po to, żeby było taniej, ale głównie z powodu obawy, że zasoby ropy na ziemi wkrótce się skończą. Jedni mówią, że może się to stać już w 2030 roku. Inni, że w roku 2050.

Dokonyjemy wyborów, zdobywamy szczyty

Pioneer Zrównoważony FIO na tle wydarzeń historycznych



Źródło: dane własne Pioneer Pekao TFI S.A.

PIONEER PEKAO
Investment

PYTANIE NA ŚNIADANIE, OBIAD, KOLACJĘ

TEKST BARTEK CHACIŃSKI
ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

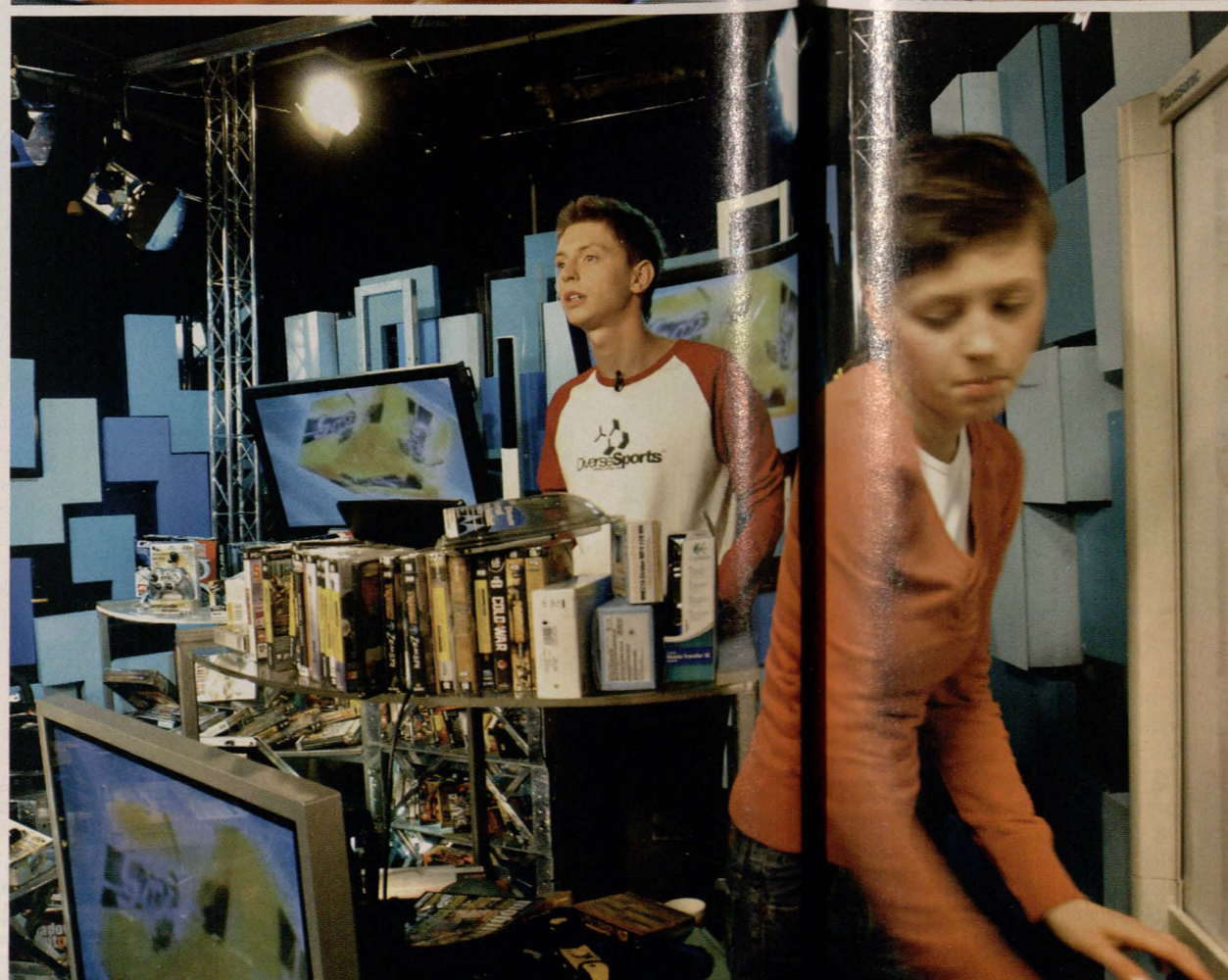
Możemy już mieć telewizję bez reklam – pod warunkiem, że będziemy do niej wysyłać SMS-y. Dokąd zmierzają nowe formaty telewizyjne?

Jaka za kilka lat będzie telewizja? Według gazetek z supermarketów – wielka. Obraz wysokiej rozdzielczości, pewnie jeszcze z wielokanałowym dźwiękiem. Ale to tylko jedna z twarzy przyszłej telewizji. Druga jest skromniejsza, ale równie rewolucyjna. I bardziej prawdopodobna – wystarczy mały ekran w telefonie, by obejrzeć informacje, prosty skecz, wideoklip, powrócić sobie, a przede wszystkim pograć w gry. Na HDIV nadającą hity filmowe nie każdy sobie pozwoli, poza tym rzecz wymaga inwestycji po stronie nadawcy. Na telegę stać będzie każdego, bo płacić za nią będzie na raty, uiszczając co miesiąc abonament telefoniczny. A nadawcy wystarczy postawić prostą scenografię i zatrudnić ładną, gadatliwą prezenterkę.

PAN PŁACI, PANI PŁACI

W Polsce pierwsza była „Tele Gra”. Program nadawany w TVN od stycznia 2002 roku przez niemal trzy lata stał się symbolem nowej generacji teleturniejów czy raczej właśnie telegier, bo te – mimo pozorów – nie mają wiele wspólnego z klasyką w stylu „Wielkiej gry” czy „Milionerów”, z programami, które stawiały na bardziej szczegółową lub ogólniejszą wiedzę. W „Tele Grze” chodziło o odgadywanie prostych, czasem banalnych haseł, brali w niej udział widzowie w studiu i przy telefonach. W kolejnych mutacjach tego pomysłu gracze w studiu stali się zbędni, a zadanie prowadzącego sprowadzono do mniej lub bardziej subtelnego podpowiadania i wypełniania ciszy niekończącym się monologiem, w którym jak refren powtarzają się słowa: „Zadzwoń, proszę” i „Mam dla Ciebie pieniądze”.

Telewizję na telefon zwaną z angielska call TV zna każdy, kto choć raz włączył jedną z komercyjnych stacji



wcześniej lub później niż zwykle, poza czasem najlepszej oglądalności. „Tele Gry” już w ramówce nie ma, ale zastąpiło ją kilkadziesiąt podobnych programów w różnych stacjach. Zasada jest podobna: widz dzwoni lub wysyła SMS-a, ale bez gwarancji, że dostanie się na antenę. Jeśli ma szczęście – dodzwoni się i odpowie na pytanie. Jeśli nie – zapłaci za SMS-a lub połączenie według specjalnych stawek z angielska nazywanych premium rate. Nie mylić z powszechnie znieawidzonym audiotele – ludzie mieli złe doświadczenia z opłatami za linie na 0-700, które przedłużały połączenie w nieskończoność, by nabić rachunek. Teraz od razu wiedzą, ile zapłacą za całe połączenie, niezależnie od czasu jego trwania, albo za SMS-a wysłanego pod dany numer. Telewizja zarabia na telefonach, oddając część pieniędzy firmie obsługującej linie premium rate. Zysk odnotowuje też operator telefoniczny. No i ten jeden szczęściarz spośród widzów, który się dodzwonił. Płaci cała reszta.

ALTERNATYWNA ENERGIA

Skąd to zainteresowanie telewizji telefonem? Call TV to alternatywne źródło dochodu dla telewizji, gdy rośnie liczba kanałów, ale nie rosną wpływy z reklam. Pewny zysk, jeśli spełnimy parę warunków. Brytyjczycy skrzętnie już to wyliczyli: godzina emisji call TV kosztuje sto-

sunkowo niewiele – mniej więcej pięć–sześć tysięcy złotych. A w czasie takiej godziny do studia próbuje się dodzwonić lub wysłać SMS-a kilka tysięcy osób. Opłata każdorazowo wynosi w przeliczeniu pięć–sześć złotych. Zysk po odliczeniu opłat operatorów dochodzi nawet do 30 procent. To dlatego na Wyspach Brytyjskich, w ojczyźnie najważniejszych nowych formatów telewizyjnych – od „Jednego z dziesięciu” po „Janiec z gwiazdami”, działa już 13 kanałów, które utrzymują się z opłat telefonicznych. Kolejny, ITV Play, wystartował w ubiegłym tygodniu.

ITV Play powstaje, bo macierzysta ITV – brytyjski potentat medialny – zauważyła spadek dochodów z reklam o 50 milionów funtów w stosunku rocznym. A nowy kanał niezależny od wpływów z reklam to zabezpieczenie dla przedsiębiorstwa. Drugi atut to fakt, że taka telewizja w zasadzie nie podlega także zwykłym prawom oglądalności: tu chodzi o liczbę widzów wciągniętych w zabawę, a niekoniecznie o zwiększanie całego audytorium.

– Nasze wyniki oglądalności badane przez AGB nie zmieniają się, podczas gdy my w tym samym czasie notujemy 10-krotny wzrost liczby osób biorących udział w konkursach czy wysyłających SMS-y do wrózek – mówi Piotr Barszcz, dyrektor marketingu i sprzedaży polskiej ITV (ta poza profilem działalności nie ma

• R E K L A M A • R E K L A M A • R E K L A M A •

Po sukcesie
„La Revancha del Tango”...



Gotan Project Lunático

Tak wygląda od kuchni studio, w którym powstaje cały dzień emisji ITV: gry, wróżki, programy o nowych technologiach i listy przebojów. U góry: Tak to widać na ekranie

NOWA PŁYTA – już w sprzedaży
koncert w Warszawie 22 czerwca

SZEŚĆ STÓP POD ZIEMIĄ

Sezon piąty

12 epizodów na 5 płytach



WSZYSCY.
WSZĘDZIE.
WSZYSTKO.
KONCZY SIĘ.

SEZON PIĄTY JUŻ NA DVD

W DOBRYCH SKLEPACH

TERAZ W SUPER CENIE SEZONY JEDEN - CZTERY



© 2006 Home Box Office, Inc. All rights reserved.
HBO® and Six Feet Under® are service marks of Home Box Office, Inc.
Distributed by Warner Home Video Inc. All rights reserved.

Partnerzy promocji:

PRZE
KROJ

SUKCES

INTERIA.PL

nic wspólnego z angielskim odpowiednikiem), najstarszego kanału call TV na naszym rynku.

Dostępnej w kablówkach polskiej ITV od 2003 roku co miesiąc przybywa kilkadziesiąt tysięcy abonentów. Teraz dociera do 3,5 miliona gospodarstw domowych. Nadaje wprawdzie z jednego skromnego studia, ale za to tylko na żywo i do tego wprawdę w swojej dziedzinie pomysł za pomysłem – oprócz gier są płatne porady wróżki, wideoklipy, zakup dzwonek do koferek, programy z włączeniem pytań i komentarzy widzów.

– ITV to w zasadzie poligon doświadczalny, test dla nowych formatów – mówi Piotr Barszcz. Kanał stoi na pierwszej linii frontu, bo związany jest dodatkowo z MNI SA, firmą, która jednocześnie zajmuje się dostarczaniem usług premium rate innym nadawcom.

Od jesieni działa też TVN Gra, według opisu „nowoczesny i zaawansowany technologicznie program oparty na interaktywności”. Mówiąc mniej górnolotnie – cały kanał poświęcony SMS-owym zgadywankom. Zajął mocne miejsce na rosnącym rynku, ale nie spowodował kryzysu u konkurencji. – Działalność „interaktywna” prowadzona w oparciu o Premium SMS i połączenia telefoniczne stanowi około pięciu procent przychodów Grupy TVN w 2005 roku – informuje Małgorzata Gratys, dyrektor TVN Gra. – Przychody te wzrosły o ponad sto procent w porównaniu z 2004 rokiem, a uruchomienie TVN Gra i zwiększenie liczby tego typu programów w ramówce TVN i TVN7 powinno doprowadzić do dalszego ich wzrostu.

Quizy wkraczają w ten sposób do telewizyjnych potentatów. Nawet TVP odnotowuje dochody z usług telefonicznych (telewizja publiczna wykorzystuje SMS-owe głosowania choćby przy Eurovizji czy festiwalu w Opolu). Komercyjne kanały wykorzystują call TV, serwując ją w gorszym czasie reklamowym przed śniadaniem, a późno w nocy proponują specjalne gry o zabarwieniu erotycznym. TVN – „Nocne igraszki”, a Polsat – „Dziewczyny w bikini” z presterkami odzianymi jak w tytule i na tle hawajskiej fototapy. „Dziewczyny w bikini”, choć trudno w to uwierzyć, to licencja – polska wersja brytyjskiego programu „Bikini Beach”. Zresztą podobnych prostych telefonicznych formatów szykuje się więcej – na ostatnich targach telewizyjnych w Cannes reklamowano jako rewolucję grę tringo – telewizyjne skrzyżowanie tetrisa i bingo. „To ciekawsze, niż gdy ktoś stoi przed kamerą i zachęca do udziału w konkursie” – zachwalali producenci formatu.

CZYNNOŚĆ WYMAGAJĄCA KRZEPY

W Wielkanoc „Rozbij bank” w TVN Gra zachęcał: „Gwarantowana nagroda w kurce i szansa na 38 tysięcy złotych”. Żeby dostać nagrodę z „kurki”, wystarczyło tylko powiedzieć, ile razy na ekranie pojawia się słowo „jajo”. Za to zwycięzca otrzymywał 150 złotych. Ale by zdobyć 38 tysięcy, trzeba było poprawnie odgadnąć czterocyfrowy PIN, a to już 10 tysięcy możliwych kombinacji cyfr. Szansa była więc iluzoryczna, ale to możliwość wygrania skromnych kilkuset złotych jest w wypadku call TV ważniejsza. Zwłaszcza gdy na przykład TVN gwarantuje szybkie dostarczenie wygranej sumy (w ciągu pięciu dni roboczych), a do tego gotówka jest do obejrzenia na wizji.

Zwykle pytania nie odnoszą się do żadnej, najogólniejszej nawet wiedzy, ale raczej do tego, co widać na ekranie. Wystarczy policzyć: „Ile na ekranie jest kilogramów?” albo: „Ilu widać rowerzystów?”. By nie wspomnieć o: „Ile widzisz klocków?”, bo to już jednoznacznie kojarzy się z przedszkolem. Podobnie jak pytanie z ITV: „Przed jakim światłem należy się zatrzymać: czerwonym, żółtym czy zielonym?”. Ale przecież call TV nie ma monopolu na głupotę. Do legendy przeszedł uczestnik teleturnieju „Daję słowo”, który w odpowiedzi na pytanie: „Czynność wymagająca krzepy” przy stanie „O_CIA_ ANIE” zaproponował: „Obciaganie”. W „Najślabszym ogniwie” jedna z uczestniczek uparcie utrzymywała, że Madryt jest stolicą Włoch, a ten teleturniej to w końcu arystokracja wiedzy w porównaniu z call TV.

Dlaczego w takim razie w ogóle zadawać pytania? Względy są przede wszystkim prawne – dzięki temu program pozostaje kon-

kursiem i nie można go uznać za hazard. Poza tym na innych widzów pobudzająco działa sytuacja, gdy dodzwoni się do telewizji osoba, która i na najprostszym pytaniu nie zna odpowiedzi. Rok temu w Grecji aresztowano producentów i presterków programu typu call TV, którym udowodniono, że zatrudniali statystów podających złe odpowiedzi na wyjątkowo banalne pytania. Do quizu dzwoniło przez pięć miesięcy ponad sto tysięcy osób, których rachunki telefoniczne związane z programem oceniono na 10 milionów euro.

Zresztą w nowej generacji call TV w Wielkiej Brytanii i problem trudnych pytań odchodzi – tu nie trzeba wiedzieć, jaka jest odpowiedź, wystarczy potrafić przekonać do swojej wersji prowadzącego i innych uczestników. Tak jest w brytyjskim „The Con.Test” – w praktyce, co wyśmiewa tamtejsza prasa, nie trzeba tu nawet rozumieć pytania.

DWIE TELEWIZJE

– Przy dzisiejszym rozwoju technologii przekazu kanał call TV jest naturalnym krokiem – mówił prezes TVN SA Piotr Walter, gdy uruchamiano TVN Gra. To doświadczenie będzie przydatne szczególnie w nieuchronnie zbliżającej się telewizji w komórkach. Szefowie Endemola, najważniejszej w ostatnich latach kuźni nowych formatów telewizyjnych, twórcy takich formatów jak „Big Brother” czy „Fear Factor”,



„Dziewczyny w bikini” ściągają widzów Polsatu skąpym ubraniem i kuszą plikiem banknotów. Potem aż trudno się zdecydować: „masło” czy może „słoma”?

twierdzą dziś, że w komórkowej telewizji (która w ciągu trzech lat ma mieć 50 milionów użytkowników) rządzą będą trzy typy formatów: quizy, reality show i programy komediowe. Rzeczywiście, trudno sobie wyobrazić, by ludzie masowo chcieli na swoich komórkach oglądać filmy czy transmisje sportowe. Telewizja będzie więc nieuchronnie podążać dwiema coraz mocniej rozchodzącymi się ścieżkami – filmową i hazardową.

Piotr Barszcz z ITV zwraca jednak uwagę na inną nowość, która może pogodzić wszystkich – telewizję cyfrową z możliwością interaktywnego uczestnictwa za pośrednictwem urządzenia odbiorczego. Upowszechnienie tego standardu to perspektywa bardziej odległa niż

promocja komórkowej telewizji – przynajmniej w Polsce – ale gdyby do niego doszło, wszystkie funkcje, które dziś pełni komórka, będą dostępne z pozycji pilota. Ba, można będzie wziąć udział w zabawie bezpłatnie, a zapłacić dopiero wtedy, gdy będzie nam zależeć nie tylko na rywalizacji, ale i na nagrodach. Tyle że na odbiornik takiej telewizji, jak na każdą innowację, trzeba będzie odłożyć trochę pieniędzy. Jak? Na początek można zrezygnować z udziału w telegraphach.

BARTEK CHACIŃSKI

Podyskutuj o tym artykule w wp.pl
w serwisie media.wp.pl

CYFROWY POLSAT

FIFA WORLD CUP GERMANY 2006
SPORT EXTRA

OGLĄDAJ ZA DARMO!
do 9 lipca abonament gratis

WSZYSTKIE MECZE
Mistrzostwa Świata 2006

www.cyfrowypolsat.pl

szczegóły promocji: www.cyfrowypolsat.pl • tel. (022) 466 66 66

POLSKA DLA POLAKÓW

NIGDY TAM NIE BYŁEŚ! TO NIE SĄ MODNE MIEJSCA ZNANYCH LUDZI. TO JEST ABSOLUTNA PROWINCJA. PIĘKNA, DZIKA I NIEZNANA. POJEDŹ TAM NA WEEKEND

DRAWNO I OKOLICE BEZKRESNA PUSZCZA I CZYSTE JEZIORA

Puszcza Drawska należy do tych miejsc, które nazywa się reliktozami lub zapomnianymi. Składają się na nią bezdroża starych borów, nieokreślone rzeki, czyste jeziora, nad którymi nie widać ani jednej chatki, i kilka zabytków na obrzeżach. Puszcza wyrasta na pograniczu Pojezierza Wałeckiego, Myśliborskiego i Równiny Drawskiej, zajmując południowo-wschodni skrawek województwa zachodniopomorskiego.

W średniowieczu wielki bór rozdzielał Nową Marchię od Wielkopolski, a jego losy były nierozdzielnie związane z rodem Wedłów, właścicieli okolicznych ziem. Moźni feudałowie w zależności od koniunktury politycznej składali hołdy to margrabiom, to polskim książętom i królom. Gdy ostatecznie w XV wieku ustaliła się granica, żyjący po polskiej stronie Wedłowie całkowicie się spolonizowali i od głównej siedziby rodu przybrali miano Tuczyńskich. W następnych wiekach większymi wydarzeniami były wyłąc-

nie wojny. W 1945 roku region stał się częścią silnie ufortyfikowanego Wału Pomorskiego.

Północnym skrajem puszczy wiedzie trasa krajowa ze Szczecina do Warszawy, a granicą zachodnią biegnie szosa łącząca Gorzów Wielkopolski ze Świdwinem. Drogi przecinające region są wąskie, a wiele z nich jest nadal wyłożonych kociami łbami. Baza turystyczna stale się rozwija i często oferuje kompleksowe usługi. Wiosną w puszczy wszystko pięknieje, latem panują tu doskonałe warunki do rekreacji, jesienią warto przyjechać na grzyby, a zimą to doskonała pora dla myśliwych.

Drawno

W sercu Puszczy Drawskiej, na przesmyku rozdzielającym jezioro Dubie Północne „Grażyna” od Południowego „Adamowo” (a zarazem na popularnym szlaku Drawy), leży Drawno, spokojne letnisko o niskich domkach, przecięte tylko jedną główną ulicą i zamieszkałe przez blisko trzy tysiące osób. Trudno wyobrazić so-

bie piękniejszą lokalizację. Kawalek na północ i południe wciskają się w puszcę polany, a dalej wyrasta ściana wiekowego lasu, którym można wędrować, nie napotykać człowieka.

Głównym walorem okolic Drawna jest przyroda stwarzająca wspaniałe warunki do wypoczynku. Przykładem temu liczni uczestnicy kajakowych spływów Drawą. Wytoczony szlak został nazwany Szlakiem Jana Pawła II, gdyż przed laty Karol Wojtyła urzeczony pięknem tych okolic przemierzył go kilkakrotnie. Niezapomnianych przeżyć dostarcza obcowanie z nieskażoną naturą: wędrowanie nad czystymi jeziorami, obserwacja wielu gatunków flory i fauny, odpoczynek wśród zieleni i ciszy. Na leniuszków czekają usytuowane niemal w centrum ośrodki wypoczynkowe, przystanie wodne i kąpielisko miejskie.

WZGÓRZE ZAMKOWE

Na zachodnim półwyspie rozdzielającym jeziora wyrasta wysokie wzgórze o dość stromych stokach. W XIV wieku na jego szczycie osadzo-

no zamek Wedłów. Początkowo była to ponura strażnica, później renesansowa siedziba, a od XVIII wieku malownicza ruina. Właściwie z budowli pozostały tylko dwa kikuty naroży, niczym ceglane paluchy wyrastające z ziemi na wysokość 11–13 metrów.

Charakterystyczny widok owych ruin z daleka wskazuje położenie Drawna, a ze wzniesienia roztacza się imponujący widok na jeziora i puszcę.

DRAWIEŃSKI PARK NARODOWY

Z Drawna wybiega główny szlak Drawieńskiego Parku Narodowego świetnie nadający się na wycieczkę rowerową lub – jeśli nie przemierzać go w całości – pieszą. Trasa prowadzi przez ciekawsze zakątki i rezerваты, zahacza o wioski, w których rozpoczynają się inne szlaki, i kończy się na południowym krańcu parku, w Osiecznie (36 kilometrów).

Drawieński Park Narodowy powstał w 1990 roku i obejmuje około 114 kilometrów kwadratowych puszczy.

SPŁYW DRAWA

Zapewniwszy sobie powrotny transport kajaków, warto popłynąć Drawą do Barnimia – najbliższego miejsca, w którym jakakolwiek droga dochodzi do rzeki. Odcinek jest krótki (około sześciu kilometrów), ale pasjonujący i trudny, gdyż rzeka płynie zakosami i co kawałek na łajakarzy czyhają bystrza, podwodne głazy lub omszałe pnie przegradzające koryto. Bawiąc w Drawnie większą grupą (około 10 osób), można pokusić się o przepłynięcie Drawy łodzią saperską.

Tuczno

Tuczno to miasteczko zagubione u wschodnich granic Puszczy Drawskiej. Zaciszne, czyste, ekologiczne (brak przemysłu), rozciąga się niska zabudowa wzdłuż drogi łączącej Mirosławiec z Człopą. Specyficzny klimat stwarzają boczne uliczki – krótkie i brukowane. Gdyby nie przeważająca zabudowa willowa i brak obcych gospodarzy, Tuczno można by uznać za dużą wieś.

Status letniska zapewniają miejscowości trzy niewielkie jeziora uroczyskowe położone w jej południowej części, wokół których ciągną się urozmaicone krajobrazowo tereny spacerowe. Dużą atrakcją turystyczną jest także renesansowy zamek. Wszystko to sprawia, że Tuczno musi się znaleźć na szlaku osób

szukających spokoju i nieograniczonego kontaktu z naturą.

ZAMEK

Trójskrzydłowy, piętrowy zamek Wedłów-Tuczyńskich ma kształt podkowy otwartej na północ. Pierwsze spojrzenie kieruje się na najstarsze skrzydło wschodnie powstałe w XV wieku z przebudowanego zameczku gotyckiego. Jego delikatny kontur wygląda z daleka jak... oklejony tapetą. W istocie elewację budowli zdobi typowe dla włoskiego renesansu sgraffito, bardzo rzadko występujące w północnej Polsce. Pozostałe skrzydła dobudowano na początku XVII wieku. Zamek przechodził różne koleje losu. Przydawano mu barokowego blichtru, niszczał, mieścił szpital Caritasu, był bombardowany, eksplodowała zgromadzona pod nim amunicja, aż w końcu w 1947 roku niemal doszczętnie spłonął. Zrujnowany obiekt przejęło Stowarzyszenie Architektów. Budowli przywrócono renesansowy wdzięk i zaadaptowano ją na hotel.

JEZIORA

Po przeciwnej niż zamek stronie szosy Iłni malutkie Jezioro Zamkowe (17 hektarów). Na wschód od niego leży Jezioro Liptowskie, nad którym powstała dobra baza rekreacyjna i działają kąpieliska. Po zachodniej stronie jeziora rozlewa się jezioro Tuczno. Nad jego zalesionymi brzegami można znaleźć pola namiotowe, dzikie plaże i ponemieckie bunkry. Tereny wokół jeziora zostały objęte ochroną w dwóch rezerwach – Mszary Tuczyńskie i Leśne Źródła.

Strzaliny

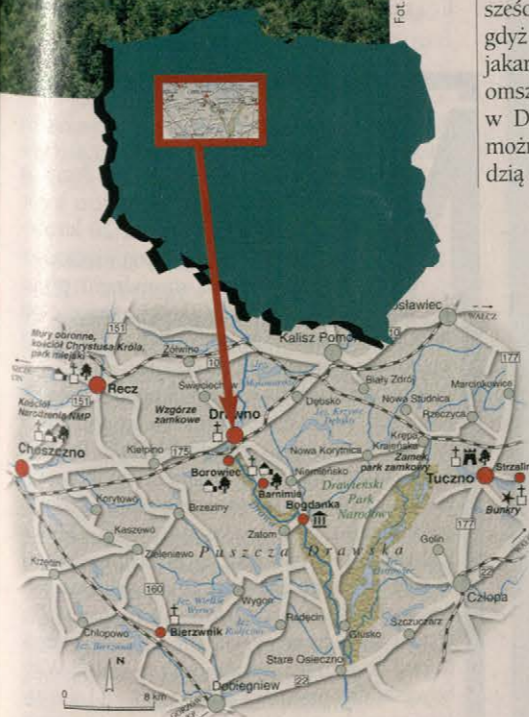
Pięć kilometrów na wschód od Tuczna leży wieś Strzaliny, w której warto obejrzeć szachulcowy kościół z barokowym ołtarzem. Główną atrakcją wioski jest jednak system ponemieckich bunkrów i umocnień na osłoniętych stokach Góry Wisielczej. Była to druga pod względem wielkości fortyfikacja w systemie Wału Pomorskiego (największe są umocnienia w Nadarżycach). Całość znajdowała się pod ziemią, a nad nią wystawały tylko kopuły zdemontowane po wojnie. Zwiedzanie umocnień nie stwarza zagrożenia, niebezpieczne może być natomiast penetrowanie bunkrów, gdyż są tu niezabezpieczone głębokie szyby. Koniecznie trzeba mieć przy sobie latarkę.

Choszczno

Od zachodu Puszcza Drawska graniczy z Pojezierzem Choszczeńskim – krainą małych jezior, niskich pagórków, niewielkich odległości.



Fot. RYSZARD K. JANOWSKI/DIGI TOUCH



od zabudowy zacisznym parkiem. Jest tu zjeżdżalnica, a z jeziora tryskają bicz wodne.

Ploty

Ploty to miasto dwóch zamków, niewielkie, zaciszne, położone w zakolu Regi. Można odnieść wrażenie, że składają się z samych przedmieść, bo brak w nich wyraźnie wyodrębnionego centrum lub rynku. Nad niską, rozproszoną zabudową dominują wieże: kościelna i pałacowa oraz wieża ciśnień.

★ STARY ZAMEK

Łatwo go przeoczyć, bo choć stoi na wyniosłym wzniesieniu (dawny grodzisko), niemal nie widać go spoza drzew. Zamek w XVI wieku po przeróbkach uzyskał kształt trzykondygnacyjnej szerokiej wieży mieszkalnej. Zajmując miejsce blisko przeprawy przez Regę, przy szlaku handlowym, pełnił funkcje obronne i kontrolne. Następnie przebudowano go w stylu renesansowym, dodano naroża i ozdobną wieżę schodową. Od zachodu do zamku przylegają resztki muru obwodowego osłaniającego mały dziedzińec zewnętrzny.

Przy obchodzeniu budowli dookoła należy zachować szczególną ostrożność, ponieważ na tyłach zamku wysoka, niemal pionowa skarpa opada ku rzecznej kaskadzie.

★ NOWY ZAMEK

Wielki, reprezentacyjny pałac powstał w wyniku ciągłej rozbudowy małego zamku z 1618 roku. Budowla składa się z trzech odrębnych architektonicznie części. Centralne skrzydło barokowe urozmaicają tarasy widokowe oraz czworoboczna, wysoka wieża z galerią i baniastym hełmem. W ścianie prawego, renesansowego skrzydła, które stanowi pozostałość pierwotnego założenia, widnieje ciekawa płaskorzeźba nagrobna rycerza i damy. Skrzydło lewe, najnowsze, wygląda jak zlepek wykuszy i dobudówek. W pałacu mieści się urząd stanu cywilnego oraz szkolny internat. Obiekt można jeszcze oglądać, ale został wystawiony na sprzedaż i kto wie, co z nim zrobi nowy właściciel.

Wolin

Niewielkie schludne miasteczko, od którego wzięła nazwę wyspa i park narodowy, leży na lewym brzegu Dziwny. Spacerując po mieście, odnosi się wrażenie, że więcej w nim zazielenionych placów niż budynków. Tymczasem przed tysiącem lat Wolin był potężną republiką kupiecką i jednym z najświetniejszych miast Europy. Badania archeologiczne wykazały, że już w VIII wieku budowano tu statki, a w X stuleciu miasto utrzymywało kontakty handlowe z tak dalekimi krajami, jak Bizancjum, Ruś Kijowska, a nawet Indie i Chiny. Dostępu do niego broniły liczne strażnice i grody okalające całą wyspę, a w porcie cumowało do kilkudziesięciu statków. Bogactwo Wolina nie brało się wyłącznie z handlu – zwany przez Skandynawów Jomsborgiem uchodził za najgroźniejszego gniazdo piratów na Bałtyku.

W 967 roku Wolin został podbity przez Mieszka I i wcielony do tworzącego się państwa

polskiego. W 1124 roku przybyła tu misja biskupa Ottona z Bambergu, który na polecenie Bolesława Krzywoustego chryścianizował Pomorze. W 1140 roku w Wolinie powstało nowe biskupstwo z biskupem Wojciechem, Polakiem towarzyszącym Ottonowi w krucjacie na Pomorze. Jeszcze w tym samym wieku miasto utraciło znaczenie ze względu na zamulenie Dziwny, która przestała być żeglowna, i powtarzające się najazdy Duńczyków.

Podróżnych wjeżdżających do Wolina przez most wita złoty spichlerz stojący nad rzeką, którego bliźniacze wieże kojarzą się z zamkiem. Niemal tuż za mostem leży rynek.

Między rynkiem a Dziwną ciągnie się szeroki skwer ozdobiony współczesnymi rzeźbami. Zielone tarasy prowadzą do portu rybackiego, a dalej do przystani jachtowej i kąpieliska, za którym wznosi się owiane grozą Wzgórze Wisielców. Jak łatwo się domyślić, jego nazwa wzięła się stąd, że w tym miejscu wykonywano dawniej egzekucje.

NOCLEGI

GOLCZEWO

- **Agroturystyka**, ul. Zwycięstwa 5 (nad jeziorem Szczucze), www.camping.kbf.pl; jeden z lepszych adresów w okolicy; 49 miejsc w dobrze wyposażonych domkach z łazienkami; pole namiotowe.

GRYFICE

- **Gryf**, ul. Kościuszki 13; osiem 2-osobowych schludnych pokoi, w każdym łazienka, podwójne łóżko, TV i telefon.
- **Madera II**, ul. Nowy Świat 13; 21 miejsc w komfortowych pokojach; bar, parking, kiosk, grill.
- **Hotel Venus**, ul. Parkowa 12; 10 miejsc w dobrze wyposażonych pokojach; restauracja.

KAMIEŃ POMORSKI

- **Noclegi**, ul. Gryfitów 14 (wejście od ul. Marińskiej i od strony zalewu); pokoje ze wspólną łazienką i widokiem na zalew.
- **Restauracja Pod Muzami**, ul. Gryfitów 1, www.podmuzami.pl; zabytkowe wnętrza, nowoczesny wystrój; pokoje z łazienkami, TV i telefonami.
- **Hotel Polski**, ul. Szczecińska 42b; pokoje z natryskami, WC i TV; restauracja.
- **Schronisko młodzieżowe**, Szkoła Podstawowa nr 1, pl. Katedralny, działa w sezonie.
- **Hotel Staromiejski nad Zalewem**, ul. Rybacka 3, www.hotel-staromiejski.pl; eleganckie wnętrza w starej kamienicy; pokoje z dużymi łazienkami i widokiem na Zalew Kamieński; poza sezonem ceny o 10-20 procent niższe.
- **Żeglarski**, ul. Wilków Morskich 4; turystyczny hotelik z widokiem na zalew; część pokoi z natryskami; wypożyczalnia sprzętu wodnego.

WOLIN

- **Sabat**, ul. Słowiańska 63a; pokoje gościnne nad kawiarnią dla 20 osób, każdy z WC i TV.
- **Schronisko młodzieżowe**, ul. Spokojna 1, działa w sezonie.

Okresy wielkiej popularności, szczególnie czas dwudziestolecia międzywojennego, wywindowały Krynice bardzo wysoko. Dziś sława miasteczka dorównuje tej, jaką cieszy się stolica polskich Tatr – w sezonie turystycznym panuje tu taki tłok, że trzeba być przygotowanym na jazdę główną ulicą z prędkością 20 kilometrów na godzinę. Swoją sukces Krynica zawdzięczała wodom leczniczym, kiedyś ważniejszym w kuracji niż dziś. Wygląd miasta nie zmienił się wiele od dawnych czasów i idąc promenadą, łatwo wyobrazić sobie na niej postacie z łazeczkami i w cylindrach. Każdy bezstronny obserwator musi też przyznać, że krynicki deptak jest znacznie ładniejszy niż słynne Krupówki.

Okolice Krynicy obfitują w pamiętki po dawnych mieszkańcach tych ziem – Łemkach, przybyłych przed wiekami ze wschodu. Wysiędzeni po II wojnie światowej, pozostawili po sobie drewniane cerkiewki, w których tylko stare ikony przypominają o dawnych wyznawcach.

Krynica

Miasto malowniczo położone u stóp Jaworzyny Krynickiej, w dolinie Kryniczanki, jest jednym z największych polskich uzdrowisk. Lecznicze właściwości bijących tu źródeł odkryto w XVIII wieku. Jeszcze w tym samym stuleciu zbudowano pierwsze budynki dla kuracjuszy. Dziś w Krynicy istnieje świetnie rozwinięta sieć usług uzdrowiskowych: zakłady przyrodolecznicze, sanatoria, szpitale uzdrowiskowe, pijalnie wód.

★ PIJALNIA GŁÓWNA

Konstrukcja ze szkła i stali, wtulona od tyłu w zbocze doliny, zastąpiła w 1971 roku mniejszą, drewnianą rówieśniczkę Łazienek. Wnętrze budynku jest dwupoziomowe – na dole znajduje się pasaż sklepików i punktów usługowych, na piętrze są kurki, z których za 1,10 złotego można otrzymać kubek zalatującego zgnitymi jajami Zubera i innych wód.

KRYNICA OKOLICE ZDROJ W GORSKIEJ DOLINIE

★ STARY I NOWY DOM ZDROJOWY

Stary Dom Zdrojowy zbudowano w najlepszych czasach Krynicy, w 1889 roku, w stylu panującym wówczas we wszystkich udrzwiskach Europy. W najwyższej, środkowej części znajduje się sala balowa. W lewym skrzydle działa przytulna restauracja, w prawym mieści się pijalnia mająca wyłączność na wodę z źródła Mieczysław. Krynickie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych urządza w niej wystawy prac miejscowych malarzy.

Po przeciwnej stronie wznosi się neoklasycystyczna muszla koncertowa, a wyżej potężny gmach Nowego Domu Zdrojowego zbudowanego w ostatnich latach przedwojennych w bardzo nowoczesnym, funkcjonalnym stylu, licznie reprezentowanym w całej Krynicy. Oba domy zdrojowe składają się przede wszystkim z mieszkalnych pokoi sanatoryjnych.

★ MUZEUM SZTUKI NIENPROFESJONALNEJ (NIKIFORA)

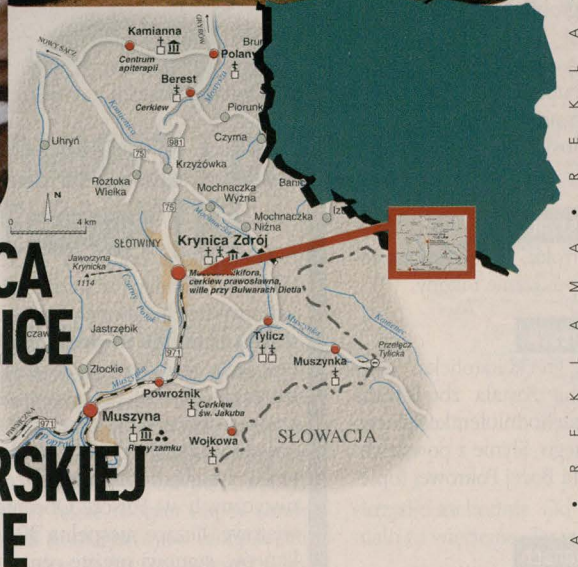
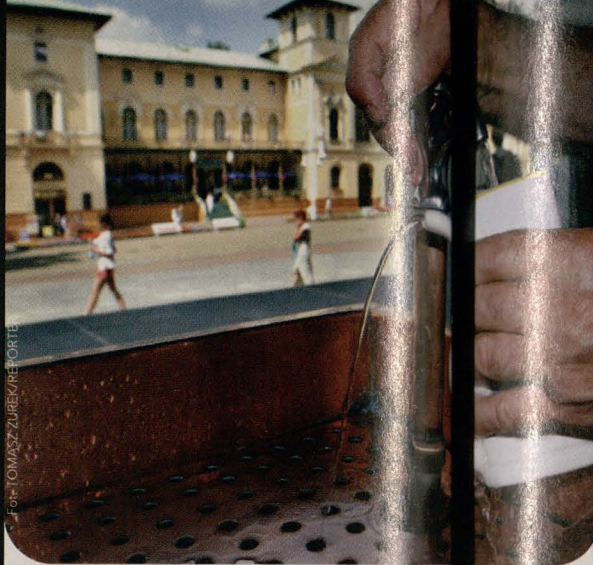
Mieści się w turkusowej Romanówce, drewnianym domu specjalnie przeniesionym z innego punktu miasta. Zbiory przeniesione z muzeum w Nowym Sączu są chyba najobszerniejszą kolekcją dzieł krynickiego outsidersa (zgromadzono tu tysięcy obrazków). Muzeum Sztuki Nieprofesjonalnej, Bulwary Dietla 19.

★ PIJALNIA JANA

Pawilon u podnóża Góry Parkowej jest chyba najsympatyczniejszym obiektem uzdrowiska. Mały, drewniany, ma pękate, typowe dla baroku kolumny, renesansowe okna, gontowy dach, a nad nim ażurową kopułę.

★ PARK ZDROJOWY

Rozległy park, w którym nie ma ani hektara płaskiego terenu, założono na stokach Góry Parkowej wznoszącej się około 150 metrów ponad poziom uzdrowiska. Gęsta sieć alejek po zachodniej stronie po wschodniej przechodzi w las. Obszar ucywilizowano już na początku XIX wieku, w tym też okresie zbudowano dwie drewniane altany na uboczu głównych tras – Wandę i Marzenie.



VDR-DVD300
Kamera wideo DVD

1
na
świecie*

*Pierwsza na świecie kamera DVD z systemem 3CCD, 4 stycznia 2006 r.

Postępując się kamerą DVD e.cam, od razu ujrzysz:

PIĘKNO

(dzięki systemowi 3CCD)

i CZYSTOŚĆ OBRAZU

(dzięki O.I.S. - optycznemu stabilizatorowi obrazu).



Dzięki systemowi 3CCD, stosowanemu w profesjonalnym sprzęcie wideo, kamery Panasonic DVD e.cam gwarantują przejrzysty i piękny obraz o bardzo dokładnym odwzorowaniu naturalnych kolorów. **Optyczny stabilizator obrazu (O.I.S.)** kontroluje ruchy ręki i sprawia, że ujęcia są ostre i wyraźne. Chwytaj niezapomniane chwile, nagrywając je kamerami - MiniDV, DVD lub na kartę SD.

Piękny i czysty obraz na: www.panasonic.pl
Infolinia: 0 801 351 903

e.cam

Panasonic
ideas for life

Szukaj w specjalistycznych sklepach shop@panasonic:

CZESTOCHOWA: Pl. Daszyńskiego 13, tel. 034 365-67-95, e-mail: panasonic.czestochowe@shop.pl.
GDAŃSK: ul. Grunwaldzka 82 - C.H. Manhattan, tel. 058 767-77-85, e-mail: rtvb@jonczak.pl.
GLIWICE: ul. Zwycięstwa 52a, tel. 032 231-27-89, e-mail: panasonic.gliwice@shop.pl.
KATOWICE: ul. Młyńska 17, tel. 032 253-84-95, e-mail: panasonic.katowice@shop.pl.
KRAKÓW: ul. Karmelicka 28, tel. 012 633-73-15, e-mail: biuro@bigfox.com.pl.
ŁÓDŹ: ul. Nawrotki 42-38-30, e-mail: salon@wandw.com.pl.
POZNAN: ul. Dąbrowskiego 97, tel. 061 848-05-32, e-mail: panashop@polsonic.com.pl.
RZESZÓW: ul. Kościuszki 4, tel. 017 862-42-74, e-mail: ryspol_k@poczta.onet.pl.
SUWALKI: ul. 1 Maja 1C, tel. 087 566-48-62, e-mail: klm@elektronikaopro.onet.pl.
SZCZECIN: Al. Niepodległości 16, tel. 091 488-30-27, e-mail: biuro@delta.szczecin.pl.
WARSZAWA: ul. Świętojerska 16, tel. 022 831-53-84, e-mail: says@saysonic.com.pl.
WROCLAW: ul. Św. Mikołaja 2, tel. 071 347-11-81, e-mail: mikolaj@zuber.com.pl.

★ SZCZYT GÓRY PARKOWEJ

Na wierzchołku można znaleźć drugą polanę, większą i nachyloną, stanowiącą wymarzone miejsce do opalania. Roztacza się z niej ładny widok na dolną część Krynicy. Na samym szczycie góry znajduje się górna stacja kolejki i całym wykwinna restauracja. Obok stanęła ostatnio blaszana jeżdźzalnia dla dzieci, tak zwane Rajskie Ślizgawki. Na wierzchołek Góry Parkowej idzie się z uzdrowiska 20 minut, można też wyjechać kolejką.

★ PATRIA

Niegdyś hotel, własność Jana Kiepur, który go sobie wymarzył i osobiście nadzorował budowę, pełni dziś funkcję sanatorium. Tu właśnie reguły estetyczne przedwojennej awangardy, dające wręcz upiorne rezultaty, udało się zrealizować najwdzięczniej. Detale wnętrza zachowały wiele z dawnego wykintu: uwagę zwracają ciężkie obrotowe drzwi, szary marmur ścian, wielka winda.

★ CERKIEW PRAWOSŁAWNA

Bezsprzecznie piękny zabytek najnowszej historii wyraża – jak głosi tablica w kruszcu – przywiązanie Lemków do wiary ojców. Kilka czarnych kopuł żywo przypominających figury szachowe kontrastuje z dzwonnica.

★ CERKIEW GRECKOKATOLICKA

Murowana cerkiew Objawienia Pańskiego została wzniesiona około 1870 roku na miejscu dawnej drewnianej. Od 1987 roku udzielała gościny obrządkowi wschodniemu, w 1998 roku na powrót stała się cerkwią greckokatolicką i kierunek uprzejmości się odwrócił.

★ KOLEJ NA JAWORZYŃĘ

W dolinie Czarnego Potoku znajduje się stacja początkowa kolei gondolowej na Jaworzynę. Z okien sześciuosobowych wagoników, które wnoszą turystów na szczyt (1114 metrów nad poziomem morza), roztaczają się zapierające dech w piersiach widoki. Stoki góry zostały przystosowane do szaleństw narciarskich, snowboardowych, rowerowych i pieszych.

Kamianna

W Kamiannej mieści się słynne centrum pszczelarstwa i apiterapii. Przy szosie stoi Dom Pszczelarza, rodzaj hotelu z centrum konferencyjnym, naprzeciwko którego ulokowano sklep handlujący wszelkimi produktami wytwarzanymi przez pszczoły.

Wsie wokół Krynicy są pięknie położone (zwłaszcza w bocznych dolinach). Uwagę zwracają przede wszystkim cerkwie – najcenniejsza pamiątka po wiekach, kiedy mieszkali tu Łemkowie.

KONIECZNIE ZOBACZ OKOLICZNE CERKWIE:

✝ w Powroźniku

Jedna z najpiękniejszych i najstarszych w okolicy, po wojnie stała się świątynią rzymskokatolicką. Zbudowana około 1604 roku.

✝ w Wojkowie

Zbudowana pod koniec XVIII wieku. Ze swą trójdzielną konstrukcją, namiotowymi dachami nad nawą i prezbiterium oraz niby-latarniami, do których swobodnie zagłąda się z dołu pomieszczeń, może uchodzić za wzorcową budowlę tego typu.

✝ w Tyliczu

Stoi przy cmentarzu, na którym przetrwało kilka łemkowskiach nagrobków, zwykle z trzykrotnie przekreślonymi krzyżami. Kościółek ma wyjątkowo ładną dzwonnica złożoną z trzech kopulek przycupniętych na murowanym cokole. Po bokach nawy utworzono rzadkie w tych stronach krękosy, czyli przegródki dla śpiewaków.

✝ w Muszynie

Wzniesiona w 1689 roku. W środku zachowało się drewniane wyposażenie i ikony.

✝ w Bereście

Drewniana cerkiew greckokatolicka Świętych Kosmy i Damiana została zbudowana w 1842 roku w stylu zachodniołemkowskiego budownictwa cerkiewnego. Słynnie z powszechnie czczonej ikony Matki Bożej Pokrowej (opieki NMP) z 1721 roku.

✝ w Polanach

Zbudowana w 1820 roku jest jedną z młodszych cerkwi w okolicy, warto ją jednak odwiedzić ze względu na ludowe malowidła na krawędzi chóru (cykl starotestamentowy) i duże jaskrawe sceny polichromii pod chórem.

NOCLEGI

KRYNICA

- **Boży Dar**, ul. Zdrojowa 14, pensjonat tuż przy głównej ulicy.
- **Przedsiębiorstwo Turystyczne „Czarny Potok”** ul. Czarny Potok 65, luksusowy ośrodek; pawilon z 2–4-osobowymi pokojami.
- **Czerwony Dwór**, ul. Kiepur 3, pensjonat z rodzinną atmosferą i kiepurowskimi tradycjami.
- **Daglezia**, ul. Piękna 23, trzy pawilony pięknie położone na skraju lasu (blisko centrum).
- **Willa Jasna**, ul. Jana Kiepur 22a, przyjemny, spokojny i zadbane pensjonat.
- **Motyl**, ul. Leśna 1, hotel w oryginalnej, postmodernistycznej budowli.
- **Hotel-pensjonat Wisła**, Bulwary Dietla 1, stuletnia modrzewiowa willa z widokiem na deptak.
- **Zamek**, ul. Piękna 11, pensjonat urządzone w górującym nad centrum Krynicy domu z wieżami.

panorama Sandomierza oglądana z nadwiślańskich brzegów wyraża niesłabnące od dziesiątków lat powodzenie tego miejsca wśród kolejnych pokoleń turystów. Miasto położone na wysokim brzegu Wisły, na styku trzech różnych krain geograficznych należy do najstarszych w Polsce, pamięta bowiem czasy tworzenia się państwowości polskiej za pierwszych Piastów. Światowej klasy zabytki w połączeniu z osobliwościami przyrodniczymi i innymi atrakcjami czynią z Sandomierza wymarzone miejsce na weekendowy wypoczynek. Nie mniej ciekawe są okolice miasta urzekające swą malowniczością, sielskością i prowincjonalnym spokojem.

Sandomierz

Malowniczo położony na lewym brzegu Wisły Sandomierz, w średniowieczu siedziba księstwa dzielnicowego, a przez kilka stuleci stolica rozległego województwa i ważny ośrodek życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego dawnej Rzeczypospolitej, dziś jest chętnie odwiedzany przez rzeszę krajowych i zagranicznych turystów. Sandomierz tworzy jeden z najwartościowszych zespołów urbanistycznych w Polsce. Obecnie miasto powiatowe, liczące niespełna 30 tysięcy mieszkańców, stanowi prężne centrum kulturalne tej części Kielecczyzny i zaplecze usługowe dla otaczającego go rolniczego regionu znanego z uprawy owoców i warzyw.

★ BRAMA OPATOWSKA

Sandomierz został opasany fortyfikacjami w drugiej połowie XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego. Wysokość murów dochodziła do dziewięciu metrów, wzmocniona 21 baszt obronnych. Z pierwotnych czterech bram wjazdowych przetrwała do dziś jedynie gotycka Brama Opatowska. Z wyniosłej bramy rozciąga się wspaniała panorama miasta i okolic.

★ RYNEK

Centralną częścią starego układu urbanistycznego Sandomierza wytyczonego w XIV wieku i kształtowanego przez kolejne stulecia jest prostokątny rynek o niemal równych bokach (110 na 120 metrów), idealnie dopasowany do ukształtowania terenu. Rynek otaczają ciągi kamieniczek, przeważnie gotycko-renesansowych, niekiedy zdobione bogatymi portalami lub arkadowymi podcieniami.

W głównym punkcie rynku, choć nieco w kierunku zachodniej pierzei, stoi gotycko-renesansowy ratusz z połowy XIV wieku przebudowany w XVI stuleciu. Ratusz wyróżnia się przede wszystkim renesansową atryką z ozdobnym grzebieniem wykonaną prawdopodobnie przez Giovanniego Padovana. W XVII wieku do budynku dostawiono wieżę zegarową z barokowym hełmem zwieńczonym figurą orła. Na elewacji południowej nadal mu charakter renesansowej rezydencji. Podczas potopu wycofujący się Szwedzi wysadzili zamek w powietrze, ocalało zeń jedynie

SANDOMIERZ I OKOLICE CENNE ZABYTKI

★ PODZIEMNA TRASA TURYSTYCZNA

Jedną z największych atrakcji związanych z pobytem w Sandomierzu jest niewątpliwie wędrowka przez labirynt korytarzy i korytarzyków, komór i piwnic, lochów i wyrobisk drążonych przed wiekami w głęboko kopanym, łatwym do obróbkę miękkim lessie. Bogaci kupcy sandomierscy urządzali tu magazyny, w których składowali swoje towary. Podziemia były też schronieniem dla ludności podczas najazdów wroga. Ponieważ groziły zawaleniem i zniszczeniem średniowiecznego miasta, w latach 60. i 70. XX wieku zostały zabezpieczone oraz częściowo udostępnione dla turystów. Najciekawsze fragmenty połączone ze sobą, tworząc w ten sposób trasę o długości 470 metrów.

★ DOM DŁUGOSZA

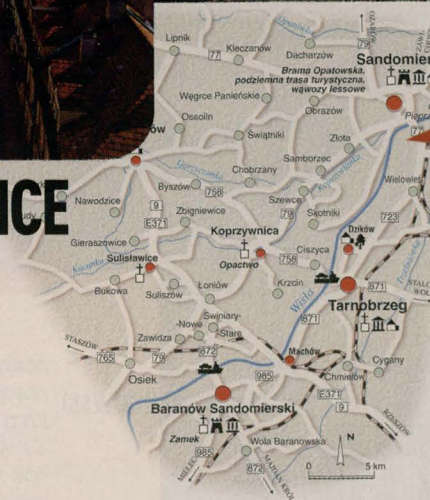
Gotycki budynek na skarpie wiślańskiej, zbudowany z czerwonej cegły i nakryty stromym dachem, stanowi oprócz katedry, ratusza i korpusu Collegium Gostomianum jeden z najbardziej charakterystycznych elementów panoramy Sandomierza. Powstał w latach 1476–1478, wystawiony sumptem Jana Długosza. Budynek zajmuje Muzeum Diecezjalne Sztuki Kościelnej.

★ BAZYLIKA KATEDRALNA

Wybudowana z fundacji Kazimierza Wielkiego pragnącego podobno odpokutować w ten sposób za zabójstwo Marcina Baryczki, wikarego z katedry na Wawelu. Bizantyjskie freski w prezbiterium ściągają do katedry konserwatorów sztuki. Wykonane w latach 20. XV wieku przedstawiają sceny z Nowego Testamentu. Sandomierskie freski są jednymi z nielicznych tego typu w Polsce.

★ ZAMEK

Wzniesiony w połowie XIV wieku przez Kazimierza Wielkiego. Jako ważny element systemu obronnego miasta był w kolejnych stuleciach wielokrotnie modernizowany. Zygmunt Stary nadał mu charakter renesansowej rezydencji. Podczas potopu wycofujący się Szwedzi wysadzili zamek w powietrze, ocalało zeń jedynie



Wawóz Królowej Jadwigi jest położony na zachód od starówki. Ma ponad 400 metrów długości i do 10 metrów głębokości. Wawóz Piszczel z kolei wyróżnia się wieloma odgałęzieniami i ramionami bocznymi, jest szeroki i płytki, a jego nazwa nawiązuje do znalezionych tu ludzkich kości, według legendy uważanych za szczątki Tatarów.

Zamek Krzyżtopór we wsi Ujazd

Olbrzymia rezydencja została zbudowana w latach 1631–1644 dla wojewody sandomierskiego Krzysztofa Ossolińskiego według projektu W. Senesa. Architektura pałacu nawiązywała do kalendarza: budowla miała 365 okien, 52 pokoje, 12 sal i 4 baszty. Wyposażenie wino było ołsniewać oglądającego – dość wspomnieć, że sufit jednej z komnat w wieży nad źródłem tworzyło akwarium, a w pałacowych stajniach konie jadały z marmurowych żłobów, przeglądając się w lustrach z kryształu.

★ KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO JAKUBA

Powstał w latach 1226–1250 z fundacji biskupa Iwona Odrowąża dla sprowadzonych do miasta dominikanów.

Do najsłynniejszych elementów świątyni należy romański portal z profilowanej cegły w północnej elewacji. Podobnie jak oryginalne fryzy wyraźnie nawiązują one do sztuki północnych Włoch, skąd pochodzili budowniczy kościoła. Pełne powagi i dostojności wnętrza o masywnych gładkich ścianach nakrywają drewniane stropy. Sandomierska świątynia – jeden z pierwszych ceglanych kościołów w Polsce – jest dziś bezcennym obiektem zaliczanym do zabytków najwyższej klasy w skali międzynarodowej.

★ WĄWOZY LESSOWE

Wyjątkową ozdobą Sandomierza i najbliższych okolic są malownicze wawozy lessowe. Budowa wewnętrzna tej skały sprzyja jej pękaniu i tworzeniu się niemal pionowych ścian. Porastające zbocza wawozów krzewy i drzewa z płataniem korzeni przypominają swym kształtem a to powyginane, zastępte węże, a to przeróżne maskarony i stwory z bajek.

NOCLEGI

- **Agro**, ul. Mokoszyc 3,
- **Dom Pracy Twórczej Alicja**, ul. Tkacka 2,
- **Basztywo**, pl. Poniatowskiego 2,
- **Grodzki**, ul. Mickiewicza 38,
- **Pensjonat Jutrzenka**, ul. Zamkowa 17,
- **Motel Królowej Jadwigi**, ul. Krakowska 24,
- **Oscar**, ul. Mickiewicza 17,
- **Sandomiriae**, ul. Podwale Górne 10,
- **Winnica**, ul. Sokolnickiego 3.

TEKST I MAPY POCHODZĄ Z KSIĄŻKI „DWA DNI WE DWOJE. WYPRAWY W NAJBARDZIEJ ROMANTYCZNE ZAKĄTKI POLSKI” WYDANEJ PRZEZ WYDAWNICTWO PASCAL, DOSTĘPNEJ W SPRZEDAŻY W KSIĘGARNIACH W CAŁEJ POLSCE. WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.PASCAL.PL

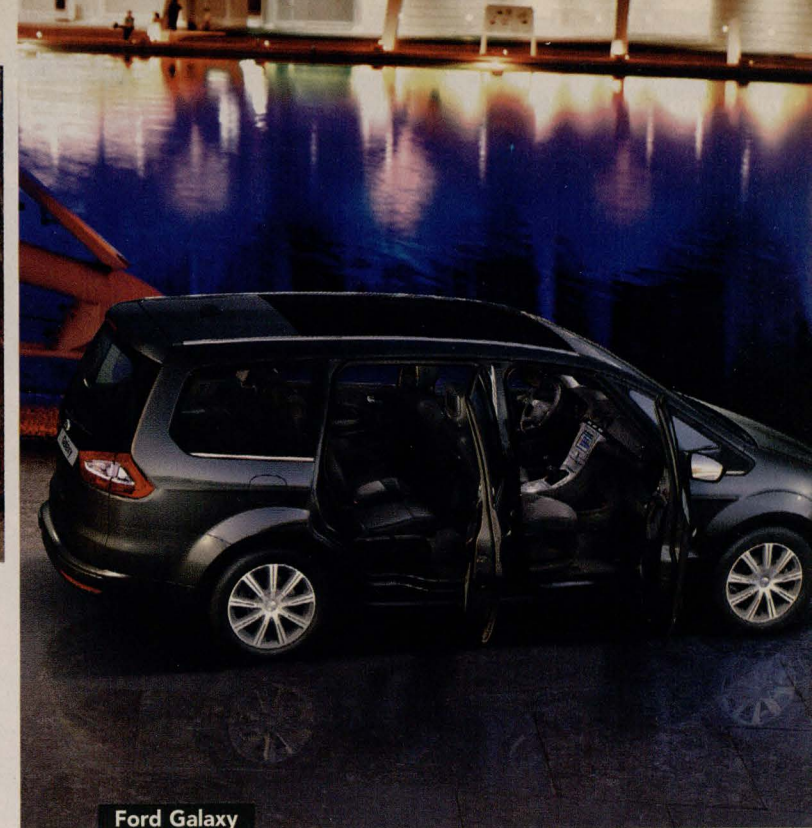




Plymouth Voyager 1983



Cadillac SRX



Ford Galaxy

MINI-VANEM NA MAKSI-WEEKEND

PIOTR R. FRANKOWSKI

Ten sam samochód, który wiernie służy nam przy cotygodniowych zakupach w hipermarkecie, którym bez trudu odwozimy dzieci do szkoły czy dojeżdżamy do pracy, jest po prostu za mało pojemny, kiedy przychodzi wyjechać na wakacje albo choćby długi weekend. Nawet jeśli uda się do niego wcisnąć małżonka, dzieci, teściową i psa, to bagaże prawie na pewno trzeba będzie wysłać za pośrednictwem firmy kurierskiej, bo w aucie zostanie miejsce tylko na notatniki, do których członkowie rodziny będą mogli wpisywać swoje żale.

Przyczepka? To relikwiarz czasów najmroczniejszego komunizmu gwałtownie utrudniający prowadzenie samochodu i obniżający poziom bezpieczeństwa. Bez sensu. Bagażnik na dachu? Zwiększa zużycie paliwa i wrażliwość auta na boczny wiatr, podnosi środek ciężkości. Może się przydać, ale całego problemu nie załatwi. Dla ludzi, którzy mają czasem takie dylematy, powstały minivany: nie do końca rozwiązują problem, ale na pewno poprawiają samopoczucie.

WCALE NIE WIĘKSZE

Minivany, czyli najczęściej jednobryłowe samochody rodzinne z pięcioma–dziewięcioma miejscami dla podróżnych, są z nami od pierwszej połowy lat 80. Od pewnego czasu

su występują w dwóch kategoriach – te duże, takie jak Chrysler Voyager czy Renault Espace, ostatnio nieco tracą na popularności na rzecz minivanów średniej wielkości, takich jak Citroën Xsara Picasso, Opel Zafira, Renault Scenic czy Ford C-Max. Pozornie minivany oferują większą niż konwencjonalne auta przestrzeń w kabinie i możliwość dość dowolnego jej kształtowania – przez demontaż lub składanie foteli. Ale to tylko pół prawdy.

Cudów w przyrodzie nie ma. Samochód typu minivan od samochodu kombi zajmującego dokładnie tyle samo miejsca na drodze i parkingu (czyli mającego taki sam „footprint”) różni się tak naprawdę tylko tym, że więcej w nim miejsca wokół głów podróżnych i że można w nim zamontować niewielkie schowki w podłodze. Obiektywnie patrząc, użytecznej przestrzeni wcale nie jest więcej.

Jeśli przyjrzymy się popularnemu w naszym kraju samochodowi Citroën Xsara Picasso oraz gigantycznemu i tylko w niewielkim stopniu droższemu Citroënowi C5 kombi (Break), to porównanie wypadnie zdecydowanie na korzyść tego drugiego – nie tylko przy podróżujących pięciu osobach zmieści się w nim więcej nikomu niepotrzebnych bagaży, ale także można znacznie poważniej go obciążyć, samochód ten jest bowiem wyposażony w samopoziomujące zawieszenie hydropneumatyczne. Dobrze jest zatem być

Zapewne nie zdążycie już kupić nowego samochodu przed nadchodzącym weekendem, ale warto poznać ofertę „weekendowych” aut, bo kilkudniowe wyjazdy to coraz popularniejszy sposób na odpoczynek z rodziną



SsangYong Rodius



Nissan Note

REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA

Taki Bonus tylko w Tak Taku

2 min
przychodzące

→

1 min
za darmo

Teraz za każde odebrane połączenie spoza sieci dostajesz darmowe minuty do wygadania ze wszystkimi numerami w Tak Taku, Erze i stacjonarnymi. Aktywuj usługę Bonus, a za 2 minuty rozmowy przychodzącej dostaniesz minutę na swoje połączenia. Rozmowy krótsze niż 2 minuty sumują się na Bonus.

Aktywuj za darmo pod numerem 9797 lub wpisz: *127*1#
Miesięczna opłata wynosi 1 zł z VAT.

Szczegóły oferty na www.era.pl

tak tak

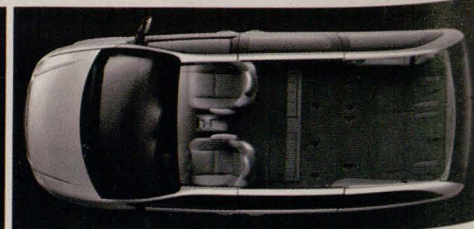
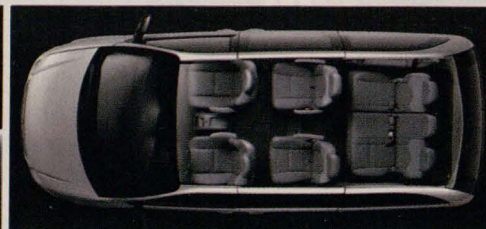


**Pierwszy minivan w Europie
Renault Espace (1984)**

Minivany są z nami od tak dawna, że zapomniałyśmy zupełnie, skąd się wzięły. A początki są dość skomplikowane i dwutorowe. W USA na początku lat 80. dział marketingu Chryslera, produkującego wtedy nudne przestarzałe technicznie samochody, wpadł na pomysł zbudowania prostego w konstrukcji, bardzo pojemnego samochodu z przednim napędem i płaską podłogą, idealnie nadającego się do ekonomicznej jazdy dla przeciętnej amerykańskiej rodziny. Tak powstał pierwszy Plymouth Voyager. Gdy zaprezentowano go w 1983 roku, konkurenci patrzyli na pomysł Chryslera bardzo sceptycznie. A kilka lat później ośpiesznie zaczęli planować swoje własne, podobne pojazdy.

W Europie pierwszy minivan to Renault Espace, którego już piąta generacja jest obecna na rynku. Jego historia jest dość zabawna – pojemne, jednobrytowe auto zaprojektował angielski stylistyka wykonujący prace dla małej francuskiej firmy Matra. Dyrekcja Matry pokazała projekt dyrekcji koncernu PSA (Peugeot-Citroen), która po krótkim namyśle uznała, że taki samochód nie jest nikomu potrzebny. Rozczarowani ludzie Matry poszli wtedy do Renault i w tej państwowej wtedy firmie znaleźli się odważni decydenci, którzy zaryzykowali i zamówili właśnie u Matry seryjną produkcję samochodu o stalowej ramie przestrzennej, pokrytej panelami poszyciowymi z tworzywa sztucznego. Espace sprawił, że i w Europie powstała klasa tak zwanych limuzyn wielkopojemnych (MPV), nieco mniejszych niż amerykańskie. Matra produkowała cztery poprzednie generacje Espace, a do bankructwa doprowadził ją projekt dwudrzwiowego minivana Renault Avantime.

**Chrysler Grand Voyager
w wersji Stow'n'Go:
albo siedem osób, albo tylne
fotele błyskawicznie
chowane w podłogę**



Mitsubishi Grandis

☛ sprytnym i nie wybierać rozwiązania oczywistego – lepsze duże kombi ze słabszym silnikiem niż średni minivan z mnóstwem niepotrzebnych dodatków.

SPRYTNYM BYĆ

Cóż, może się tak zdarzyć, że rodzina zyczajnie domaga się minivana. Powód jest mniej istotny – chęć dorównania sąsiadom to też ważny motor postępu w motoryzacji. W klasie minivanów najmniejszych warto spojrzeć na nowego Nissana Note, pod względem technicznym spowinowaczonego z... Renault Clio III, a przy niewielkich rozmiarach oferującego wyjątkowo pojemne wnętrze.

Gdy spojrzymy na auta większe, sporo z nich występuje w dwóch wersjach – z krótszym i dłuższym nadwoziem. Tu rozsądny wybór jest prosty: choć być może nigdy nie będziemy przewozić swoim minivanem aż siedmiu osób (choć oczywiście miło mieć świadomość, że to możliwe), to przy obecności pięciu podróżnych w samochodzie naprawdę zostaje sporo miejsca na bagaż.

Idąc tym tropem, konstrukcja Renault Grand Scenica ma więcej sensu od zwykłego Scenica, Chryslera Grand Voyagera więcej od zwykłego Voyagera, zaś Renault Grand Espace'a od normalnego Espace'a. Notabene Voyager dostępny jest także ze specjalnym systemem składania siedzeń Stow'n'Go, który umożliwia złożenie obydwu tylnych rzędów foteli zupełnie płasko w podłogę.

W Voyagerze można zamówić też elektrycznie otwierane i zamykane drzwi (wielka pomoc, gdy mamy w rękach torby pełne zakupów), elektrycznie odsuwane i zamykane boczne drzwi można też dostać w pojemnym niczym wagon kolejowy i bardzo praktycznym Peugeocie 807.

Istnieją jeszcze dwa minivany, które wprawdzie nie mają przedłużonych wersji, ale za to mieszczą sześć osób – w niecodzienny sposób,

bo w dwóch rzędach mają po trzy miejsca. Jednak Fiat Multipla i Honda FR-V tylko w ograniczonym stopniu nadają się do długich rodzinnych podróży, a poza tym są... trochę dziwne.

Mniej dziwny jest produkowany nadal w Portugalii Seat Alhambra, który może nie oferuje najnowszych trendów w dziedzinie stylizacji, potrafi natomiast przewieźć do siedmiu osób, na drodze zachowuje się poprawnie i ze względu na to, że już bardzo długo

BUFET W DRODZE

Wydaje się nam zupełnie oczywiste, że w niemal każdym samochodzie znajdują się uchwyty na kubki z napojami – nie w każdym tak przemyślane pod względem konstrukcyjnym jak w samochodach Saab, ale zawsze znajdujemy przynajmniej jeden. Jeszcze kilka lat temu producenci z wielką niechęcią instalowali takie urządzenia wyłącznie w modelach przeznaczonych na rynek amerykański.

Jeśli lubimy w drodze popijać gorącą kawę, warto sprawdzić, czy w uchwytach w naszym nowym aucie utrzyma się stalowy kubek termoizolacyjny. W gorące dni z kolei przyda się chłodzony klimatyzacją schowek, gdzie można wcisnąć puszkę z napojami, czy nawet kanapki.

Istnieje wiele typów lodówek, zazwyczaj mających także zdolność podgrzewania ciepłych pokarmów, a zasilanych z samochodowej instalacji 12-woltowej za pośrednictwem przewodu podłączonego do gniazda zapalniczkowego. Większość minivanów ma dodatkowe gniazda 12V w bagażniku, a czasem jeszcze w innych miejscach kabiny – przydadzą się nie tylko do lodówki, ale także do przenośnych odtwarzaczy DVD czy konsoli do gier. Niektórzy producenci oferują również specjalne lodówki, które można sztywno zamocować w uchwytach w podłodze, w których normalnie montuje się wyjmowane fotele.



Opel. Twórcze myślenie –
lepsze samochody

Nowy Opel Meriva

więcej z życia

Nowy Opel Meriva, idealny samochód dla każdej aktywnie żyjącej rodziny, wchodzi w 2006 rok odmłodzony i udoskonalony. Już na pierwszy rzut oka uwagę zwraca nowy, jeszcze ładniejszy wygląd. Gdy zajrzymy pod maskę, zachwyti Silnik Roku 2005, jednostka 1.3 CDTI (75 KM) z filtrem cząstek stałych. Bezpieczeństwo i wygodę zapewnia dostępny w standardzie szeroki wachlarz opcji. Miłośnicy mocnych wrażeń za kierownicą otrzymują wycynnową wersję OPC z silnikiem turbo o mocy 180 KM. Nowa generacja kompaktowego vana jest już dostępna u dealerów.



Nowa Meriva jest pierwszym samochodem w klasie vanów dostępnym z tego typu reflektorami, współpracującymi z układem kierowniczym.

Utrzymano oryginalne wymiary vana (długość/szerokość z lusterkami zewnętrznymi /wysokość: 4052/1948/1624 mm) oraz pełen ekspresji design ze śmiałymi, zakrzywionymi powierzchniami pomiędzy ostro zarysowanymi krawędziami. Charakterystyczna, lekka linia profilu Merivy, prowadząca od reflektorów do tylnej części pojazdu nadaje Merivie jeszcze bardziej intrygujący wygląd.

Nowy Opel Meriva to idealne auto dla każdej aktywnie żyjącej rodziny.

Opel Meriva od premiery w maju 2003 roku pozostaje rynkowym liderem w Europie. Już w pierwszym roku zdobyła 30 procent rynku w swojej klasie, dochodząc do 37 procent w roku ubiegłym. Od debiutu sprzedano dotychczas ponad 500 000 egzemplarzy. Wysoką pozycję potwierdza znakomita sprzedaż na wymagającym rynku niemieckim. Tylko w ubiegłym roku Meriva znalazła tam 56 tys. nabywców.

Uznaniu ze strony nabywców towarzyszą wysokie oceny specjalistów. W 2004 r. Meriva zwyciężyła

w dziesięciu testach porównawczych. Siedmiokrotnie zdobyła pierwsze miejsce w testach fachowego niemieckiego pisma „AutoBild”. Samochód zajął również czołowe miejsca w rankingach hiszpańskiego magazynu „Car & Driver”, francuskiego magazynu „L'Automobile” i „Auto Plus” oraz niemieckiego magazynu „auto, motor und sport”. Ten ostatni testował dziesięć modeli i przyznał Merivie drugie miejsce, tuż za znacznie droższym Mercedeselem klasy A.

Nowa Meriva przyciąga wzrok. Zwracają uwagę mocno zarysowane, dynamiczne linie. Z przodu podkreślają ją takie akcenty, jak logo Opla na chromowanej poprzeczce osłony chłodnicy. Samochód może być wyposażony w adaptacyjne reflektory halogenowe z doświetleniem zakrętów. Dzięki nim samochód nie tylko wygląda nowoczesnie, ale też zapewnia w nocy znacznie bezpieczniejszą i przyjemniejszą jazdę.





Opel Zafira



Renault Grand Scenic

ROWERY

Typowy rowerowy bagażnik dachowy gigantycznie zwiększa opór powietrza, zwiększa wrażliwość auta na boczny wiatr i podwyższa zużycie paliwa. Zdejmowanie z niego rowerów może skończyć się interwencją chirurgiczną – niełatwo są bagażniki ze specjalną dźwignią ułatwiającą montaż i demontaż rowerów. Bagażniki mocowane z tyłu pojazdu mają pewne zalety, ale też sporo wad: wymagają dodatkowej tablicy rejestracyjnej, podłączenia świateł i utrudniają szybki dostęp do bagażnika. W przypadku posiadania minivana optymalne jest dokupienie specjalnych uchwytych do przewozu rowerów wewnątrz auta, mocowanych w miejscu wymontowanych uprzednio foteli.



PSY

Podróżowanie z nawet małym psem, który swobodnie porusza się po kabine samochodu, wcale nie jest bezpieczne ani dla zwierzęcia, ani dla pozostałych pasażerów. W razie kolizji pies stanie się pociskiem, który może wywołać znaczne obrażenia u ludzi, a ponadto będący w szoku kierowca może ugryźć nawet człowieka, którego normalnie darzy wielkim zaufaniem. Warto zainteresować się specjalnymi uprzękami mocowanymi do pasów bezpieczeństwa lub zagłówek, przegrodami do bagażnika oraz miękkimi przegrodami mocowanymi na tylnym siedzeniu.



Czy lubimy długie weekendy?

Czy według Pana(i) Polacy lubią długie weekendy?

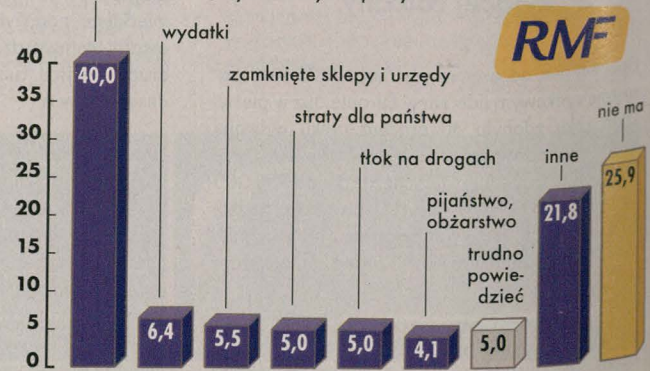


Jak zamierza Pan(i) w tym roku spędzić długi weekend majowy?



Złe strony długich weekendów

rozleniwienie, wybiecie z rytmu pracy



Badanie przeprowadzone na 300 pełnoletnich Polakach.

Procenty nie sumują się do 100, ponieważ ankietowani mogli podać więcej niż jedną odpowiedź.

Nowy Opel Meriva: wszechstronność i komfort lidera klasy van



Opel. Twórcze myślenie – lepsze samochody

Nowy Opel Meriva jest autem wszechstronnym i komfortowym, który stworzył nowy wymiar w segmencie kompaktowych vanów. Konstruktorzy poświęcili wiele uwagi doborowi materiałów i zapewnieniu jak najlepszego wykonania. Efektem tego jest nowa tapicerka z nowoczesnym wzornictwem i kolorystyką. Zwraca uwagę chromowane wykończenie dźwigni zmiany biegów, klamek wewnętrznych oraz przycisku uchwytu hamulca ręcznego.

FUNKcjONALNOŚĆ

Wnętrze jest bardzo funkcjonalne. Osiągnięto to dzięki systemowi foteli FlexSpace®. Oferuje on maksymalną swobodę w konfigurowaniu wnętrza oraz umożliwia szybkie i proste przekształcenie Merivy z pojazdu pięciomiejscowego w cztero-, trzy-, dwu- lub jednoosobowy z ogromną przestrzenią ładunkową bez konieczności wyjmowania foteli. Ta elastyczność i wszechstronność jest cechą wyróżniającą ten model i znajdująca szczególne uznanie u klientów.

PRZESTRONNOŚĆ

Meriva od debiutu zaskakuje przestronnością. Nie brakuje miejsca zarówno z przodu na nogi, jak i nad głowami pasażerów podróżujących z tyłu. W standardowej konfiguracji z tyłu może wygodnie zasiąść trzech pasażerów. Przy pięciu podróżujących i w zależności od ustawienia foteli, Meriva wciąż oferuje od 420 do 570 litrów przestrzeni bagażowej, znacznie więcej niż inne samochody w tej klasie. Van ten można bez trudności zamienić w pojazd dwuosobowy z przestrzenią ładunkową o długości niemal 1,6 metra i pojemności ponad 1 400 litrów. Składany fotel przedniego pasażera (dostępny jako opcja) umożliwia wydłużenie przestrzeni ładunkowej do 2,4 metra.

Meriva od debiutu zaskakuje przestronnością. Nie brakuje miejsca zarówno z przodu na nogi, jak i nad głowami pasażerów podróżujących z tyłu.

PRAKTYCZNOŚĆ

Samochód zaskakuje dużą liczbą pojemników i siatek. Wyjątkowo praktyczny jest pojemny schowek w podłodze bagażnika. Specjalną pozycją wyposażenia jest dostępny opcjonalnie, wielofunkcyjny podłokietnik Travel Assistant, który można zamontować do tylnego, środkowego fotela po jego złożeniu. Oferuje on przesuwaną do przodu i do tyłu powierzchnię, dwa chowane uchwyty na napoje i zakrywany schowek o pojemności ponad pięciu litrów. Jeżeli środkowy fotel jest potrzebny, jego oparcie wraz z podłokietnikiem można podnieść do góry. Dzięki pojemnemu wnętrzu, przy niewielkich wymiarach zewnętrznych, Meriva jest idealna do jazdy po mieście, ale zapewnia wysoki komfort podczas dłuższych podróży.

SILNIKI

Wybór jednostek napędowych został poszerzony dzięki silnikowi wysokoprężnemu 1.3 CDTI. To „Silnik Roku 2005”. Drugi nowy silnik w modelu Meriva 1.6 TWIN-PORT ECOTEC o mocy 105 KM zapewnia osiągnięcie maksymalnej prędkości 181 km/h. Charakteryzuje się niższym o 8 procent spalaniem, które wynosi 6,7 litra na 100 km. Nowością w ofercie jest wyczynowa wersja Meriva OPC. Nowy turbodoładowany silnik 1.6 ECOTEC o mocy 132 kW/180 KM zapewnia doskonale osiągi. Rozpędza on Merivę OPC do 100 km/h w 8,2 sekundy i pozwala jej osiągnąć prędkość maksymalną 222 km/h.



BEZPIECZEŃSTWO

Najważniejszym priorytetem w trakcie prac nad nową Merivą było bezpieczeństwo podróżującej nią rodziny. Samochód wyposażony jest w ABS i 2 poduszki powietrzne. Kabina tworzy klatkę bezpieczeństwa, której skuteczność potwierdzają zarówno symulacje komputerowe, jak i rzeczywiste testy zderzeniowe. Prząd pojazdu skonstruowano tak, by energia uderzenia rozchodziła się z trzema ścieżkami. Górna obejmuje wzmocnienia wewnątrz nadkoli, przednie słupki i drzwi. Główna ścieżka pochłania energię w przednich belkach bocznych, aluminiowej belce ukrytej w przednim zderzaku i specjalnych tzw. crash boksach. Dolną ścieżkę tworzą: rama pomocnicza oraz wzmocnienie tunelu centralnego i poprzeczka foteli. Wyniki testów zderzeniowych Euro NCAP (Europejskiego Programu Oceny Nowych Samochodów), w których Opel Meriva otrzymał 4 gwiazdki, potwierdzają skuteczność tych rozwiązań.

Wszystkie modele Merivy wyposażone są standardowo w:

- ABS
- 2 poduszki powietrzne
- wspomaganie kierownicy
- centralny zamek sterowany pilotem



ЧОРНОБИЛЬ

26 kwietnia 1986 roku 23 minuty i 40 sekund po pierwszej w nocy rozpoczął się eksperyment, którego efektem była największa katastrofa nuklearna w dziejach energetyki jądrowej. Doprowadziła do śmierci od 4 tysięcy (według oficjalnych danych) do ponad 60 tysięcy osób

Zniszczony blok reaktora niedługo po wybuchu. Dziś jest on okryty betonowym sarkofagiem, który powoli zaczyna pękać i się rozpadać

Problemy z sarkofagiem

Betonowa konstrukcja zbudowana wokół reaktora nr 4 nie została ukończona z powodu braku pieniędzy. Dziś zaczyna przeciekać

PROBLEM:

Teoretycznie sarkofag zaprojektowano tak, aby wytrzymał 30 lat. Jednak już po 15 zaczął przepuszczać promieniowanie

- Ponad 1000 m² powierzchni okrywają pęknięcia
- Woda wcieka do środka przez nieszczelny dach

NIEBEZPIECZEŃSTWO:

- Wewnątrz znajduje się 100 ton radioaktywnego paliwa i 840 tys. metrów sześciennych odpadów promieniotwórczych
- Pękająca konstrukcja różni wyciekaniem niebezpiecznych substancji do wód gruntowych

Sarkofag budowało przez pół roku ponad 400 tys. często zmieniających się osób

20 LAT PROMIENIOWANIA

Skutki awarii elektrowni wciąż budzą liczne wątpliwości. Według danych oficjalnych w wyniku samego wybuchu, napromieniowania i późniejszych przypadków nowotworów zmarło około 4 tysięcy osób. Jednak stowarzyszenie zrzeszające część spośród około 600 tysięcy osób, które pracowały w 30-kilometrowej strefie wokół reaktora, twierdzi, że do dziś zmarło około 60 tysięcy z nich. Z drugiej strony wielu poważnych fachowców uważa, że wszystkie te dane są mocno przekłamane, a w rzeczywistości zginęło tylko 31 osób znajdujących się na terenie elektrowni podczas wybuchu. Ich zdaniem skażenie było i jest minimalne, a efekty dla środowiska – małe.



Z leżącego 4 kilometry od elektrowni miasta Prypeć zostało ewakuowanych 50 tysięcy osób. Dziś mimo radiacji za blisko 200 dolarów organizowane są tam wycieczki

Feralnego dnia przeprowadzano eksperyment, który miał pokazać, czy chłodzenie czwartego reaktora elektrowni w Czarnobylu będzie działało w przypadku braku zewnętrznego zasilania. Sam test był bezpieczny – przeprowadzano go wcześniej na innym czarnobylskim reaktorze. Do wypadku doprowadził zbieg niekorzystnych okoliczności: wada reaktora, o której nie była poinformowana załoga elektrowni, niekompetencja władz zakładu i błędy popełnione przy przeprowadzaniu zaplanowanego eksperymentu. Problem zaczął się, gdy rozpoczynając test, zbyt gwałtownie obniżono moc reaktora. Bezpieczne jej podniesienie wymagałoby doby przerwy, na którą nie chciano zezwolić z powodu zaplanowanego eksperymentu. Zbyt szybkie podnoszenie mocy doprowadziło do niestabilności źle skonstruowanego reaktora. O 1.23 i 40 sekund sytuacji próbowano ratować, szybko opuszczając pręty pochłaniające neutrony, jednak te zablokowały się w już uszkodzonym reaktorze. Do strefy aktywnej wsunęły się tylko ich grafitowe końcówki, co doprowadziło do nagłego przyspieszenia reakcji. Już w siedem sekund później moc reaktora skoczyła do około 30 gigawatów – 10 razy więcej niż normalnie. Problemy z przeciążeniem pomp chłodzących spowodowały gwałtowny wzrost temperatury i serię trzech wybuchów pary i mieszaniny tlenu z wodorem. O 1.24 kolejne eksplozje wyrzuciły w powietrze większość zawartości reaktora – w tym około 70 ton paliwa jądrowego i 700 ton wysokoaktywnego grafitu. Jeszcze przez dziewięć dni wewnątrz bloku płonęło, uwalniając do atmosfery radioaktywne substancje.



PROSTAMER

kapsułki elastyczne

Olej z nasion dyni oraz wątroby rekina grenlandzkiego

PROSTATA? TO NIE PROBLEM!!!

www.prostamer.gal.com.pl



Skład:
W jednej kapsułce znajduje się 250,0 mg oleju z nasion dyni (Cucurbitae peponis oleum) oraz 250,0 mg oleju z wątroby rekina grenlandzkiego (Somniosi microcephali oleum). Jedna kapsułka zawiera min. 5,0 mg -sitosterolu oraz min. 10% alikoksylgliceroli.

Wskazania:
Pomocniczo jako środek ułatwiający odpływ moczu, w łagodnych stanach przerostu gruczołu krokowego i infekcjach dróg moczowych. Pomocniczo w stanach obniżonej odporności organizmu, w zakażeniach bakteryjnych i wirusowych, szczególnie w infekcjach dróg oddechowych.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowania oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

CO GRYZIE PISA?

KAROLINA PASTERNAK
OLGA WOŹNIAK

Lekarze zwierzęcych dusz – specjaliści czy hochsztaplerzy? Jak nie dać się nabić w butelkę, a jednocześnie uzyskać fachową pomoc dla czworonoga, z którym nie umiemy dać sobie rady?

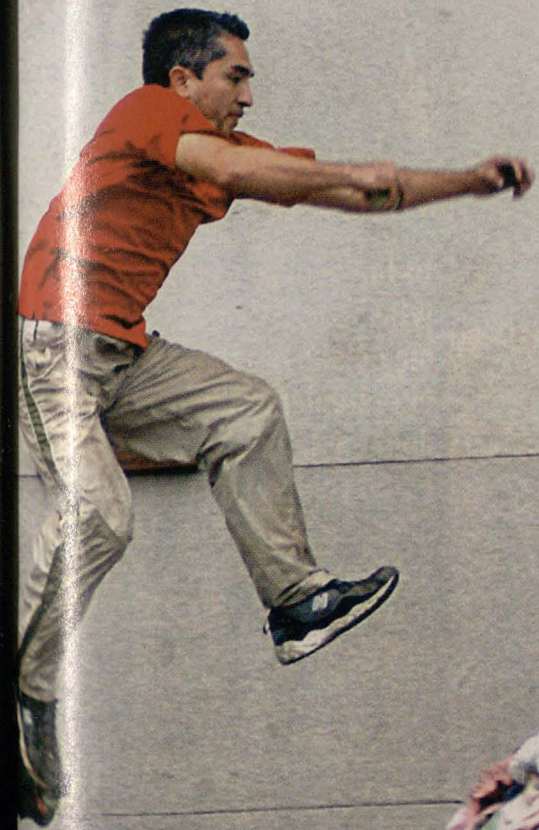


Kontrowersyjna działalność Zaklinacza Psów, showmana Cesara Millana (na zdjęciu jako przewodnik stada) stała się inspiracją dla reżysera Jima Jarmusha. Kpi z niego, tworząc w filmie „Broken Flowers” postać psiej psychoanalizy, która doznawszy oświecenia, zaczęła nagle rozumieć zwierzęcy język

Brawa mieszają się ze szczekaniem, powarkiwaniem i skowytem. Pół tysiąca widzów – z czego blisko połowa czworonogich – przybyło w marcu tego roku na odczyt Cesara Millana do Hutto w stanie Texas. Nie odstraszył ich nawet koszt udziału – 400 dolarów.

Kim jest Cesar Millan? Takie pytanie może zadać tylko ktoś, kto nie wie nic o pieskim świecie Ameryki. Bo Millan to najsłynniejszy dziś w Stanach psi psycholog. Przyjmuje nie opodal Hollywood w założonym przez siebie Centrum Psychologii Psów. A od kiedy prowadzi w National Geographic popularny program, w którym na oczach milionów widzów uzdrawia psy, mówi się o nim *Dog Whisperer* – Zaklinacz Psów. Podczas trzygodzinnego prezentacji w Hutto zyskujemy wiedzę w stylu: „Nigdy nie działaj przeciwko Matce Naturze!”, „Wszelkie świat zawsze działa na naszą korzyść!”, „Żaden pies nie jest z natury zły!”. A jednak trudno nie odnieść wrażenia, że Millan rzeczywiście jest zaklinaczem. Nie tylko psów. Tłum zachowuje się jak na odczycie teleewangelisty. Czy tak, jak ci showmani głoszący za grube miliony chwałę bożą, zwierzęcy psychologowie to kolejny marketingowy pomysł na dopływ niezłej gotówki?

SHOWMAN
Legenda głosi, że podczas narodzin Millana na farmie jego dziadka w Culiacan w Meksyku zerwał się niespotykane silny huragan, który rozszarpał dach domu państwa Millan. Już te okoliczności zapowiadały nadzwyczajność chłopaka. Jako że w pobliżu rodzinnej osady nie było innych domostw, Millan za przyjaciół miał gromadę dzikich psów, które pod wpływem jego „niezwykłego daru” szybko przestały być dzikie. W wieku 13 lat chłopiec zamarzył, że będzie najsłynniejszym psm trenerem na świecie. Osiem lat później przybył do Los Angeles. Nie znał co prawda ani słowa po angielsku, ale realizacja celu była tylko kwestią czasu. Zatrudnił się w schronisku dla zwierząt i pracując tam przez kilka lat, zarobił na uruchomienie własnego interesu – Centrum Psychologii Psów. Szło mu



Doga, psia joga, to jeden ze sposobów na uspokojenie psiego umysłu. Sprawdza się też świetnie w wyciąganiu pieniędzy z kieszeni psich właścicieli



Układ między psem a jego właścicielem nie daje się opisać prostym określeniem relacji dominacja–podległość. Psi psycholog to nie treser, nie w każdej sytuacji może polegać na prostych rozwiązaniach

Jeśli nie chcesz, by pies stał się twoim panem, powinieneś pamiętać o kilku prostych zasadach:

1. Nie pozwalaj, by pies spał w twoim łóżku ani by wylegiwał się na fotelach. Ty za to możesz siadać na jego posłaniu – brźmi śmiesznie, ale działa.
2. Przygotowuj jedzenie dla psa w jego obecności, ale przed podaniem mu go sam zjedz przynajmniej kanapkę, jeśli nie cały posiłek.
3. Wszystkie gry i zabawy z psem powinny być pod naszą całkowitą kontrolą. Nigdy nie należy zaczynać z psem zabaw siłowych – bo pies może się poczuć wyzwany na pojedynek, budzi się w nim chęć konkurowania ze swoim panem.
4. Na najwyższym stopniu schodów jesteś zawsze pierwszy, to pies podchodzi do ciebie. W domach piętrowych piętro nie powinno być dostępne dla psów (ludzkie gniazdo).
5. Przy wychodzeniu z domu każdą pręgę przepchnięcia się przed właściciela należy ukrócić lekkim stuknięciem drzwiami w psi nos (tak, aby go nie zranić i nie sprawić mu dużego bólu) – to szybko nauczy czworonoga właściwego zachowania.
6. Przepędzamy psa z naszej drogi, kiedy utrudnia nam poruszanie się po domu.

przestaje szczeleć. Niby idealnie. Jeśli nawet metoda podziałała w przypadku Oprah, nie musi wcale znaleźć zastosowania w innych przypadkach. A już na pewno nie w tych bardziej skomplikowanych. Źródło zwierzęcego stresu jest w każdej sytuacji inne... Sęk w tym, że w każdym ze swoich kolejnych show Millan poleca dokładnie to samo rozwiązanie – trenując bardziej ludzi, niż na serio lecąc psychikę psów. Gdy jednak na oczach 10 milionów widzów Cesar Millan ulecił Sophie, zamówienia posypały się jak z rękawa. W ciągu następnych kilku tygodni lista pacjentów Millana znacznie się wydłużyła. Znalazły się na niej między innymi psy Willa Smitha, Scarlett Johansson i Nicolasa Cage'a.

Dziś dostaje średnio sto telefonów dziennie. Rok temu stacja National Geographic zaproponowała mu prowadzenie własnego programu. I tak z biednego meksykańskiego chłopca Millan przeobraził się w telewizyjną gwiazdę. Zaklinacz Psów ma wciąż jedno lekarstwo na wszystkie psie dziwactwa i zaburzenia. – Trzeba pokazać psu, kto rządzi – powtarza w każdym odcinku niczym mantrę. Millan głęboko wierzy w proste rozwiązania. Dzięki nim stał się milionerem.

Jak jednak ma się do tego naukowa wiedza? – Gdyby były proste rozwiązania, to wszystkie problemy mógłbym załatwiać przez telefon. Założyłbym linię 0-700 czy 0-800 i stałbym się bogatym człowiekiem – mówi w rozmowie z „Przekrojem” Andrzej Kłosiński, jeden z pionierów psiej psychologii w Polsce.

Jednak to właśnie tacy jak Millan tworzą stereotyp psiego psychologa – czyniącego cuda szamana, który posiadał „dar rozumienia”. Wizyty u niego są bardziej modne niż potrzebne. Nie znaczy to, że każdy zwierzęcy psycholog jest kimś takim.

– To młoda dziedzina wiedzy – mówi profesor Wojciech Pisula zajmujący się psychologią zwierząt w warszawskiej Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. To chyba jedyna uczelnia w Polsce, na której psychologia zwierząt powstała jako podspecjalizacja na zwykłej psychologii. Od kilku lat prowadzone są tu też studia podyplomowe w tej dziedzinie. – Rozwija się od połowy XIX wieku. Z tym że wcześniej była to raczej etologia – nauka o zachowaniu zwierząt, a nie psychologia sensu stricto, badająca funkcje poznawcze, emocje czy inne procesy psychologiczne. Prawdziwy psycholog powinien się też zajmować badaniem i poprawianiem relacji między człowiekiem a zwierzęciem – mówi profesor Pisula. – A do tego trzeba mieć wykształcenie. Nie wystarczy „dar”.

PIES W STADZIE

Jednym z największych autorytetów w dziedzinie korygowania zwierzęcego zachowania był Brytyjczyk John Fisher. Gdy w 1990 roku ukazała się jego książka „Okieł psa” (tłumaczona także na język polski), miłośnicy psów oszaleli – oto po raz pierwszy ktoś w jasny i przystępny sposób wyjaśniał, skąd biorą się problemy z wychowaniem psów: od spania w łóżku, przez gryzienie przedmiotów, aż do agresji wobec ludzi.



Fisher też upatrywał wielu problemów w zakłóceniu stosunków między człowiekiem a psem. Uważał, że mają być one wiernym odwzorowaniem zasad, jakie panowały w pierwotnym wilczym stadzie. Aby wszystko było w porządku, człowiek nie może w żadnym przypadku pozwolić psu na dominację – dotyczy to między innymi kolejności jedzenia, przechodzenia przez drzwi czy reguł dotyczących spania na łóżku.

Podjęcie Fishera było faktycznie bardzo nowatorskie, bo większość wcześniejszych prób wyjaśniania psich zachowań opierała się albo na teorii Pawłowa, albo na mglistych bajkach o partnerstwie międzygatunkowym. Problem jednak w tym, że zdaniem części specjalistów John Fisher zdecydował się na zbytne uproszczenia – założył między innymi, że w ludzko-psim stadzie panuje jeden stosunek dominacji i podległości dotyczący wszystkich aspektów życia. Tymczasem każdy właściciel psa wie, że pies może spać w łóżku właściciela i obłędnie „sepić” przy stole, a jednocześnie być posłusznym i uległym towarzyszem spacerów – układ między właścicielem a jego zwierzęciem nie daje się opisać prostym określeniem dominacja–podległość.

Próbą nieco innego spojrzenia na skomplikowane stosunki z psem jest książka specjalistki od tresury Jan Fennell „Zapomniany język psów”. Również ona wyjaśnia stosunki z psem na zasadzie analogii do hierarchii pierwotnego stada, lecz skłania się raczej ku łagodniejszym metodom nauczania. Problem w tym, że jej metody wymagają ani-

skiej cierpliwości i mnóstwa czasu, a tego większości właścicieli psów brakuje.

Warto jednak przeczytać obie książki i postarać się wyciągnąć z nich samodzielnie wnioski. Metody Fishera i Fennell w wielu miejscach się pokrywają i właśnie te elementy najlepiej wybrać.

NIE UCZŁOWIECZAJ PSA

Wygląda więc na to, że rosnąca liczba psich psychologów, a raczej specjalistów od terapii zachowań psów, to nie wynik mody, lecz właśnie potrzeby. Pies czy kot to żywe stworzenia, których psychika, odmienna od ludzkiej, także może ulegać zachwianiom i zaburzeniom. Potrzebuje więc profesjonalnego leczenia.

– Główną przyczyną zaburzenia zachowania psów jest to, że od jakiegoś czasu ich głównym obowiązkiem jest pełnienie funkcji towarzysza życia ludzkiego. Natomiast dawniej psy miały zastosowanie użytkowe: strzegły owiec, polowały na zwierzynę, ciągnęły sanie. Dziś, gdy następuje tylko selekcja ze względu na wygląd, te zwierzęta czują się bezczynne, a przez to sfrustrowane – wyjaśnia Kłosiński. – Innym powodem psich chorób jest nasz zwiariowany tryb życia. Psy zaś są zwierzętami rytualnymi. Lubią mieć stałe pory spacerów, karmienia. Gdy tego nie dostają, może być to dla nich nie do zniesienia. Ktoś, kto pracuje przez 10 godzin dziennie, tak naprawdę nie ma czasu, by opiekować się należycie takim psem jak husky, który żeby żyć, na równi z powietrzem potrzebuje biegania, aportowania, ścigania zwierząt – dodaje.

Obserwuje się także inne niepokojące tendencje. – Na świecie coraz popularniejsze stają się próby wychowywania psów w sposób partnerski wobec człowieka – opowiada profesor Tadeusz Kaleta z Zakładu Ogólnej Hodowli Zwierząt i Etologii warszawskiej SGGW. – Wynika to z głębokiej nieznajomości uwarunkowań psychicznych tego gatunku. A właśnie z niezrozumienia psychiki zwierząt i niewłaściwego postępowania z nimi wynika ich agresja wobec ludzi czy przypadki pogryzienia.

Lecz czy psychika ludzka i zwierzęca tak bardzo różnią się od siebie?

– U wszystkich ssaków można znaleźć cechy wspólne, takie jak potrzeba tworzenia społecznych relacji czy udział emocji w kształtowaniu zachowania – mówi profesor Pisula. – Ale nie da się przykładać do zwierząt ludzkiej miary.

– Często ulegamy pułapce antropomorfizowania zwierząt – wtóruje mu profesor Kaleta. – Stąd wynikają pomysły na prowadzenie psychoanalizy zwierzęcej czy innych rodzajów „ludzkiej” psychoterapii. Psycholog zwierzęcy

60 lat na rynku 1945 - 2005

Farmapol®
www.farmapol.pl

Junior też chce widzieć lepiej



KLARIN Junior

Dla dzieci z krótkowzrocznością oraz narażonych na silne zmęczenie oczu - długotrwałe oglądanie telewizji - zabawa i nauka przy komputerze - czytanie



suplement diety dla dzieci od 6 roku życia dostępny w aptece bez recepty



Andrzej Kłosiński to jeden z nielicznych w Polsce profesjonalistów od korygowania zwierzęcego zachowania

Fot. SZYMON SZCZESNIAK/OZON

JAK DZIAŁA PSYCHOLOG?

Andrzej Kłosiński jeździ do pacjentów, bo chce widzieć psa w naturalnym otoczeniu. Pierwsza wizyta dzieli się na trzy części. Najpierw zbiera informacje o psie: o zachowaniu problemowym (na przykład agresji czy niszczeniu mebli), a także warunkach, w jakich zwierzę się wychowywał. Te dane są szczególnie istotne, bo, jak tłumaczy Kłosiński, większość problemów wynika z niewłaściwego procesu socjalizacji. Jako przykład podaje pewnego psa rasy bergamasco. Zwierzę przez pierwsze sześć miesięcy życia był w hodowli. Jego „dom” stanowiły trzy ściany, siatka, a za nią pole. Potem trafił do miasta. Trudno się dziwić, że bał się hałasu, tłumu, samochodów. Druga część wizyty psychologa polega na tłumaczeniu właścicielom przyczyn zachowania psa. Na koniec psycholog radzi, jak z psem postępować. Opisanego bergamasco na przykład trzeba było odesłać na wieś, nie miał szans na przystosowanie się do życia w mieście. W mniej poważnych przypadkach stosuje się zasadę wprowadzania zachowań zastępczych w miejsce problemowych. Następną wizyta ma miejsce po miesiącu. W tym czasie całość terapii pozostawiona jest w rękach właścicieli i w łapach „pacjenta”, a Kłosiński kontaktuje się z klientami e-mailowo. Drugie (i kolejne) spotkanie ma charakter kontrolny. Kłosiński odbywa maksymalnie dwie wizyty domowe dziennie – jedna zajmuje około trzech godzin. Koszt pierwszej to 120 złotych, za każdą następną płaci się 50 złotych. W ciągu sześciu lat praktyki specjalisty zdarzyło się tylko dwukrotnie, że trzeba było psy uspić z powodu ich agresji (w przeciwieństwie do Cesara Millana Kłosiński uważa, że niektóre zwierzęta, tak jak ludzie, po prostu mają skłonności do zła, z których nie da się ich wyleczyć).

powinien jednak mieć świadomość bezcelowości takich działań i wiedzę na temat tego, jak właściwie kształtować zwierzęce zachowania. Dobrze, by miał też wiedzę weterynaryjną lub współpracował z weterynarzem. Często zdarza się bowiem, że pewne choroby somatyczne dają niepokojące zachowania. Zanim więc weźmiemy się do badania psyche, powinniśmy umieć ocenić i somę.

PSYCHE I SOMA

W Wielkiej Brytanii istnieją studia podyplomowe, które kształcą osoby w dziedzinie terapii zachowania zwierząt. Tam współpraca weterynarza z psim psychologiem jest standardem. Także Andrzej Kłosiński mówi, że większość klientów zdobywa za pośrednictwem zaprzyjaźnionych lekarzy weterynarii.

– Kiedy zaczynałem, miałem nieco bajkowe wyobrażenia – wspomina. – Myślałem, że będą do mnie przychodzić paniusie z wychuchanymi pudelkami i przy kawce będziemy opowiadać sobie, jaki to Fafik miał dziś kiepski dzień. Szczerze powiedziawszy, bardzo się tego obawiałem – przyznaje.

Obawy jednak się nie sprawdziły. W ciągu sześciu lat uprawiania zawodu behawiorysty (jak tłumaczy, jest to właściwsze określenie osoby zajmującej się zaburzeniami zachowania psów) zdarzył mu się zaledwie jeden przypadek, gdy klient oczekiwał od niego, że od ręki rozwiąże problem, a przy okazji wytresuje mu psa. Owym klientem był szef jednej z największych polskich rozgłośni radiowych. – Odmówiłem współpracy – wspomina Kłosiński. – Moje leczenie wymaga wyrzeczeń i zaangażowania, także ze strony właściciela.

W ostatnich latach w Stanach (a także coraz częściej w Polsce) pojawiło się, niestety, mnó-

stwo usług, które mają rzekomo pomóc domowym zwierzętom, a które w odróżnieniu od terapii ze specjalistą wymagają co najwyżej zaplaceniu odpowiedniej sumy pieniędzy, nie zaś poświęcania własnego czasu czy tym bardziej zaangażowania. Jak odróżnić hołotę od specjalisty?

– Poprosić o pokazanie dyplomu. Fachowiec będzie miał skończone studia weterynaryjne lub psychologiczne, a może jedne i drugie – radzi profesor Pisula. – Jeśli ktoś może się wylegitymować jedynie ukończeniem kursu – i to często korespondencyjnego – choćby firmowała go zagraniczna uczelnia (to zawsze podnosi wrażenie prestiżu), lepiej nie oddawać pupila w takie ręce.

ZRÓB KWIAT LOTOSU!

Tymczasem rynek usług dla właścicieli zwierząt proponuje coraz bardziej niestandardowe usługi. Przykład? Zwierzęca joga. Rottweiler w kwiecie lotosu?

– Co prawda na razie psy uczestniczące w zajęciach nie są w stanie przybrać takiej pozycji, ale możliwe, że jeśli będą ćwiczyć, z czasem się nauczą – tłumaczy dziennikarzowi BBC założyciel pierwszej w Wielkiej Brytanii szkoły jogi dla psów Dan Thomas. Właściciele zwierząt, którzy uczestniczą w sesjach, są za to w stanie złączyć przednie łapki psów tak, by siedziały w pozycji gotowej do wyrecytowania modlitwy kończącej spotkanie... W jodze nie chodzi przecież tylko o rozciąganie się, ale też o pracę nad własnym umysłem, o osiągnięcie wyższego stanu świadomości. Cóż, Thomas upiera się, że po kilku godzinach medytowania psy się uspokajają.

Moda na psią jogę początkowo pojawiła się oczywiście w Stanach. Jeden z organizatorów kursów stwierdził po prostu, że jest mała szansa na przyciągnięcie nowych fanów tej sztuki wśród ludzi, trzeba więc poszukać nowej grupy docelowej. Tak powstała joga dla psów – w skrócie doga. Na razie nie ma informacji co do liczby „dogofanów”. Są za to dokładne dane mówiące o zasięgu innej równie absurdalnej amerykańskiej psiej mody – przyjęć urodzinowych urządzanych pupilom.

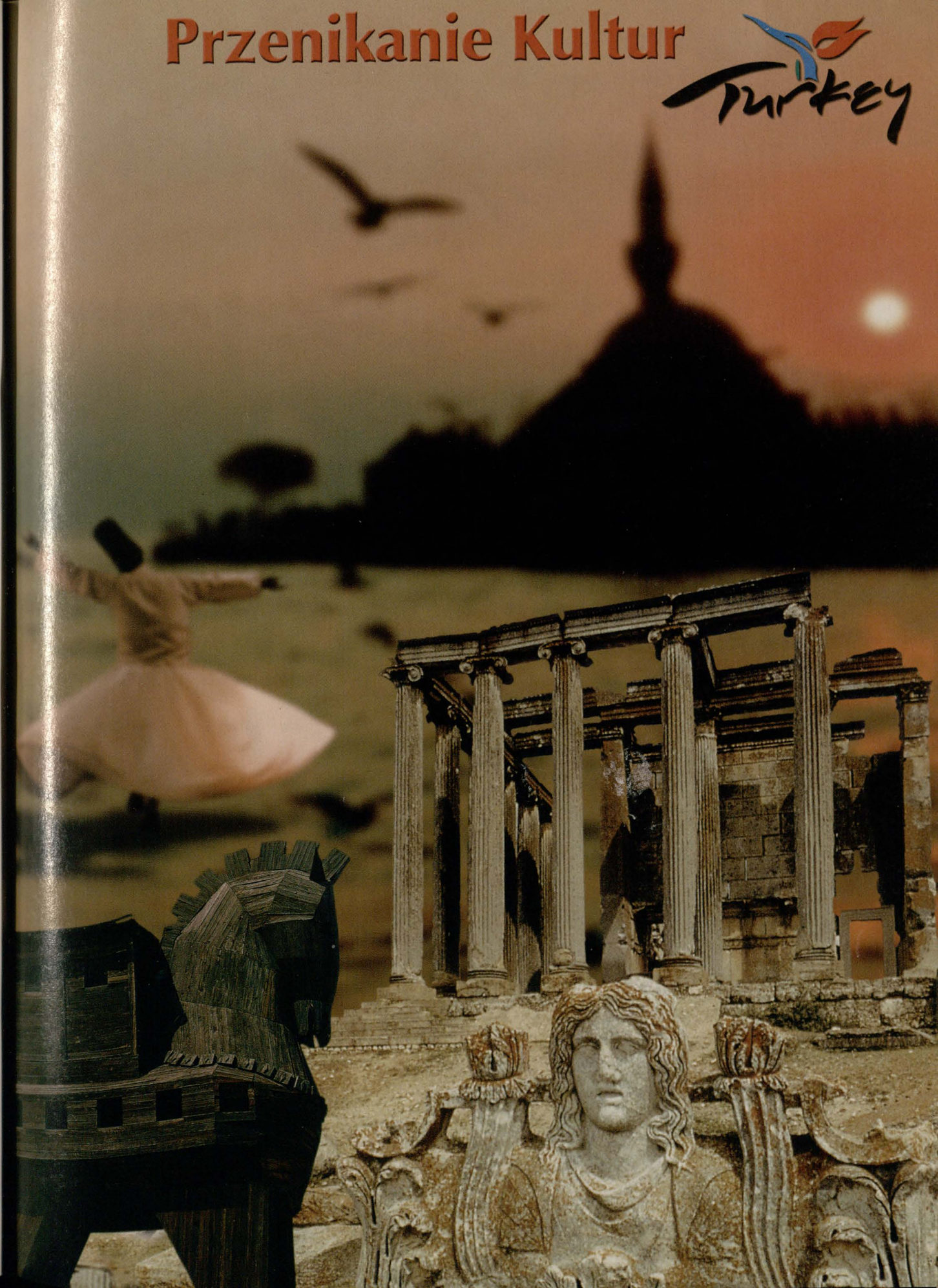
Blisko sześć milionów Amerykanów ubiera swoje psy i koty raz do roku w urodzinowe kapelusiki i odświętne ubranka, wsadza im w pyszczki trąbki i podaje tort, upieczony oczywiście według specjalnego przepisu, wszystko przy akompaniamencie wynajętej orkiestry i hucznego „Sto lat, Szariki!”. Wszystko przy wtórze fajerwerków. Jak tu nie zwariować?

No cóż, wygląda na to, że w niedalekiej przyszłości psim psychologom (tym prawdziwym) pracy raczej nie zabraknie. Po atrakcjach w postaci urodzinowych przyjęć, dogi i uszczęśliwiania psa na siłę pobytom w szczęśliwym psim raju wiele czworonogów będzie potrzebowało pomocy specjalisty... Nawet te o najsilniejszej psychice.

KAROLINA PASTERNAK
OLGA WOŹNIAK, PSTAN

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

Przenikanie Kultur



Przyjedź, po prostu przyjedź !
Kimkolwiek jesteś... „

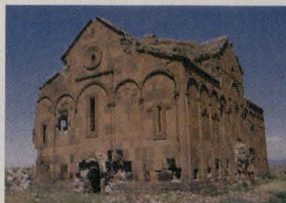
Mevlana
Turecki poeta i myśliciel
z XIII wieku



Rozkoszuj się unikalną kąpielą w trawertynach Pamukkale.



Liczące setki lat historii miasto Ani czeka, żeby je odkryć.



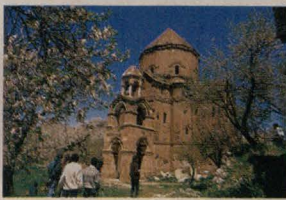
Klasztor Sumela, wykuty na stromym zboczu góry.



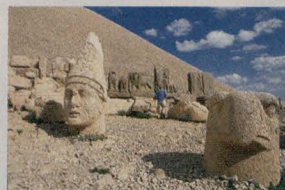
Pałac Ishaka Paszy, zbudowany w XVIII wieku, z uwagi na swoją unikalną architekturę jest jedną z najciekawszych budowli Wschodniej Anatolii.



Wyspa Akdamar, położona na środku jeziora Van, zachowała swój charakter, będący świadectwem minionych lat.



Przyjedź do Efezu w Izmirze i odwiedź dom Marii Dziewicy



Podziwiaj razem z bogami zachód słońca na górze Nemrut na wysokości 3.000 m n.p.m.



Pałac Topkapi, dzieło sztuki architektonicznej i dekoracyjnej, stanowi centrum Imperium Otomańskiego przez setki lat.

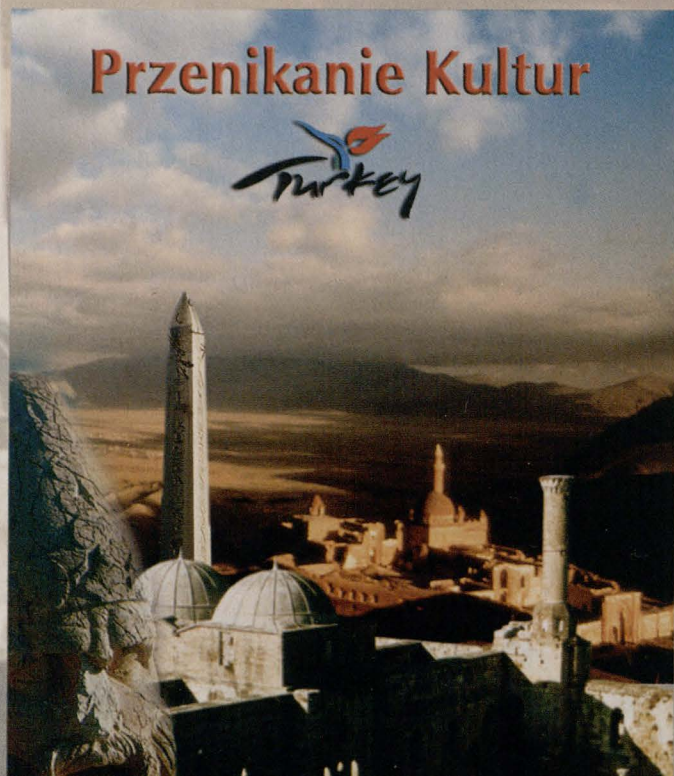


Hagia Sophia, nieporównywalne z niczym dzieło architektury bizantyjskiej.



Przez stulecia Istanbul był nie tylko miastem krzyżujących się kultur lecz także stolicą tureckiej kultury i cywilizacji

Przenikanie Kultur



Wojciech Weiss: idealny malarz środka



Wojciech Weiss „Zasmucona”, 1898

ANTY-MATEJKO

FOT. MUZEUM NARODOWE W POZNANIU

Dziwny malarz. Wyrazisty, ale nieuchwytny. Stworzył niebywałe ilości obrazów, rysunków, grafik. Ale gdyby na jakiejś zbiorowej wystawie powiesić któreś jego płótno – może poza kilkoma najbardziej znanymi – nikt by z miejsca nie krzyknął: „O, Weiss!”. Czy tylko dlatego, że w długim życiu (1875–1950) malował w rozmaitych stylach i konwencjach? Wielu tak czyniło, bo był to okres szczególnie burzliwy i obfitujący w liczne artystyczne rewolucje i rewolucyjki. Problem chyba w tym, że Weiss był idealnym malarzem środka. W poszczególnych obrazach osiągał szczyty jakości. Świetnie skomponowane, nieomylnie kolorystycznie, oddychają wewnętrznym powietrzem, które raz pali jak ogień piekielny, raz delikatnie dmucha jak wiatr przez drzewa w ogrodzie. Ale nie przetań żadnej nowej ścieżki, nie wyrył swoich indywidualnych inicjałów na korze sztuki. Perfekcyjnie realizował idee artystyczne wcześniej już przez kogoś wymyślone. A to przez Matejkę i Wyczółkowskiego, a to Malczewskiego, a to przez europejskich impresjonistów, postimpresjonistów i ekspresjonistów, aż po klasyczny realizm. Ale daj Boże każdemu osiągnąć taką tylko doskonałość!

Dłgie lata kojarzył się z jednym: niezliczonymi aktami, jakimi obwieszane były krakow-

skie antykwarium sztuki. Efektowne, z wyraźnym podtekstem erotycznym malowane gołe, młode niewiasty, obiekty tęsknot samotnych, zamożnych panów, pewnie szły jak woda, skoro tyle ich powstało. Etykieta kiczowatego malarza różowych ciał zachęcających do położenia na nich ręki przyczepiła się do Weissa na długo i być może jeszcze przy nim tkwi.

A szkoda. Ponieważ jego wczesna twórczość, wpisująca się w modne prądy dekadencego modernizmu, gdzie królowały różne szale uniesień i chorobliwe metafory upadku, należy do najlepszych osiągnięć sztuki wręcz europej-

skiej. Później zaś, po 1906, kiedy Weiss założył rodzinę, wyprowadził się na wieś i stamtąd tylko dojeżdżał na profesorowanie w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, całkowicie zmienił tematykę i kolorystykę, stając się arcywybornym malarzem przede wszystkim pejzażu. Nie wielu mamy takich w całej sztuce polskiej.

Dosyć zabawnie wyglądała jego droga, powiedzmy, duchowo-ideowa. Zaczynał jako malarz narodowych malowideł powstałych za sprawą akademijnego idola młodości – Jana Matejki. Ale kiedy rektor Matejko odszedł w zaświaty, Weiss głęboko odetchnął: – Koniec z historycznym patosem! Świat jest piękny, niebo błękitne, malwy kwitną i dziewczyny też.

Wprawdzie pod wpływem Jacka Malczewskiego poczynił tworzyć wizyjne sceny opętania i metafizycznych melancholii, ale będzie się trzymał z dala od powstańczo-syberyjskich wątków martyrologicznych, silnie obecnych u starszego o pokolenie kolegi. Urzekną go za to wiejskie pejzaże z pastuszkami i rześkimi wieśniaczkami poprzebieranymi dla niepoznaki za symbole już to życia, już to śmierci. Sam tych pejzaży i scen domowo-ogrodowych namalował setki. Śpiewających mu pod pędzlem, raz bliższych klasycyzmowi realizmowi, raz rozwibrowanemu impresjonizmowi.

A potem, na koniec życia, gdy sam już chadzał w chwale zasłużonego rektora, profesora i mistrza, dopadnie Weissa koło historii spod znaku anty-Matejki. Da się wciągnąć w socrealizm, głosząc, przynajmniej publicznie, wyższość socjalistycznego szczęścia nad nędzą poprzednich epok. Jego słynny „Manifest” z 1950, namalowany tuż przed śmiercią, pomimo obrony krytyków sztuki dopatrujących się w nim ironicznego dystansu wobec estetycznych haseł epoki, jest mimo wszystko przykładem umysłowego i intelektualnego zaćmienia. Ale chyba po prostu Weiss nie nadawał się do żadnych manifestacji ideowo-politycznych. Był rasowym, wolnym artystą i jakiegokolwiek zewnętrzne zobowiązania pograżały jego sztukę w dwuznaczną nieautentyczność.

Reprodukowana tu „Zasmucona” należy do najpiękniejszych obrazów Weissa. Brawurowa kolorystyka i także kompozycja, i ta przejmująca, półodwrocona buźka dziewczynki zasmuconej – czym? Ano właśnie. Tajemnica dobrych obrazów polega też na braku takich odpowiedzi.

TADEUSZ NYCZEK

MALARZE POLSCY – TOM 9.

Weiss

JUŻ W KIOSKACH

TYLKO
15,99 zł

100 stron
20 tomów



Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych...

PRZE
KROJ

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

magdalena.kotowska@edipresse.pl



DOBRY POMYSŁ NA PREZENT!

Sklep internetowy – www.karoka.com.pl
Koszulki „The Mountain” i „Skulbone”, kalosze „Tretom”
tel.: 0-695 55 99 50 • e-mail: koszulki@karoka.com.pl

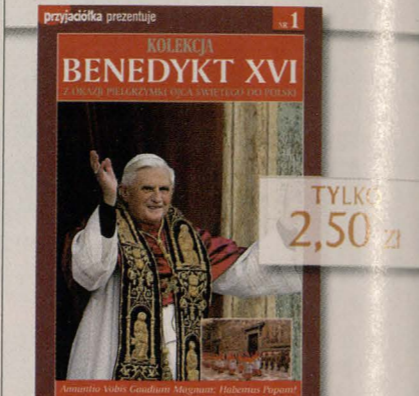
WWW.KAROKA.COM.PL



DOMY NAD MORZEM

domy nas sprzedaj, na zamkniętym, dozorowanym osiedlu, w Łukęcinie k. Pobierowa, 300 m od plaży
tel. 0695 236 400 www.DomyNadMorzem.pl

PIERWSZY ZESZYT KOLEKCJI BENEDYKT XVI DO KUPIENIA Z PRZYJACIÓŁKĄ



TYLKO
2,50 zł

JUŻ W KIOSKACH



Irena Karpa Freud by płakał

Lekka i nieco wyzywająca, nowoczesna, ironiczna ukraińska proza.

Irena Karpa to fenomen. Romanistka z dyplomem o Houellebecqu, podróżniczka, której w paszporcie brakuje miejsca na stemple z krajów rozwijających się. Pisarka, performerka, wokalistka stylizująca swoje teledyski na obrazy René Magritte'a.

Agnieszka Drotkiewicz



PAW KRÓLOWEJ OPERA PRASKA

według powieści Doroty Masiowskiej
reżyseria Jacek Papis
premiera 8 kwietnia 2006



SNOOKER BILARD

kraków
mogilska 35
www.cuebar.pl



Lifting twarzy bez skalpela i zastrzyków



Licencjonowany
Gabinet



www.liplifter.pl
Świdnica ul. Ułańska 6 tel. (074) 851 27 50

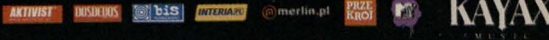
Ćwicząc z LipLifterem 5 minut dziennie
pozbędziesz się zmarszczek bez pomocy chirurga!



SOFA

USIĄDZIESZ
Z WRAŻENIA

PREMIERA 1. NAJWA



ODBLOKOWANI - URATOWANI



Zbigniew David Wasilewski
został wyróżniony w dziedzinie zdrowia za rok 1999
przez Kapitułę Burmistrzów Warszawy
za wybitne osiągnięcia w wyleczeniu pacjentów
z bardzo trudnych stanów chorobowych nagrodą
"Najlepsze w Warszawie Najlepsze na Mazowszu"

Dr Zbigniew David Wasilewski, mistrz medycyny manualnej, wykładowca z instytutu Ackermanna w Sztokholmie w opinii swoich pacjentów:

Prof. dr hab. med. Dr. h. c. Michał Karasik, endokrynolog, Uniwersytet Medyczny w Łodzi:
...Jako lekarz doskonale wiem, jakie znaczenie ma informacja na temat skuteczności prowadzonego przez nas leczenia. Dlatego pozwalałam sobie podzielić się moim osobistym doświadczeniem związanym z przeprowadzonymi przez Pana zabiegami metodą Ackermanna.
Od wielu lat borykam się z dolegliwościami ze strony odcinka szyjnego i lędźwiowego kręgosłupa z ograniczeniem ruchomości odcinka szyjnego. Ponadto to od ponad 30 lat nękały mnie częste bóle głowy, zwykle o charakterze migrenowym. Wprawdzie jestem sceptycznie nastawiony do wszelkich „cudownych” metod, po zapoznaniu się z Pana książką „Fenomen Dr. Ackermanna w leczeniu” postanowiłem spróbować tej metody.
Nasze pierwsze spotkanie miało miejsce w maju, a drugie w lipcu. Już po pierwszym zabiegu znacznie poprawiła się ruchomość kręgosłupa i ustąpiły całkowicie bóle głowy. Drugi zabieg spowodował dalszą poprawę ruchomości odcinka szyjnego kręgosłupa i wyraźne zmniejszenie dolegliwości bólowych.
Od naszego pierwszego spotkania minęło 5 miesięcy, w czasie których ani razu nie miałem bólów głowy, a uzyskana poprawa ruchomości i zmniejszenie bólów kręgosłupa nadal się utrzymują..."

Prof. dr hab. nauk med. Ryszard Matusiewicz, ordynator I Oddziału Chorób Wewnętrznych o profilu Alergologicznym i Leczenia Astmy, Szpital Grochowski w Warszawie:
...Chciałbym serdecznie Panu podziękować za pomoc jaką mi Pan okazał w leczeniu mojego kręgosłupa. Jak Pan sobie przypomina mam od młodości kręgosłup na wysokości L5-S1. Ostatnio dolegliwości nasiliły się tak znacznie, że uniemożliwiały mi poruszanie się.
Miałem drętwienie kończyny dolnej lewej i okresowo opadanie stopy. Duże bóle kręgosłupa piersiowego. Przed kilkunastoma miesiącami miałem zawroty głowy oraz zaburzenia równowagi. Wystąpiły również zaburzenia rytmu serca. Zostałem przebadany gruntownie w Klinice Neurologii w Instytucie Wojskowym w Warszawie; wykonano mi tomografię komputerową czaszki, rezonans magnetyczny głowy, przebieży szyjne, angiokomputerowe badanie naczyń, i badania laryngologiczne. W klinice kardiologii wykonano mi badanie Holtera, badanie ECHO serca, tilttest, testy wysiłkowe itp. Wszystkie badania nie wykazały odchylenia od normy. Wykonałem wówczas rezonans magnetyczny kręgosłupa szyjnego i piersiowego, który wykazał znaczne zmiany zwyrodnieniowe. Konsultowany byłem przez wybitnych ortopedów. Ich porady nie dawały żadnych rezultatów.
Po trzykrotnych zabiegach wykonanych przez Pana Doktora ustąpiły bóle pleców, powrócił prawidłowy rytm serca, ustąpiły zawroty głowy, zmniejszyły się znacznie drętwienie kończyny dolnej lewej, nie mam opadania stopy. Jednym słowem bardzo duża poprawa za którą jestem Panu ogromnie wdzięczny..."

Zakres leczenia:
migreny, bóle głowy, zawroty głowy, szum w uszach, cierpienie i drętwienie kończyn, przykurcze, uczucie klucia, pieczenia i palenia zastostkowego, skoliozy u dzieci i młodzieży, skręcenie miednicy, bóle kończyn i tułowia, rwa kulszowa, neuralgie międzyżebrowe, urazy kręgosłupa i stawów.
Metoda Ackermanna można leczyć poza tym zaburzenia czynnościowe narządów wewnętrznych, takie jak:
bóle nerkowe, wątrobowe, żołądkowe, bóle brzucha, podbrzusza, wzdęcia, zaparcia, rozwołnienia, nerwice i wiele innych.

Informacje telefoniczne i zapisy:
Warszawa - Łomianki, ul. Działkowa 5
tel.: (022) 732 04 50, (022) 751 48 13, (0) 509 598 600
w godz. 9:00 – 17:00
e-mail: instytut@ackermann.med.pl
Internet: www.ackermann.med.pl

NOWOŚCI!

Dieta Cambridge

Odchudzanie bezpieczne i skuteczne.
Prowadzone pod fachowym nadzorem. W ofercie szeroki asortyment wielosmakowych produktów.

Informacje: Centrum Diety Cambridge: 02-793 Warszawa, ul. Belgradzka 4, tel/fax (0-22) 859-03-04; Podajemy telefony konsultantów



WPRAWDZIE BRAT CZEREŚNIA (DARIUSZ JUZYSZYN) I BRAT ŚLIWA (GRZEGORZ DAMIĘCKI) ŚLUBOWALI MILCZENIE, ALE LUBIĄ SOBIE CZASEM POPLEŚĆ

Fot. BEST FILM

WYPIŁEŚ? ZOBACZ!

●●●○○○

W małych dawkach bawi,
w dużych nuży

Estonia to dziwny kraj. Zaludniają go – jeśli wierzyć fabule – głównie szumowiny, dziwacy i ciemne masy, którym wmówić da się wszystko. Scenariusz do animacji przypominającej raczej wybryk małych latów pisze 60-letni profesor szkół filmowych Prit Pärn, a w dodatku do wszystkiego dokłada się... narodowe ministerstwo kultury. Czy znaleźliby się w Polsce urzędnicy gotowi przekonać podobną dawkę absurdalnych żartów z Putina i własnego kraju, że o parodii nazistów przerabiających ludzi na kielbasy nie wspomnę?

W „007...” wszystko jest karykaturą. Estonia, politycy, terroryści, wojskowi, a zwłaszcza dwójka tytułowych agentów. To prząsna wersja bohaterów „Z Archiwum X”



pozbawionych seksapilu i błyskotliwej inteligencji, za to wykonujących jeszcze bardziej absurdalne zadania niż Scully i Mulder: zamiast z UFO zmierzyć się muszą na przykład z wirusem uzależniającym świat od... hamburgerów.

Widać wyraźnie, że młodzi animatorzy wychowali się nie na braciach Quay, ale na komiksach, Monty Pythonie i „South Park” (choć nie epatują wulgarnością jak węgierska „Dzielnica”). Używają prostej kreski, fabułę traktują po macoszemu (pierwotnie był to telewizyjny serial), za to koncentrują się na kolejnych gagach i skeczach, których ilość nie zawsze przechodzi w jakość.

W małych dawkach animacja ta może być więc zabawną ciekawostką, w całości – nuży i zaczyna zjadać własny ogon. Chociaż – jak stwierdził jeden z festiwalowych dyrektorów – „odbiór filmu zależy w dużym stopniu od tego, ile kto wcześniej wypił”.

IGOR KOŚCIELNIAK

„007 PRZYGÓD FRANKA I WENDY”, REŻ. KASPAR JANCIS, ÜLO PIKKOV, PRIIT TENDER, ESTONIA 2005, VIVARTO, PREMIERA 5 MAJA

chęć małomiasteczkowej obyczajówki, i uczuciowe rozrachunki, i hołd złożony po raz enty magii kina. Emocjonalny rezonans też jakiś słaby, przede wszystkim z powodu bezbarwnej (czy raczej bezzapachowej) roli Błęckiej-Kolskiej, która nie dotrzymuje kroku świetnemu Januszowi Gajosowi (brat Zdrówko) i rezolutnej Wiktorii Gąsiewskiej (kolejne utalentowane dziecko w polskim filmie). Z „Jasminum” jest podobny problem jak z kilkoma innymi dziełami Kolskiego: urokliwe, ale spreparowane niczym wspomniane olejki zapachowe do kupienia w mydlarniach i tym podobnych, modnych teraz sklepach „ekologicznych”. A tak swoją drogą – czy nie macie wrażenia, że ostatnio bohaterami polskiego kina są głównie zakonnicy, papieże i inni księża? To naprawdę już wszyscy jesteśmy Chrystusami?

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„JASMINUM”, REŻ. JAN JAKUB KOLSKI
POLSKA 2006, BEST FILM, PREMIERA 7 MAJA

KOLSKA PERFUMOWANA

●●●○○○

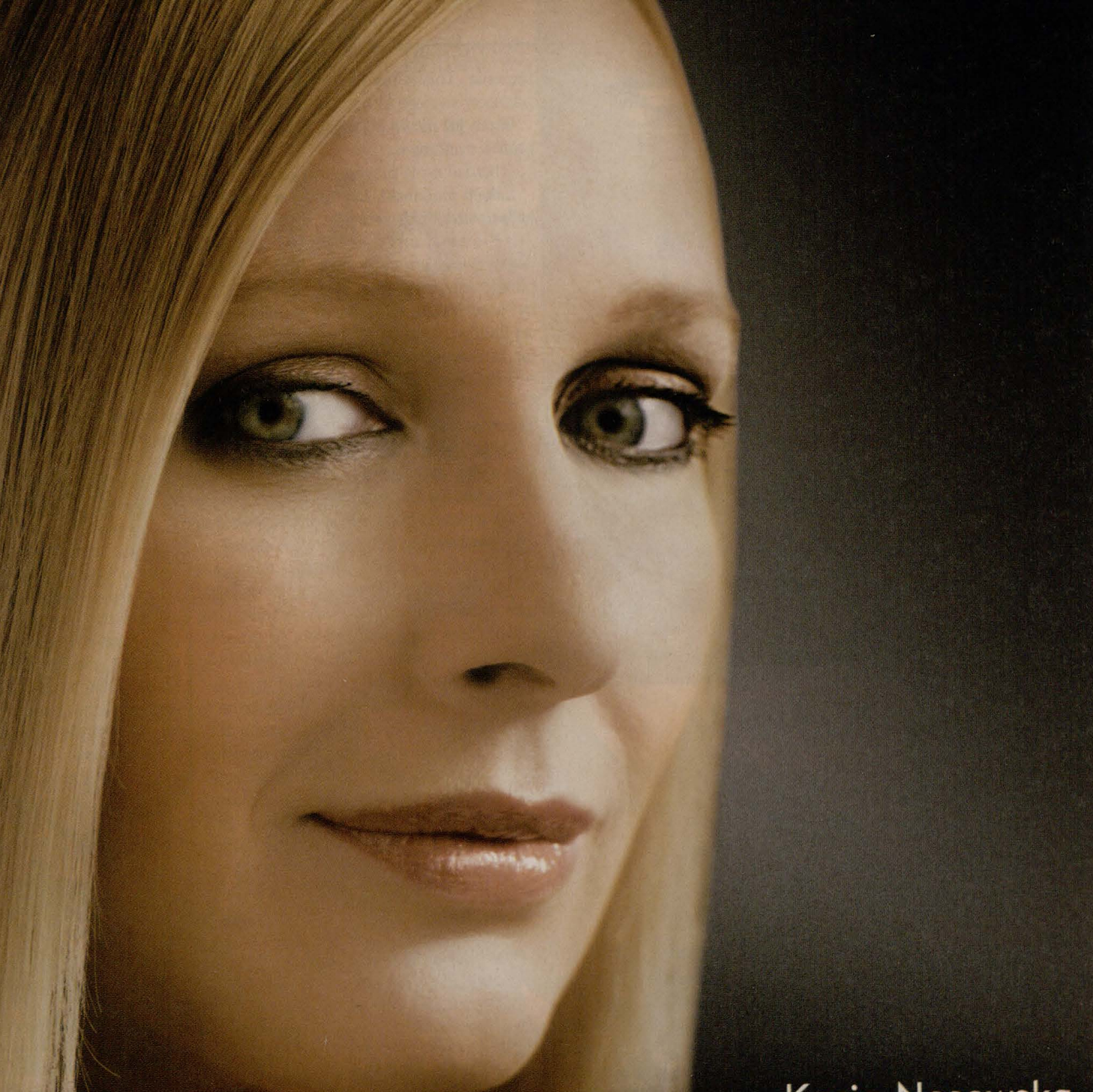
Jan Jakub Kolski szuka
równowagi między duchem
a zmysłami. I nie znajduje jej

Najnowszy film twórcy „Jańcia Wodnika” niewątpliwie ładnie pachnie: czeremchą, sliwą, tytułowym jaśminem... Ekstremalnie przekracza polską normę zapachową wyznaczaną (także w kinie) przez smród wody, moczu i niemytych ciał. Ale jak już się nawąchamy olejków komponowanych przez panią konserwator zabytków (Grażyna Błęcka-Kolska) i specyficznych woni wydobywających się z klasztoru, gdzie toczy się akcja, to mniej wrażliwa część naszej kory mózgowej podsunie pytanie: o co właściwie autorowi chodzi? Ja bym powiedział, że o znalezienie jakże ważnej w życiu równowagi między duchem a zmysłami. Ba! Szkopuł w tym, że to „Pachnidło” według Kolskiego samo ową równowagę gubi. Za dużo tu ingrediencji – bo i legenda miłośna, i zjawiska nadprzyrodzone, i tro-

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
stabe
dno

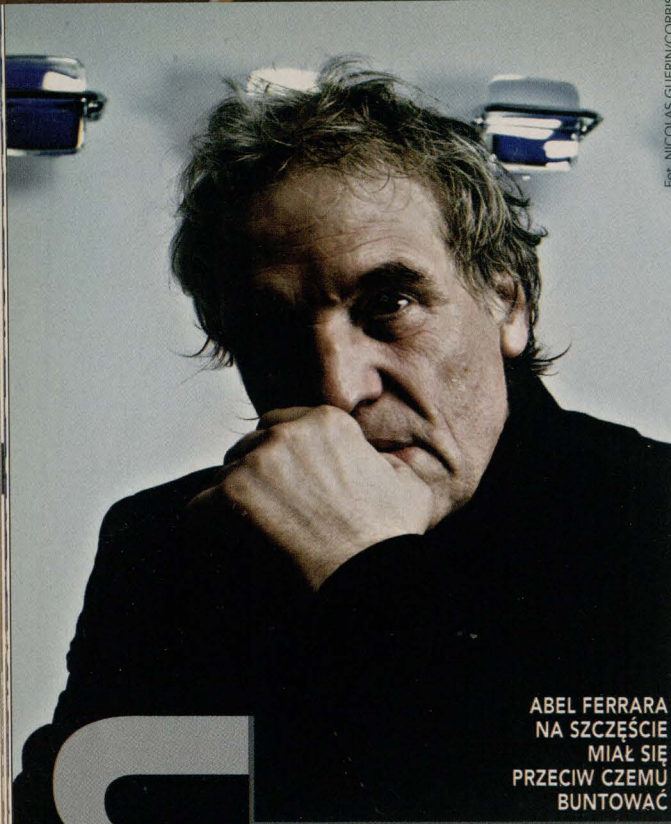
Wyróżnij się
www.aygo.pl

Wyróżnij się
www.aygo.pl



Kasia Nosowska

Trójka
POLSKIE RADIO
Najbliżej muzyki



Fot. NICOLAS GUERIN/CORBIS

ABEL FERRARA
NA SZCZĘŚCIE
MIAŁ SIĘ
PRZECIW CZEMU
BUNTOWAĆ

POD PRĄD

– Gdybym był bardziej arogancki, robiłbym więcej filmów – mówi „Przekrojowi” Abel Ferrara, reżyser „Marii” (już w naszych kinach). I wybucha śmiechem

Ola Salwa: Można powiedzieć, że „Maria” – przedstawiająca kontrowersyjną tezę, że Maria Magdalena była najbliższą uczennicą Chrystusa – powstała dzięki „Pasji” Gibsona.

Abel Ferrara: Niestety, w Ameryce, głównie w Los Angeles i Nowym Jorku, producenci myślą schematycznie. Do pewnego momentu byli przekonani, że na filmach religijnych nie da się zarobić. Dopiero gdy Mel Gibson wyłożył własne pieniądze na produkcję i dystrybucję „Pasji” i odniósł sukces, zmienili zdanie. „Pasja” pokazała, że film o tematyce religijnej nie musi ginąć gdzieś na dole box office’u. Dzięki temu udało się nam zdobyć fundusze i zrobić „Marię”. Ale nasz film jest zupełnie inny niż Gibsona. Opiera się na najnowszych biblijnych odkryciach i ewangeliach spoza kanonu.

Praca pana bohaterów – reżysera i prezentera telewizyjnego – polega na opowiadaniu widzom o Jezusie Chrystusie, choć sami nie są religijni. Czy do takiej roboty powinni brać się ateści?

– Powiem tak: jeśli ktoś chce śpiewać, niech lepiej nauczy się tekstu piosenki. Na obronę postaci reżysera Tony’ego warto dodać, że bardzo dużo się nauczył podczas

kręcenia „This is my blood”, a także w noc premiery swojego filmu.

Skoro już mowa o Tony’u, który jest dość próżny, cyniczny i...

– Bardzo mnie przypomina (śmiech).

...dość arogancki. Czy tak pan postrzega hollywoodzkich artystów?

– Nie znam zbyt wielu arogantów z Hollywood, mieszkam i pracuję w Nowym Jorku, pilnuję własnego nosa. Pewnie powinienem być bardziej arogancki, wtedy zrobiłbym więcej filmów (śmiech). W Los Angeles reżyser nie zawsze ma wpływ na ostateczny kształt swojego filmu. W Nowym Jorku nie musimy szukać kompromisów. Pracujemy tu tak jak filmowcy w Europie – idąc pod prąd.

Akcja „Marii” ma miejsce właśnie w Nowym Jorku, gdzie mieszają się religie, kultury. Dziś można iść na spotkanie z buddystami, jutro do kościoła katolickiego. Religia według pana powinna być wyborem czy tradycją?

– To ważne pytanie. Moim zdaniem powinna być kwestią wyboru oraz tradycją. Sam wyboru nie miałem, wychowałem się w katolickim domu. Ale miałem się przeciwko czemu buntować. Gdybym urodził się w rodzinie ateistów, nie miałbym nic.

Nadmiar wolności szkodzi. Wy może na to patrzycie inaczej. W 1971 roku, zanim zburzono mur berliński, byłem w Czechosłowacji. Wraz z przyjaciółmi siadaliśmy na zapleczu małych barów, gdzie zbierali się ludzie, by dyskutować na różne tematy. Rząd trzymał wtedy kraj w mocnym uścisku. Ludzie pytali mnie, czy znam Raya Charlesa albo Janis Joplin. Bardzo podziwiali naszą kulturę, sztukę, bo o swoją musieli walczyć. Dla nich ważne było, że byliśmy wolni.

Dlaczego wybrał pan Juliette Binoche do roli Marii Magdaleny?

– To niesamowita historia: Juliette od lat przygotowywała film o Marii Magdalenie. Pomagał jej w tym Jean-Yves Leloup [francuski teolog, autor książki „Ewangelia Marii Magdaleny” – przyp. red.], który potem pojawił się w „Marii” jako gość w programie telewizyjnym prowadzonym przez Teda. Poza tym większość aktorek, z którymi rozmawiałem, nie wiedziała, kim jest Maria Magdalena.

Co się stało z jej projektem?

– Połączył się z moim i stał się „Marią”!

ROZMAWIAŁA OLA SALWA

- ABEL FERRARA (55) jest jednym z najbardziej znanych reżyserów amerykańskiego kina niezależnego, twórcą „Złego porucznika”, „Pogrzebu”, „Króla Nowego Jorku”. Ale zdarzyło mu się także reżyserować odcinki „Policjantów z Miami” czy „Crime story”, zaczynał zaś od... filmów dla dorosłych. Ferrara uwielbia wyciągać na światło dzienne to, co w ludziach mroczne i złe, a jednocześnie bohaterowie jego filmów zawsze czują głód sacrum. To dość osobliwe jak na człowieka nazywającego samego siebie „katolikiem, który stracił wiarę”.

AMERYKAŃSKI DESANT

●●●●○

Więcej tu deszczu niż słońca

Bollywood, jakie znamy, czyli barwny melodramat, tym razem w nieco zaskakującym wydaniu. Akcja w całości rozgrywa się w Nowym Jorku, gdzie niewesołe życie emigrantów wiezie rodzina Kapur. Jej głową jest wdowa, która codziennie klóci się z teściową. Ich restauracja przynosi groszowe zyski, więc w domu się nie przelewa. Dorosła córka Naina nie umie się uśmiechać ani kochać. Nastoletni syn chciałby grać w kosza, ale ma chore nogi, i tak dalej. Jednak to tylko punkt wyjścia. W „prawdziwe” życie wkracza bowiem magia hinduskiej tradycji, którą uosabia Aman (oczywiście Shah Rukh Khan). Tańcem, śpiewem, urokiem osobistym i przepisanymi na indyjskie potrawy stara się scalić rodzinę.



SHAH RUKH KHAN TROCHĘ TĄNCZY, TROCHĘ ŚPIEWA I TROCHĘ SIĘ BYCZY

Choć Hindusom źle się wiedzie za oceanem, film w żadnym razie nie jest antyamerykański, raczej podkreśla wagę kultywowania własnych tradycji. Podobnie jak w „Czasem słońce, czasem deszcz” i tutaj twórcy ironicznie traktują zachłyśnięcie się zachodnimi zwyczajami (przyjaciółka Nainy pochłania hurtowo kawę i babeczki ze Starbucksa, a przy tym wciąż się odchudza). W tle sygnalizowane są inne społeczne wątki – niebezpiecznej bliskości Indii i Chin oraz nieśmiało osvajanie tabu homoseksualizmu. Oczywiście dyskretnie i na wesoło – na hinduską wersję „Tajemnicy Brokeback Mountain” przyjdzie nam jeszcze poczekać.

OLA SALWA

„GDYBY JUTRA NIE BYŁO”, REŻ. NIKHIL ADVANI, INDIE 2003, BLINK, PREMIERA 5 MAJA

NOWĄ SERIĘ KRYMINALNĄ PRZEDSTAWIA

Radio ZET



komisarka

SZCZOTKA

I JEJ WIERNY

SZYC

SŁUCHAJ CODZIENNIE W RADIU ZET

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

Wyróżnij się



www.aygo.pl

REKLAMA

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
slabe
dno



RED HOT CHILI PEPPERS
NAGRALI KILOMETRY
ŚCIEŻEK MUZYCZNYCH.
TAK SIĘ ZAPĘDZILI,
ŻE FRUSCIANTE (DRUGI
OD PRAWY), O ZGROZO,
ZACZĄŁ GRAĆ SOŁÓWKI

LEKCJA SELEKCJI

Niech żyje Jowisz, pal cho Marsa, czyli planetarne gwiazdy z Red Hot Chili Peppers bawią się z nami trochę po megalomańsku

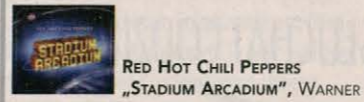
Nie od razu „Stadium Arcadium”, dziewiąty studyjny album Red Hot Chili Peppers, miał być wydawnictwem dwupłytowym. Plan był taki: nagrywamy 13 piosenek, prostych i po beatlesowsku ładnych. Muzycy nie przewidzieli najwyraźniej, że wena dopisze, a ze następnych 13 nagle wyjdzie utworów 38. Ups. Myśleli o tym, by wybrać z tego trzydziściową serią minialbumów wydanych w sześciomiesięcznych odstępach. Ostatecznie stało się jednak na albumie podwójnym. Na gigantycznym, 28-piosenkowym monstrum. I to ta obszerna forma jest największą wadą „Stadium Arcadium”. Ewidentnych potknięć nie ma, ale i tak boli, że piosenki świetne giną przytłoczone przez te zaledwie dobre. Niezahartowanemu słuchaczowi wystarczyłaby jedna esencjonalna płyta, muzycy spokojnie mogli zrezygnować z kilkunastu słabszych nagrań, wrzucając je do puli rezerwowej i wykorzystując później na przykład jako singlowe bonusy...

Wiem, drammatyzuję. Bo powiedzmy sobie szczerze: żyjemy w paskudnych czasach. Coraz mniej dobrych zespołów, a więcej zespołów dobrej płyty. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie nam się zawieść na naszym ulubieńcu. A Red Hot Chili Peppers jako jednym z niewielu można ufać. Do każdego kolejnego albumu podchodzi się bez strachu. Dlatego na liście największych współczesnych zespołów należy ich szukać w okolicach ściślej czo-

łówki. Red Hot Chili Peppers są dziś trochę jak U2 – minus misja zbawiania świata. Ponad 20 lat obecności na scenie, 50 milionów sprzedanych płyt, siedmiokrotna platyna. Trudna rock-and-rollowa kariera. Trauma, wstrząsy, wreszcie triumfalny powrót. „Stadium Arcadium” podsumowuje drogę, jaką przeszli. A przede wszystkim godzi fanów. Wolisz soczysty bezwstydny funk „Blood Sugar Sex Magik” czy leniwe, łagodne melodie „By The Way”? Bandę nieokrzesanych dzieciaków z dziwacznymi odzieżowymi przyzwyczajeniami (dobrze pamiętamy, na co zakładali skarpetki) czy dojrzałych, pogodzonych z życiem panów? Tu znajdziesz wszystko – i intensywną pulsującą basu, i rozpierzchniętą dopracowanym brzmieniem delikatność.

W szczegółowym rozliczeniu najbardziej porównywalnym utworem okazuje się „Hump de Bump”, najładniejszym „Slow Cheeta”, najbardziej reprezentatywnym, bo łączącym obie konwencje – „Torture Me”. Wszystkie pochodzą z dysku pierwszego, zatytułowanego „Jupiter” („Jowisz”). Na „Marsie” (płyta numer dwa) tak ciekawie nie jest. Wchodzą mocne, surowe gitary, gitarzysta Frusciante naraża się fanom graniem solówek, a zwrot w stronę tradycyjnej rockowej estetyki przekonuje średnio. I to właśnie te utwory powinny odpaść w procesie selekcji materiału, o którym tym razem zespół zapominał. Red Hot Chili Peppers wystawili naszą wytrzymałość na próbę. Na koniec najlepsze – oni akurat mogą sobie na to pozwolić.

ANGELIKA KUCIŃSKA



RED HOT CHILI PEPPERS
„STADIUM ARCADIMUM”, WARNER

JARMARK KPIN

Jak Pink pomyliła „intrygować” z „irytować”

Kicz, schemat, przeciętniak, melodramat, nuda, Janis Joplin, cudo. Pink, do tej pory specjalizująca się w przelamywaniu stereotypu banalnej gwiazdki komercyjnego radia, znalazła sobie nowe hobby: od dziś odda się dezorientowaniu słuchacza. Zaczęła obiecująco – wydając najbardziej nierówny album w karierze. Pierwsze zdanie recenzji to wycinek notatek, jakie sporządzić można w trakcie przesłuchiwania kolej-



PINK POKAZUJE, ŻE NIE TYLKO NIE UMARŁA, ALÉ NAWET ZDROWO WYGLĄDA

nych utworów. Wycinek adekwatny do zawartości, bo ani z niego, ani z piosenek nie wynika, kim dzisiaj jest Pink. „I'm Not Dead” to funkcjonujące na równych prawach wyraźne sygnały przemiany w dojrzałą autorkę i wymuszone, nijakie, zakrawające na autoplagiaty przeboje. Z jednej strony drapieżne r'n'b, tradycyjny blues i ascetyczny folk w ukrytym protestu, z drugiej: zmasowany atak miłkiego popu. Politycznie zaangażowany hymn i zadziorny manifest filozofii girl power kontra wyświechtane teksty o sercowych rozterkach. Za krzykliwą, jarmarcznaną okładką kryje się prawdziwa gra sprzeczności. Tyle że tym razem, wyjątkowo, nie działają one na korzyść artystki.

ANGELIKA KUCIŃSKA



PINK „I'M NOT DEAD”, SONY BMG

EXTRA CLASSIC

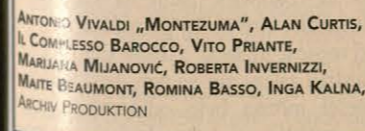


MONTEZUMA ZNALEZIONY

Zdarza się, że dzieło ginie w dziwnych okolicznościach, a potem w cudowny sposób zostaje odnalezione. Tak było z operą „Montezuma” Vivaldiego. Kiedy usłyszałam, że uznana za nieodwracalnie zaginioną kompozycja twórcy „Czterech pór roku” została „namierzona” w berlińskiej Singakademie, wiedziałam, że nagranie jest tylko kwestią czasu. W całości zachował się jedynie akt II, ale Alessandro Cicolini podjął się rekonstrukcji brakujących elementów. „Il prete rosso” jakoś nie pasował mi do roli kompozytora opery o krwiożerczej bestii, jaką był władca Azteków Montezuma. Słyszałam o „Montezumie” Carla Heinricha Grauna czy Rogera H. Sessionsa, ale poczciwy Vivaldi? Wiem oczywiście, że odnowiciel włoskiej muzyki instrumentalnej baroku zwrócił się w drugiej połowie życia ku operze, tylko czy ktoś poda mi – bez zastanowienia – którąś z operowych pozycji Vivaldiego? No może „Farnace”.

Niedawno dane mi było w końcu zapoznać się z „Montezumą”, „rudego księdza” i przyznam, że poczułam się tak jak Hernán Cortés, którego Montezuma poczęstował ponoć potrawką z ludzkich serc. Niby wypada powiedzieć, że pychota, by nie urazić gospodarza, ale o przepis na pewno nie poproszę.

JOYATA DZIEDZIC-GOLEC, RMF CLASSIC



ANTONIO VIVALDI „MONTEZUMA”, ALAN CURTIS, IL COMPLESSO BAROCCO, VITO PRIANTE, MARIJANA MIJANOVIĆ, ROBERTA INVERNIZZI, MAITE BEAUMONT, ROMINA BASSO, INGA KALNA, ARCHIV PRODUKTION



RZYM I JEGO NOWY MIESZKANIEC. BRYTYJCZY FANI PRZYJDĄ ZA NIM?

WAKACJE W RZYMIE

Morrissey wyjechał, ale pozostał prorokiem we własnym kraju

Steven Patrick Morrissey to instytucja muzyki pop o światowych wpływach i zasługach. W latach 80. jako lider The Smiths był prekursorem i wzorem dla fali britpopowych kapel następnej dekady oraz setek zespołów alternatywnych z całego globu. Ale wielką gwiazdą jest tak naprawdę tylko w ojczyźnie – Wielkiej Brytanii. To w Anglii z największym utęsknieniem czekano na comeback Moza po wielu latach milczenia (w 2004 wrócił znakomitą płytą „You Are The Quarry”).

Również nowy album szybko powędrował na pierwsze miejsce tamtejszej listy bestsellerów płytowych. A bilety na trasę koncertową rozeszły się w 20 minut. Sam Moz, mimo że bardzo angielski w swoim ekscentryzmie (to fan króla dandysów Oscara Wilde'a), jest jednak obieżyświatem. Przez dekadę mieszkał w Kalifornii, a gdy tę zdążył znienawidzić, wyprowadził się do liberalnego Rzymu – tu pod okiem Tony'ego Viscontiego (producent nagrań Davida Bowiego i T. Reksa) nagrał nowy album. To różnorodna płyta – od hałaśliwych glamrockowych piosenek, po melodramatyczne fragmenty. Jedną z ballad napisał rzymianin Ennio Morricone, a motywy włoskie pojawiają się w tekstach i zdjęciach w książeczce (Morrissey na skuterze). Rzym wpłynął na niego także w inny sposób: zamiast wygłaszać zjadliwe tyrady przeciw rządowi USA i Wielkiej Brytanii, jak na „You Are The Quarry”, Morrissey znów śpiewa o rzeczach bardzo osobistych.

PIOTR KOWALCZYK



MORRISSEY „RINGLEADER OF THE TORMENTORS”, ATTACK



KURYLEWICZ W ROKU 1962. MIELIŚMY WTEDY MOŻE MNIEJ SAMOCHODÓW, ALE ZA TO WIĘCEJ WYBITNYCH JAZZMANÓW

RODZYNEK DELUXE

10+8 powodów, dla których warto pamiętać o Kurylewiczu

Takie albumy na winylach osiągają zawrotne ceny – do 500 złotych. Na szczęście kolejne pozycje z kolekcji „Polish Jazz” wznowiane są na kompaktach, ostatnio także w serii Deluxe. Z dziesiątki wydanych w niej płyt spośród takich artystów, jak Novi Singers, Jerzy Milian czy Ewa Bem, szczególnie warto wybrać „10+8” kwintetu Andrzeja Kurylewicza. Ten wybitny pianista, trębacz i puźonista, w latach 50. wyrzucony z uczelni za „swingowanie”, konkurował z sekstem Komeidy. Potem jednak zajął się komponowaniem do filmów („Polskie drogi”, „Lalka”, „Nad Niemnem”) oraz na festiwalach muzyki współczesnej – w tym Warszawskiej Jesień. Ten album, oryginalnie wydany w 1967 roku, rozpoczyna znakomite „Już z tobą nie zostanę” znane z kompilacji „Go Right” wydanej przez niemieckich didżejów, fanów polskiego jazzu, ale kolejne kompozycje to już wyzwanie dla melomanów, a nie klubowiczów – szczególnie posępne requiem dla Zbigniewa Cybulskiego i ambitne tytułowe „10+8”. Nic a nic się to nie zestarało i jeśli ktoś ma wątpliwości, dlaczego w tym roku Kurylewicz dostał Fryderyka za całokształt osiągnięć, teraz może się do tego werdyktu przekonać.

JACEK SKOLIMOWSKI



ANDRZEJ KURYLEWICZ QUINTET „10+8”, POLSKIE NAGRANIA

FORUM

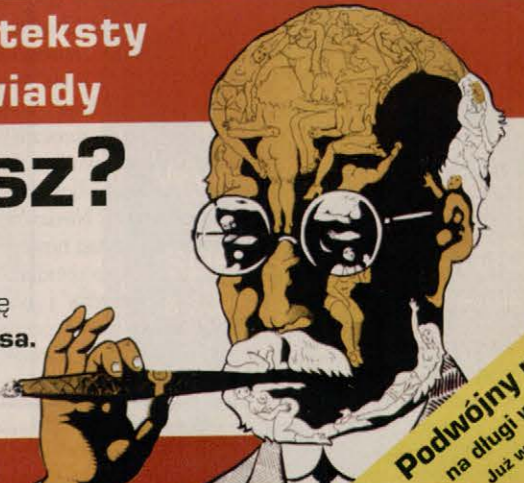
- najciekawsze teksty
- najlepsze wywiady

Szarlatan czy geniusz?

Drugie życie Freuda

DER SPIEGEL

- **Spór: Izraelskie lobby w Waszyngtonie.** Spór, który rozgrzał Amerykę
- **Wojna z Iranem.** Gdzie będzie nowa Hiroszima?
- **Mario Vargas Llosa.** Prawdziwy pisarz zaczyna od porno
- **Krezusi z Karaczi.** Jak imprezuje szulmańska elita.
- **Dryblaszy do kasy.** Wysocy ludzie zarabiają lepiej



Podwójny numer na długi weekend. Już w kioskach

YGODNIK FORUM - PRZEGLĄD PRASY ŚWIATOWEJ

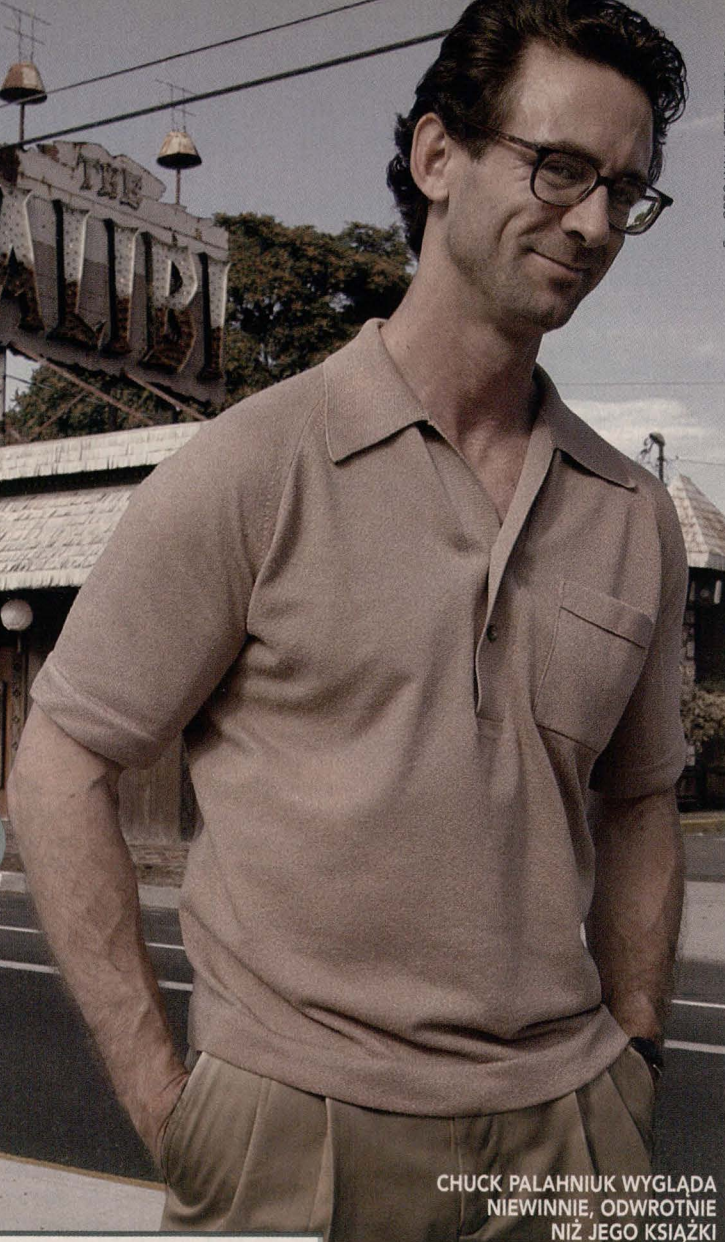
Wyróżnij się



www.aygo.pl

● mistrzostwo
● na piątkę
● warto
● może być
● tabe
● cino

PREKROJ



CHUCK PALAHNIUK WYGLĄDA NIEWINNIE, ODWROTNIE NIŻ JEGO KSIĄŻKI

OCALONE W TŁUMACZENIU

Myślicie, że **nie jesteście niewolnikami?**

Uwaga, mocno działa! – taką opaskę mogłyby nosić książki Chucky Palahniuka (czyt. Polanika), autora słynnego, sfilmowanego „Fight Clubu” (wyszedł u nas jako „Podziemny krąg” w 2001). „Rozbitek” (z 1999) na tle mrocznej, a zarazem komicznej i sugestywnej prozy amerykańskiego pisarza brzmi dość łagodnie. A jak bardzo sugestywnej? Niedawno podczas serii publicznych czytań nowego opowiadania grozy aż 67 osób zemdleło... Ponoć przy słowach „kukurydza” i „orzyszki” kolejne ofiary osuwały się na ziemię. Nawet jeśli był to częściowo performance fanów pisarza – wynik imponujący.

● **PALAHNIUK I FILM.** Po sukcesie ekranizacji „Podziemnego kręgu” chciano sfilować „Rozbitkę”. Prawa kupiono na początku 2001 roku, ale po 11 września żadne amerykańskie studio nie odważyło się rozpocząć zdjęć. Poszło o to, że bohater porywa samolot – choć nie był bynajmniej terrorystą – i odstawia pasażerów bezpiecznie na ląd.

wego skażenia świata i człowieka. On, choć by „Rozbitek”; bardzo amerykańska historia o tajemniczej sekcji i medialnym protoku w gruncie rzeczy opowiada o wychowaniu do niewolnictwa, któremu w różnym stopniu ulegamy wszyscy.

– Myślicie, że nie jesteście niewolnikami? – mruga do nas Palahniuk. „Wszyscy jesteście godni politowania” – to mówi z kolei bohater „Rozbitki” Tender Branson, co w jego, całkowitego popaprańca, ustach brzmi przewartnie. Tender opowiada swoją historię w samolocie, który ma się rozbić u brzegów Australii. Jest jedynym pozostałym przy życiu członkiem Kościoła Wyznawców, sekty zamkniętej na świat zewnętrzny i jednocześnie ciągnącej z niego zyski. Oto starsi Kościoła wysłali swoje dzieci na służbę do ludzi z zewnątrz. Dostarczali światu wyszkolonych służących gotowych w dodatku w każdej chwili popełnić samobójstwo. Tender należy do gatunku sterownych robotników, a więc kiedy zostaje sam, łatwo zaprząć go w kolejny kierat. Wpada w łapy agenta, który zamienia go w sterydowego proka i zarabia na nim grube pieniądze. W tej części książki w pełni widać zmysł satyryczny Palahniuka. Na przykład jaką największą krzywdę można wyrządzić Amerykanom? Zdradzić wynik superpucharu baseballowego w połowie meczu.

Tender ma szansę wydobyć się z niewolniczej skorupy, tylko czy to w ogóle możliwe? U Palahniuka z rasy niewolników raczej nie wyrastają ludzie wolni. Do istniejących etykietek, którymi krytycy zwykli określać pisarza, takich jak nihilista, seklista, minimalista (maksymalnie oszczędny styl), można by więc jeszcze dodać – Nietzscheanista. Palahniuk obnaża rozmaite formy niewoli, ale nie wskazuje drogi wyzwolenia, nie pretenduje do roli pisarza guru. Gdzieś tam napomyka tylko: przekonanie, że cokolwiek mamy na własność, to złudzenie. „Im mniej posiadasz, tym więcej możesz zdziałać” („Fight Club”). I tyle. Bardziej zależy mu na tym, żeby jego opowieści można było odbierać fizycznie. Na przykład żeby choroba bohatera przeniosła się na czytelnika. Czy opowiadanie „Guts” czytane w Polsce również pozabawiliby kogoś przytomności?

Wydawco, nie daj nam długo czekać. Na razie możemy tylko z ulgą przyznać, że Palahniuk miał szczęście. W przeciwieństwie do „Fight Clubu” tu akurat miał szczęście do tłumacza. Tę prozę, pozornie mało skomplikowaną, łatwo bowiem zarządną na śmierć. Ten Palahniuk ocalał. To tylko jego bohater ciągle usiłuje się rozbić.

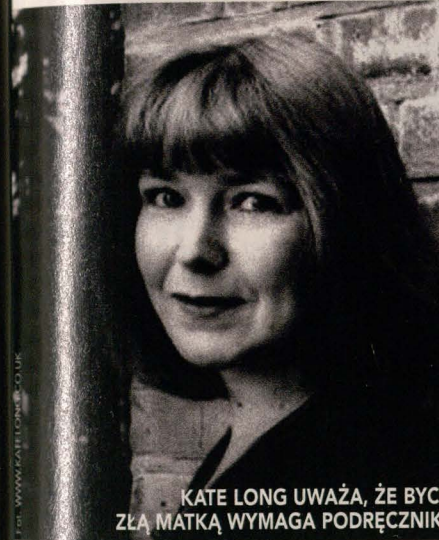
JUSTYNA SOBOLEWSKA



CHUCK PALAHNIUK „ROZBITEK”, PRZEKŁAD LECH JĘCZYŃSKI, NIEBIESKA STUDNIA, WARSZAWA 2006

WARTO RODZIĆ DZIECI?

Historyjka o zwirowanej rodzince



KATE LONG UWAŻA, ŻE BYCIE ZŁĄ MATKĄ WYMAGA PODRĘCZNIKA

W małym, upstrzonym przez perfidne pieski miasteczku, gdzie rodziny pędzą „wieczory quizowe okraszone pizzą z kurczakiem”, żyje sobie w zabójczym stężeniu estrogenów rodzinka: babcis, mama i córka. Przy czym babcia jest mocno zdziennina i cierpi na zaawansowanego alzheimera, zaś matka, poturbowana przez życie trzydziestka, podejrzewa, że córka „ma DNA dziwki”. Czy bycie złą matką wymaga podręcznika? Brytyjska pisarka Kate Long uważa, że owszem.

„Podręcznik złej matki” to opowieść o losach dość zwirowanej i pod względem psychosocjologicznym mocno wykoślawionej rodziny. Każdy tu jest trochę zły. Nie tylko matka; ojciec dawno wypadł z roli, również babcia jest dość nieznośna („wymagająca nieustannej obsługi”), a i córka „gotowa w każdej chwili się wykołocić”. Potencjalni i spełnieni kochankowie obu młodszych pań okazują się świrusami lub gonimymi. Życiowa dewiza bohaterów brzmi: „Nigdy nie jest tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej”. A nie jest dobrze. Mimo to dziarskie i w gruncie rzeczy silne dziewczyny jakoś sobie radzą. I choć na co dzień mają ochotę wzajemnie okładać się tępych narzędziem – kochają się jak dwa amorki. „Podręcznik złej matki” to wszak powieść o tym, że miłość niejedno ma imię. I o tym, że warto rodzić dzieci, nawet kiedy ma się 16 lat, ponieważ na świecie „są gorsze rzeczy od małych dzieci”.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

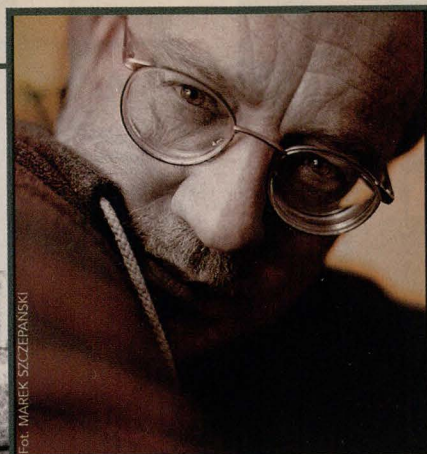


KATE LONG „PODRĘCZNIK ZŁEJ MATKI”, PRZEKŁAD MICHAŁ MAJCHRZAK, REBIS, POZNAŃ 2006

Wyróżnij się Wyróżnij się



www.aygo.pl www.aygo.pl



CZYTANIE NA TRAWIE...

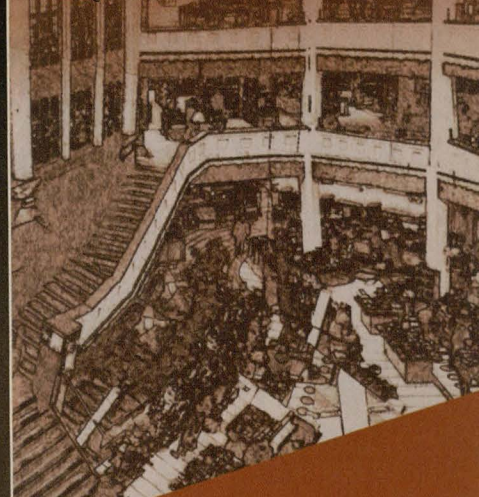
...albo jak pokazać Peerelowi figi

Długie lata Hanna Bakula znana była wyłącznie jako malarka bądź osoba wpędzająca w pomieszenie swoją publiczną aktywnością. Pisywała felietony w „Playboyu”, prowadziła prywatną fundację na rzecz domów dziecka, wymyśliła festiwal Schuberta. A ostatnio niesłychanie się rozpisala. Kilka książek w kilka lat: powieści, opowiadania, literackie listy. Teraz znowu powieść. Jakby się kto uparł – prawie autobiograficzna. Ale patrząc na życiowe fantazjowanie Bakuly, nie ufajmy takim domniemaniom. To jest prawdziwa powieść przygodowa z życia młodej bohemy artystycznej czasów środkowego i schyłkowego Gierka, a fakt, że Bakula rzeczywiście wtedy studiowała w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, najwyżej podnosi wiarygodność opisu. Perypetie bohaterki miotającej się wśród sprzecznych uczuć męsko-damskich, skądinąd efektowne, niewątpliwie stanowią właściwy motor napędowy komercyjnej strony „Hazardzistki”. Ale drugim bohaterem jest ów dziki Peerel, paranoiczny, koślawy pomiot leninowskich furii i polskiej kombinatoryki. Jak w czymś takim żyć, jeśli osobistym powołaniem jest barwność, niekonwencjonalność, szaleństwo, życiowy hazard i wolność od przyziemności? Bezimienna tytułowa hazardzistka (Bakula pisze o niej per „ona”) i jej artystyczne towarzystwo jakoś sobie jednak radzą. Nawet więcej: opór rzeczywistości wyzwała w nich nieokielznaną namiętność pokazania Peerelowi figi – będziemy żyć, jak chcemy. Sama powieść ponosi jednak pewne koszty tej gry. Żeby groteskowo wyjaskrawić tło, Bakula obdarza swoją bohaterkę mimowiedną pogardą dla nudnych, pokręconych i zaginionych rodaków, trzymających zamiast pędzla siatkę na zakupy. „Hazardzistka” jest bardzo śmieszna. Do czasu. Oto bohaterka łąduje w szpitalu straszliwie pokiereszowana po wypadku samochodowym. I zaczyna walczyć z całym światem o przywrócenie sobie siebie. To są najwspanialsze strony ze wszystkiego, co dotąd Bakula napisała.

TADEUSZ NYCZEK

traffic CLUB

KSIĘGARNIA I SALON MUZYCZNY



Z TYM KUPONEM

15 zł w prezencie przy zakupach powyżej 100 zł

Traffic Club Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej) tel. (022) 692 14 50

Traffic Club Piaseczno, C.H. Fashion House, ul. Puławska 42e tel. (022) 735 54 70

Traffic Club Gdańsk, C. H. Fashion House, ul. Przywidzka 8 tel. (058) 320 58 40

Promocja trwa od 26.04 do 10.05

Nie łączy się z innymi promocjami, oraz ze zniżkami dla posiadaczy karty klubowej. Nie dotyczy zakupów z działu prasy i galerii sztuki.

traffic CLUB

Dla kupujących w sklepie internetowym www.traffic-club.pl

specjalny 5% rabat na zakupy o dowolnej wartości

Zatwierdzając zamówienie, wystarczy podać hasło "traffic-club" i kliknąć w "przelicz koszyk"



EKSPRESJONIZM, ALI W NOWYM, POLSKIM WYDANIU

MIEJSKA SIATKA

„Fastnachtspiel” to **najdziwniejszy i najbardziej niedoceniony polski komiks** ostatnich lat

W Mieście, z którego nie można uciec, prawa fizyki zostały pozmieniane, perspektywa nieustannie ulega zakrzywieniu, a budynki są koślawe i złamane, jakby zgarbione. Między nimi natomiast, po zazwyczaj wyludnionych uliczkach, poruszają się obywatele, rzucając niespytykane długie cienie. To scenografia jak z „Gabinetu doktora Caligari”, w którym szalony naukowiec urządził przerażające spektakle z Cezarem Sommambulikiem w roli głównej. Jak z surrealistycznego, koszmarnego snu, którego logika odsłaniana jest przed nami stopniowo. Tu każdy jest sonnambulikiem ze słynnego filmu Roberta Wiene – istotą bezwonną, kontrolowaną przez kogoś potężnego i bezwzględnie, skazaną na jego łaskę. A raczej nielaskę. Oto i „Fastnachtspiel”.

Tetralogia Marka Turka, mieszkającego na Śląsku rysownika i scenarzysty, to jeden z najlepszych polskich komiksów ostatnich lat. I zarazem chyba najbardziej niedoceniony. Porównywanie do „Caligari” czy innych obrazów niemieckiego ekspresjonizmu filmowego wcale nie jest na wyrost. „Fastnachtspiel” łączy z tym nurtem nie tylko warstwa wizualna, ale i tematyka: wolna wola, przeznaczenie, szaleństwo, przenikanie się świata ludzi i duchów, demiturg bawiący się wszelkim stworzeniem jak marionetkami (tytuł cyklu oznacza rodzaj karawatowego teatryku). Szerszy kontekst graficzny, w jaki wpisuje się komiks Marka Turka,

ŁOWIĄ POLAKÓW

Hemingway jako surrealista i Polacy jako przystawka

Irek Konior kilka razy startował w Polsce w konkursach komiksowych. Bez laurów. Przedstawiał swoje prace wydawcom. Bez odzewu. Przez Internet nawiązał kontakt z zagranicznym wydawnictwem Glénat (jeden z czterech frankofońskich potentatów komiksowych) i oto teraz via Benelux jego debiutancki komiks dotarł do Polski, a Konior powiększył grupę Polaków pracujących dla zachodnich wydawców (Rosiński, Kasprzak, Gawronkiewicz, Urbaniak, Kowalski...). Czy aby wydać



komiks w Polsce należy najpierw opublikować go za granicą? W przypadku Koniora odpowiedź jest twierdząca. Polscy czytelnicy, wyposzczeni przez PRL (pierwszy zachodni komiks wydano dopiero w 1988 roku), najchętniej zaspokajają głód komiksowy klasyką gatunku. Dopiero gdy się najedzą, czy nawet przejedzą, zauważą, że krajowe przystawki bywają równie smaczne co dania główne. A ładnie wydany i narysowany komiks Koniora – surrealistyczna, humorystyczna historia o wieeelkich rybach, słoniu pływającym na tratwie czy wujku Leonie i jego przyjacielu Ernieście Hemingwayu – może być odtrutką na poważnego Bilala czy ekstrawaganckiego Andreasa.

BARTOSZ KURC

„OPowieść rybaka: Czekając na Hemingwaya”, SCENARIUSZ I RYSUNKI IREK KONIOR, TAURUS MEDIA, PIASECZNO 2006

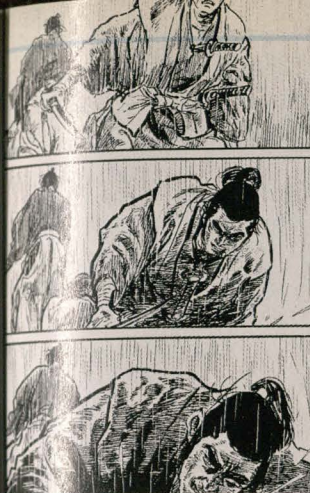
„FASTNACHTSPIEL” T. 1-4, RYSUNKI I SCENARIUSZ MAREK TUREK, WYDAWNICTWO IMAGO, KATOWICE 2003-2006, WWW.IMAGO.COM

Wyróżnij się Wyróżnij się



www.aygo.pl

www.aygo.pl



SZLACHETNY PRYMITYW



W Likwidatorze tym razem ideologia zagłuszyła humor

Likwidator to zamaskowany, szlachetny prymityw walczący zbrojnie i brutalnie za sprawą przyrody. Mieszka w ziemiance ukrytej w Puszczy Knyszyńskiej, a że jego światopogląd nie odbiega od ideologii skrajnych ekologów, jego wrogami „naturalnymi” są głównie politycy, policjanci i przedstawiciele państwowego establishmentu. Niedawno ukazał się tom „Alternative” z historiami o Likwidatorze różnych autorów, zaproszonych przez twórcę postaci Ryszarda Dąbrowskiego. Okazało się, że bohater może być inspirujący dla różnych autorów i stylistyk komiksowych, ale pod jednym warunkiem: nie może być potraktowany zbyt serio! A paradoksalnie tego błędu nie ustrzegł się sam Dąbrowski w najnowszym, piątym albumie serii – „Autozdrada”. Do tej pory z powodzeniem utrzymywał chwiejną równowagę między niemożliwie poważnymi i przydługimi wykładami ideologii a kontrapunktowymi scenami o wielkim ładunku komicznym. Jednak „Autozdrada” – gdzie Likwidatorowi przychodzi stanąć w obronie Puszczy Białowiejskiej, przez której środek ma przejść autostrada – zdaje się pozbawiona lekkości wcześniejszych albumów.

MATEUSZ SZLACHTYCZ

„LIKWIDATOR: AUTOZDRADA”, SCENARIUSZ I RYSUNKI RYSZARD DĄBROWSKI, ZIN ZIN PRESS, POZNAŃ 2006

„KOZURE ŌKAMI. SAMOTNY WILK I SZCZENIE”, SCENARIUSZ KAZUO KOIKE, RYSUNKI GOSEKI KOJIMA, MANDRAGORA, WARSZAWA 2006

MAGAZYN PRZEDMIOTÓW
29 - 30 KWIEŃCIA
GODZ. 11 - 18

TARGI MŁODYCH
WYTWÓRCÓW
I DESIGNERÓW

WYSTAWA
KOLEKCJONERÓW

USŁUGI
RZEMIEŚLNİKÓW

PZO
GROCHOWSKA
316/320

MUZYKA DJ BURN
REYNOLDS
... I KAPELE
WARSZAWSKIE

WWW.PROJEKTPRAGA.COM

MECENAT: ORGANIZATOR:
Urząd Miasta
St. Warszawa

PATRONI:



PRZE KROJ zaprasza



Cappuccino powiązań
Latte interesów
Espresso układów

KAWA NA ŁAWIE

– najważniejsi polscy politycy
i **BOGDAN RYMANOWSKI**
Bez słodzenia o kulisach władzy

Niedziela 10.30

tvn

GRUPA ITI

mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
slabe
odno

ANNA ILCZUK
(KLĘCZY I CIERPI),
AGATA SKOWROŃSKA
(STOI I CIERPI),
WOJCIECH
MECWALDOWSKI
(SIEDZI I NIE CIERPI)

te

KRAJOBRAZ DLA BIESÓW

Być inteligentem i przeżyć

Ta adaptacja powieści „Czwarte niebo” Mariusza Sieniewicza rozgrywa się na niewielkich platformach przetaczanych w przód i w tył po ułożonych na scenie torach. Bardzo to zręczne rozwiązanie w epickim widowisku z nieustannie zmieniającym się miejscem akcji. Ale i coś więcej niż chwyt. Gdy sportretowane życie zbyt mocno rozpędzi się po szynach, może się tylko rozbić o widoczną w głębi listą, ślepa ścianę.

WARSTEWKA INTELIGENCJI

Na platformkach mieści się średnie miasto. Na tyle duże, by wytworzyć niewielką warstwę inteligencji. Na tyle nieduże, by skazać ją na beznadzieję. Jaką ma przyszłość niedoszły pisarz właśnie spuszczonej z posady ciecia? Albo jego kumpel dorabiający przy wywozie śmieci czy malarka żyjąca z fałszowania Malczewskiego na potrzeby vipowskich saloników? Jaką ma przyszłość cała dzielnica odcięta od świata murem trzech cmentarzy i torowiskiem? Marek Fiedor pięknie wydobywa z narracji Sieniewicza i rozpisuje na dialogi plotkarsko-donosi-

cielskie życie trzepaków i klatek schodowych. Rosnącą złość wyladowującą się w agresji – jak w kapitalnej scenie przyjmowania do pracy w otwierającej się fabryczce telefonów komórkowych, gdzie kandydaci odreagowują upokarzający pseudocasting piramidą pyskówką między sobą.

WIZJE Z PIWNICZKI

Coś złego, biesowatego kielkuje z tej frustracji. Gadanina przy piwie kończy się wizją globalnego spisku, który Bush z papieżem zawiązali na pohybel narodów i na który trzeba odpowiedzieć rewolucją. Osłepiony złością muzyk (przejmujący Mariusz Kiljan) wieńczy historyczną filipikę przeciw wszystkim rzutom kamienia w bezbronnego miejscowego kretyna. Piekłem, które ostatecznie kusi tych opętanych i poniżonych, jest wesoła piwniczka pod rzezoną fabryką telefonów nazywającą się nieprzypadkowo Belzekom. Tam elicie pograżonej w delirce dane będzie apokaliptyczne widzenie. Znamienne! Poród à rebours, kiedy dziecko chce wracać do łona, a bohaterowie odkrywają na brzuchach lśniące od krwi pasemka pępowiny, nigdy do końca nieodcięte.

ODJAZDOWE FIKSACJE

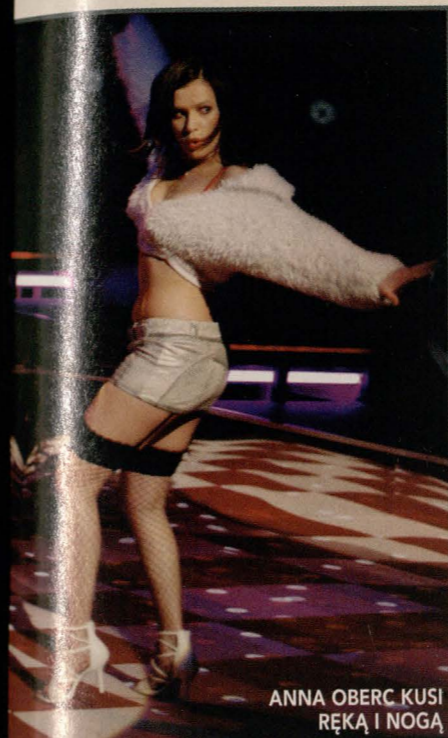
Albowiem cała ta dostojewszczyzna podszyta jest kosmiczną niedojrzałością. Ślepa ściana, przed którą stoi niedoszły pisarz (wielowarstwowa rola Adama

Szczyszczaja), jest faktem, ale faktem jest też jego życiowe mazgajstwo i ucieczka przed dorosłością w stworzoną na własne potrzeby, metafizyczno-bajkową „niebologię”. Notabene ta warstwa odjazdowych fiksjacji z powieści kompletnie się w teatrze nie udała; reżyser nie znalazł sposobu, by ją ucieleścić. Na przykład przebrana za męskiego demona Kinga Preis nie ma pojęcia, co ze sobą zrobić. To najważniejszy zgrzyt widowiska.

Które i tak pozostaje jednym z najmocniejszych w sezonie grzotnięć „między oczy” – i to „Zygmuntom” nie tylko z roczników siedemdziesiątych, o których pisał Sieniewicz. Inscenizacja ma wady adaptacyjne – przegadanie, gubienie wątków. Ale o jej wartości stanowi ton: mądra mieszanka pobłażliwości i przejęcia, kpiny i żenady. Bez łatwych tez i hasel, bez hysterii. Jest starannie nakreślony mentalny krajobraz, w którym mogą rodzić się biesy. Może nie muszą – ale lepiej się tym zbyt łatwo nie pocieszać.

JACEK SIERADZKI

„WSZYSTKIM ZYGMUNTOM MIĘDZY OCZY”
WEDŁUG „CZWARTEGO NIEBA” MARIUSZA
SIENIEWICZA, ADAPTACJA I REŻYSERIA MAREK
FIEDOR, SCENOGRAFIA JAN KOZIKOWSKI, MUZYKA
TOMASZ HYNEK, TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU



ANNA OBERC KUSI
RĘKĄ I NOGĄ

M JAK MALWERSACJA

Przygody agenta listonosza

Tytuł nawiązuje do drugiego Bonda. Tyle że zimnowojenna „Russia” została zastąpiona swojskim, drapieżno-kapitalistycznym „Polandem”. Polska jest już w Unii Europejskiej, ale ani zwykłym ludziom, ani superagentom nie żyje się lekko. Polski superagent (w tej roli wyrazisty brodaty aktor Oberc. Sebastian Oberc) ma licencję na dojeżdżanie i jest z zawodu listonoszem. Nie dojeżdża. Schorowanej matce podkrada drobne z portmonetki. W końcu odkrywa, na czym polega sens życia i sens przedsiębiorczości w ogóle. Żeby być w miarę wymytnym, szczęśliwym i sytym, a także odnaleźć prawdziwą miłość i bezpieczny seks, to niestety, pierwszy tydzień trzeba ukraść. A potem wyjechać do Londynu”. I tak w życiu naszego rodzimego superagenta pojawia się pierwsza misja – malwersacja. Doręczyciel pocztowy malwersuje emerytury, które miał roznieść w swoim rewirze. Dzięki zdobytym środkom nabywczym nabywa stosowną garderobę, wynajmuje pokój w hotelu, dokonuje pierwszej od bardzo dawna ablucji, wybiera się na podryw do pubu, poznaje właściwą dziewczynę. Misja druga – miłość! Życie nie umiera! Zwłaszcza że nowo poznana narzeczona też potrafi kombinować (chce na przykład za 10 tysięcy bagów wydać własnego dziadka Instytutowi Wiesenthala). Niestety, pieniądze nie starczą malwersantowi i jego lasce na długo. Al – i jeszcze napatoczy się wścibski dzielnicy... Trzecia misja polskiego agenta będzie miała charakter o wiele mniej spektakularny – nauka angielskiego w zakładzie karnym.

Streszczam „From Poland with Love”, bo streszczać tę sztukę trzeba. Jest tak, że zdarzenia dla jednych bolesne, dla innych mają charakter komiczny. A dramat Demirskiego balan-

suje przecież na granicy żarliwej ideowości i naiwnej ilustracyjności. To dlatego reżyser Waligórski postanowił pożenić w spektaklu tonację pastiszową i sierożny psychologiczny realizm. Piłuje kolejne sceny z namaszczeniem, powoli, jakby wsłuchany w rozpacz bohaterów, którzy noszą w sobie gen niespełnienia, nieudacznictwa, kontemplacji przegranej. A zaraz potem daje muzyczny komentarz, piosenkarski wtęt śpiewany przez ubranych na białoczerwono duchowych sobowtów listonosza i jego dziewczyny (Paulina Napora, Robert Koszucki). Im się udało, wyjechali z Polski, ocalili swoje uczucie. Reżyserska taktyka święci triumfy przynajmniej przez trzy czwarte przedstawienia – likwiduje niepotrzebne dygresje, tonuje szaleństwa kompozycyjne dramaturga. Niestety, w finale ironia

gdzieś znika. Zostaje tylko ton oskarżycielski: nabzdyczeni bohaterowie, szelest husarskich skrzydeł perfidnego systemu kapitalistycznego, który gnoi porządną ludźmi.

Żądanie współczucia za pomocą walenia widza łopata po głowie to pomysł nowatorski, szkoda go jednak na to w sumie niele przedstawienie.

ŁUKASZ DREWNIAK

„FROM POLAND WITH LOVE” PAWŁA DEMIRSKIEGO,
REŻYSERIA PIOTR WALIGÓRSKI, SCENOGRAFIA MAŁGORZATA
SZYDŁOWSKA, TEATR ŁAŹNIA NOWA W NOWEJ HUCIE

Wyroznij się
www.aygo.pl

REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA

wp.pl

> powiedz jak mnie lubisz?
> był taki wiersz tylko szło trochę inaczej
> wiem ale boje sie zapytac tak jak w wierszu...

> przeciez nie wierzysz w czary...
> uwierzylem w cieplo oddechu i magii wypowiedzianych polglosem

> wczesniej tesknilam...
> kiedy wczesniej?
> zanim sie poznalismy

> nie moge przestac
> oryginalnie...
> myslil o tobie sie
> afrykanskiego ma
- estetyczne osobie
mieszankie otwier
lupiej?

> Jest tak piosenka
mam tak samo jak ty
> Wiem, co chwila mi
ochote ci to powiedz

> kiepsko wyszlo
to teraz?
@

> jedyta
> adam
> zartujesz...

> no powiedz
jak masz na imie
> a co za to do

wczoraj
bylo cudowne
> jest...

odnaleźli siebie,
a ty?

randki.wp.pl

Tysiące fascynujących osób czekają na Ciebie w serwisie randki.wp.pl
– wśród nich na pewno znajdziesz kogoś, kogo zechcesz poznać bliżej.
Ktoś bardzo specjalny może być jedno kliknięcie od Ciebie.



TWORZONA 11 LAT
KOLEKCJA ROBERTA
Z SOSNOWCA LICZY
22 TYSIĄCE TAKICH
TOREBEK
Z CUKREM.
DO OBEJRZENIA
NA PRADZE!



NAPARSTKI Z PORCELANY – TRZY Z 507 EKSPONATÓW W KOLEKCJI 22-LETNIEJ AGNIESZKI, STUDENTKI SGGW

stawca Andrzej Oniszk okrzyknięty został mianem „człowieka o stu łapkach” czy też „mucholapem”. To nie postać z horroru – po prostu od kilkunastu lat pasją tego warszawskiego taksówkarza jest zbieranie różnych łapek na muchy. W jego kolekcji znajduje się już około 300 eksponatów z całego świata, także jedna łapka z Peru, przekazana zbieraczowi osobiście przez ambasadora tego kraju w Polsce. Jest też niemiecka łapka humanitarna z dziurą w środku („aby mucha miała szansę na przeżycie”). Nazwisko pana Andrzeja widnieje już w Księdze rekordów Guinnessa jako właściciela największej na świecie 4,5-metrowej łapki na muchy, która owadom nie daje żadnych szans.



KOLOROWE... TORBY CHOROBYE Z KOLEKCJI LESZKA SPÓD KRAKOWA

Z kolei 22-letnia Agnieszka z Warszawy jeszcze dwa lata temu nie przypuszczała, że porcelanowy naparstek z Węgier będzie pierwszym eksponatem w jej kolekcji obecnie 507 naparstków. Nazwy takie jak Sutherland, Wedgwood czy Chodov – brzmiące niczym marki samochodów – ustalają ich hierarchię na świecie. Agnieszka założyła i prowadzi stronę internetową poświęconą swojej pasji: www.naparstek.prv.pl.

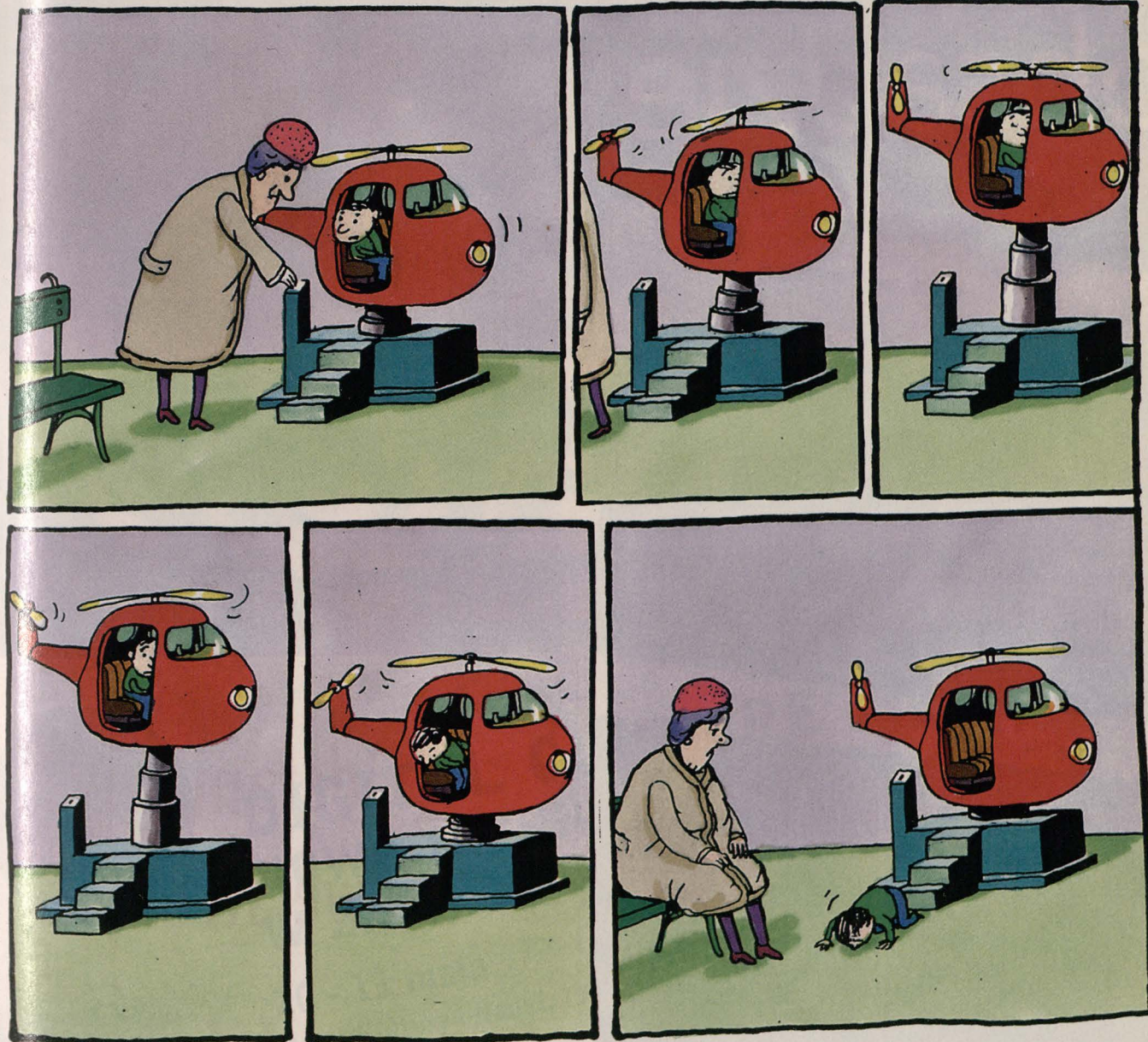
20-letni Bożydar Starosolski z Zabrze stworzył kolekcję w przewrotny sposób sentymentalną. Sam jest za młody, żeby pamiętać działania ZOMO, ale nie powstrzymuje go to przed kolekcjonowaniem wszystkiego, co jest związane z historią tej milicyjnej formacji. W jego zbiorach ważne miejsce zajmują elementy umundurowania, fotografie, materiały filmowe i medale. W Magazynie Przedmiotów znajdzie się też miejsce dla rzeczy powszechnego użytku: 22 tysięcy torebek cukru, które ma w swoich zbiorach Robert z Sosnowca, i 1100 opakowań po batonikach i czekoladach z całego świata zebranych przez Karolinę z Warszawy. Inny wy-

Maurycy Gomulicki, polski artysta mieszkający w Meksyku, który wciąż poszukuje skarbów wśród współczesnych przedmiotów, uważa, że nawet torebki z cukrem potrafią być interesujące. – Rzeczy przyziemne, wulgarne, proste mogą być bardzo inspirujące – komentuje dokonania zbieraczy. – Kiedyś sam na łamach „Machiny” prezentowałem fragment kolekcji mojego kolegi Kuby Paczkowskiego, który zbiera nalepki z alpag. Alkohol robiony dla alkoholików to nieludzka rzecz, ale na butelkach pojawiały się groteskowe i wznuszące nazwy: „Baza” czy „Panie kochanku”. To, co płynie z kultury popularnej, jest bardzo szczerze.

Akcja Praga zajmie się nie tylko kolekcjonerami, lecz także rzemieślnikami praskimi, zanikającymi profesjami – od kapełuszników po szczotkarzy. Można będzie zobaczyć ich przy pracy lub kupić na miejscu ich produkty, a także prace młodych artystów. Zawsze mogą się stać początkiem kolekcji.

JOANNA OZDOBIŃSKA

PROJEKT PRAGA, CZĘŚĆ PIERWSZA, 29-30.04, WARSZAWA, TERENY POLSKICH ZAKŁADÓW OPTYCZNYCH, UL. GROCHOWSKA 316/320



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA. TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL. E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najstubb **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Jacek Kowalczyk **PROJEKT GRAFICZNY:** Elżbieta i Bogdan Żochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Łaska **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gedziorska, Marcin Sendecki, Maria Świetlik (zastępca) **ASYSTENTKA:** Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska **KRAJ:** Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chehab, Grzegorz Rączkowski, Paweł Wierczok
WIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Marek Rybarczyk. Stale współpracują: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalcuk (Rzym) **NAUKA:** Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
WYDZIAŁ: Marcin Pieszczyk **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Beata Cjurus, Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski **PAŃ OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński
FOTODYDZIAŁ: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Krzwał (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański **KOREKTA:** Tatiana Hardej, Sylwia Raczynska **ARCHIWUM:** Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor **OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Jednostka Organizacyjna **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA, UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała **WICEPREZES:** Ewa Redel **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Izabela Bochenek **DYREKTOR FINANSÓW:** Paweł Satkowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz **DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:** Iwona Zabielska-Stadnik **DZIAŁ DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Barej – dyrektor
DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor **PRZYGOTOWALNIA:** Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) **DZIAŁ PROMOCJI:** Anna Wyszowska – Product Manager
BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Małgorzata Golba – zastępca, Artur Dudek, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584-2295,
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL. PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PRENUMERATA: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin **PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).**

Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE

EDIPRESSE POLSKA

72-311, -594, tel. (0-22) 584 25 74 **DRUK:** Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin **PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).**
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL. PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PREZES RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIENYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

Wyróżnij się



Wyróżnij się



www.aygo.pl

REKLAMA REKLAMA

kultowe dzieła
w gwiazdorskiej
obsadzie



Peter Sellers
Wystarczy być, 3.05

Anthony Hopkins
Nixon, 17.05

Robin Williams
Good morning, Vietnam,
31.05

ale
kino!

Żadnych ale - samo kino!

www.alekino.pl



Odstaniamy
nowe strony...

polki.pl

Tylko
dla kobiet

FILM, KTÓRY TRZEBA OBEJRZEĆ 2 DO 3 RAZY

HI WAY

w kinach od 3 maja

- TVP 2
- VIVA!
- onet.pl
- CAM
- LAIF
- metropol
- FilmWeb
- chicago
- SUBWAY
- CINEMA
- CLEARCHANNEL
- colfee
- heaven
- DOSDEDOS
- Chichot
- IMIG
- PRZE KROJ
- EMPIK
- Hoop
- METROMEDIA
- Hi WAY



DIGITAL CULTURE
NOWE TECHNOLOGIE
W ZASIĘGU RĘKI

10 - 11 maja
Pałac Kultury i Nauki, IV p.

- Nowoczesna szkoła
- Pokazy astronomii
- Tajemnice efektów specjalnych
- Nowoczesna stolica
- Konkursy z nagrodami

2 bloki pokazów: 10.30 - 13.45 oraz 14.00 - 17.00
Kampania pod patronatem Ministra Edukacji i Nauki
www.digitalculture.pl

WSTĘP WOLNY!

TYLKO TERAZ Z VIVĄ!

NAJLEPSZY MAGAZYN
O ZAKUPACH I MODZIE
HOT MODA&SHOPPING

GRATIS!

VIVA!
nr 2 (6) * maj 2006
cena 3,99 zł

JUSTYNA STECZKOWSKA
PO RAZ PIERWSZE
o miłości, rodzinie i raju na ziemi

JOANNA JABŁOZYŃSKA
„To jest facet, o którym marzyłam”

ALEKSANDER KWASNIEWSKI
Były prezydent zupełnie prywatnie

KRÓLOWA ELŻBIETA II
ostatnia taka królowa. Najemnice monarchini

NUMER INDEKSU 321632
1 4626 9554 0 8
26 955601

ORAZ

DZIENNIKI MOTOCYKLOWE
reżyseria: WALTER SALLES

cooler

Aż 2 HITY FILMOWE
NA DVD w jednym egzemplarzu

DZIENNIKI MOTOCYKLOWE – film oparty na bestsellerowych wspomnieniach Ernesto CHE Guevary.
THE COOLER – gwiazdorska obsada: William H. Macy, Alec Baldwin, Maria Bello.

Możesz kupić VIVĘ! z filmami lub bez.

listy

prof. Łętowska autoryzuje artykuł „Bezpieczniki demokracji” (nr 13/2006) ukazała się autoryzowana wypowiedź profesor Łętowskiej, sędzi Trybunału Konstytucyjnego. Proszę o opublikowanie przywołanej wypowiedzi profesor Łętowskiej, zamieszczonej poniżej: jeżeli w Trybunale znajdują się sędziowie znający wartość samego prawa i nie trzymający go – jak to czynią sędziowie – do realizacji własnych politycznych celów, wtedy można liczyć na umocnienie stabilnego, wyważonego i niekolegię od koniunkturalizmu państwa. Dobremu prawnikowi nie wolno poświęcać własne dobre imię i godność dla taniego oportunistycznego interesu. Proszę odpowiedzieć na pytanie: „Jak zachowują się nowi sędziowie? Czy poddają się sile niezależnej instytucji i obecnym standardom?”, profesor Ewa Łętowska odpowiada: – To zależy, czy przyjdą „prawnicy-prawnicy” czy „politycy-prawnicy”. Ja wierzę w to pierwsze, nie w drugie, o ileby tak było.

KATARZYNA SOKOLEWICZ-HIRSZEL,
RZECZNIK PRASOWY BIURA
TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

Przepraszam, że wypowiedź profesor Łętowskiej ukazała się bez autoryzacji. Przyczyniła się do mnie niezależnych nieautoryzowanych i nieautoryzowanych. Mam nadzieję, że wersja zacytowana i pozostawiona nie różniły się co do meritum.

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK

proszę o udzielenie informacji o sposobie dostarczenia do Kancelarii Mikulski Loos i Wspólnicy w Krakowie, zarządzającej prawami autorskimi do utworów Brunona Schulza, informujemy, że w albumie o twórczości Brunona Schulza z kolekcji „Malarze polscy” została pominięta informacja, że prawa autorskie do utworów Brunona Schulza przysługują panu Markowi W. Ostolskiemu.

EDIPRESSE KSIĄŻKI

KRZYŻÓWKA nr 17/18

1	2	3	4	5	6	
7						
			8			
9						
10	11	12		13	14	15
			16	17		
			18			
19						
			20			
21					22	

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO:

- LITERECZKI
- NA DOBRE I NA ZŁE
- KRÓL MACIUSI
- PRZEPĘDZANY
- NA USTACH WSZYSTKICH POLAKÓW
- ZŁOTO DLA ZUCHWAŁYCH
- MIĘDZY WROCŁAWSKĄ A KRAKOWSKĄ

18. ORGANIZUJE KOLONIE

- GRUBO WIĘCEJ NIŻ JEDENAŚCIE
- MATKA, POLSKA
- NA FRONCIE
- PRZEPUSZCZAŁSKI
- STAWIA ARTYSTOM
- A MASZ, A MASZ
- WIADOMO, O KOGO CHODZI

5. MIEJSCE BRZMIENIA

- JAN MARIA KORWIN-TUSK
- SIADA ZA KÓŁKIEM
- PRZESZUKIWANY, PRZESZUKIWANA
- KRZYWA PŁASKA
- PRZEZ OSOBY
- MIJA NA AUTOSTRADZIE
- STARY NIEDŹWIEDŹ

PIONOWO:

- STAWIA ARTYSTOM
- A MASZ, A MASZ
- ODROGOPYTARZ
- WIADOMO, O KOGO CHODZI

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 17/18

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

UWAGA! JOLKA nr 17/18 – szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA • REKLAMA

Inspired Quality
Kurs Kreatywny 2 EDYCJA

www.iq-marketing.pl/inspiredquality

o2.pl | Brief | MEDIARUN | arts | pozytyw | radiostacja | fotopols.pl | PRZEKROJ | tlen.pl

Wielkie Zero - Papa Dance

Kolejne dni od tej propozycji mijają, a my ciągle pozostajemy pod wrażeniem. Nie chodzi nawet o fakt, że Morozowski to waga musza, a kolorystycznie Andrzej Lepper to już prawie Mohammed Ali. Zatwożyło nas to, co powiedział jeden z pretorianów wodza, że ten, mówiąc „papa”, myślał „pupa”, lecz nie chciał sięgać do arsenału języka przemocy. Po czym dodał, że generalnie nie ma sprawy. Naszym zdaniem są środowiska oraz okoliczności, gdzie mylenie papy z pupą może być ryzykowne.



Zredagował główny technolog
KUBA WOJEWÓDZKI

Fot. KUBA DĄBROWSKI

Minus 1 - O dwóch takich, co ukradli własnych pracowników

Piotr i Krzysztof, bliźniacy z Łukowa (oba 21 lat), postanowili wyręczyć Olafa Lubaszekę i napisali własny scenariusz z cyklu gangstero-polo. Gdy młodzi mechanicy z warsztatu teścia nie naprawili im na czas motorynek, krewcy bracia zafundowali im upomnienie konsumenckie, wariant sycylijski. Wywieźli czeladników do lasu i zaaplikowali przejażdżkę na linie za samochodem. Nieostatni to przykład zgubnego wpływu Jacka i Placka.

Minus 2 - Dla nos i dla was

Stojąca karnie w kolejce po aktorskie laury madame Agnieszka Frykowska, znana pod gastronomicznym kryptonimem Frytka, nie wytrzymała. Obsadziła się w głównej roli sitcomu pod tytułem „Operacja »Nos«”. Diwa rodzimego reality show stuningowała sobie także organ. Mieliśmy już operację „Market Garden”, operację „Wisła”, to i tę przeżyjemy. Mając w końcu takie kadry, może mistrz Wajda sięgnie wreszcie po Pinokia.

Minus 3 - Rencistka doładowana podwójnie

Barbara F., rencistka z miejscowości Poborze, pierwsza odczuła radykalne zmiany, jakie niesie ze sobą nadchodząca IV Rzeczpospolita. Otrzymała bowiem rentę w wysokości 2 złotych 52 groszy. Niestety, chciwość seniorki przekroczyła wszelkie normy, gdyż wspomniana udała się ze swą boleścią do prasy. Informujemy panią, że za 2,52 to można na luziku wysłać 12 SMS-ów w Tak Taku, a prawie 60 w Samych Swoich. Heja!

Minus 4 - Nasi górą

Martynę Wojciechowską zaskoczył śnieg w Himalajach, co zdarzyć się może tylko osobom nieoglądającym TVN Meteo. Sprytna wspinaczka postanowiła wykorzystać ów fakt i na wieść o nowej koalicji poprosiła o azyl polityczny w Nepalu. Odmówiła także przyjmowania pokarmów, co było o tyle łatwe, że całej wyprawie akurat skończył się prowiant. My też, prawdę mówiąc, wolimy towarzystwo Yeti niż niektórych wicepremierów.

Minus 5 - Bujać to my?

Do upadłości szykuje się firma Pallas z Gostynina, która była potentatem w produkcji koników na biegunach. Koniki bujały dzieci od Izraela po RPA, za nic mając sobie ich maść czy rasę. Niestety, rumakowe eldorado padło pod złotym naporem koników chińskich, które zalały rynek, choć to brzydki brzmi. Na całą sytuację cieniem kładzie się fakt, że ostatnio koń pokasał dotkliwie Ludwika Dorna, więc to on mógł w akcie srogiej pomsty zaplanować odesłanie bujanego bractwa w kamasze.

Minus 6 - Keine Grenze

Było jak w bajce: niemieckie refreny, niemieckie samochody, niemieckie imiona polskich dzieci. Krawiec Miśka bankowo niemiecki był, co odbijało się wyraźnie na krzyżackim kroju garderoby. Ślub live w Laponii, fakt, nie niemieckiej. Niestety, ktoś krajowy uparł się na Wiśniewskich i ich rozwiódł w asyście jednego kostycznego paparazzi. Trafiają się spekulacje, czy to nie inna para, co też lubi fa-

szować przed masami, wygrzyła swojski duet. A podobno zielony to kolor nadziei.

Minus 7 - Who is who

W Poznaniu pragmatyczni studenci wystąpili na wiadukcie anons w formie transparentu. Dokładnie na skrzyżowaniu ulic Puławskiego i Nowowiejskiego. Treść ogłoszenia brzmiała: „J. Kaczyński – może historia ci wybaczy, ale u nas masz przeje...”. Puławski był gnanym pilotem, inżynierem, konstruktorem polskich myśliwców. A Nowowiejskich to było dwóch – Feliks i Antoni. Jeden komponował, a drugi nie. Ale żaden niczego nie spierzył.

Minus 8 - Spokojnie, to tylko wicepremier

Wielką troską o swoich podopiecznych wykazał się bydgoski PCK. Przygotował bowiem paczki dla potrzebujących, a następnie je rozdał. Humanitaryzm podwójny polegał głównie na tym, że w darach na wielkanocny stół obdarowani znaleźli po 10 opakowań leku na uspokojenie Nervostop. Takie relaksujące jajko niespodzianka. Czego to ludzie nie zrobią, aby tylko ta koalicja się przyjęła.

Minus 9 - Ulubieniec pań i Henryka Sienkiewicza,

czyli Michał Żebrowski, wyznał, że jest mężczyzną namiętym. Szybko ustaliliśmy listę 10 Polaków mężczyzn, którzy nie mogliby wypowiedzieć takiego srogiego zdania w pierwszej osobie. Wszystkie miejsca od pierwszego do dziesiątego zajął Waldemar Pawlak. Tak się buduje rząd beznamiętnie mniejszościowy.

Minus 10 - Gwiazdy krajowe

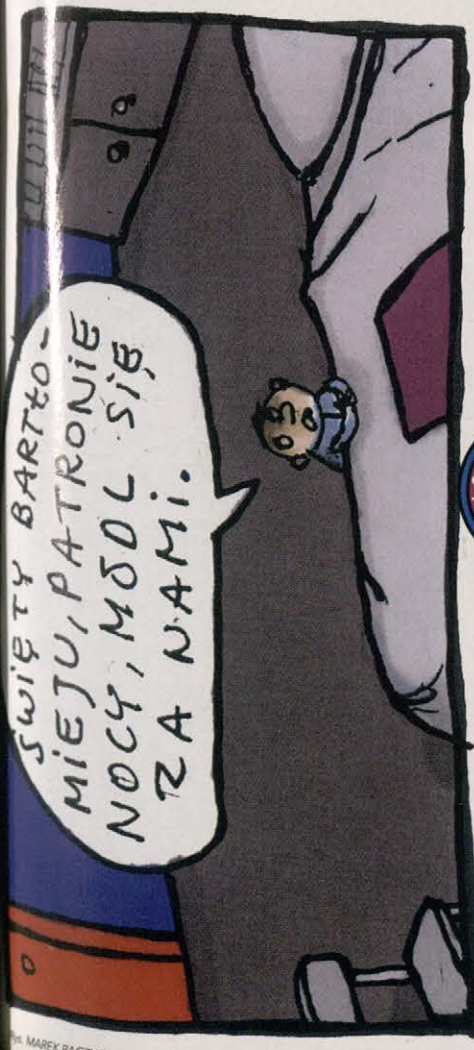
Jak wiemy, zmuszone są do życia na kredyt. Mieszkanie na kredyt, auto na kredyt, powiększanie osobowości do rozmiaru miseczki D – też na kredyt. Popularność też na kredyt jest często nabywana. Ostatnio na kredyt swego nienarodzonego dziecka medialnie zaktywizował się tatuś, czyli Marcin Prokop. Biznes to ryzykowny, bo Judasz też sprzedał pewnego Syna i ciągnie się to za nim prawie dwa tysiące lat.

KUBA WOJEWÓDZKI

WIĘCEJ - SŁUCHAJ W „ANTYLIŚCIE” W ANTYPADIU



WILHELM SASNAL



MAREK PIETSCH

LEPPREZENTACYJNY SŁOWNIK SAMOOBRONNY ANDRZEJA LEPPERA (SAL)

ZBIGNIEW DMITROCA

Beger, Renata – bezdyskusyjna Mizdrzyni SAL w seksapiliu gawędziarskim
lepperacja – naprawa państwa metodą Andrzeja Leppera
leppertuar – samograj: „Balcerowicz musi odejść”
lepprezentacja – tajna kadra pitkarska Samoobrony na mundial 2006
lepprezorium – (...) [Lustawa o Etyce Mediów]
samo-dzielność – wyłączenie dla byłych członków SAL
samo-głoska – samolubna głoska, nieświadoma politycznie przez samobieżny akty dokształcony na ściśle tajnych kompletach, że jednostka zerem i że jedynie Samoobrona daje gwarancje oparcia się dyktaturze spótgósek
samo-gon – nie jest prawdą, jakoby był to ulubiony napitek elektoratu SAL
samo-krytycyzm, samo-krytyka – pojęcia na wszelki wypadek nieistniejące w słowniku Przewodniczącego SAL
samo-kształcenie – ściśle tajne komplety, do których zostali oddelegowani najbardziej zaufani współpracownicy Andrzeja Leppera
samo-ograniczenie – postawa zalecana szeregowym członkom Samoobrony, zupełnie niezrozumiała dla elit, które, jak powszechnie wiadomo, bynajmniej ograniczone nie są

WIE PROS SIĘ, BOŚ NIE MACIOTA.

HAIKU „Smigo”
BRZOSKIŚMIGO
Kreśli smigo Żwirko
Wigura się śmieje
Że jak wiatr będzie
To mu się zagrzeje
BRZOSKA
Sienkiewicz

JERZY BUCZEK
SŁOWA
MOWIĄ
SAME

14 159 265...

NG 51

Odgadnij wyrażenie przedstawione na rysunku i do 7 maja wyślij SMS-a o treści PRAK HASŁO pod numer 72070. Netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS. Do wygrania 5 książek Roberta van Gulika „Sędzia Di i parawan z laki” (PWI). Dane osobowe – szczegóły s. 105.

Rodzina Goście

Patryk Pająk

Do państwa Obych przychodzą goście i siadają przy stole. Wszyscy głośno mówią, ponieważ każdy ma coś do powiedzenia. W pewnym momencie włącza się telewizor.
– Sam się włączył – zauważa pan Oby, ale bez nuty zdziwienia. Goście chcą włączyć telewizor, lecz wciskają niewłaściwy guzik i telewizor rozblyskuje. Blysk zmiata wszystkich pod ścianę i prześwietla całe mieszkanie. Goście wybiegają z niego, ale światło z telewizora już dawno ich wyprzedziło i tylko cienie za sobą zostawia.



Rys. PAULUS MAZUR



Rys. ZIEGLER/NEW YORKER

– Przykro mi, nie mam dziesiątaka, ale widziałem jednego przy krzesełniku dwa domy dalej.

LAST MINUTE Krzysztof Pylski

– Nie, obejrzał
– Czytales Dziennik?
– Sita przywcałeni

MIĘDZY JAWĄ A SNEM



www.peugeot.pl



Fascynujące zjawisko czy senne marzenie? Niezwykła technologia ma w sobie coś z magii. Peugeot 807. Przesuwane drzwi odkrywają przestronne wnętrze. Każdy z ośmiu foteli tworzy osobną strefę komfortu, wyposażoną w indywidualnie sterowaną klimatyzację oraz oświetlenie wewnętrzne. Każdy z trzech szyberdachów odsłania inny kawałek nieba. Czas się przebudzić. Jesteś w Peugeot 807. Czas na podróż marzeń. Zapraszamy.

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

807



Przedstawione powyżej wyposażenie jest montowane seryjnie lub w opcji, w zależności od wersji. Szczegóły w salonach Peugeot.
Zużycie paliwa: 7,0 l/100 km, emisja CO₂: 186 g/km, dla silnika 2.0 HDi 110 KM.